POLITYKA
Biografie
POMOCNIK HISTORYCZNY
Nr 6/2025 Cena 24,99 zł (w tym 8% VAT) Indeks: 403652 ISSN: 2391-7717

OPOWIEŚCI O SZPIEGACH

Od Odyseusza do Bonda

OPOWIEŚCI O SZPIEGACH

ISSN 2391-7717
9 772391 771562 06

Biografie

NAJLEPSZE POLSKIE
POWIEŚCI SZPIEGOWSKIE
2025 ROKU

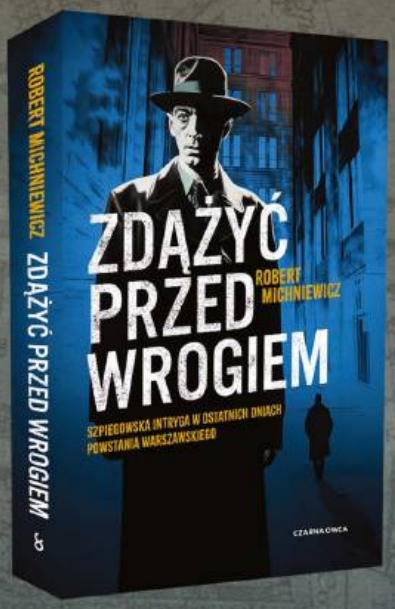

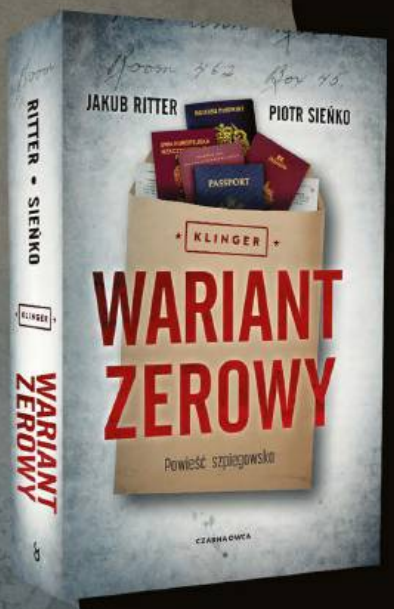

Indyjska szarada

Rok 1946. Napad na polski obóz dla dzieci w Indiach odsłania sieć intryg sięgającą od Delhi po Moskwę. Były oficer wywiadu trafia w sam środek gry, w której spotykają się CIA, rosyjskie służby i duchy przeszłości.

Zdążyć przed wrogiem

Ostatnie dni Powstania Warszawskiego. Cichociemni mają odzyskać dokumenty agentury AK; do akcji dołącza agent Carl von Wedel. Po piętach depczą im Gestapo, NKWD i AL. Rozpoczyna się historyczny pościg o informacje, który może zmienić losy wojny.

Wariant zerowy

Morderstwo i intryga sięgająca od Kremla po Warszawę. Kapitan Klara Klinger i oficerowie polskiego wywiadu tropią serię tajemniczych zgonów naukowców, które prowadz ich w sam środek nowej zimnej wojny.

WYDAWNICTWO
CZARNA OWCA

eprasa.pl e7d3c1407b

Ludzie cienia

Cyberataki, dezinformacja, sabotaż nasilają się w ostatnich latach. W Wielkiej Brytanii w maju 2025 r. sześć osób skazano łącznie na ponad 50 lat więzienia za działalność szpiegowską na rzecz Rosji, a było to jedno z wielu zatrzymań i procesów w państwach europejskich. W Polsce zapadły wyroki skazujące za podpalenia na zlecenie Rosji.

Ale szpiegostwo nie jest współczesnym wynalazkiem. „Wysłali ludzi, aby pod pozorem pełnienia funkcji posłów wyciągali informacje" – ostrzegał przed Kartagińczykami w I w. n.e. rzymski żołnierz i polityk Sekstus Juliusz Frontyn. Cezar w swoich „Komentarzach o wojnie galijskiej" wielokrotnie wspominał o służących Imperium Romanum informatorach. A znacznie wcześniej sążnisty fragment traktatu „Sztuka wojny" poświęcił agentom chiński taktyk Sun Zi, żyjący w VI lub V w. p.n.e.

Dobry szpieg to ktoś, o kim nie mamy pojęcia. Ale w czasach natężenia konfliktów międzynarodowych wpadki są częstsze. Przyglądamy się więc agentom działającym podczas największych konfliktów światowych, m.in. wojny stuletniej między Anglią i Francją. Wyjaśniamy, dlaczego szpiedzy krzyżaccy byli skuteczniejsi niż polscy. Kto szpiegował na Litwie dla Napoleona. Kto działał za kulisami Wielkiej Gry, czyli XIX-wiecznej rywalizacji mocarstw o Azję Środkową. Kto zdobywał informacje po obu stronach żelaznej kurtyny w XX w. Nie pomijamy roli dezinformacji, licencji na zabijanie, wywiadu gospodarczego i kradzieży patentów, na której budowano potęgę ekonomiczną.

Pokazujemy tworzenie takich instytucji wywiadowczych jak Mosad, MI5, CIA, GRU. Najważniejsi jednak w tym wszystkim są konkretni ludzie, ich motywy, sukcesy i porażki kończące się nierzadko śmiercią. Oceniamy ikony tej profesji – czy rzeczywiście np. Mata Hari zasługuje na legendę superszpiegini? Czy działania Anny Chapman, flagowej agentki Putina, były tylko śmiechu wartym blamażem?

Zapraszamy do lektury

Jolanta Zarembina Redaktor wydania
Leszek Będkowski Redaktor Pomocników Historycznych
Jerzy Baczyński Redaktor naczelny POLITYKI

eprasa.pl e7d3c1407b

PORTRETY

Odyseusz ... 6
Ibrahim ibn Jakub ... 11
Józef Nasi ... 18
Francis Walsingham, William i Robert Cecilowie ... 19
Charles d'Éon ... 21
Agenci króla Stasia ... 23
Karl Schulmeister ... 30
Alexander Burnes ... 31
Jan Prosper Witkiewicz ... 32
Francis Cabot Lowell ... 33
Eberhard Hoesch ... 34
Mata Hari ... 47
Thomas Edward Lawrence ... 49
Jan Henryk Żychoń ... 50
Krystyna Skarbek ... 53
Mathilde Carré ... 56
Ian Fleming ... 59
Klaus Fuchs, Ethel i Julius Rosenbergowie ... 72
Lionel Crabb ... 74
Kim Philby ... 75
Michał Goleniewski ... 77
Jerzy Pawłowski ... 80
Eli Cohen ... 82
Rafi Eitan ... 83
Ryszard Kukliński ... 84
Shi Pei Pu, Bernard Boursicot ... 88
Siergiej Skripal ... 90
Jonathan Pollard ... 93
Anna Chapman ... 94

Na okładce na dole od lewej: budynek Kapitolu w Waszyngtonie, budynek parlamentu w Londynie i Kreml w Moskwie.

REKLAMA

eprasa.pl e7d3c1407b

KONTEKSTY

Starożytność

„Pod pozorem pełnienia funkcji posłów".
Agenci antycznych imperiów 7

Średniowiecze

„Motywacją agentów krzyżackich były pieniądze".
Na usługach rycerzy zakonnych 12

„Wisiał tak długo, aż nic z niego nie zostało".
Nierycerscy rycerze i podstępni dyplomaci podczas wojny stuletniej 15

Nowożytność

„Dla korzyści naszego państwa i całego chrześcijaństwa".
Wenecja mistrzynią szpiegostwa w XVI w. 24

XIX w.

„Roiło się podówczas na Litwie od agentów polsko-francuskich".
W służbie Napoleona 35

„Cienia już tu się lękają".
Carska policja 38

„Tylko kiedy wszyscy będą martwi, Wielka Gra dobiegnie końca".
Rozgrywka Anglii i Rosji o Azję Środkową 41

„Krążą niczym drapieżne ptaki nad brzegami Tamizy".
Złodzieje technologii przemysłowej 44

Czas wojen światowych

„Mieliśmy więcej informacji o nieprzyjacielu niż on o nas".
Wywiad II RP 62

„Zasługi należy przypisać Wielkiej Mistyfikacji".
Sowiecka operacja Trust 65

„Dlaczego nie rozstrzeliwuje się zdrajców?".
Nasłuchy i łamanie szyfrów podczas drugiej wojny światowej 68

Zimna wojna

„To przeklęte koło, które zawsze kończy się ofiarami".
Zimnowojenna gra CIA kontra KGB 96

„Przyjaźń z komunistą źle widziana".
Wywiad i kontrwywiad PRL 100

„Skala kradzieży jest oszałamiająca".
Kopiowanie innowacji przemysłowych. 104

„Zdobywanie technologii powierzono wywiadowi".
Na ratunek niewydolnej gospodarce Polski Ludowej 108

„Ostatnia granica obrony".
Sukcesy i wpadki Mosadu 111

„Udział Rosji jest oburzający, ale nie zaskakujący".
Współczesne służby Kremla 116

„Nasz kraj ma prawo się bronić".
Ukraińska operacja Pajęczyna 121

AUTORZY

MICHAŁ BARANOWSKI – dr, starożytnik, znawca późnego cesarstwa i popularyzator historii, współpracownik Centrum Badań Ryzyka Systemowego oraz redaktor w Wydawnictwie Naukowym Sub Lupa.

ANDRZEJ BRZEZIECKI – historyk i publicysta, pracownik Ośrodka Studiów Wschodnich im. Marka Karpia, gdzie redaguje "Rocznik OSW", autor m.in. książki „Wielka gra majora Żychonia. As wywiadu kontra Rzesza".

JAROSŁAW CZUBATY – prof. dr hab., historyk Uniwersytetu Warszawskiego, autor m.in. książki „Księstwo Warszawskie 1807–1815".

PRZEMYSŁAW GASZTOLD – dr, historyk, politolog, adiunkt w Akademii Sztuki Wojennej, zajmuje się historią wywiadu, opublikował m.in. „Zabójcze układy. Służby PRL i międzynarodowy terroryzm".

ANDRZEJ KRAJEWSKI – dr, historyk i popularyzator wiedzy, pracuje w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich, autor m.in. książki „Największe wpadki tajnych służb".

JAN LARECKI – emerytowany oficer wywiadu, autor artykułów o tematyce szpiegowskiej oraz m.in. książek „Wielki leksykon służb specjalnych świata", „Krystyna Skarbek. Wciąż tajemnicza agentka".

TOMASZ MOJSIK – dr hab., prof. Uniwersytetu Białostockiego, historyk i filolog klasyczny, autor m.in. książki „Odyseusz. Biografia nieautoryzowana".

TIMUR OLEVSKIY – dziennikarz he Insider, internetowej platformy specjalizującej się w dziennikarstwie śledczym, weryfikacji faktów i analizie politycznej.

GRZEGORZ RZECZKOWSKI – publicysta, dyrektor Centrum Badań nad Dezinformacją w Collegium Civitas, autor m.in. książki „Szpiedzy Putina. Jak ludzie Kremla opanowują Polskę".

JACEK TEBINKA – prof. dr hab., kierownik Zakładu Myśli Politycznej i Historii Najnowszej Uniwersytetu Gdańskiego, autor m.in. opracowania „Służby specjalne Wielkiej Brytanii i Polski w XX wieku. Problem współpracy i rywalizacji".

PIOTR WĘCOWSKI – dr hab., prof. Uniwersytetu Warszawskiego, mediewista. kierownik zakładu nauk pomocniczych historii Wydziału Historii UW.

Oraz dziennikarze tygodnika POLITYKA:
JAN M. DŁUGOSZ, **VIOLETTA KRASNOWSKA**, **AGNIESZKA KRZEMIŃSKA**, **MAREK OSTROWSKI**, **MARCIN PIĄTEK**, **PAWEŁ RESZKA**, **JOANNA SOLSKA**, **TOMASZ TARGAŃSKI**, **JĘDRZEJ WINIECKI**

eprasa.pl e7d3c1407b

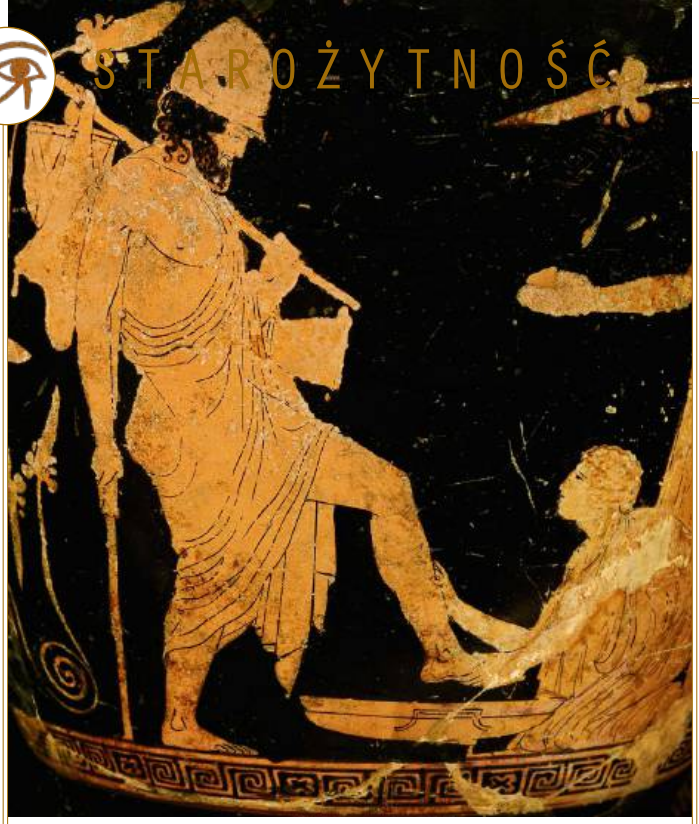

❖ Wizerunek Odyseusza na wazie greckiej z V w. p.n.e.

Odyseusz
(XIII/XII w. p.n.e.)

Mityczny pierwowzór szpiega.

Mityczne oblężenie Troi (Grecy datowali je na okres XIII/XII w. p.n.e.) stoi u początków dziejów Europy. Zazwyczaj kojarzymy je z heroiczną walką twarzą w twarz opisaną w „Iliadzie" Homera. Rzadko zwracamy uwagę na to, że historia wojny trojańskiej to również pochwała sprytu i oszustwa. Opowieść o wojnie, także tej legendarnej, nie może się obyć bez zbierania informacji o przeciwniku i działań kontrwywiadowczych. Najstarsze przekazy z VIII w. p.n.e. oferują nam kilka przykładów takiej aktywności szpiegowsko-wywiadowczej, a także garść opisów działań dezinformacyjnych.

„Iliada" (pieśń 10) podaje, że w efekcie wycofania się Achillesa z walki Trojanie wyszli za mury twierdzy i pierwszy raz od 10 lat nocowali poza miastem. Gdy zapadła noc, wódz Achajów Agamemnon, nie wiedząc, czego się spodziewać po przeciwniku (kto wie, czy Trojanie nie planują nocnego ataku?) – podjął decyzję o wysłaniu ludzi na przeszpiegi do obozu wroga. Na ochotnika zgłosili się Diomedes i Odyseusz (Odys, Ulisses). Obaj wystarczająco szybcy i sprytni, aby poradzić sobie z niecodziennym zadaniem. Diomedes tak opisał swego towarzysza: „Jeśli on pójdzie ze mną, my nawet z ognia płomieni obaj tu powrócimy; on wszystko przewidzieć potrafi" (tłum. Robert R. Chodkowski). I to jest dobra definicja szpiega, który musi spodziewać się niebezpieczeństw i zawsze być dwa kroki przed przeciwnikiem. Udało im się zlikwidować szpiega trojańskiego Dolona, z którego wcześniej wyciągnęli informacje o sytuacji Trojan, układzie ich obozu, sprzymierzeńcach i planach Hektora. To pozwoliło im przeprowadzić brawurowy atak na obrzeża obozu, wymordować oddział Traków, a także ukraść cenne konie. W świecie greckich herosów szpiegowanie często wiąże się z pozyskiwaniem wartościowych zdobyczy.

O cenny przedmiot chodzi w innej wyprawie Diomedesa i Odysa za linię wroga. Herosi udali się nocą w przebraniu za mury Troi po palladion, czyli cudowny posąg bogini Ateny. Ów magiczny artefakt zapewniał miastu bezpieczeństwo, więc jego wyniesienie – a szpiegom udało się tego dokonać – zbliżało Greków do wygranej. Szpiegowski posmak ma także historia o innym z greckich wodzów, Palamedesie, niewymienionym w „Iliadzie", ale znanym z cyklu późniejszych podań. Heros naraził się Odysowi, a ten postanowił go zniszczyć. Podrzucił mu zatem złoto i spreparowany list Priama, króla Troi. To podejrzenie zdrady wystarczyło, by Grecy wydali na Palamedesa wyrok śmierci.

Najbardziej znana historia to oczywiście zdobycie Troi podstępem. Za pomysł wprowadzenia do miasta wojowników ukrytych w drewnianym koniu, pozostawionym u bram miasta jako wotum dla Ateny, odpowiadał Odys. Jednak w tej opowieści kluczowy jest nie tyle sam koń, ile manewr Achajów – spalili i opuścili swój obóz, czym skutecznie przekonali Trojan, że zrezygnowali z oblężenia i wracają do domu. Ich flota zatrzymała się jednak potajemnie w pobliżu wybrzeża. Gdy drewniany koń został wprowadzony do miasta, a znajdujący się w nim wojownicy otworzyli bramy, wracające nocą wojsko zdecydowało o wyniku bitwy. Dezinformacja to królowa konfliktu.

I jeszcze jedna historia o Odysie jako szpiegu, który skutecznie infiltrował Troję („Odyseja", pieśń 4). Aby nie zostać rozpoznanym, poranił twarz, zmienił zbroję na łachmany żebraka i tak wszedł do oblężonego miasta. Nikt go nie rozpoznał poza Heleną, która zabrała go do swego domu i wymieniła się z nim informacjami. Helena to bowiem kolejna postać, która grała na dwa fronty, pierwowzór pięknej i niebezpiecznej podwójnej agentki. Z jednej strony nie wydała Odyseusza, pozwoliła mu działać, dzięki czemu „wielu on Trojan zabił długim grotem ze spiżu/ i do Argiwów wrócił z wieloma wiadomościami". Z drugiej, gdy Grecy pozostawili drewnianego konia, próbowała wywabić z niego ukrytych wojowników, wołając ich po imieniu i naśladując głosy ich żon. Przed wyjściem z kryjówki powstrzymał ich Odys.

Nasz bohater został w eposie pokazany jako wojownik innego typu niż waleczny Achilles czy szlachetny Hektor. Świetny w łuku, ale gdy była potrzeba, stawał w pierwszym szeregu i walczył z włócznią i tarczą w ręku. Wyszkolony w walce, nie wahał się nigdy przed zlikwidowaniem przeciwnika. Jego główne zalety leżały jednak gdzie indziej, był bowiem bardziej sprytny niż dzielny. Niepozorny z wyglądu, okazał się świetnym posłem, mówcą, a gdy okoliczności tego wymagały, udawał kogoś innego i kłamał jak z nut. Antyczny pierwowzór szpiega doskonałego.

TOMASZ MOJSIK

eprasa.pl e7d3c1407b

„Pod pozorem pełnienia funkcji posłów”

W starożytności szpiegowanie było praktyką militarną, polityczną i administracyjną.

❖ Bitwa pod Kadesz; fragment przerysowanego reliefu z kompleksu świątyń Ramzesa II w Luksorze.

Michał Baranowski, Agnieszka Krzemińska

Ludzie z cienia. Homerycki Odyseusz – mistrz podstępu, przebieranek i dezinformacji, który nieraz wkraczał za linie wroga, by zdobywać informacje (art. s. 6) – to pierwszy znany z imienia szpieg w Europie. Zwiadowcy wysłani przez Mojżesza i Jozuego, decydujący o losach Izraela, czy faryzeusze, którzy próbowali podstępem przyłapać Jezusa, są opisani później w Biblii. Jednak fikcyjni i półlegendarni szpiedzy byli tylko echem tego, co miało miejsce w rzeczywistości.

Nie ma ich co prawda w podręcznikach historii, ale byli za kulisami wszystkich ówczesnych wydarzeń. W odróżnieniu od bohaterów bitew i traktatów działali poza oficjalnym obiegiem, ale zawsze blisko władzy. Bez nich niejeden król straciłby tron, a cesarstwo rozpadłoby się szybciej, niż zdążyłoby wprowadzić reformy. To zdobyte przez nich informacje decydowały o przetrwaniu, zwycięstwie lub klęsce. W starożytnych Chinach i Indiach, Rzymie i Bizancjum rozumiano to doskonale, choć każdy z tych światów wypracował własny sposób pozyskiwania wrażliwych danych i inaczej widział rolę szpiegów. O ich znaczeniu i zadaniach najwięcej mówią ówczesne traktaty adresowane do rządzących.

Chińska „Sztuka wojny” – zdobycie przewagi taktycznej. Najsłynniejszy traktat, jaki kiedykolwiek napisano o konflikcie militarnym, to „Sztuka wojny” przypisywana Sun Wu, znanemu jako Sun Zi – Mistrz Sun. Nikt nie zdefiniował w starożytności sztuki szpiegowania równie celnie jak ten chiński taktyk żyjący w VI lub V w. p.n.e., w tzw. Okresie Walczących Królestw. Państwo dynastii Zhou rozpadło się wówczas na mniejsze, nieustannie walczące ze sobą monarchie. Sun Zi był generałem w królestwie Wu. W „Sztu-

eprasa.pl e7d3c1407b

ce wojny" poświęcił szpiegostwu cały rozdział. Zalecał jego stosowanie i wprowadził klasyfikację agentów. Przekonywał, że zdobycie informacji to najważniejszy, a zarazem najtańszy element wojny, choć podkreślił, że szpiegów należy hojnie wynagradzać.

Sun Zi nie obarczał szpiega grzechem zdrady ani nie romantyzował jego poświęcenia. Szpieg działa dla dobra państwa, jego skuteczność liczy się bardziej niż intencja, a lojalność wobec zwierzchnika jest oczywista. Spośród agentów, jakich opisał, najważniejszy jest szpieg żywy, czyli ten, który wraca z misji, przynosząc informacje o przeciwniku. Pozostali to szpiedzy rekrutowani spośród mieszkańców wrogiego kraju, przekupieni urzędnicy i dowódcy, podwójni agenci oraz szpiedzy wysłani, by siać dezinformację, celowo narażeni na zdemaskowanie.

Sun Zi twierdził, że wojnę najlepiej wygrać, zanim się ją rozpocznie. W przeciwieństwie do greckiej tradycji heroicznej gloryfikującej otwarty konflikt czy rzymskiej obsesji na punkcie porządku i prawa, chińska koncepcja strategii opierała się na wyprzedzeniu ruchu przeciwnika. „Sztuka wojny" powstała niemal równolegle z naukami Konfucjusza, zawiera już elementy harmonii, hierarchii i pragmatycznego myślenia, które później stały się fundamentem chińskiej kultury politycznej – wojna nie jest celem, lecz ostatecznością. Traktat Sun Zi stał się klasyką chińskiej myśli wojskowej. Podręcznikiem życia i zarządzania, czytanym przez cesarzy, mandarynów, kupców i uczonych, a w XX w. trafił na Zachód jako lektura obowiązkowa menedżerów, polityków i agentów wywiadu.

Indyjska „Arthaśastra" – kontrolowanie poddanych. Jeśli chińska „Sztuka wojny" jest pochwałą sprytu i dyscypliny, to indyjski traktat „Arthaśastra", powstały w IV lub III w. p.n.e., jest podręcznikiem całkowitej kontroli. Przypisuje się go Ćanakji Kautilji (znanemu także jako Visnugupta), doradcy cesarza Ćandragupty Maurji, założyciela dynastii Maurjów, która po raz pierwszy zjednoczyła znaczną część subkontynentu indyjskiego. Zaufany minister, ideolog imperium, cyniczny reformator porównywany bywa do Niccolò Machiavellego, ponieważ jego dzieło to kompendium wiedzy o władzy. Obejmuje prawo, administrację, ekonomię, dyplomację, moralność rządzącego. W tym modelu szpiegostwo jest filarem państwa.

❖ Chiński taktyk Sun Zi, powyżej jego „Sztuka wojny".

Kautilja zakładał, że żaden rząd nie przetrwa bez sieci informatorów. Władca powinien wiedzieć, co mówią ministrowie za zamkniętymi drzwiami, czy mnisi są lojalni, a żony urzędników nie romansują z obcokrajowcami. Szpiedzy w świątyniach, na targowiskach i w klasztorach mają zdobywać informacje i testować lojalność. Donos nie jest tu niemoralnym wykroczeniem, lecz narzędziem zarządzania. Szpiedzy są nie tylko oczami, ale także rękami i językiem państwa. Agentami mogą być święci mężowie, handlarze, młode kobiety oraz prowokatorzy mający nakłaniać do zdrady, by wykryć spiskowców. System jest bardzo konsekwentny w imię stabilności i skuteczności władzy. Sun Zi pisał dla wodza, który chce wygrać wojnę. Kautilja zwracał się do władcy imperium, który musi kontrolować setki tysięcy poddanych. Tam, gdzie Sun Zi widział szpiegostwo jako oręż na froncie, Kautilja postrzegał je jako sposób zarządzania państwem.

Grecka „Obrona oblężonego miasta" – szpiegomania jako narzędzie polityczne. W świecie greckich polis, gdzie granice wyznaczał zasięg murów miejskich, a sąsiad bywał wrogiem, szpiegowanie było codzienną koniecznością. Najwięcej wytycznych dostarczył Eneasz Taktyk, wojskowy, który napisał w IV w. p.n.e. traktat „Obrona oblężonego miasta". Radził w nim, jak przesyłać zaszyfrowane wiadomości, używać znaków dymnych i wyłapywać fałszywych posłańców. Ostrzegał, że zdrada może przyjść z wewnątrz – od niezadowolonych i przekupionych obywateli. I proponował prewencję: utworzenie systemu obserwatorów oraz podwójnych agentów.

❖ Ćanakja Kautilja u boku indyjskiego cesarza, poniżej jego „Arthaśastra".

W antyku terminy „zwiadowca" i „szpieg" miały różne znaczenia. Zwiadowca (łac. *speculator*, gr. *kataskopos*) był zwykle żołnierzem, działał jawnie lub półjawnie, miał rozpoznać teren, siły przeciwnika, warunki pogodowe czy stan fortyfikacji. Funkcja ta nie niosła ze sobą negatywnych konotacji, była raczej postrzegana jako ważny element dobrze

eprasa.pl e7d3c1407b

❖ Bitwa pod Kannami między Kartaginą i Rzymem; obraz François-Nicolasa Chifflarta, XIX w.

prowadzonej kampanii wojennej. Inaczej było ze szpiegiem, który działał, posługując się fałszywą tożsamością na tyłach wroga, czasem przez lata. Był figurą dwuznaczną – z jednej strony podziwianą za spryt i oddanie, z drugiej – zawsze podejrzaną, nawet po wykonaniu zadania. Od Persji po Rzym los szpiegów bywał niepewny nawet po udanej misji, bo z definicji uważano ich za ludzi dwulicowych.

O jednym z nich, przebiegłym najemniku z Halikarnasu, napisał Herodot w „Dziejach". W VI w. p.n.e. Fanes, służący w armii faraona Amasisa II, popadł z nim w konflikt i postanowił uciec do Persów, wiedząc, że tamtejszy władca szykuje wyprawę przeciw Egiptowi. Faraon wysłał pościg. Fanes – schwytany w Licji – zbiegł, upijając strażników. Po dotarciu do Persji zdradził Kambyzesowi najlepsze trasy inwazji, dzięki czemu Egipt w 526 r. p.n.e. stał się perską satrapią.

Na dwa fronty natomiast działał w V w. p.n.e. Demaratos, pozbawiony władzy król Sparty. Znalazł on schronienie w Persji, gdzie Dariusz I Wielki ofiarował mu ziemię i uczynił swoim doradcą. W czasie wyprawy Persów na Grecję w 490 r. p.n.e. Demaratos doradzał synowi i następcy Dariusza, jak pokonać Spartę. Zaproponował wysłanie floty od strony Kytery, ale król Kserkses I zignorował tę radę i wyprawa zakończyła się katastrofą. Również z powodu Demaratosa, który o inwazji poinformował Spartan. Aby uniknąć wykrycia, zeskrobał wosk z tabliczki, wyrył wiadomość na drewnie, a następnie znów ją pokrył woskiem. W efekcie także reszta greckich *poleis* została ostrzeżona.

Granica między zarzutem szpiegostwa a oskarżeniem o zdradę była niezwykle cienka. Zarówno wojny Greków z Persami, jak i rywalizacja wewnątrz greckich *poleis* sprawiały, że nawet najwybitniejsi mężowie stanu nie uniknęli oskarżeń. Zwłaszcza gdy w grę wchodziły rozgrywki polityczne. Przykładem jest Temistokles – bohater zwycięskiej bitwy z Persami pod Salaminą w 480 r. p.n.e. Został najpierw wygnany drogą ostracyzmu z Aten, a później oskarżony o współpracę z Pauzaniaszem (o nim niżej), innym pogromcą Persów, który zaczął z nimi spiskować. Oskarżenie to niemal na pewno było bezpodstawne, mimo że Temistokles ostatnie lata życia spędził na dworze perskim. Ponoć popełnił tam samobójstwo, by nie zdradzić rodaków.

Wspomniany Pauzaniasz, wódz Spartan i pogromca Persów w słynnej bitwie pod Platejami w 479 r. p.n.e., niepopularny zwłaszcza wśród Ateńczyków, został oskarżony o potajemne kontakty z królem perskim Kserksesem, oferowanie mu pomocy w ujarzmieniu Greków, a nawet chęć zostania jego zięciem. Początkowo zdołał oczyścić się z zarzutów, ale ostatecznie został zagłodzony na śmierć w świątyni Ateny, gdzie szukał schronienia.

Rzymskie „Podstępy wojenne" – fortele bogów wojny. W Rzymie szpiegostwo było uważane za jeden z forteli militarnych. Do ciekawszych, choć legendarnych akcji należy ta przeprowadzona przez ostatniego króla Rzymu, Tarkwiniusza Pysznego. Bezskutecznie oblegając pod koniec VI w. p.n.e. Gabię, na wschód od Rzymu, jako szpiega wysłał do niej swojego syna Sekstusa, którego wcześniej kazał mocno wychłostać. W mieście przyjęto zmasakrowanego młodzieńca życzliwie, a ponieważ dokonywał mężnych czynów, wybrano go na naczelnego wodza. Gdy Sekstus przez posłańca poinformował o tym ojca, ten ściął najwyższe makówki. Syn zrozumiał gest – ściął wszystkich przywódców miasta. Pozbawieni liderów mieszkańcy stali się bezsilni, co doprowadziło do poddania Gabii.

Inna legenda dotyczy oblężenia Rzymu przez Latynów, którzy domagali się od Rzymian wydania im córek za żony. Niejaka Filotis zaproponowała, by ją i inne młode służące odesłać w przebraniu do obozu wroga. Plan zakładał, że kiedy Latynowie położą się spać, Filotis rozpali pochodnie i da znak Rzymianom do ataku. Wierna Rzymowi służąca wypełniła misję, a synowie wilczycy zmasakrowali zaskoczonych Latynów.

Te na poły baśniowe opowieści trafiły w I/II w. do zbioru „Podstępy wojenne" Sekstusa Juliusza Frontyna, żołnierza, polityka i pisarza. Są w tym dziele także lepiej udokumentowane przykłady. Czytamy ciekawą notatkę na temat Punijczyków (mieszkańców miast fenickich i Kartaginy): „Ci sami Kartagińczycy wysłali ludzi, aby pod pozorem pełnienia funkcji posłów przebywali przez długi czas w Rzymie i wyciągali informacje o zamiarach naszych" (tłum. Bogdan Burliga). To jeden z pierwszych w historii poświadczonych przypadków wykorzystania ambasadorów jako szpiegów.

❖ Wizerunek Tarkwiniusza Pysznego na monecie.

eprasa.pl e7d3c1407b

Punijczykom przypisywano szczególną przebiegłość. Ponoć mieli oni swoich ludzi nawet na dworze Aleksandra Wielkiego. Ich wywiadowcze zdolności wykorzystywał również kartagiński wódz Hannibal w walce z Rzymem (II wojna punicka w III w. p.n.e.). Przed bitwą pod Kannami w 216 r. p.n.e. nakazał oddziałowi Numidów udać się do Rzymian, oddać im tarcze, miecze i udawać dezerterów. Ci, nie podejrzewając podstępu, skierowali ich na tyły swojej armii. Kiedy bitwa rozgorzała, Numidowie wyjęli ukryte krótkie miecze i zaatakowali Rzymian od tyłu.

Działaniami wywiadowczymi posiłkował się Juliusz Cezar, który w swoich „Komentarzach o wojnie galijskiej" wielokrotnie wspominał rzymskich i galijskich szpiegów oraz informatorów (używał terminu *speculatores*). Wykorzystywał także kupców, starając się poprzez nich uzyskać potrzebną wiedzę o wielkości i charakterze Brytanii. Gdy nie udało mu się zdobyć tych danych, wysłał swojego szpiega – Gajusza Wolusenusa – aby zapoznał się z ludnością i terenem.

Szpiedzy działali też w czasach cesarstwa, ale jedyne imiona, jakie znamy, dotyczą członków – jak byśmy dziś powiedzieli – agencji bezpieczeństwa wewnętrznego, których zadaniem była infiltracja senatorów i ludności oraz monitorowanie nastrojów w armii. Funkcję taką pełnili też znienawidzeni donosiciele (*delatores*). Działali wewnątrz państwa, zazwyczaj anonimowo. Donosy mogły dotyczyć nielojalności senatora, heretyckich poglądów filozofa, zdrad małżeńskich, nadużyć podatkowych czy żartów z cesarza. W późnym imperium rzymskim instytucja delatorów stała się tak wszechobecna, że wywoływała powszechną paranoję, każdy mógł być podsłuchiwany, każdy mógł zostać oskarżony. Donos nie był już aktem lojalności wobec władzy, ale formą kapitału politycznego, którym handlowano, by zyskać przychylność albo usunąć konkurenta.

Do każdego rzymskiego legionu oraz oddziałów pretorianów przynależały jednostki nazywane *frumentarii*. Były to formacje oficjalnie odpowiedzialne za aprowizację wojska, a więc działające na terenie całego imperium i obszarach podbitych. Nieoficjalnie pełniły też funkcje wywiadowcze i kontrwywiadowcze – donosiły o nastrojach w prowincjach, pilnowały lojalności urzędników i śledziły potencjalnych buntowników. Trudno jednak oddziały zaopatrzeniowe uznać za typowo szpiegowskie.

Agenci wpływu. W żadnej z powyższych kategorii nie mieścili się agenci wpływu, których zadaniem było kształtowanie opinii oraz destabilizowanie lub uspokajanie nastrojów. Ich obecność najczęściej łączyła się z dyplomacją, handlem i religią. Perscy kupcy na dworach greckich tyranów, misjonarze rozmawiający z lokalnymi wodzami, wędrowni filozofowie. To oni rejestrowali nastroje społeczne, ceny żyta, konflikty religijne albo nałogi lokalnych elit. Kupcy – od Mezopotamii po Kartaginę, od miast greckich po Indie i Chiny – mieli dostęp do świata zamkniętego przed armią. Podróżowali swobodnie, znali języki, bywali na dworach i w portach, potrafili wypytywać bez wzbudzania podejrzeń. Władcy doskonale o tym wiedzieli, dlatego kupców chroniono, ale i wykorzystywano. To oni często byli pierwszymi zwiastunami przyszłych sojuszy lub konfliktów.

Podobną funkcję pełnili dyplomaci – co opisywał wspomniany Frontyn na przykładzie Kartagińczyków – ale szpiegostwo dyplomatyczne hulało w czasach Bizancjum; wschodnie cesarstwo rzymskie opanowało do perfekcji sztukę rozgrywania obcych dworów za pomocą plotek, listów, prezentów i sugestii. Od czasów Teodozjusza I (379–395) idea władzy opierającej się na informacji, a nie tylko sile, zaczęła dominować w ideologii bizantyńskiej. Wysłannicy cesarscy mieli dokonywać rozpoznania politycznego i społecznego. W V w. taką misję pełnił Priscus z Panium, którego relacja z dworu Attyli zawiera mnóstwo informacji użytecznych politycznie.

Kontrola ideologiczna i religijna była również oparta na sieciach informatorów, raportach z klasztorów i analizie lojalności duchowieństwa. A Konstantynopol był centrum, w którym gromadzono informacje z całego znanego świata. To tu pojawił się nowy wymiar szpiegowania – przekaz kulturowy jako narzędzie wpływu. Bo szpiegować można też poprzez idee. Religia, sztuka, pisarstwo, teatr, nawet moda – to wszystko może stać się narzędziem kształtowania opinii. Kiedy rzymscy uczeni przybywali do zhellenizowanej Aleksandrii, kiedy greccy filozofowie pojawiali się na wschodnich dworach, kiedy perscy astrologowie doradzali bizantyńskim cesarzom – nikt nie mówił o szpiegach. A jednak każda z tych osób wnosiła ze sobą nowy sposób myślenia, który potrafił zachwiać lokalną równowagą.

Szpieg wojenny przynosił wiedzę o wrogu, szpieg kulturowy – idee, które mogły rozłożyć imperium od środka, cicho i bez walki. Granice między handlem a szpiegostwem, religią a inwigilacją, dyplomacją a manipulacją były cienkie jak jedwab, który – notabene – często był nośnikiem ukrytych wiadomości. Z tej właśnie materii utkano starożytne imperia. Z przymierzy zawartych półgłosem, z towarów przewożonych przez granice, z szeptów podsłuchanych w świątyniach. A ten, kto pierwszy zrozumiał ich sens, miał przewagę, której nie dało się przeliczyć na miecze.

Michał Baranowski, Agnieszka Krzemińska

Agenci pod Kadesz

Dwóch beduińskich szpiegów niemal doprowadziło do klęski słynnego faraona Ramzesa II. Wysłał ich król Hetytów, Muwatallisa II, tuż przed bitwą pod Kadesz (XIII w. p.n.e.). Mieli podać fałszywe informacje o położeniu wojsk hetyckich; były one oddalone zaledwie o 3 km, ale oni przekonali faraona, że o 200 km. Egipcjanie dali się zaskoczyć, a część ich oddziałów została rozbita i zmasakrowana. Tylko dzięki osobistej interwencji Ramzesa II i jego elitarnej straży udało się uratować sytuację. Bitwa pozostała nierozstrzygnięta, lecz był to jeden z najbardziej dramatycznych momentów w historii egipskiej armii i znakomity przykład skuteczności dezinformacji.

(MB)

eprasa.pl e7d3c1407b

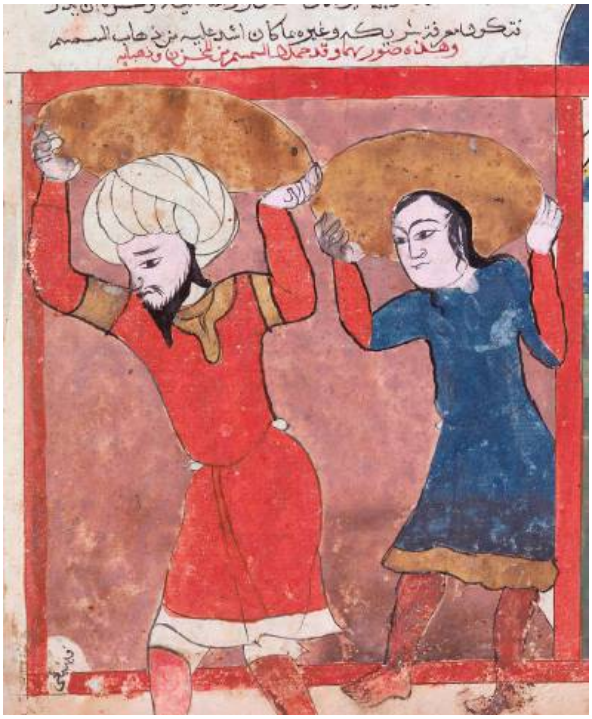

❖ Kupcy arabscy na ilustracji z księgi „Kalila wa Dimna", XIII w.

Ibrahim ibn Jakub
(912/913 – po 966)

Wywiadowca kalifa Kordoby donosił o państwie Mieszka.

Tajny poseł kalifa na dwór cesarski? Tłumacz? Kupiec? A może handlarz niewolników? Kim naprawdę był Ibrahim ibn Jakub, sefardyjski Żyd z Tortosy w kalifacie kordobańskim, autor pierwszej historycznej relacji na temat państwa Mieszka I? Jeden z najbardziej szanowanych polskich historyków wczesnego średniowiecza Gerard Labuda nie wahał się określić go „polityczno-gospodarczym wywiadowcą kalifa Kordoby Hakama II", mającym za zadanie „zbadanie położenia politycznego i gospodarczego Europy Środkowej".

Naukowcy, którzy analizowali dzieło ibn Jakuba (oryginał się nie zachował, znamy fragmenty przytoczone przez hiszpańskiego pisarza Al-Bakriego w XI-wiecznej „Księdze dróg i królestw"), szacują, że jego podróż z Kordoby na wschód kontynentu rozpoczęła się w połowie lat 60. X w. Trwała około dwóch lat, a jej trasa biegła przez Bordeaux, później statkiem wzdłuż wybrzeży Francji, Niemiec i Danii aż do krajów Słowian Połabskich, stąd zaś przez Pragę, Magdeburg i Fuldę na Półwysep Iberyjski. Właśnie z krajów słowiańskich przez państwo Franków do kalifatu Kordoby biegł główny szlak handlu niewolnikami. Państwo Mieszka mogło wówczas budzić większe zainteresowanie islamskiego władcy, bo niedawno dołączyło do świata chrześcijańskiego, a konsekwencją tego było wygasanie handlu niewolnikami. Ibn Jakub nigdy nie postawił stopy w domenie Piasta. Jego informacje pochodziły najprawdopodobniej z rozmów, jakie prowadził w Pradze i na dworze cesarza Ottona I. Pragę jako pierwszy opisał szczegółowo, podając, że gród jest „zbudowany z kamienia i kredy" oraz że stanowi centrum handlu w tej części Europy: „Przybywają do niego z miasta Kraków, Ruś i Słowianie z towarami, a również przybywają z krajów islamu, Żydów i Turków także z towarami, różnymi monetami, a sprowadzają ze sobą niewolników, cynę i różne skóry".

Na temat państwa Piastów treści szczegółowe mieszają się u ibn Jakuba z plotkami i przekłamaniami. Już na początku zaznacza, że kraj Mieszka jest najrozleglejszy ze wszystkich krajów słowiańskich i obfituje w żywność, zwłaszcza w mięso, miód i rolę orną. Wzmianka o rozległości terytorialnej państwa może sugerować, że jeszcze przed chrztem Piast kontrolował tereny wykraczające poza Wielkopolskę. Podróżnik z Kordoby podaje też, że Mieszko pobiera podatki w odważnikach handlowych – były to najprawdopodobniej ciężarki przeznaczone do odważania kruszcu.

Najbardziej szczegółowe i interesujące z punktu widzenia wywiadowczego dane dotyczyły militarnych możliwości piastowskiego władcy: „Ma on trzy tysiące pancernych (...) a setka ich znaczy tyle, co dziesięć secin innych [wojowników]. Daje on tym mężom odzież, konie, broń i wszystko, czego tylko potrzebują". Były to najpewniej informacje zasłyszane od dworzan cesarza Ottona.

Relacja ibn Jakuba zawiera wiele interesujących danych, które można by nazwać wywiadowczymi. Przede wszystkim kreśli on wierny obraz sytuacji geopolitycznej w państwach słowiańskich, pisząc, że „królowie ich [Słowian] są w tej chwili czterej: król Bułgarów [Piotr I], Bojeslaw [Bolesław I Srogi], król Pragi, Bohemii i Krakowa, Mesko [Mieszko I], król Północy i Nakon [książę Obodrytów] na końcu Zachodu". Podaje również bardzo dokładnie odległości między poszczególnymi miastami, z zaznaczeniem odległości w milach lub dniach podróży między ważniejszymi punktami. Także szczegółowe opisy grodów, które najprawdopodobniej napotkał u Słowian Połabskich, wskazują na to, że studiował te budowle uważnie i potrafił docenić kunszt tych, którzy je wznieśli: „Słowianie budują w ten sposób przeważną część swoich grodów. Udają się na łąki obfitujące w wodę i zarośla, po czym kreślą tam linię kolistą lub czworoboczną, w miarę tego jaki chcą mieć kształt grodu i obszar jego powierzchni, kopią dokoła i piętrzą wykopaną ziemię, umocniwszy ją deskami i drzewem na podobieństwo szańców".

Z drugiej strony danych o stosunkach polityczno-geograficznych między Łabą a Odrą jest w jego relacji stosunkowo niewiele. Dużo bardziej ciekawiły Żyda z Tortosy aspekty etnograficzne, religioznawcze oraz wszelkiego rodzaju osobliwości.

Tomasz Targański

Bibliografia: Tadeusz Kowalski „Relacja Ibrahima Ibn Jakuba z podróży do krajów słowiańskich w przekazie al-Bekriego".

eprasa.pl e7d3c1407b

„Motywacją agentów krzyżackich były pieniądze”

Szpiedzy Zakonu Krzyżackiego w Królestwie Polskim.

Piotr Węcowski

Fałszywy ksiądz. W połowie sierpnia 1409 r. wybuchła wojna Zakonu Krzyżackiego z Królestwem Polskim i Wielkim Księstwem Litewskim. Kilkanaście dni przed jej rozpoczęciem, 29 lipca, komtur krzyżacki z Ostródy poinformował zwierzchników, że udało mu się złapać polskiego szpiega. Nie wiadomo, kto go zdemaskował, ale wiemy dlaczego. Otóż ów człowiek podawał się za księdza i lekarza, tymczasem nie potrafił czytać ani nie umiał odprawić żadnych kościelnych obrzędów. Po aresztowaniu wyznał na torturach, że razem z bratem został wysłany na przeszpiegi przez polskiego dostojnika z ziemi dobrzyńskiej. Celem misji było zorientowanie się w stanie zaopatrzenia zamków i przygotowań wojskowych w państwie zakonnym. Szpieg wydał polską siatkę agentów w kilku miastach pomorskich: w Elblągu miał to być szynkarz Filip (z pochodzenia Czech), w Tucholi czeladnik szewski Andrzej, w Malborku Prokop i Scheling, w Chełmnie szewcy Fryderyk i Mikołaj oraz Petirkeyn (torturowany podał jego dokładny adres – dom Grolicza przy ulicy Mostowej). Niestety nie wiemy, co się później stało ze złapanym szpiegiem i z jego współpracownikami. Jak widać, polska siatka była rozbudowana, ale też – no cóż – nie wydaje się, żeby była złożona z osób mających dobry dostęp do tajnych informacji. Raczej można się domyślać, że ich zadaniem było obserwowanie stanu przygotowań do wojny, stanu zaopatrzenia zamków i miast oraz ocena ich zdolności wojskowych.

Stan zamków, dróg i mostów. W przeddzień działań wojennych nasilała się działalność wywiadowcza. Trzeba było wszak poznać zamiary przeciwnika i jego możliwości wojskowe. Pokazują to raporty wywiadu krzyżackiego z początku sierpnia 1409 r., czyli na kilkanaście dni przed wybuchem wojny. Jeden z raportów przekazał wielkiemu mistrzowi komtur ze Świecia. Według krzyżackiego urzędnika informacji dostarczyli mu dwaj rzetelni ludzie, którzy uzyskali je od pewnego zacnego człowieka, ten zaś miał je od zarządcy jakichś dóbr arcybiskupa gnieźnieńskiego. Informatorzy ci stwierdzali, że gdyby krzyżacy uderzyli na Litwę, Polacy przyjdą jej z pomocą i zaatakują państwo zakonne. Gdyby jednak zakon uderzył na Żmudź, wtedy Polacy nie zdecydują się na działania wojenne. Nie wiemy, skąd urzędnik arcybiskupa uzyskał takie wiadomości, choć wydają się one dosyć wiarygodne.

❖ Konrad von Jungingen, wielki mistrz do 1407 r.; portret z XVIII w.

eprasa.pl e7d3c1407b

Tuż przed wybuchem wojny przygraniczni urzędnicy krzyżaccy zintensyfikowali swoje działania, wysyłając na stronę polską licznych wywiadowców. Donosili oni m.in. o obsadzaniu przez polskie załogi zamków i miast na Kujawach, o przerzucaniu polskiego wojska na Mazowsze i do ziemi dobrzyńskiej, o czyszczeniu fos i przeglądzie murów w polskich zamkach. Jakiś szpieg donosił nawet, że w Inowrocławiu stacjonuje duża załoga wojsk zaciężnych z Czech i Węgier i że 8 sierpnia przeprowadzono tam przegląd wojsk, co szpieg osobiście obserwował. Inny szpieg dodawał, że w Inowrocławiu znajduje się ok. 150 zbrojnych. Jeszcze inny wskazywał, że wiele zamków ma znacznie większą załogę niż zwykle, a wyjątkiem jest nie w pełni obsadzony zamek w Bydgoszczy. Wydaje się, że właśnie ostatni z tych raportów skłonił wielkiego mistrza do przygotowania dwa tygodnie po rozpoczęciu wojny uderzenia na Bydgoszcz. Zakończyło się krzyżackim sukcesem: zdobyciem miasta i zamku.

❖ Szeląg krzyżacki z XIV w.

Do ważnych informacji wywiadowczych należał stan dróg i rozmieszczenie brodów, dzięki którym można było przeprawić wojsko na drugą stronę rzeki. Niestety nie znamy tego typu wykazów przygotowanych przez stronę polską. Zachowało się natomiast kilka opracowanych w państwie krzyżackim. Jeden z nich powstał przed 1409 r. i informował o brodach oraz mostach na granicznych rzekach: Brdzie i Kamionce. Wyliczone zostały brody i mosty na tej pierwszej, począwszy od jej ujścia do Wisły aż do Tucholi. W opisie podawano także odległości między poszczególnymi odcinkami rzek, a nawet wskazywano na dogodne miejsca (obok nich) na obozy dla wojska.

Inny wykaz (także sprzed 1409 r.) dotyczył ewentualnej trasy, jaką może pokonać wojsko w ciągu 20 dni na Kujawach i w Wielkopolsce. Trasa ta zaczynała się w okolicach Świecia nad Wisłą i obejmowała później m.in. Bydgoszcz, Strzelno, Trzemeszno, Gniezno, Poznań, Wronki, Oborniki oraz drogę powrotną na Pomorze. Poza wykazem miejscowości wpisano odległości między nimi (w milach) oraz miejsca do ewentualnego rozłożenia obozu. Krzyżacy mieli dobry wywiad i dobry ogląd sytuacji drogowej w Królestwie Polskim.

Szyfrowane listy. Wywiad zakonu przynosił nie tylko informacje dotyczące działań militarnych i możliwości obronnych sąsiada. Dostarczał także informacji o polityce prowadzonej przez władców sąsiednich państw, o zjazdach i sejmach, dzięki czemu krzyżacy mogli orientować się w działaniach politycznych Korony i Litwy, a nawet w nastrojach w nich panujących. Informacje te przekazywano w różny sposób. Niekiedy szpieg osobiście spotykał się z krzyżackim urzędnikiem (o wiele rzadziej z wielkim mistrzem), który spisywał raport i przesyłał go do Malborka. Czasami sam szpieg spisywał relację i dostarczał ją do odbiorcy. Niestety nie zachowały się żadne raporty polskich szpiegów działających w państwie krzyżackim. Znamy natomiast (zwłaszcza dzięki badaniom Sławomira Jóźwiaka) raporty wywiadowcze strony zakonnej. Autorem takich właśnie pism, słanych do wielkiego mistrza, był m.in. mieszczanin toruński Albrecht Rebber. Kilkakrotnie podróżował on do Krakowa z oficjalnymi misjami dyplomatycznymi, a przy okazji zbierał informacje wywiadowcze. Przykładowo, w maju 1442 r. poinformował wielkiego mistrza o życzliwym nastawieniu kardynała Zbigniewa Oleśnickiego do krzyżaków. Powiadamiał też o konflikcie między dwoma polskimi dostojnikami na Kujawach (informacje bardzo przydatne do akcji werbowania agentów). Kilkakrotnie Rebber pisał o działaniach Polaków na Węgrzech i walkach Władysława III (później nazwanego Warneńczykiem) z Turcją. W lutym 1444 r. udało mu się nawet zdobyć odpis dwóch listów przesłanych z Węgier do Krakowa. Odbiorcą jednego z nich byli burmistrz i rada miasta Krakowa, a drugiego (być może) wojewoda krakowski Jan z Tęczyna. W obu listach znajdowały się informacje o stratach polskiego i węgierskiego wojska. Taka informacja dla sąsiednich państw to skarb – pokazuje bowiem możliwości militarne i ewentualne osłabienie sąsiada.

Listy szpiegów mogły zostać przechwycone, więc starano się je dobrze ukrywać. W 1422 r. Polacy znaleźli listy króla Zygmunta Luksemburskiego do wielkiego mistrza zaszyte w łachmanach rzekomego żebraka. Na oryginalny sposób ukrycia listów wpadł polski wywiad w listopadzie 1410 r. Niedaleko Torunia zostały wtedy schwytane dwie kobiety (nie znamy ich imion), przy których znaleziono tajne listy. Jeden z nich był ukryty w lutni.

Sposobem chronienia treści był szyfr. Już pod koniec XIV w. krzyżacy znali tę metodę. Zwykle szyfrowano list, zamieniając właściwe słowa na inne. Czasami na początku lub końca słowa dodawano literę, która wskazywała, jak czytać wyraz (np. wspak). Do odczytania takich szyfrów potrzebny był klucz, który wyjaśniał sposób czytania. Co ciekawe, nie szyfrowano listów wysyłanych na terenie państwa zakonnego lub nawet tych, które przesyłano z Polski. Przez długi czas szyfry stosowano jedynie w korespondencji wysłanników krzyżackich z Rzymu. Być może dlatego, że trasa była o wiele dłuższa, więc dawała więcej możliwości przechwycenia.

Informacje wywiadowcze można było także przekazywać za pomocą różnego rodzaju znaków. W październiku 1410 r. aresztowano w ziemi chełmińskiej miejscowego rycerza – Mikołaja z Pilewic. W jego rzeczach znaleziono listy, które otrzymywał z Polski, a także, jak wspominali krzyżacy, „kilka drobnych kawałków chorągwi, które były z Polski". Zdaniem niektórych historyków owe chorągiewki (proporczyki?) służyły jako znaki rozpoznawcze pod Grunwaldem. Jest to mało prawdopodobne. Jeśli rzeczywiście miały jakieś znaczenie szpiegowskie, to raczej były używane do przesyłania na odległość informacji o marszu wojsk krzyżackich przed Grunwaldem.

W przebraniu. Jedną ze średniowiecznych metod ukrycia tożsamości przez szpiegów były przebrania. Przykładowo w latach 30. XV w. pewien pracujący dla Polaków proboszcz z państwa kościelnego wysyłał na przeszpiegi do krzyżackich zamków osoby przebrane za żebraków.

eprasa.pl e7d3c1407b

❖ Chorągiew wielkiego mistrza zdobyta w bitwie pod Grunwaldem w 1410 r.

Inny z polskich szpiegów w 1411 r. poruszał się po Pomorzu w ubiorze krzyżaka. Także rycerze zakonni korzystali z kamuflaży. Jeden ze szpiegów przebrał się za mnicha i nawet wygolił na głowie tonsurę. W 1409 r. pewien szpieg ustalił z krzyżackim urzędnikiem, że przybędzie z Mazowsza w przebraniu. Prosił zatem, żeby urzędnik poinformował swoich współpracowników, aby przepuścili na granicy bez przeszkód jeźdźca, który przybędzie na kasztanowym koniu, ubrany w szarą sukmanę, a na głowie będzie miał zielony kaptur.

Dostojnik Jagiełły zwerbowany. Jeden z ciekawszych agentów krzyżackich podpisywał swe raporty (w języku niemieckim) jako N.S. Arman lub N.S. Dzięki badaniom Michała Dudy, Sławomira Jóźwiaka i Sobiesława Szybkowskiego wiemy, że był nim Niclos (Mikołaj) Scharer, mieszczanin pochodzący z Torunia, który w latach 30. XV w. przeniósł się do Królestwa Polskiego. Był on m.in. domownikiem wojewody dobrzyńskiego Jana z Lichenia, a później wojewody brzeskiego Jana Kretkowskiego. Być może prowadził w imieniu swoich patronów interesy handlowe z pruskimi miastami. Na pewno był przez polskich dostojników traktowany jako zaufany człowiek i towarzyszył im w podróżach na dwór królewski i na sejmy.

Najstarsze raporty Niclosa znamy dopiero z 1451 r., jednak szpiegiem krzyżackim był prawdopodobnie już wcześniej. Donosił o polityce królewskiej, relacjach między królem a Polakami i Litwinami, o tym, co się dzieje na dworze, o sejmach, o polskich dostojnikach, a nawet o podróżach władcy. Był bystrym obserwatorem, a pewnie i dobrym rozmówcą, który potrafił wydobywać różne zakulisowe informacje.

O ile wojewodowie Liecheński i Kretkowski nie byli świadomi roli swego rozmówcy, o tyle najwyżej uplasowanym agentem krzyżackim w pierwszej połowie XV w. (o którym wiemy) był Tomasz z Węgleszyna. Swoją karierę rozpoczął na początku rządów Władysława Jagiełły jako podczaszy krakowski od 1386 r. Od 1389 aż do 1409 r. był starostą generalnym Wielkopolski, czyli najwyższym przedstawicielem króla w tej dzielnicy. Oprócz tego Tomasz był pod koniec życia (zmarł w drugiej połowie 1409 r.) kasztelanem sandomierskim oraz starostą bydgoskim. Nie wiemy, od kiedy dostojnik ten przekazywał krzyżakom informacje. Już od 1402 r. gościł często w Malborku jako poseł Jagiełły. Najpewniej podczas któregoś z tych pobytów został zwerbowany. Nie wiemy, dlaczego się na to zdecydował, można się jednak domyślać, że w grę wchodziło wynagrodzenie. Sławomir Jóźwiak pisze: „główną motywacją szpiegów i agentów krzyżackich były pieniądze". Potwierdzają to m.in. raporty wspomnianego Scharera. W jednym z nich stwierdzał, że chce pojechać na zjazd polskiego króla ze szlachtą, ale dodał: „Bóg wie, że kto z panami jeździ na takie zjazdy, musi mieć ze sobą pieniądze, a tych mi brakuje".

Zdemaskowani. O wiele mniej wiemy o polskich szpiegach. Zwykle dowiadujemy się o tych, którzy zostali złapani i wzmianka o tym znalazła się w raportach zakonnych urzędników, jak choćby siatka wspomniana na początku tekstu. Przytoczyć można jeszcze kilka takich przypadków. W przededniu wojny z krzyżakami w 1422 r. marszałek Królestwa Polskiego Zbigniew z Brzezia wysłał do Malborka swojego sługę. Miał on potajemnie pojechać do miasta i sprawdzić, jaki jest stan murów zamkowych i w którym miejscu są one najsłabsze, a więc gdzie przeprowadzić ewentualny atak. Także i on został przez krzyżaków zdemaskowany.

O wiele wyżej plasował się inny polski szpieg – Jan Surwiłło. Pochodził z Litwy, ale jego rodzina od XIV w. mieszkała w państwie zakonnym i dorobiła się zresztą sporego majątku. Od schyłku XIV w. Jan często bywał w Malborku. W otoczeniu wielkiego mistrza był traktowany jako specjalista od spraw litewskich. Został jednak zdemaskowany i musiał uciekać do Polski, a jego dobra zostały skonfiskowane. W sierpniu 1411 r. Władysław Jagiełło i książę Witold napisali listy do wielkiego mistrza, w których zaprzeczali, jakoby Jan przekazywał im jakieś tajemnice zakonu, i prosili o oczyszczenie go z zarzutów, a także o zwrócenie skonfiskowanych ziem. Intrygujące jest, czy rzeczywiście Jagiełło i Witold wierzyli, że ich dementi zostanie w Malborku potraktowane poważnie.

Zachowane źródła zdają się świadczyć o tym, że wywiad krzyżacki był o wiele lepiej zorganizowany niż polski. Może to jednak złudzenieu wynikające ze stanu zachowania źródeł? Z pewnością państwo zakonne było lepiej zorganizowane niż Królestwo Polskie, także pod względem powszechności używania pisma, tak potrzebnego do działalności wywiadowczej. Jednak to państwo Jagiellonów odniosło ostateczny sukces i pokonało w XV w. krzyżaków, czyniąc z nich lenników polskich władców.

Piotr Węcowski

Bibliografia: Sławomir Jóźwiak „Na tropie średniowiecznych szpiegów. Wywiad i kontrwywiad w polsko-litewsko-krzyżackich stosunkach politycznych w XIV i pierwszej połowie XV w."; Sławomir Jóźwiak „Wywiad i kontrwywiad w państwie zakonu krzyżackiego w Prusach"

eprasa.pl e7d3c1407b

❖ Król Francji Karol VI przyjmuje posłów angielskich; iluminacja manuskryptu z XV w.

„Wisiał tak długo, aż nic z niego nie zostało”

Nierycerscy rycerze, niemoralni zakonnicy i podstępni dyplomaci – średniowieczne standardy wywiadowcze podczas wojny stuletniej.

Tomasz Targański

Termin z połowy XIII w. Najdłuższy konflikt średniowiecznej Europy – wojna stuletnia (1337–1453) między Anglią i Francją o panowanie we Francji – jest stosunkowo dobrze udokumentowana. Dzięki materiałom źródłowym możemy powiedzieć coś więcej na temat średniowiecznych działań szpiegowskich obu stron. Wszelkiej maści poczynania wywiadowcze nie były jeszcze wówczas częścią biurokratycznej machiny państwa, charakteryzowała je więc przygodność, bezład i oportunizm. Szpiegostwo samo w sobie było stosunkowo niejasnym i nowym terminem (w angielskich źródłach słowo *spy* pojawia się po raz pierwszy w połowie XIII w.), a jego definicja jeszcze długo się nie wykrystalizowała. W średniowiecznej rzeczywistości niezwykle trudno było odróżnić oficjalną działalność dyplomatyczną od zbierania informacji o charakterze wywiadowczym.

Z punktu widzenia ówczesnej moralności szpiegostwo budziło uzasadnione opory: wysłannik króla, namiestnika Chrystusa na ziemi, żadną miarą nie mógł splamić honoru swego pana i dać się przyłapać na stosowaniu tak podstępnych metod. Średniowieczne traktaty pokojowe i umowy międzynarodowe często zawierały klauzule mówiące, że zdrajcy działający na korzyść wrogów swego pana (podobnie jak niewolnicy czy wygnańcy) powinni być wydawani w ręce władz i nie można udzielać im schronienia. Szpiegostwo żadną miarą nie pasowało do idealnej średniowiecznej hierarchii bytów, gdzie wszystko – w tym również pokój oraz wojna – działo się za boskim przyzwoleniem. I (przynajmniej w teorii) nie było tu miejsca na zakulisowe machinacje. Dlatego działalność szpiegów – szczególnie między sojusznikami – traktowano jako wyraz braku zaufania.

eprasa.pl e7d3c1407b

❖ Geoffrey Chaucer; podobizna z XV w.

Podejrzani ambasadorowie. Jeśli więc szukać pierwszych zawodowych szpiegów, to niejako naturalnymi kandydatami – biorąc pod uwagę zakres ich obowiązków – byli ambasadorowie. O tym, że ich działalność budziła podejrzliwość, świadczy fakt, że kiedy w maju 1464 r. ambasador Mediolanu przy dworze króla Francji przedstawił projekt stałej ambasady swojego księstwa w Paryżu, król odrzucił jego propozycję, wskazując, że byłaby to raczej oznaka nieufności, a nie przyjaźni.

Philippe de Commines, francuski dyplomata w służbie króla Ludwika XI, podkreślał w swoich pamiętnikach, że w dobrze pojętym interesie kraju jest kontrolowanie działań ambasadorów. W tym kontekście honorowa eskorta im przydzielana miała za zadanie zapewnić bezpieczeństwo, ale również zapobiec niechcianym kontaktom w czasie podróży. Dyplomatyczne poselstwa zawsze były dobrą okazją do werbunku. W 1414 r. podczas wizyty na dworze w Paryżu Richard Courtenay, biskup Norwich, zwerbował francuskiego duchownego i twórcę astrolabiów Jeana Fusorisa, który później został skazany za sprzedanie Anglikom ważnych informacji podczas kampanii Henryka V w 1415 r.

Okolicznością sprzyjającą rozwojowi coraz to nowocześniejszych form szpiegostwa był niewątpliwie rozwój biurokracji. Upowszechnienie pisma w służbie dyplomatycznej wymagało zatrudnienia całej masy pośredników (choćby do przewożenia korespondencji), co stworzyło niepomiernie więcej okazji dla obcych agentów. Doskonałą ilustracją tego, jak ważnym źródłem wiedzy stała się poczta dyplomatyczna, jest fakt, że król Ludwik XI (rządzący od 1461 r.) oferował sowite wynagrodzenie każdemu, kto przyniósł mu listy krążące między jego wrogami: księciem Burgundii i księciem Bretanii. Na początku XV w., podczas wojny domowej między Burgundczykami a stronnictwem Armaniaków, tajny plan sprzymierzenia się tych drugich z królem Anglii wyszedł na jaw, kiedy ich korespondencja dostała się w ręce wysłanników władcy Francji.

Dobry ambasador musiał więc znać podstawowe techniki kontrwywiadowcze: wiedzieć, jak rozpoznawać i unikać szpiegów, jak prowadzić korespondencję, aby nie wpadła ona w niepowołane ręce. W średniowieczu mało kto zabezpieczał się przed przechwyceniem listów – poza Italią kody i szyfry były rzadko spotykane (rozpowszechniły się dopiero w renesansie). Najbardziej powszechną praktyką ochrony dokumentu była pieczęć (nie można go było przeczytać bez jej złamania). Średniowieczni władcy mieli świadomość, że listy nie są do końca bezpiecznym środkiem komunikacji. Dlatego często zwracali się ku zaufanym posłańcom przekazującym ustne polecenia. W 1432 r. Filip Dobry otrzymał ustną wiadomość od osobistego wysłannika króla Anglii, że ten jednak wyśle swoich przedstawicieli na rokowania pokojowe w Auxerre, choć w oficjalnej korespondencji zapowiedział, iż tego nie uczyni.

Granice między szpiegowaniem a pracą dyplomatyczną były zatem rozmyte. W materiałach źródłowych często wspomina się o płatnościach dla różnych wysłanników pełniących misję specjalną z ramienia króla. Jednym z takich wysłanników był Geoffrey Chaucer, angielski poeta i dyplomata, autor słynnych „Opowieści kanterberyjskich". W latach 70. XIV w. wielokrotnie podróżował on do Flandrii oraz Francji jako negocjator między królem Francji oraz Anglii, co w źródłach określano jako *secretis negociis regis*. Przy czym słowo *secretis* nie oznaczało tajnej misji – odnosiło się raczej do prywatnych spraw króla. Ludzie tacy jak Chaucer nie otrzymywali pensji, ale po wykonanej misji król nagradzał ich pieniędzmi lub innymi korzyściami (np. 1374 r. Chaucerowi po powrocie z Flandrii przyobiecano dzban wina za darmo codziennie aż do śmierci).

Wysłannicy (łac. *nuncius regis*) byli oczami i uszami króla podczas misji zagranicznych. Przy czym nie sposób wytyczyć wyraźnej granicy między posłańcem a szpiegiem. Można się jednak domyślać, że każdy szanujący się królewski wysłannik doskonale rozumiał, iż powinien gromadzić wszelkie przydatne swemu panu informacje. Wysłannicy króla Edwarda II na francuski dwór w Paryżu w latach 1323–24 przekazali mu bardzo szczegółowe opisy posunięć francuskiego monarchy i stanu bieżących spraw we Francji. Poza wykonawcami prywatnych misji z ramienia króla działało wielu wysłanników niższej rangi. Byli to nie tyle szpiedzy, ile specjaliści od logistyki upoważnieni np. do prowadzenia negocjacji w sprawie zaopatrzenia dla wojska lub przygotowania statków do przeprawy przez morze itp.

Sprawdzoną metodą wywiadowczą było wprowadzenie kreta w bezpośrednie otoczenie władcy, najlepiej do królewskiej rady, gdzie podejmowano najważniejsze decyzje polityczne. Dawny sekretarz księcia Burgundii Filipa Dobrego, Étienne Fryon, przybył do Anglii wraz z poselstwem swego księcia w 1480 r., a następnie został polecony jako godny zaufania na stanowisko sekretarza króla Edwarda IV. Miało to być dowodem przyjaźni między Burgundią i Anglią, które łączył sojusz antyfrancuski. Fryon uzyskał dostęp do tajemnic króla, o których na bieżąco informował swojego dawnego pana.

eprasa.pl e7d3c1407b

Siatka przednowoczesna. W angielskich źródłach doby wojny stuletniej przewija się termin *explorator regis*. Określał osobę, która nie była oficjalnym wysłannikiem króla, ale rodzajem zwiadowcy odpowiedzialnym za zbieranie przydatnych informacji. Pod koniec lat 80. XIV w., w okresie rozejmu między Francją a Anglią, kiedy w Londynie spodziewano się francuskiej inwazji z morza, na wagę złota były informacje o przygotowaniach po drugiej stronie kanału La Manche. Anglicy najmowali więc ludzi, aby dowiedzieć się o przygotowaniach w portach Flandrii. Jednym z nich był Hennequin du Bos, najemnik z Hinault, którego nieudolne starania opisano we francuskich rejestrach kryminalnych tamtego okresu.

Du Bos był typowym przednowoczesnym szpiegiem: awanturnikiem i oportunistą gotowym zmieniać strony w zależności od tego, gdzie mógł się spodziewać większego profitu. Wśród jego informatorów byli ludzie różnych stanów: stajenni, marynarze, kupcy, dworzanie. Ale zanim siatka dostarczyła jakiekolwiek informacje, jej twórca został aresztowany w 1388 r. w Saint-Quentin, gdzie podając się za pielgrzyma, wypytywał miejscowych o francuską flotę z taką niefrasobliwością, że od razu ściągnął na siebie podejrzenia. W areszcie natychmiast przyznał się do winy oraz zadenuncjował swoich współpracowników. Nieudolny szpieg trafił następnie do Paryża, gdzie był torturowany, aby potwierdził poprzednie zeznania. Czekając na proces, du Bos zbiegł z więzienia. Po trzech latach na wolności znów go aresztowano. Osądzony za szpiegostwo na rzecz angielskiego króla został ścięty 18 sierpnia 1390 r.

Takie szpiegostwo było z zasady mało wiarygodne. Rekrutowani z łapanki płatni informatorzy konfabulowali, powtarzali zasłyszane plotki, a ich raporty to mieszanina fantazji okraszona ogólnie dostępną wiedzą.

Podwójna lojalność duchownych. Obie strony konfliktu bardzo uważnie przyglądały się swoim portom, które były kluczowymi ośrodkami działań militarnych i zbierania informacji na temat posunięć wroga. Dla Anglików centrum wywiadu stało się Calais, zdobyte przez nich w 1347 r. Przed ważniejszymi wyprawami wojennymi na kontynent angielscy królowie zamykali porty wojenne dla ruchu cywilnego i narzucali ścisłą kontrolę przybywających doń obcokrajowców. Dlatego też nie zlekceważyli kontaktów benedyktyńskiego mnicha Jeana Bocqueta z Francuzami. Decydujące znaczenie miał zapewne fakt, że siedziba zakonu Bocqueta mieściła się na wyspie u wejścia do strategicznie ważnego portu w Portsmouth.

Duchowni – zwłaszcza członkowie zakonów – stanowili dobry materiał na szpiegów. Byli biegli w piśmie i mogli podróżować do obcych krajów, nie wzbudzając podejrzeń. Również biskupi, jako ludzie wysoko urodzeni i dysponujący koneksjami, poruszali się sprawnie między lojalnością wobec Kościoła i monarchy, co umożliwiało wykonywanie de facto zadań szpiega bez ryzyka oskarżenia o szpiegostwo. Ze szczególną podejrzliwością patrzono więc na francuskie wspólnoty zakonne, np. na cystersów. A o sprawie Jeana Bocqueta w latach 70. XIV w. dyskutował angielski parlament. Na fali tej sprawy pojawiły się głosy o potrzebie usunięcia wszystkich francuskich wspólnot zakonnych położonych w odległości 20 lig od wybrzeża (liga lądowa w średniowiecznej Anglii liczyła ok. 4,8 km).

❖ Duchowny Jean Fusoris; podobizna z XV w.

Uchwalenie prawa o zdradzie. Źródłem wiarygodnych informacji byli wysoko postawieni dostojnicy, którzy mieli pecha dostać się do niewoli, oraz ubożsi rycerze, którzy nie mieli dość pieniędzy, aby wykupić się z niewoli. Przykładem losy Thomasa Turberville'a, angielskiego szlachcica wziętego do niewoli przez Francuzów w 1295 r. podczas wojen w Gaskonii (było to jeszcze przed wojną stuletnią, ale rywalizacja między Plantagenetami a Kapetyngami już trwała). Ponieważ Turberville nie mógł pozwolić sobie na zapłacenie okupu, najprawdopodobniej zaproponował Francuzom swoje usługi szpiega. Po kilku miesiącach wrócił do Anglii, mówiąc, że uciekł z niewoli. Z przechwyconych listów Turberville'a wynika, że namawiał jednego z walijskich wodzów do powstania przeciwko królowi. Dostarczał również Francuzom informacje strategiczne, m.in. o tym, że wyspa Wright u południowych wybrzeży Anglii jest nieobsadzona wojskiem i podatna na atak z morza.

Wkrótce Turberville został zdemaskowany jako francuski agent i aresztowany. Ponieważ szpiegostwo wciąż jeszcze traktowano jako działalność kryminalną, został powieszony jak zwykły złodziej. 8 października 1295 r. zawisł na żelaznym łańcuchu. Wedle relacji Bartholome'a Cottona „wisiał tak długo, aż nic z niego nie zostało". Tuberville był pierwszym Anglikiem oficjalnie skazanym za szpiegostwo. Ale musiało minąć jeszcze ponad pół wieku, by działalność na rzecz innego władcy uznano za zdradę stanu. Dopiero uchwalone w 1351 r. przez angielski parlament Prawo o zdradzie (*Treason Act*) zdefiniowało zdradę stanu ściśle jako spiskowanie na życie króla, podżeganie do buntu oraz pomoc wrogowi w czasie wojny.

Tomasz Targański

Bibliografia: „Beyond Ambassadors: Consuls, Missionaries, and Spies in Premodern Diplomacy" pod red. Maurits A. Ebben, Louis Sicking; Jean Favier „Wojna stuletnia 1337–1453".

eprasa.pl e7d3c1407b

❖ Józef Nasi i sułtan Selim II; ilustracja z XIX w.

Józef Nasi
(1515–79)

Arcywróg Wenecji na usługach sułtana.

Wywodził się z portugalskich Żydów wygnanych z Półwyspu Iberyjskiego w XVI w. pod wpływem oskarżeń o potajemne praktykowanie judaizmu. Jak wielu innych Józef Nasi znalazł nowy dom w Imperium Osmańskim. Zajmował się handlem winem między Portą a Polską. Swój interes prowadził dzięki przywilejom uzyskanym od króla Zygmunta Augusta, któremu również pożyczał pieniądze. Z czasem stał się bankierem, dyplomatą i wysokim rangą dworzaninem sułtana Sulejmana Wspaniałego, a później jego syna Selima II. W uznaniu zasług otrzymał liczne przywileje oraz miasto Tyberiadę, a od 1566 r. nosił tytuł księcia Naksos i Cyklad.

Źródła XVI-wieczne, szczególnie te pochodzące z Wenecji, wyolbrzymiały rozmiary siatki szpiegowskiej na usługach Nasiego. Z raportów wynika, że miał on swoich ludzi nie tylko w Italii, ale również w Niderlandach i Europie Środkowej (w Pradze, Krakowie, Lwowie). Dla Nasiego wrogiem nr 1 była Wenecja. Wydaje się, że chował do niej osobisty uraz od czasu, kiedy tułając się po wygnaniu z Portugalii, ubiegał się o osiedlenie w mieście na wodzie, a władze republiki odrzuciły jego prośbę i uwięziły członków jego rodziny. W 1553 r. Rada Dziesięciu skazała go na śmierć *in absentia* za działalność przeciwko republice. Historycy uważają, że Nasi tak bardzo chciał zemścić się na Wenecji, że usilnie namawiał sułtana do ataku na należący do republiki Cypr. Opanowanie wyspy przyniosłoby mu dwojaką korzyść. Oczekiwał, że sułtan odda mu w zarząd port w Famaguście, gdzie funkcjonowała bogata i prężna społeczność żydowska. Wielkim marzeniem Nasiego było ponadto stworzenie na wyspie schronienia dla wyznawców judaizmu cierpiących prześladowania w Europie.

Nasi zorganizował na Cyprze siatkę agentów, którzy mieli wzniecić antyweneckie powstanie. Plan zakładał, że na wieść o wyruszeniu osmańskiej floty, na wyspie rozpoczną się zamieszki. Najważniejsze było zajęcie portu w Famaguście, gdzie opłaceni przez Nasiego sabotażyści podłożyli ładunki wybuchowe pod murami miasta. Istotną rolę w spisku odegrała miejscowa społeczność żydowska. Plan spalił jednak na panewce. Wenecjanie dowiedzieli się o sabotażu i wyłapali spiskowców. Kiedy w czerwcu 1568 r. tureckie okręty ukazały się mieszkańcom Famagusty, powstanie nie wybuchło, a obrońcy byli przygotowani do walki. Po odpłynięciu floty wenecki gubernator wygnał z miasta miejscowych Żydów.

Ani sułtan, ani Nasi nie porzucili planów zajęcia Cypru. We wrześniu 1569 r. miał miejsce wielki pożar arsenału – militarnego serca Wenecji – gdzie budowano galery wojenne. Nie wiadomo, czy był to wypadek, czy dzieło sabotażysty. Włoscy historycy wskazują, że odpowiedzialni za podpalenie mogli być ludzie Nasiego, ponieważ to on jako pierwszy przekazał sułtanowi szczegółowe informacje o zniszczeniach. Wenecjanie odpłacili Turkom pięknym za nadobne. Kilka tygodni później pożar wybuchł w porcie w Stambule, niszcząc wiele statków. Koniec końców sułtan uznał, że wenecka flota jest osłabiona i wiosną 1570 r. wydał rozkaz rozpoczęcia inwazji na Cypr, która ostatecznie doprowadziła do zajęcia wyspy przez Turcję.

Pomimo wszystkich zasług i bogactw wpływy Nasiego zależały wyłącznie od jego osobistej relacji z sułtanem. Kiedy więc w 1574 r. Selim II umarł – zapiwszy się na śmierć – jego zaufany stracił pozycję na dworze i został pozbawiony wszystkich funkcji.

Przykład Nasiego dowodzi istotnych różnic w organizacji tajnych służb między państwem patrymonialnym, podległym woli jednej osoby, a państwem biurokratycznym, które choć było oligarchią, hołdowało zasadzie obieralności i kadencyjności urzędów. O ile w Wenecji nadzór nad wywiadem i kontrwywiadem znalazł się w rękach wyspecjalizowanej, kolegialnej instytucji, Rady Dziesięciu, w Imperium Osmańskim wciąż była to domena energicznych jednostek znajdujących się akurat w łaskach sułtana. Tajnym służbom władcy nie nadano osobnej, instytucjonalnej struktury i działały one głównie na bazie sieci osobistych zależności, co utrudniało profesjonalizację.

TT

eprasa.pl e7d3c1407b

Francis Walsingham (1532–90) William Cecil (1520–98) Robert Cecil (1563–1612)

Oczy i uszy Elżbiety I.

❖ Francis Walsingham; portret Johna de Critza, XVI w.

Francis Walsingham, członek Tajnej Rady i osobisty sekretarz królowej Elżbiety I słusznie uchodzi za pierwszego szefa wywiadu w historii Wielkiej Brytanii. Zapisał się w dziejach jako twórca zorganizowanych w sposób profesjonalny tajnych służb, mających jedno zadanie – zapewnienie przetrwania monarchii Tudorów. W pierwszych bowiem dekadach panowania Elżbiety I (1558–1603) jej przyszłość na tronie rysowała się w czarnych barwach. W całej Anglii wietrzono katolickie spiski, jako że wielu poddanych nie pogodziło się z decyzją Henryka VIII o odłączeniu od Kościoła rzymskiego. Katolicy nie uznawali Elżbiety za prawowitą monarchinię i wchodzili w konszachty z zagranicznymi potęgami – przede wszystkim Hiszpanią – planując jej obalenie i powrót Anglii na łono Rzymu.

Najważniejszym sojusznikiem Walsinghama w dziele utrzymania Elżbiety I na tronie był William Cecil (1520–98). Jeśli uznać Walsinghama za arcyszpiega, który miał uszy i oczy w każdym zakątku kraju, to Cecil odgrywał rolę męża stanu, kanclerza i najważniejszego doradcy władczyni. Partnerstwo Cecila i Walsinghama zasadzało się na absolutnej lojalności wobec Elżbiety jako uosobienia idei zjednoczonej, protestanckiej monarchii obejmującej całe wyspy brytyjskie. Ich kompetencje doskonale się uzupełniały, a współpraca przynosiła korzyść obu. Cecil w pełni polegał na informacjach zbieranych przez Walsinghama i na ich podstawie budował politykę państwa. Walsingham z kolei potrzebował wpływów oraz autorytetu Cecila, aby działać z pełną swobodą.

Walsingham pochodził z arystokratycznej rodziny. Wzorem ludzi, których ambicją była kariera w strukturach państwa, studiował prawo (najpierw w Londynie, a później w Bazylei oraz Padwie). Jako zagorzały protestant rozumiał, że w starciu z katolicyzmem nie ma miejsca na półśrodki. W sposobie myślenia o polityce był naśladowcą renesansowych wzorców z Italii doby Niccolò Machiavellego, co dobrze oddaje przypisywany mu aforyzm: „Mniejsze niebezpieczeństwo kryje się w strachu nadmiernym niźli w strachu niedostatecznym". Jako ambasador w Paryżu w 1572 r. Walsingham był świadkiem masakry hugenotów podczas nocy św. Bartłomieja. Utwierdziło go to w przekonaniu, że aby nie dopuścić do podobnych wydarzeń w Anglii, trzeba wiedzieć wszystko o ruchach katolików.

Chcąc wykonać to zadanie, Walsingham zaczął tworzyć sieć agentów, która z czasem całkowicie zinfiltrowała środowisko angielskich katolików. Miarą jego skuteczności jest fakt, że wszystkie sprzysiężenia planujące zamach na życie Elżbiety I zostały skutecznie udaremnione, ponieważ wśród spiskowców wprost roiło się od podwójnych agentów znajdujących się na liście płac Walsinghama. Ich korespondencja wpadała bezpośrednio do rąk sekretarza Elżbiety I, który czekał tylko na właściwy moment, aby wydać rozkaz aresztowania spiskowców i ich wysoko postawionych stronników. Dzięki swojej wiedzy Walsingham posłał na szafot wielu wpływowych ludzi. Był wśród nich jeden z najbardziej szanowanych arystokratów w kraju Thomas Howard, książę Norfolk.

Największą zdobyczą Walsinghama była Maria, królowa Szkotów. Angielscy katolicy widzieli w niej kandydatkę nr 1 do objęcia tronu po usunięciu Elżbiety. Walsinghamowi brakowało jednak bezpośrednich dowodów, które świadczyłyby o jej aktywnym uczestnictwie w spisku. Biografowie Walsinghama piszą, że darzył on Marię szczerą nienawiścią. Zniszczenie królowej Szkotów zajęło mu prawie 20 lat. Stopniowo oplatał ją pajęczyną podwójnych agentów, przechwytywał korespondencję, a z pozyskanych informacji budował układankę, która łączyła Marię z królem Hiszpanii, papieżem i angielskimi katolikami.

W 1586 r., kiedy Maria była przetrzymywana w zamku Chartley, Walsingham zwerbował człowieka imieniem Gifford, który zdradził mu tajny kanał komunikacji królowej ze światem zewnętrznym (jej listy ukrywano w beczkach po piwie, które z zamku trafiały do lokalnego browarnika, zwolennika katolików). Walsingham korzystał z usług swoich dwóch najlepszych kryptografów, Thomasa Phelippesa i Johna Sommersa, aby odczytać zaszyfrowaną korespondencję królowej. Listy, w których

eprasa.pl e7d3c1407b

❖ Robert Cecil; portret Johna Critza Starszego, XVI w.

❖ William Cecil; portret z kręgu szkoły angielskiej, XVI w.

dopytywała o szczegóły spisku, przypieczętowały jej los. Królowa Szkotów została ścięta w 1587 r.

Po tym triumfie uwaga Walsinghama skierowała się na Hiszpanię właśnie szykującą się do podboju Anglii. Jego siatka szpiegowska obejmowała zarówno dyplomatów na dworze w Madrycie, jak i marynarzy w hiszpańskich portach, którzy na bieżąco informowali go o rozbudowie Wielkiej Armady. W efekcie Elżbieta I wiedziała z wyprzedzeniem, kiedy flota wypłynie w morze i jaka będzie jej trasa, co zwiększyło szanse Anglii na zwycięstwo.

Mimo swych dokonań Walsingham cały czas zmagał się z problemami budżetowymi. Królowa – zwłaszcza na początku – niechętnie łożyła na jego szpiegów, więc opłacał agentów ze swojej kieszeni, co pod koniec życia sprowadziło nań kłopoty finansowe. Działalność Walsinghama nie była w tym wypadku zupełnie bezinteresowna, bo o ile z pewnością kierował się dobrem ojczyzny, o tyle status najlepiej poinformowanego człowieka w królestwie umacniał jego pozycję w hierarchii władzy.

Jako szef wywiadu Walsingham nieraz musiał ubrudzić sobie ręce. Był m.in. odpowiedzialny za stosowanie tortur wobec podejrzanych o szpiegostwo. W jednym z listów zalecał, aby zastosować łamanie kołem wobec niejakiego George'a Throckmortona: „Tuszę, iż boleść ostatniego dręczenia pozwoli bez nadmiernego łamania uczynić go bardziej ustępliwym, niźli był do tej pory". Szef wywiadu Elżbiety I zmarł 6 kwietnia 1590 r. Być może największą – choć z pewnością niezamierzoną – pochwałę na jego cześć wygłosił sam król Hiszpanii. W raporcie od jednego ze swoich londyńskich agentów Filip II przeczytał, że śmierć Walsinghama wywołała wielki smutek w całej Anglii. Na marginesie tego listu Filip umieścił odręczną notatkę: „Tam z pewnością. Ale tutaj to świetna wiadomość!".

Pałeczkę po Walsinghamie przejął syn Williama Cecila, Robert (1563–1612). Jako członek Tajnej Rady i bliski doradca królowej Elżbiety, a po niej króla Jakuba Stuarta, odziedziczył tajną wojnę brytyjskiej monarchii z całym katolickim światem. Niedawno Stephen Alford, historyk i autor biografii Cecila, odnalazł w archiwach spis agentów będących na liście płac Roberta. Znajdowało się na niej 20 osób rozsianych po miastach całej Europy: od Lizbony i Sewilli przez Calais, Brukselę i Rzym, po Amsterdam i Sztokholm. Byli to przede wszystkim kupcy, a ich zadaniem było obserwować, czy Hiszpanie znów nie rozbudowują floty, która mogłaby uderzyć na Anglię.

W 1605 r. Robert Cecil odegrał również kluczową rolę w udaremnieniu najsłynniejszego spisku w dziejach Anglii, zwanego prochowym. Zorganizowany przez angielskich katolików, miał wysadzić w powietrze Izbę Lordów i zabić protestanckiego króla Jakuba I. Cecil dowiedział się o sprzysiężeniu od jednego ze swoich anonimowych informatorów. W przeddzień otwarcia obrad ludzie Cecila nakryli jednego ze spiskowców – Guya Fawkesa – w podziemiach parlamentu nad beczkami prochu. Część angielskich historyków podejrzewała, że spisek był prowokacją Cecila obliczoną na zdyskredytowanie angielskich katolików i wzmocnienie swojej pozycji w oczach nowego króla. Teoria ta została jednak odesłana do lamusa, kiedy odnaleziono list wspomnianego anonimowego informatora adresowany do Cecila.

Tomasz Targański

Bibliografia: Stephen Alford „All His Spies. The Secret World of Robert Cecil"; Stephen Alford „Obserwatorzy. Tajna historia panowania Elżbiety I".

eprasa.pl e7d3c1407b

❖ Charles d'Éon; portret Thomasa Stewarta, XVIII w.

Charles d'Éon (1728–1810)

Przebrany za kobietę był tajną bronią Ludwika XV.

Urodził się pod szczęśliwą gwiazdą. Charles-Geneviève Louis Auguste André Timothée d'Éon de Beaumont przyszedł na świat 5 października 1728 r. w burgundzkim Tonnerre, w szlacheckiej rodzinie wiodącej udane mieszczańskie życie. Jego ojciec był adwokatem, burmistrzem miasteczka, doradcą króla i zarządcą monarszych winnic. Na handlu winem zbił spory majątek. Matka pochodziła z rodziny utytułowanej i bliskiej dworowi.

Wysłano go do jednej z najbardziej prestiżowych szkół w Paryżu. Jeszcze przed ukończeniem Collège des Quatre-Nations uchodził za najlepszego szermierza stolicy. Był mistrzem upowszechniającego się, wymagającego technicznie floretu, broni z tępym czubkiem, który pozwalał fechtować bez ryzyka groźnych kontuzji. Drobną posturę i androgeniczną fizjonomię nadrabiał refleksem, pewnością siebie, brakiem pokory i poczuciem humoru.

Studiował prawo kanoniczne i cywilne. Po wuju odziedziczył posadę cenzora, zezwalał na druk dzieł historycznych i literatury pięknej. Sam też pisał. Twórczość i sława uczyniły go ulubieńcem paryskich salonów. Słabość do niego miał książę Conti (w 1747 r. kandydat do tronu Polski), kuzyn Ludwika XV. Skryty, nieśmiały i niedecyzyjny monarcha był przeciwieństwem przebojowego d'Éona. Wahał się m.in. w kwestiach międzynarodowych przymierzy, ciężko szło mu delegowanie zadań ministrom. By prowadzić sprawną politykę, założył tajną kancelarię, skompletowaną i dowodzoną przez książęcego kuzyna.

Jej członkowie łączyli zadania szpiegów i dyplomatów, często torpedowali równoległą, oficjalną politykę zagraniczną Francji. W Wersalu urządzono specjalny pokój do rozmów Ludwika z jego agentami, w tym d'Éonem. Zorganizowany wywiad państwowy był rzeczą nową, m.in. encyklopedyści prowadzili spory, czy ludziom uczciwym wypada zajmować się taką działalnością. Niepotwierdzona w źródłach anegdota chce, by pierwsze spotkanie monarchy z kawalerem lokować na balu maskowym, podczas którego przebrany za kobietę młodzieniec oczarował gospodarza próbującego uwieść tajemniczą damę.

D'Éon musiał cieszyć się znacznym zaufaniem, skoro wysłano go do Rosji. Nic o niej nie wiedział, miał 28 lat. Podróżował pod przybranym nazwiskiem przez Hamburg i Bałtyk. Ledwo wytrzymywał w Petersburgu będącym wówczas placem budowy z ołowianym niebem, komarami, wilgocią, karaluchami, pchłami i szczurami, za to bez kawiarni i salonu literackiego.

Jego zadanie wyglądało na niewykonalne: zawrzeć sojusz z carycą Elżbietą, córką Piotra I. Kilka lat wcześniej Rosja zerwała związki z Francją. Otoczenie carycy optowało za Anglią. Jakąś nadzieję dawało to, że Elżbieta była frankofilką. Pod Petersburgiem zbudowała wzorowany na Wersalu pałac, ubierała się z francuska. D'Éon wykorzystał lokalnego francuskiego kupca, handlarza koronkami, by poznać petersburską arystokrację, a przez nią wpłynąć na carycę. Cel misji zrealizował po niespełna roku.

Pognał do Wersalu. Jechał m.in. przez Polskę, wysłanników carycy wyprzedził o trzy dni. Zachwycony Ludwik sprezentował mu tabakierę, wyznaczył sporą premię i odesłał do Rosji. Tym razem w przebraniu kobiety d'Éon przedstawiał się jako własna siostra. Rezultatem pobytów w Petersburgu były m.in. „Rozważania o łatwości zamachu stanu w Rosji po śmierci cesarzowej wraz z planem, który powinien doprowadzić do sukcesu, oraz o możliwości jego dalszej realizacji".

Gdy wybuchła wojna siedmioletnia (1756–63), służył już w wojsku. Był adiutantem generała, co oznaczało, że nosząc rozkazy, musiał przekraczać tereny wroga. Odniósł kilka ran. W czasie służby skonfliktował się jednak z hrabią de Guerchym, starym żołnierzem, który uważał d'Éona za karierowicza uzurpującego stanowiska zarezerwowane dla wysoko urodzonych.

Niemniej Ludwik XV chwalił d'Éona jako swego najlepszego tajnego emisariusza i najlepszego oficera tamtej wojny. Skierował go do Londynu. Francja potrzebowała pokoju, zależało jej też na odzyskaniu Gwadelupy i Martyniki, wysp produkujących cukier. Dotąd Paryż z dużym zyskiem sprzedawał go reszcie Europy. D'Éon upił jednego z angielskich dyplomatów i przejrzał jego dokumenty. Tak poznał listę ustępstw, na które gotowy był pójść Londyn. Pokój zawarto, Francja zachowała cenne wyspy. Szpieg-dyplomata dostał za to krzyż Orderu Św. Ludwika, najwyższe odznaczenie dla wybitnych oficerów.

eprasa.pl e7d3c1407b

❖ Pojedynek z udziałem d'Éona w kobiecym stroju; obraz Mathera Browna, XVIII w.

Wrócił do Anglii. Tym razem, by pełnić funkcję ambasadora, co było przykrywką do przygotowania planów inwazji na Wielką Brytanię. Francuska armia dokonałaby jej płaskodennymi barkami, które lądowałyby na plażach. Tu los odwrócił się od d'Éona. Próbował szukać przyjaciół w obozie wroga. Zatrudniał 22 służących. Przyjęcia wydawał codziennie, podawał m.in. burgundzkie wino. Roczny budżet placówki przehulał w kilka miesięcy.

Sytuacja skomplikowała się tym bardziej, że na nowego ambasadora wyznaczono de Guerchy'ego. Ich konflikt wybuchł z pełną mocą. Hrabia zadbał, by d'Éon nie przebił szklanego sufitu. Ale ambitny kawaler nie odpuszczał. Nie zadowalał się niskim stanowiskiem, nie pozwolił się odwołać do kraju. Szantażował króla i w końcu opublikował kompromitujące ojczyznę dokumenty. Francja wystąpiła o jego ekstradycję.

Coraz częściej wolał suknie od munduru, co mogłoby sugerować, że wcześniej udawał mężczyznę i w rzeczywistości był kobietą. Prasa po obu stronach kanału La Manche wiele miejsca poświęcała opisom jego perypetii. W 1777 r. angielski sąd – zaocznie, bo d'Éon ukrywał się wtedy na wsi – uznał go za kobietę. Pośrednikiem nowego francuskiego monarchy Ludwika XVI z renegatem stał się dramatopisarz Pierre de Beaumarchais. Ustalili wydanie reszty obciążających Francję papierów. W zamian d'Éon przystał na dużą emeryturę. I zobowiązał się, że gdyby wrócił do Francji, będzie występował jako kobieta.

Obietnicę złamał. Wrócił 15 lat później i w Wersalu paradował w mundurze kapitana dragonów. Król skierował go do Marii Antoniny. Jej krawcowa na koszt królowej uszyła mu 20 sukien. Przeszedł szkolenie chodzenia na obcasach i obyczajnego kobiecego zachowania. Próbował jeszcze operacji à la Joanna d'Arc, chciał dołączyć do markiza Lafayette'a w walczącej o niepodległość Ameryce. Za karę na kilka lat zesłano go do rodzinnego Tonnerre. Wyrwał się jednak do Londynu, by ratować swoją bibliotekę, którą planowano sprzedać, by pokryć jego londyńskie długi.

Wielka Rewolucja Francuska pozbawiła go emerytury i majątku. W Londynie biedował, sprzedał prawa do autobiografii, nie pomogli wpływowi znajomi ani status celebryty. Utrzymywał się z pokazowych walk szermierczych. Staczał je w kobiecych strojach, ostatni raz tuż przed siedemdziesiątką.

Po 1777 r. na licznych portretach konsekwentnie przedstawiano go w czepkach i falbankach, niezmiennie z orderem przypiętym do sukni.

Publiczna debata o jego biologicznej płci trwała przez blisko pół wieku. Chevalier narzekał w listach do znajomych, że „na dworze i w City gra się o znaczne sumy na tak nieprzyzwoity temat". Nie rozwiewał jednak wątpliwości. Oskarżano go więc o udział w spisku, którego celem było skubanie łatwowiernej opinii publicznej. W pewnym momencie pula zakładów przekroczyła niebagatelną kwotę 60 tys. funtów, równowartość dzisiejszych 63 mln zł.

Stąd na ówczesnych karykaturach towarzyszyły mu symboliczne odniesienia do najsłynniejszych brytyjskich oszustw XVIII w.

Spekulacje rozstrzygnęli lekarze, których 21 maja 1810 r. wezwano do oględzin ciała 81-letniej Geneviève d'Éon. Przed sekcją zwłok wzięty londyński artysta sporządził rysunek przedstawiający męskie krocze, wychudzone uda oraz „drapowanie na brzuchu i pod pośladkami". Pracę przechowuje British Museum w kolekcji „Pragnienie, miłość i tożsamość".

Jędrzej Winiecki

eprasa.pl e7d3c1407b

Agenci króla Stasia

Ostatni król Polski był pierwszym, który mógł pochwalić się agentami we wszystkich stolicach ważnych dla Rzeczpospolitej.

Rola władcy bez władzy ciążyła Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu (1764–95). Unikając bezpośredniej konfrontacji z Katarzyną II, dzięki której objął tron, i nadzorującym go ambasadorem Mikołajem Repninem, monarcha skupił małe grono zaufanych osób w działającym dyskretnie Gabinecie Królewskim. Postawił im dwa główne cele. Pierwszym było nawiązanie stałych kontaktów dyplomatycznych z kluczowymi stolicami Europy, by tą drogą pozyskać sojuszników. Drugim, równie ważnym, było zbieranie informacji. Poniatowski, chcąc wyrwać się spod kurateli Petersburga, chciał wiedzieć, co tak naprawdę zamierzają wobec Rzeczpospolitej ościenne mocarstwa, na czele z Rosją. Wymagało to stworzenia sieci wywiadowczej tak tajnej, żeby nie dowiedział się o niej Repnin.

Zajął się tym szef Gabinetu Jacek Ogrodzki. Pierwszym problemem, z którym się musiał zmierzyć, był brak kompetentnych kadr – ludzi znających obce języki oraz realia europejskich salonów. Na początek zatrudnił więc dwóch obcokrajowców: Włocha Kajetana Ghigiottiego (szukającego pracy po usunięciu go z pruskiego korpusu dyplomatycznego za defraudacje) oraz Holendra Karola Boscampa. Ten drugi biegle władał greką i językiem tureckim oraz wykazywał się przedsiębiorczością. Ogrodzki posłał go więc z bardzo ryzykowną misją do Turcji.

Od góry: ❖ Franciszek Bukaty, Kajetan Ghigiotti, Marie Geoffrin; portrety z XVIII w.

Wiadomość, że Poniatowski szuka kontaktu z najgroźniejszym wówczas wrogiem Rosji, Katarzyna II mogła odebrać jako osobistą zniewagę. Boscamp poradził sobie z zadaniem znakomicie. W podróż zabrał kilkaset zegarków i tabakierek zakupionych za fundusze Gabinetu. Gdy dotarł na dwór sułtana Abdulhamida I, zdobył sobie tam dziesiątki przyjaciół drobnymi prezentami. Dzięki temu wyjednał zgodę na otworzenie w 1766 r. polskiej Szkoły Języków Orientalnych, której dyrektorem został Zygmunt Everhardt. „Szkoła została zlokalizowana w stambulskiej dzielnicy Pera i początkowo kształciła tylko czterech uczniów" – opisuje Ewa Siemieniec-Gołaś w opracowaniu „Józef Mikosz i jego »Obserwacje polityczne państwa tureckiego«". Wkrótce z placówki zaczęły napływać do Warszawy zaszyfrowane listy donoszące, co nowego w Turcji.

Z czasem kluczowym agentem króla Stasia nad Bosforem został jeden z nauczycieli szkoły Józef Mikosz. Zbierał informacje i przygotowywał „raporty dotyczące szeroko rozumianych spraw tureckich" – pisze Ewa Siemieniec-Gołaś. Przez 30 lat sporządził ich setki. Podobną rolę w Petersburgu odgrywał Jakub Psarski, posłany tam jako pierwszy oficjalny przedstawiciel króla Polski. Udawało mu się zbierać informacje o tym, co dzieje się w otoczeniu Katarzyny II, i przekazywać je Ogrodzkiemu, choć rosyjski kanclerz Nikita Panin nakazał ścisłą obserwację Polaka. Poseł zdołał nawet zwerbować pracującego dla Panina Niemca Kacpra Salderna. Ów w zamian za dodatkową pensję dzielił się tajnymi informacjami z polskim dyplomatą.

Braki kadrowe oraz skromny budżet Gabinetu sprawiły, że w Anglii szpiegowaniem musiał zająć się w 1771 r. ubogi szlachcic, nieznający żadnego obcego języka oprócz łaciny, Franciszek Bukaty. Martwiło to Stanisława Augusta, jednak Bukaty go nie zawiódł. Nauczył się francuskiego i angielskiego „tak dobrze, że po upływie dwu lat władał nim jak Anglik" – odnotował w pamiętniku Poniatowski. Wysłannik polskiego króla wraz z angielskim adwokatem Johnem Lindem przez lata przygotowywali raporty o politycznych planach Londynu.

Z kolei podzielonymi na liczne państewka Włochami zajmował się Kajetan Ghigiotti. Był cennym nabytkiem Gabinetu, bo trafił do niego z własną siecią agentów, rezydujących m.in. w Wenecji, Genui, Neapolu oraz Państwie Kościelnym. Okazał się też godnym spadkobiercą wielowiekowej włoskiej tradycji szpiegowania i spiskowania. Nie tylko pozyskiwał informacje dotyczące Italii, ale też nakazał śledzić polskich magnatów podróżujących po słonecznym południu Europy, czy aby nie knują tam przeciw królowi.

Najgorzej sytuacja przedstawiała się w Paryżu. Choć Poniatowski i Ogrodzki słali tam kolejnych szpiegów, ci albo defraudowali fundusze, albo umierali. W końcu zdesperowany monarcha osobiście poprosił przyjaciółkę z lat młodości Marie Geoffrin, by prowadząc w Paryżu popularny salon towarzyski, przy okazji zbierała dla niego informacje. Madame przez lata wywiązywała się z tego bez zarzutu.

Własnymi agentami w najważniejszych dla Polski stolicach nie mógł się pochwalić żaden wcześniejszy władca Rzeczpospolitej. Dzięki ich raportom Poniatowski orientował się na bieżąco, jaką politykę prowadzą dwory, od których zależała przyszłość państwa polsko-litewskiego. Jednak zakulisowa wiedza to było zbyt mało, aby móc wywierać realny wpływ na poczynania mocarstw.

Andrzej Krajewski

Tekst ukazał się w Pomocniku Historycznym „Blizny po rozbiorach", 2022 r.

eprasa.pl e7d3c1407b

„Dla korzyści naszego państwa i całego chrześcijaństwa”

W wojnach o dominację nad Morzem Śródziemnym w XVI w. standardy szpiegostwa wyznaczyła Wenecja.

Tomasz Targański

❖ Poselstwo tureckie w Wenecji; obraz przypisywany Giuseppe Bernardino Bisonowi, XVIII w.

Maszyna wywiadowcza. Niedługo przed rozpoczęciem wojny z Imperium Osmańskim w 1570 r. władze Wenecji otrzymały niepokojące wieści od mężczyzny podającego się za niewolnika zbiegłego z tureckiej galery. Opowiadał o gromadzącej się u południowych wybrzeży Turcji potężnej armadzie, której celem miał być znajdujący się w rękach Wenecjan Cypr. Gubernator wyspy został niezwłocznie poinstruowany, aby sprawdzić doniesienia i wysłać zwiadowców ku wybrzeżom Azji Mniejszej. Weneccy urzędnicy zażądali raportu wysłanego dla bezpieczeństwa drogą zarówno morską, jak i lądową. Jedocześnie poseł Serenissimy (Najjaśniejszej Republiki, jak nazywano Wenecję) w Stambule miał przeprowadzić ciche śledztwo na temat wiarygodności informacji.

Puszczona w ruch maszyna wywiadowcza dała odpowiedź, która potwierdziła najgorsze obawy Rady Dziesięciu (najwyższego organu władzy wykonawczej Wenecji). Osmańska flota szykowała się w tajemnicy do inwazji na Cypr. A kiedy w czerwcu 1570 r. ponad 300 tureckich okrętów zjawiło się u wybrzeży wyspy, wenecka załoga była dobrze przygotowana do oblężenia.

eprasa.pl e7d3c1407b

❖ Zgromadzenie Rady Dziesięciu; obraz Gabriele Belli, XVIII w.

Zakres działań, liczba zaangażowanych ludzi i zasoby, jakie uruchomiono za sprawą jednego donosu, robią wrażenie. Wenecja była jednym z pierwszych nowożytnych państw, które weszły na drogę profesjonalizacji działań wywiadowczych. Ważnym katalizatorem tych zmian było położenie Wenecji. W XVI i XVII w. miasto św. Marka znajdowało się na pierwszej linii w konfrontacji z Imperium Osmańskim, której stawką była dominacja nad Morzem Śródziemnym.

Dla przypartej do ściany Wenecji sztuka systematycznego gromadzenia poufnych informacji oraz ich ocena stanowiły kwestię życia i śmierci. Nie mniej ważnym czynnikiem był swoisty charakter włoskiej republiki. Serenissima była miastem ambiwalencji: hybrydą lądu i morza, Europy i Wschodu, katolicyzmu i prawosławia, oligarchii i demokracji. Miastem obłudy, dwulicowości, masek i luster. Nie przypadkiem przysięga składana przez członków Rady Dziesięciu brzmiała: *Jura, perjura, secretum prodere noli* (łac. przysięgaj, wyrzekaj się, ale nie zdradź tajemnicy). Jeśli więc było w Europie miejsce, gdzie istniały idealne warunki sprzyjające narodzinom nowoczesnych służb wywiadowczych, była nim Wenecja.

Weneckie wzorce. W okresie wczesnonowożytnym szpiegostwo i w ogóle działania wywiadowcze wciąż jeszcze zajmowały nie do końca zdefiniowaną przestrzeń między domeną organów państwa a inicjatywą prywatną; zawodem a obywatelskim obowiązkiem; aktem bezinteresownej lojalności wobec wspólnoty a wąsko pojętym interesem własnym (bądź rodowym). Na tym tle Wenecja jawi się jako państwo kroczące w awangardzie zmian. Podczas gdy niemal wszędzie w Europie organizacja siatek tajnych informatorów spoczywała w rękach wpływowych jednostek, które robiły to w celu konsolidacji władzy, włoska republika zaczęła tworzyć jedną z pierwszych służb centralnie sterowanych, poddanych w całości woli państwa. Dowodem na to, że w Wenecji praca informatora albo tajnego wysłannika zaczęła być uważana za służbę publiczną, jest fakt, że rodziny agentów, którzy zginęli w służbie republiki, często otrzymywały odszkodowanie.

Wszystkie działania wywiadowcze i kontrwywiadowcze, misje dyplomatyczne i operacje wojskowe, a także sprawowanie pieczy nad porządkiem publicznym podlegały Radzie Dziesięciu. Jako organ odpowiedzialny za bezpieczeństwo państwa nie tylko nadzorowała ona operacje szpiegowskie – cenzurowała też raporty, zanim przedstawiono je weneckiemu senatowi. W 1539 r.

eprasa.pl e7d3c1407b

❖ Bitwa morska pod Lepanto; obraz Andrei Vicentina, XVI w.

Rada zdecydowała o powołaniu organu kontrwywiadowczego. Był to trybunał składający się z wybieranych na roczną kadencję trzech inkwizytorów (nie należy ich mylić ze Świętą Inkwizycją), których główne zadania to ochrona tajemnic państwowych oraz wyłapywanie wrogich agentów.

Swoich agentów oraz informatorów Wenecja rekrutowała spośród wszystkich kręgów społeczeństwa. Posługiwano się określeniem powiernik lub eksplorator (słowo *spione* było zarezerwowane dla wrogich agentów). Rada najczęściej sięgała po ludzi spośród klasy ludowej (wł. *popolani*). Urzędnicy osobiście wybierali zuchwałych, obytych w świecie mężczyzn gotowych zaryzykować życie w zamian za pieniądze, urząd wiążący się z przyzwoitą pensją albo zmazanie wyroku sądowego. W tym układzie szpiegostwo stawało się czymś w rodzaju umowy *business-to-business*, o tyle korzystnej z punktu widzenia republiki, że jej kontrahentami byli ludzie zbędni, funkcjonujący na obrzeżach społeczeństwa, których działalności można się było w każdej chwili wyprzeć.

Dobrym przykładem były działania podjęte przez republikę przed wojną 1570 r. Urzędnicy zrekrutowali wówczas skazanego za piractwo Cypryjczyka Manolego Soriana. Jego zadaniem było sianie dywersji na wybrzeżu Dalmacji. Soriano zebrał 300 ludzi, z czego większość stanowili przestępcy, którym obiecano zmazanie wyroków po wykonaniu zadania. W archiwach nie zachowały się informacje o ich misji. Istotne jest to, że z punktu widzenia republiki stanowili oni darmowy zasób, który można było poświęcić w misjach obarczonych największym ryzykiem. Inną – o wiele cenniejszą – kategorię stanowili informatorzy ze względu na swój zawód stykający się z wpływowymi osobistościami. Na przykład aptekarze mający za klientelę w większości ludzi ustosunkowanych. Inną interesującą grupą zawodową byli fryzjerzy wzywani do zamożnych domów, gdzie dyskretnie przysłuchiwali się rozmowom.

Wenecja korzystała też z szerokiej sieci współpracowników. Formalnie nie byli szpiegami, ale łączyły ich z miastem św. Marka więzi handlowe bądź rodzinne. Przykładem niech będzie albański ród Brunich. Protoplasta wywodził się z Wenecji, ale co najmniej od XI w. jego potomkowie byli związani z miastem Szkodra na wybrzeżu Adriatyku. Choć wrośli w albańskie otoczenie i żenili się z tamtejszymi kobietami, wciąż kultywowali – jako kupcy, dyplomaci, tłumacze i żołnierze – kulturowe więzi z miastem na wodzie. Zamieszkiwali wielojęzyczne, wieloetniczne środowisko zawieszone między Wenecją a Imperium Osmańskim i nawigowali między różnymi lojalnościami, ale kiedy wybuchła wielka wojna Ligi Świętej z Turcją (1570–73), członkowie rodu stanęli po stronie Wenecji. Jeden – Giovanni Bruni – jako arcybiskup Baru podżegał miejscowe klany do rebelii przeciwko Osmanom. Drugi – brat Giovanniego, Gaspar – był członkiem zakonu kawalerów maltańskich oraz szpiegiem wielkiego mistrza.

Nagrody dla szyfrantów. Rada Dziesięciu przywiązywała ogromną wagę do tajemnicy państwowej, a jej członkowie chronili ją na różne sposoby. Najczęściej stosowane były szyfry. W całej renesansowej Italii kryptografia przeżywała rozkwit, ale to dzięki Wenecji przestała być zajęciem hobbystycznym, praktykowanym przez ekscentrycznych książąt, stała się domeną organów państwa. Żaden inny kraj europejski – być może poza Hiszpanią za panowania Filipa II – nie był w stanie stworzyć profesjonalnej służby kryptologicznej o takich rozmiarach i organizacyjnej strukturze.

Rada powołała do życia oddzielne departamenty wyspecjalizowane w kryptografii i kryptoanalizie. Zatrudnieni tam urzędnicy (z wł. *deputati alle cifre*) byli odpowiedzialni za tworzenie nowych szyfrów i odczytywanie korespondencji zagranicznej. Na szczególną uwagę zasługuje Giovanni Soro, który aż do śmierci w 1544 r. stworzył wiele szyfrów zmienianych regularnie co kilka

eprasa.pl e7d3c1407b

❖ Turecki harem; obraz Franza Georga Hermanna, XVII w.

lat. Kryptoanalityk, który złamał szyfr swojego poprzednika i zaproponował nową, bardziej doskonałą jego wersję, otrzymywał nagrodę. Praca szyfranta była nie tylko prestiżowa, lecz również intratna. Roczna pensja *deputati alle cifre* wynosiła od 48 do 120 dukatów, co pozwalało na dostatnie życie (roczna pensja weneckiego robotnika wynosiła wówczas ok. 16–20 dukatów). Innym szeroko praktykowanym sposobem na zachowanie poufnych treści w tajemnicy było pisanie wiadomości dosłownie między wierszami regularnej korespondencji. Agenci robili to sokiem z cytryny, niewidocznym po wyschnięciu, ale stopniowo ciemniejącym po podgrzaniu papieru.

Procedur bezpieczeństwa stosowanych przez Radę w kontaktach z agentami nie powstydziłyby się nawet współczesne agencje wywiadowcze. Zimą 1572 r. do weneckiego gubernatora miasta Trogir (dziś w Chorwacji) dotarł list przeznaczony dla ambasadora Najjaśniejszej w Stambule. Do listu dołączona była instrukcja, jak przekazać wiadomość adresatowi. Gubernator miał powierzyć list tureckiemu posłańcowi, a ten przewieźć go w wodoodpornym kawałku materiału (dostarczonym mu przez Radę specjalnie w tym celu) dla bezpieczeństwa zaszytym w podszewce płaszcza. Po dotarciu do Stambułu emisariusz miał wrzucić list w okno konkretnego budynku o wyznaczonej porze, a następnie czekać na miejscu na pisemną odpowiedź i wrócić z nią do Trogiru. Aby upewnić się, że agent wykona zadanie, Rada poleciła gubernatorowi zapłacić mu połowę honorarium od razu, a resztę po powrocie.

Praca agenta przewożącego tajne wiadomości – choć intratna – obciążona była ryzykiem. W czasie wojen ambasadorzy Wenecji w Stambule (i vice versa) byli zamykani w areszcie domowym i nie wolno im było dostarczać żadnej korespondencji. Emisariusze wiozący do nich listy otrzymywali nawet 100 lub 140 dukatów, ale często nie mogli odebrać pieniędzy, bo kiedy wpadli w ręce służb sułtana, wbijano ich na pal. Taki właśnie los spotkał franciszkańskiego mnicha Paula Biscotta schwytanego w Stambule z listami do ambasadora podczas wojny 1570 r.

Zabójstwa na zlecenie. W zależności od okoliczności Rada Dziesięciu mogła wydawać wyroki śmierci na agentów, których uznała za wrogów republiki. Uzasadniając decyzję o zleceniu morderstwa, jej członkowie posługiwali się formułą: „Dla korzyści naszego państwa i całego chrześcijaństwa". Weneckie archiwa potwierdzają, że w latach 1400–1755 doszło do co najmniej 34 prób zamachu z użyciem trucizny przeprowadzonych na polecenie Rady. Jej urzędnicy skrupulatnie rejestrowali, kto głosował za zamachem, kto przeciw i kto był ofiarą. Wenecki wydział zabójstw zatrudniał lekarzy lub botaników, którzy widzieli, jak wykorzystać trujące właściwości cykuty, bielunia czy opium.

W 1450 r. Rada zleciła zamordowanie Franciszka I Sforzy, księcia Mediolanu. Pierwotnie zamierzano dokonać tego za pomocą nasączonych toksynami kul, które po umieszczeniu w kominku uwolniłyby opary powodujące śmierć wszystkich osób znajdujących się w pomieszczeniu. Kiedy plan się nie powiódł, Wenecjanie zlecili przygotowanie tradycyjnej trucizny dodanej do jedzenia. Makabryczny aspekt całej sytuacji polegał na tym, że aby przekonać się o jej skuteczności, zaaplikowano ją najpierw jednemu ze skazanych na ścięcie więźniów. Co więcej, Rada chciała, aby skazaniec wiedział, że nie umiera na darmo, dlatego przed śmiercią poinformowano go, iż jego ofiara pomoże wyeliminować człowieka zagrażającego ojczyźnie. Ostatecznie wysiłki na rzecz zamordowania księcia Mediolanu spełzły na niczym, a Sforza zmarł śmiercią naturalną.

Wydając decyzję o zamachu na wysoko postawionych oficjeli, Rada musiała brać pod uwagę międzynarodowe konsekwencje. Jeśli nie chciała ściągnąć na republikę gniewu potężnego rywala, musiała wystarać się o odpowiednio wiarygodną legendę. Tak właśnie było w przypadku zamachu na Mustafę dai Cordoaniego,

eprasa.pl e7d3c1407b

legata wielkiego wezyra, który w 1576 r. przybył do Wenecji z żądaniem uwolnienia tureckich jeńców. Rada chciała się go pozbyć, ponieważ słusznie podejrzewała, że pobyt w mieście traktuje on jako okazję do rekrutacji siatki szpiegowskiej. Ponieważ w lagunie szalała wówczas dżuma, uznano, że śmierć Mustafy nie wzbudzi podejrzeń Osmanów. Zadanie przygotowania trucizny zlecono botanikowi z Uniwersytetu w Padwie Melchiorowi Guilandinusowi. Kilka dni później legat wezyra został znaleziony martwy na ulicy. W liście do ambasadora w Stambule Rada „z przykrością" informowała go, że Mustafę zabiła epidemia.

❖ Franciszek I Sforza; portret z XV w.

Agentki w haremie. Miasto na wodzie miało wielu szpiegów w Stambule, gdzie ważną rolę odgrywali ambasadorowie republiki przy dworze sułtana. To w ich ręce trafiały raporty i plotki z imperium. Miejscem o kluczowym znaczeniu z punktu widzenia zbierania informacji był imperialny harem. Ów wewnętrzny krąg sułtana zapewniał dostęp do samego centrum władzy. W drugiej połowie XVI w. wewnątrz imperialnego haremu działało co najmniej kilka kobiet, agentek wpływu (ang. *agent of influence*), promujących politykę sprzyjającą Wenecji. Najbardziej znana była Beatrice Michiel Zaghis (1553–1613). Wywodziła się z patrycjuszowskiego weneckiego rodu. Dwukrotnie wychodziła za mąż, ale nieporozumienia z drugim mężem (najpewniej na tle majątkowym) sprawiły, że w 1591 r. wyjechała do Stambułu, przyjęła islam i zmieniła imię na Fatma Hatun.

Nie przypadkiem wybrała Stambuł. Jej brat lata wcześniej dostał się do osmańskiej niewoli i zrobił na dworze sułtana zawrotną karierę naczelnego eunucha haremu (po przyjęciu islamu nosił imię Gazanfer Aga). Dzięki pozycji brata Zaghis nawiązała bliskie znajomości z żoną oraz nałożnicami sułtana. Przez wiele lat jej imię pojawiało się w raportach weneckiego ambasadora. W 1594 r. poinformowała go np. o zasłyszanych w seraju dyskusjach na temat przygotowań do kolejnej wojny. Ambasador przekazywał Radzie Dziesięciu jej informacje o liczebności floty, dowództwie i potencjalnych celach. Część z tego okazała się bezwartościowymi plotkami, ale i tak weneccy ambasadorowie określali ją w swojej korespondencji jako kobietę „trzeźwych sądów i ogromnych wpływów".

Zaghis nie poprzestała na informowaniu – nakłoniła swojego ustosunkowanego brata, aby użył swoich wpływów na korzyść Wenecji. To dzięki jej podszeptom Gazanfer uwalniał wysoko postawionych weneckich jeńców, promował interesy weneckich kupców oraz odsuwał od uszu sułtana wrogów republiki. Zaghis nie robiła tego wszystkiego z patriotycznych pobudek, ale dla dobrze pojętego interesu rodowego. Dostęp do władzy dało się przeliczyć na pieniądze: za jej przychylność weneccy oficjele odwdzięczali się w gotówce i kosztownościach. Za te pieniądze kupiła swoim synom w Wenecji dom o wartości 2,7 tys. dukatów. Wynegocjowała też powierzenie im wysokich urzędów w ojczyźnie. Kres działalności weneckiego rodzeństwa nadszedł w 1603 r. wraz z pałacowym spiskiem wymierzonym w Gazanfera. O ile jej brat został skrócony o głowę, o tyle Zaghis wynegocjowała sobie miękkie lądowanie. Utraciła wstęp do pałacu, ale sułtan podarował jej dom w Stambule, gdzie dożyła swoich dni, pozostawiając po sobie znaczny majątek.

Innymi godnymi wspomnienia agentkami wpływu były Nurbanu (1525–83), żona sułtana Selima II, oraz jej najbliższa powierniczka Ester Handali (zm. 1588). Pochodzenie Nurbanu nie jest jasne – część historyków twierdzi, że była hiszpańską Żydówką, inni, że nazywała się Cecilia Venier-Baffo i była wenecką patrycjuszką. Z pewnością wiadomo, że jako nastolatka trafiła do tureckiej niewoli i dzięki niezwykłej inteligencji oraz urodzie znalazła się w haremie następcy tronu. Tam stopniowo pozyskiwała dla Wenecji ważnych sojuszników. Zakulisowo działała na rzecz zapobieżenia osmańskiej inwazji na Kretę. Korespondowała bezpośrednio z głowami państw, w tym z Katarzyną Medycejską oraz dożą Wenecji. Odegrała też ważną rolę w negocjacjach dotyczących traktatu pokojowego z 1573 r., który zakończył wojnę Ligi Świętej z Turcją. Obfita korespondencja z weneckimi ambasadorami dowodzi, że niezwykle wysoko oceniali oni działalność Nurbanu; w uznaniu zasług wenecki Senat w 1583 r. wysłał jej 2 tys. złotych monet.

Kluczową rolę w tych kontaktach odgrywała Ester Handali. Jako sefardyjska Żydówka i żona uznanego handlarza kosztownościami w Stambule zyskała dostęp do haremu sułtana (mężczyznom nie wolno było postawić tam stopy, dlatego w roli oficjalnych przedstawicielek handlowych występowały ich żony). Stała się najbliższą powierniczką Nurbanu i przez niemal 20 lat pełniła funkcję jej pośredniczki w kontaktach ze światem zewnętrznym, szczególnie z weneckim ambasadorem. O sile weneckich wpływów w wewnętrznym kręgu sułtana świadczy to, że Genueńczycy – odwieczni rywale miasta na wodzie – oferowali pieniądze za otrucie Handali. A w 1587 r. w ramach wdzięczności Wenecjanie udzielili jej oficjalnego zezwolenia na prowadzenie loterii na terenie miasta – żadna kobieta, a w dodatku cudzoziemka, przed nią takiego przywileju nie otrzymała.

❖ Wyobrażenie szpiega truciciela; rycina z XVII w.

eprasa.pl e7d3c1407b

Hiszpania i Francja śladami Wenecji. Wielka presja, jaką była ekspansja Imperium Osmańskiego na Zachód, posłużyła jako katalizator instytucjonalnych zmian w krajach najbardziej narażonych na konfrontację z Wielką Portą. Poza Wenecją w awangardzie zmian kroczyły rządzone przez Habsburgów Hiszpania oraz Austria. Szczególnie rządy Filipa II, króla Hiszpanii, Portugalii, Neapolu i Sycylii, stały się symbolem wysoce zbiurokratyzowanego reżimu. W latach 90. XVI w. w dokumentacji królewskiego dworu pojawił się po raz pierwszy termin *Espia mayor* (hiszp. wielki szpieg), określany również jako superintendent tajnej korespondencji. Ludzie pełniący ów urząd byli faktycznie szefami hiszpańskiego wywiadu na całą Europę, ze szczególnym uwzględnieniem skonfliktowanych z Madrytem Anglii, Niderlandów oraz Turcji. Stanowisko wielkiego szpiega powierzano arystokratom, często książętom krwi.

Podobną funkcję we Francji w XVII w. pełnił *cabinet noir* (fr. czarny gabinet). Ustanowiony przez kard. Armanda Jeana Richelieu był ośrodkiem, gdzie spływały wszelkie informacje z kraju i zagranicy. To tam otwierano listy bądź korespondencję dyplomatyczną, sporządzano ich kopie, a następnie znów starannie pieczętowano.

Za sprawą Aleksandra Dumasa i jego sagi o muszkieterach kardynał Richelieu zyskał sławę szarej eminencji, kontrolującej króla i dwór dzięki szeroko rozgałęzionej siatce szpiegów. Dumas nieco wyolbrzymił wpływy purpurata, ale nie ma wątpliwości, że sprawujący urząd pierwszego ministra Francji duchowny naprawdę kierował dobrze naoliwioną machiną informatorów w kraju i za granicą. Codziennie rano wysłuchiwał raportów dyrektora królewskiego urzędu pocztowego, gubernatora Bastylii i szefa paryskiej policji. Dzięki kontroli nad korespondencją wiedział wszystko o intrygach swoich wrogów. Sprawował kontrolę nad młodym Ludwikiem XIII, osobiście wybierając dla niego młode dwórki jako kochanki, które donosiły kardynałowi o rozmowach toczonych w królewskich komnatach. Paradoksalnie określenie szara eminencja (fr. *éminence grise*), które na zawsze przylgnęło do Richelieu, pierwotnie ukuto dla jednego z jego najbardziej prominentnych szpiegów, ojca Józefa (właściwie François Le Clerc du Tremblay), kapucyńskiego mnicha.

Dawny świat średniowiecznego, na wpół amatorskiego szpiegostwa powoli odchodził, ustępując miejsca coraz bardziej sprofesjonalizowanym instytucjom dbającym o bezpieczeństwo państwa. Napór nowych technologii – przede wszystkim druku – oraz coraz sprawniejsza i szybsza komunikacja sprawiły, że rządom łatwiej było gromadzić informacje zarówno o zagrożeniu zewnętrznym, jak i o swoich obywatelach.

Tomasz Targański

Bibliografia: Emrah Safa Gürkan „Spies for the Sultan: Ottoman Intelligence in the Great Rivalry with Spain"; Ioanna Iordanou „Venice's Secret Service: Organizing Intelligence in the Renaissance"

REKLAMA

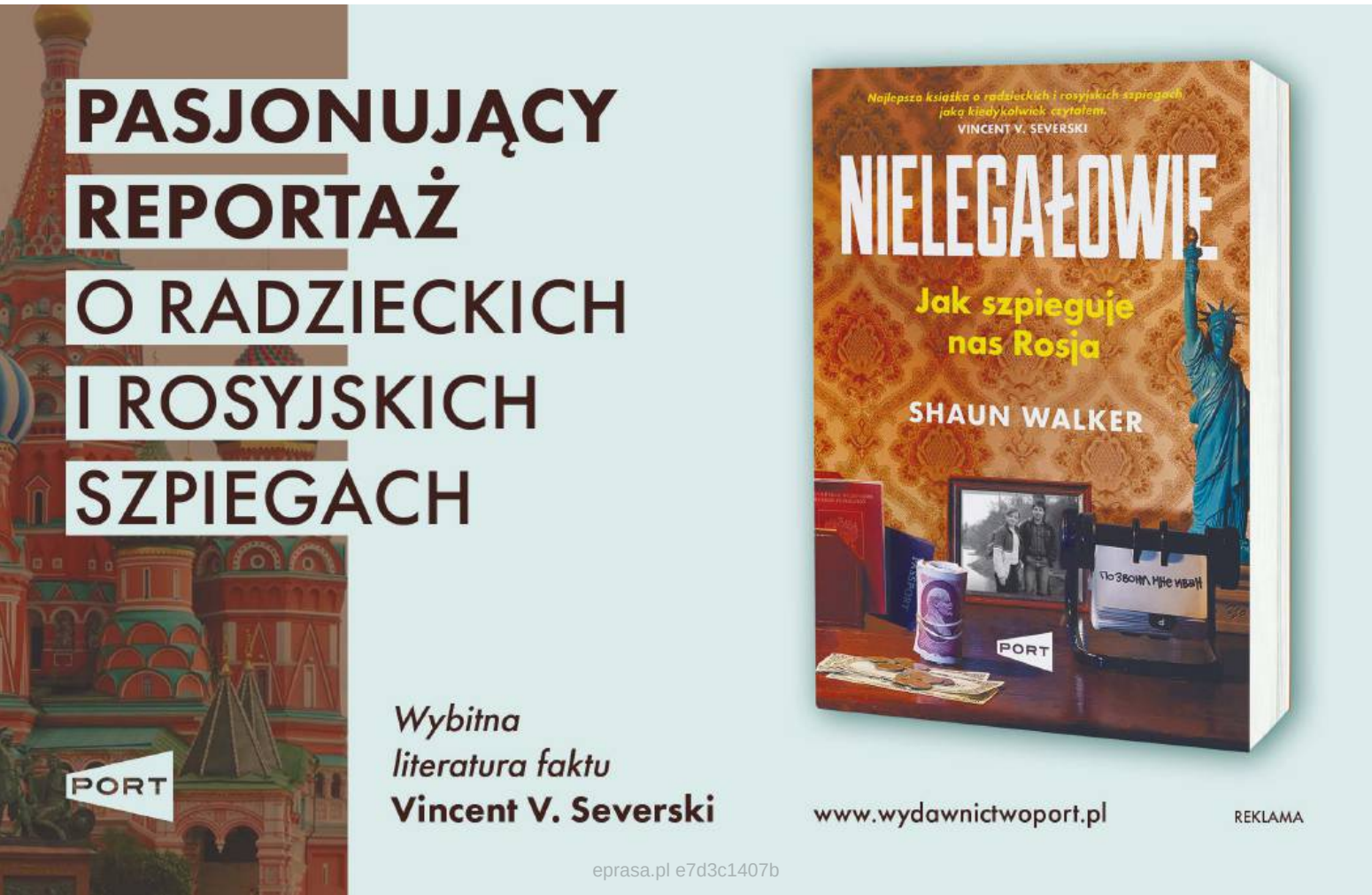

eprasa.pl e7d3c1407b

Karl Schulmeister
(1770–1853)

Zaufany człowiek Napoleona.

Biografia napoleońskiego superszpiega pełna jest białych plam i sprzecznych informacji. Wiadomo, że pochodzący z Alzacji Karl Schulmeister parał się handlem artykułami żelaznymi i przemytem. Zdaniem niektórych początkowo zbierał również informacje przydatne dla wywiadu austriackiego. Aresztowany podczas jednej z przemytniczych wypraw rozpoczął współpracę z Francuzami. Przypuszcza się, że dano mu do wyboru: proces zakończony więzieniem albo szpiegostwo na rzecz republiki. Inteligentny, znający języki obce, łatwo zmieniający tożsamości i przebrania Schulmeister mógł być cennym nabytkiem – zwłaszcza jeśli wcześniej naprawdę współpracował z Austriakami i mógł występować w roli odwróconego agenta.

❖ Karl Schulmeister; portret z XIX w.

W pierwszych latach działalności potwierdził pokładane w nim nadzieje i stał się cenionym współpracownikiem Anne Jean Marie René Savary'ego, oficera zaangażowanego w działania wywiadu wojskowego i szybko pnącego się po szczeblach kariery. U progu wojny z Austrią w 1805 r. Savary, już jako generał i adiutant Napoleona, zaproponował cesarzowi zlecenie Schulmeistrowi tajnej misji o charakterze dywersyjno-dezinformacyjnym. Wyposażony w fałszywe dokumenty węgierskiego szlachcica (być może z uwagi na pochodzenie jednego z dziadków), usuniętego z Francji ze względu na antynapoleońskie poglądy, agent przeniknął do kwatery głównej feldmarszałka Karla Macka, którego zadaniem było zajęcie sprzymierzonej z Napoleonem Bawarii. Przedstawił mu sfałszowane dokumenty, z których wynikało, że we Francji rośnie niezadowolenie z rządów Napoleona, działa w niej silna rojalistyczna konspiracja i lada dzień należy spodziewać się wybuchu powstania.

Ponieważ Schulmeister wydał się feldmarszałkowi wiarygodnym i cennym informatorem, postanowił dołączyć go do swojego sztabu. Wkrótce, za sprawą agenta, do Austriaków dotarły wydrukowane wcześniej gazety zawierające fałszywe informacje na temat buntów w armii francuskiej. Mack, przekonany, że zajęty tłumieniem powstania cesarz nie będzie mógł zaangażować przeciw niemu odpowiednich sił, podjął decyzję o wkroczeniu do Bawarii bez czekania na mające nadejść rosyjskie posiłki.

Feldmarszałek nie wiedział, że od kilku dni napoleońska gwardia i sześć korpusów Wielkiej Armii w błyskawicznym tempie maszerują już, by skoncentrować się na prawym skrzydle jego 80-tysięcznych wojsk. Niepokojące raporty zwiadu mówiące o dużym zgrupowaniu francuskim na północ od osi marszu Austriaków Schulmeister dezawuował, przekonując Macka, że w istocie ma on do czynienia z niewielkimi oddziałami osłonowymi. W efekcie, miesiąc po wkroczeniu Austriaków do Bawarii, na ich tyłach pojawiło się 180 tys. żołnierzy napoleońskich. A domniemany węgierski szlachcic tajemniczo zniknął ze sztabu. Kilka dni później po krótkiej próbie oporu siły Macka skapitulowały pod Ulm. To jedno z najpiękniejszych zwycięstw Napoleona – 43 tys. jeńców, ok. 100 dział i kilkadziesiąt sztandarów zdobytych przy nieznacznych stratach własnych. Rzecz jasna, cesarz nie zawdzięczał go wyłącznie Schulmeistrowi. Doceniał jednak znaczenie jego akcji – to wówczas z jego ust paść miały słowa o szpiegu, który wart jest całego korpusu wojska (art. s. 35).

Kolejne tygodnie kampanii agent spędził w sztabie głównym. Po zdobyciu Wiednia cesarz mianował go dyrektorem policji okupowanego miasta. W 1806 r. wyruszył wraz z Napoleonem na wojnę z Prusami i Rosją, pełniąc obowiązki wywiadowcy i szefa osobistej ochrony cesarza. Towarzyszył mu również podczas kolejnej wojny z Austrią w 1809 r. W późniejszych latach został zatrudniony w ministerstwie policji, którym od 1810 r. kierował Savary.

Schulmeister, hojnie wynagradzany za swe usługi, dorobił się znacznego majątku. W 1814 r. do Francji wkroczyły wojska antynapoleońskiej koalicji. Kampania zakończyła się zdradą części napoleońskich marszałków i abdykacją Napoleona. Schulmeister musiał ukrywać się przed poszukującymi go Austriakami. Jego posiadłość została zdewastowana przez okupantów. Nie wiemy, co działo się z nim w kolejnych miesiącach 1814 i 1815 r. Niektórzy przypisywali mu znaczącą rolę w konspiracji, która miała przygotować powrót Napoleona z wyspy Elby i ponowne przejęcie przez niego władzy we Francji. Wiadomo, że pojawił się w otoczeniu cesarza po jego powrocie do Paryża w okresie Stu Dni.

Opuszczając kraj po abdykacji spowodowanej klęską pod Waterloo, Napoleon podarował Schulmeistrowi swój polowy fotel i składany stolik do pisania. Szpieg, ponownie poszukiwany przez agentów koalicji, ukrywał się przez kilka miesięcy. W sierpniu 1815 r. został aresztowany przez Prusaków, którzy zamierzali wydobyć zeń pewne szczegóły jego działalności wywiadowczej. Po kilku miesiącach zwolniono go po wpłaceniu okupu w wysokości kilkuset tysięcy franków.

Los sprawił, że uznanie ze strony cesarza okazało się jedyną nagrodą, którą szpieg wyniósł z wojen napoleońskich. W rządzonej przez Burbonów Francji nad Schulmeistrem roztoczono nadzór policyjny. Jego majątek, nadszarpnięty wydarzeniami lat 1814–15 i nieudanymi inwestycjami, szybko stopniał. Ostatnie 20 lat życia spędził w rodzinnym domu w Strasburgu, prowadząc sklepik z tytoniem, bawiąc klientów sensacyjnymi opowieściami i karmiąc 12 angorskich kotów. W 1851 r. odwiedził go przebywający w Strasburgu prezydent republiki Ludwik Bonaparte. Przyszły cesarz Napoleon III – pozostając pod wrażeniem zasług dawnego agenta i jego barwnej osobowości – postanowił przyznać mu prywatną emeryturę. Nie wiadomo, czy Schulmeister zdążył z niej skorzystać.

JAROSŁAW CZUBATY

eprasa.pl e7d3c1407b

Alexander Burnes
(1805–41)

W Azji Środkowej pilnował interesów Wielkiej Brytanii rywalizującej z Rosją.

❖ Alexander Burnes; portret z XIX w.

Pochodził ze stosunkowo skromnej szlacheckiej rodziny z odległej części Szkocji. „Miał szeroką twarz, wysokie czoło i głęboko osadzone oczy, a lekko zdziwiony wyraz ust był oznaką ciekawskiego, dociekliwego usposobienia i poczucia humoru" – opisał go historyk William Dalrymple w książce „Powrót króla. Bitwa o Afganistan 1839–42". W wieku 16 lat wstąpił na służbę Kompanii Wschodnioindyjskiej. Pracował jako agent polityczny w stanie Gudźarat. Po kilku latach biegle władał perskim oraz urdu. W 1831 r. wyruszył w swoją pierwszą ekspedycję wzdłuż Indusu. Jego oficjalnym zadaniem było dostarczenie Ranjitowi Singhowi, władcy państwa Sikhów w Pendżabie, pięciu koni jako podarunku od Kompanii. W rzeczywistości była to wyprawa szpiegowska mająca na celu sprawdzenie, czy system rzeczny Indusu jest żeglowny aż do sikhijskiej stolicy Lahur (dziś w Pakistanie). Burnes miał przygotować grunt pod ewentualny atak na państwo Sikhów, co utorowałoby Brytyjczykom drogę do Azji Środkowej (art. s. 41).

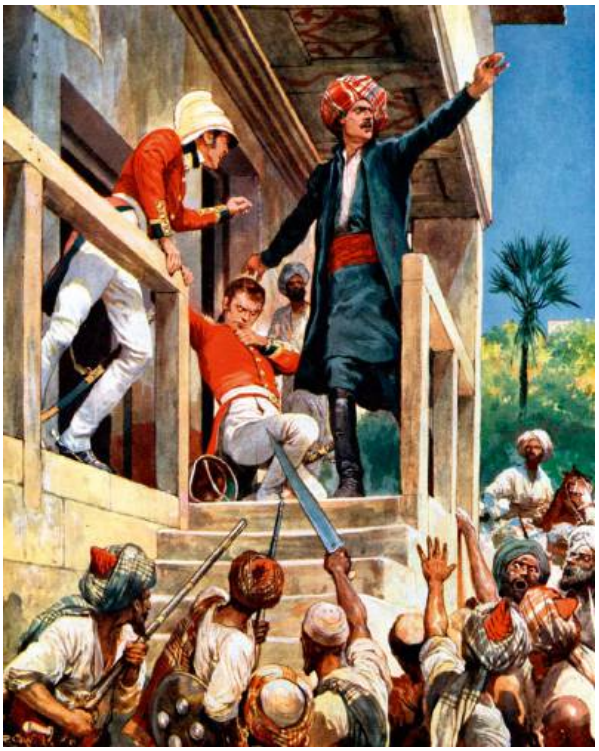

❖ Śmierć Burnesa; obraz nieznanego malarza, XIX w.

W lipcu 1831 r., po pięciu miesiącach niebezpiecznej podróży, emisariusz wkroczył do Lahur, gdzie zgotowano mu uroczyste przyjęcie. Nawiązał przyjacielskie relacje z Ranjitem Singhiem, przekazał mu konie i uzyskał zgodę na spław brytyjskich towarów przez terytorium Sikhów. Władze Kompanii uznały misję za wielki sukces. Burnes od razu wystąpił z propozycją kolejnej – jeszcze bardziej ambitnej – ekspedycji. Tym razem miał udać się do Kabulu w Afganistanie, gdzie jego celem było nawiązanie przyjaznych stosunków z emirem Dostem Mohammedem, a stamtąd dotrzeć do Buchary, stolicy chanatu, który był przedmiotem rywalizacji Londynu z Rosją.

W marcu 1832 r. Burnes ruszył w drogę w towarzystwie zaledwie trzech osób. Wszyscy podróżowali w afgańskich przebraniach, ogolili głowy i przykryli je turbanami. Sześć tygodni po przekroczeniu Indusu dotarli do Kabulu. Burnes przekazał Dostowi Mohammedowi listy z przyjacielskim posłaniem od władz Kompanii. Dzięki znajomości lokalnych zwyczajów oraz poezji zaimponował on emirowi, który obdarzył go sympatią. Po kilku tygodniach ekspedycja ruszyła dalej na północ w kierunku Hindukuszu. Pokonawszy Amu-darię, dotarła do Buchary. Podczas spotkań z wezyrem emira Burnes stwierdził, że doniesienia o rosyjskich wpływach w Bucharze są niczym więcej jak plotkami bez poparcia w faktach.

Po bezpiecznym powrocie do Indii Burnes został okrzyknięty bohaterem. W wieku zaledwie 28 lat był pierwszym Brytyjczykiem, który eksplorował rozległe tereny Azji Środkowej. Jego raporty z Afganistanu i Buchary stały się pierwszorzędnym źródłem wiedzy dla brytyjskiego wywiadu. Jego relacja z podróży „Travels into Bokhara" została bestsellerem i otworzyła mu drogę do londyńskiego Royal Society. Następnie Burnes został mianowany posłem Kompanii przy dworze Dosta Mohammeda. Podczas pobytu w Kabulu stoczył pojedynek o wpływy u boku emira ze swoim rosyjskim odpowiednikiem: Janem Witkiewiczem (art. s. 32). Poza kurtuazyjnymi uwagami zawartymi w korespondencji Burnesa nie zachowała się szczegółowa relacja z ich bezpośredniego spotkania w grudniu 1837 r.

W 1839 r. wziął udział w wojennej ekspedycji Kompanii Wschodnioindyjskiej do Afganistanu, która obaliła Dosta Mohammeda i zainstalowała szacha Szudżę. Od tego momentu Burnes pełnił funkcję oficera politycznego przy dworze w Kabulu. Ze względu na przeciągającą się brytyjską okupację i kryzys gospodarczy nastroje Afgańczyków względem brytyjskiej armii znacznie się pogorszyły. 2 listopada 1841 r. rozwścieczony tłum mieszkańców Kabulu przypuścił szturm na dom Burnesa. Agent został rozerwany na strzępy.

Aleksander Burnes został zapamiętany jako archetyp XIX-wiecznego agenta eksploratora, a jego „Travels into Bokhara" do dziś jest fundamentalnym dziełem z gatunku angielskiej literatury podróżniczej.

T T

eprasa.pl e7d3c1407b

Jan Prosper Witkiewicz (1808–39)

Działając oficjalnie dla Rosji, w rzeczywistości chciał ją uwikłać w wojnę z Wielką Brytanią.

❖ Jan Prosper Witkiewicz; portret z XIX w.

Wywodził się ze żmudzkiej szlachty. Jako uczeń gimnazjum założył z kolegą antyrosyjskie tajne stowarzyszenie Czarni Bracia. Podczas śledztwa przeciwko litewskiej młodzieży prowadzonego przez senatora Nikołaja Nowosilcowa został aresztowany i skazany na śmierć. Najwyższy wymiar kary zmieniono mu na przymusowe wcielenie do służby w carskim wojsku oraz służbę w Kraju Orenburskim, dokąd 16-letni wówczas Witkiewicz szedł pieszo zakuty w łańcuchy przez niemal siedem miesięcy.

Stacjonował jako szeregowy w twierdzy w Orsku. Z czasem zaczął podejmować wypady w okoliczne stepy zamieszkane przez kirgiskie i kazachskie plemiona. Dzięki takim wyprawom miał okazję poznać miejscową ludności i nauczyć się jej języków: kirgiskiego, tatarskiego i perskiego. Zaskarbił sobie jej zaufanie i zyskał przydomek Batyr (bohater). W 1829 r., podczas jednej z wielu swoich naukowych ekspedycji, do Orenburga zawitał niemiecki przyrodnik, twórca nowoczesnej geografii Alexander von Humboldt. Uczony poznał wielu polskich skazańców, w tym Witkiewicza, który musiał zrobić na nim wrażenie, ponieważ jakiś czas później uczony zwrócił się do cara Mikołaja I z oficjalną prośbą o ułaskawienie zesłańca. Jeśli zaś to nie byłoby możliwe, prosił, aby Witkiewicz został odkomenderowany do orenburskiej komisji granicznej.

Wstawiennictwo Humboldta okazało się skuteczne. Witkiewicz otrzymał awans i brał udział w rosyjskich misjach dyplomatycznych oraz wyprawach badawczych w głąb Azji Środkowej. Jego przyjaciel z czasów żmudzkiej konspiracji i towarzysz niedoli w Orenburgu Tomasz Zan tak opisał przemianę romantycznego bojownika w agenta politycznego: „Doszedł przez pracę do zrobienia z siebie istnego Tatarzyna, tak pod względem mowy, jako też głębokiej znajomości Koranu".

Największą sławę zyskały dwie jego wyprawy: do Buchary (1836 r.) i Kabulu (1837 r.). Były one bezpośrednią odpowiedzią Rosji na podjęte wcześniej brytyjskie ekspedycje Alexandra Burnesa (art. s. 31). W wielkiej rozgrywce o Azję Środkową zadaniem Witkiewicza było przeciwdziałać wpływom Londynu w Afganistanie. W czasie pobytu w Kabulu w grudniu 1837 r. doszło do jedynego spotkania dwóch wielkich rywali, a Burnes tak opisał Witkiewicza: „Był dobrze wychowanym, sympatycznym człowiekiem lat około trzydziestu, płynnie mówił po francusku, persku oraz turecku, miał zaś na sobie mundur oficera Kozaków, nigdy dotąd w Kabulu niewidziany. Był niegdyś w Bucharze, mieliśmy zatem o czym rozmawiać, nie zahaczając o politykę".

Z pojedynku o wpływy na dworze emira Afganistanu zwycięsko wyszedł Witkiewicz: Dost Mohammed zdecydował się zawiązać sojusz z Rosją. Wiosną 1839 r. Witkiewicz wrócił do Petersburga, aby zdać raport. Na miejscu dowiedział się jednak, że Wielka Brytania złożyła protest w sprawie jego misji do Afganistanu, wobec czego car Mikołaj I odstąpił od zawarcia sojuszu. Petersburg tłumaczył, że agent przekroczył swoje uprawnienia. Witkiewicz oczekiwał na audiencję u ministra spraw zagranicznych. Został znaleziony martwy w swoim pokoju hotelowym. Zagadka jego śmierci – oficjalnie uznanej za samobójstwo – nigdy nie została rozwikłana.

Legenda – budowana szczególnie przez Tomasza Zana – mówiła, że Witkiewicz został zamordowany przez tajną carską policję. W ślad za tym część polskich historyków upatrywała w nim Konrada Wallenroda, który swoimi machinacjami chciał sprowokować Wielką Brytanię do wojny z Rosją, co dawałoby szansę na odzyskanie niepodległości przez Polskę. Nie istnieją jednak bezpośrednie dowody na poparcie tej tezy. Mimo to mit Witkiewicza jako agenta nieistniejącej ojczyzny ma się dobrze. Maria Janion w eseju „Życie pośmiertne Konrada Wallenroda" nazwała go „jedynym prawdziwym Wallenrodem" i „wzorem męczeństwa narodowego".

T T

eprasa.pl e7d3c1407b

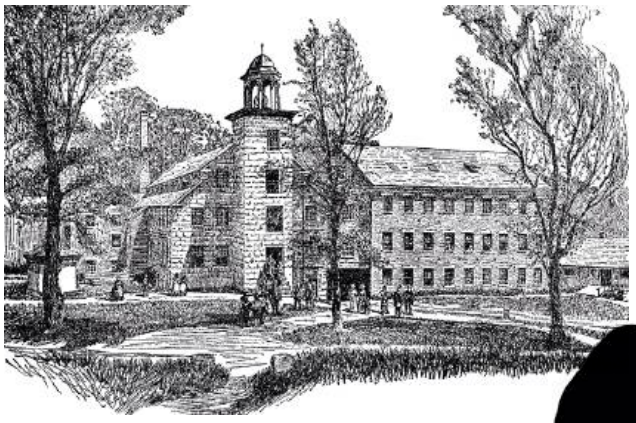

❖ Przędzalnia bawełny w USA. Poniżej: ❖ Kontur twarzy Francisa Cabotta Lowella, jego jedyny wizerunek.

Francis Cabot Lowell (1775–1817)

Zbudował amerykański przemysł tekstylny dzięki wniknięciu w tajemnice brytyjskiego przemysłu.

„Niewielu ludzi miało tak wielki wpływ na historię ekonomiczną, jak Francis Cabot Lowell" – twierdzi „Harvard Magazine". Jak czytamy, ten absolwent Harvard College z 1793 r. „przyczynił się do stworzenia podwalin pod niezależność ekonomiczną nowego kraju [USA] dzięki swojemu pomysłowi na zintegrowaną fabrykę tekstyliów. Koncepcja ta z czasem przekształciła Stany Zjednoczone w światową potęgę handlową i obudziła siły innowacji technologicznych, które są obecne do dziś". Nie byłoby to możliwe, gdyby urodzony w 1775 r. Lowell nie zajął się szpiegostwem przemysłowym.

Traktował je jako sposób na zdobycie fortuny. Wcześniej usiłował do niej dojść, sprowadzając do Stanów Zjednoczonych jedwab oraz herbatę z Chin. Robił to ku wielkiemu niezadowoleniu rodziców. Jego ojciec, John Lowell, cieszył się bowiem opinią jednego z najlepszych prawników w Bostonie i przyjaźnił się z prezydentem Johnem Adamsem. Matka, Susane Cabot, była córką magnata żeglugowego. Swojego nieprzeciętnie uzdolnionego syna, uznawanego za matematycznego geniusza, posłali na Harward, gdy miał zaledwie 14 lat. Tymczasem Francis co chwila wdawał się w jakieś awantury, na pewien czas nawet relegowano go z uczelni. Po jej ukończeniu na przekór rodzicom zaś został kupcem.

Wykradaniem tajemnic przemysłowych zajął się w 1810 r., gdy wraz z żoną Hannah i dziećmi zwiedzał Wyspy Brytyjskie. Zaskoczył go wówczas ogrom nowoczesnych fabryk tekstylnych w Manchesterze i Lancashire. Postanowił, że zostanie przemysłowcem. Wiedząc, że za szpiegowanie może trafić na szubienicę, działał ostrożnie. Udawało mu się namawiać inżynierów i wynalazców – w tym twórcę krosna mechanicznego Edmunda Cartwrighta – by pokazywali mu rysunki techniczne. Dzięki fotograficznej pamięci i zdolnościom matematycznym po powrocie do domu rysował to, co zapamiętał. Gdy w 1812 r. odpływał z rodziną do Ameryki, przed podróżą wszystkie szkice spalił, aby uniknąć wpadki podczas ewentualnej rewizji. Największe tajemnice brytyjskiego przemysłu przewiózł do USA w głowie.

Po odtworzeniu rysunków technicznych namówił grupę inwestorów z rodzinnego Bostonu, żeby w 1813 r. wspólnie założyli Boston Manufacturing Company. Fabrykę identyczną jak te w Manchesterze zbudowali w Waltham w stanie Massachusetts nad rzeką Charles. Pracę maszyn napędzała energia mechaniczna młyna wodnego. Lowell dodał jednak coś od siebie. Zaczął bowiem wprowadzać w Boston Manufacturing Company tzw. zintegrowany system produkcji. Wszystkie jej etapy – od przędzenia surowej bawełny po tkanie gotowego materiału – odbywały się w jednym zakładzie. Tym zrewolucjonizował sposób pracy w przemyśle. Likwidując rozproszenie produkcji, zwiększał wydajność i minimalizował koszty.

W następnym kroku wprowadził nowy model organizacji pracy nazwany później systemem Waltham-Lowella. W fabryce w Waltham zatrudniał głównie młode kobiety z okolicznych farm. Mieszkały one w zbudowanych specjalnie dla nich domach pracowniczych. Firma zapewniała im nie tylko zakwaterowanie, za które płaciły czynsz pobierany z pensji, lecz także edukację. Przy tej okazji objęto je surowym nadzorem i każde zachowanie uznawane za niemoralne groziło zwolnieniem. Wkrótce w Stanach Zjednoczonych zaczęli pojawiać się naśladowcy Lowella, a przemysł tekstylny rozwijał się w coraz większym tempie.

Tymczasem sam Lowell pozostawał krok przed konkurencją. Szpiegując w Wielkiej Brytanii, docenił znaczenie nowych wynalazków i stałego ich udoskonalania. Zatrudnił więc znakomitego inżyniera Paula Moody'ego i wspólnie pracowali nad kolejnymi innowacjami. W 1815 r. opatentowali projekt bardziej wydajnego krosna mechanicznego niż te skopiowane na Wyspach Brytyjskich. Dzięki temu jego firma przyciągała najbardziej wpływowych w USA inwestorów, jak choćby Israela Thorndike'a, który dorobił się na korsarstwie i handlu niewolnikami, czy senatora Christophera Gore'a.

„Wkrótce przedsiębiorstwo wypłacało swoim szczęśliwym sponsorom 20-procentowe roczne dywidendy, a oni z entuzjazmem tworzyli wielkie miasta przemysłowe w całej Nowej Anglii na wzór Waltham" – opisuje „Harvard Magazine". Błyskotliwą karierę Lowella przerwało zapalenie płuc. Zmarł 10 sierpnia 1817 r. w wieku zaledwie 42 lat. Pozostawił żonę, czworo dzieci i znakomicie rozwijającą się firmę, którą stworzył dzięki wyjątkowo skutecznemu szpiegowaniu.

ANDRZEJ KRAJEWSKI

eprasa.pl e7d3c1407b

Eberhard Hoesch
(1790–1852)

Zrewolucjonizował produkcję stali w Niemczech i przyczynił się do rozwoju kolei dzięki wykradzeniu technologii z Wielkiej Brytanii.

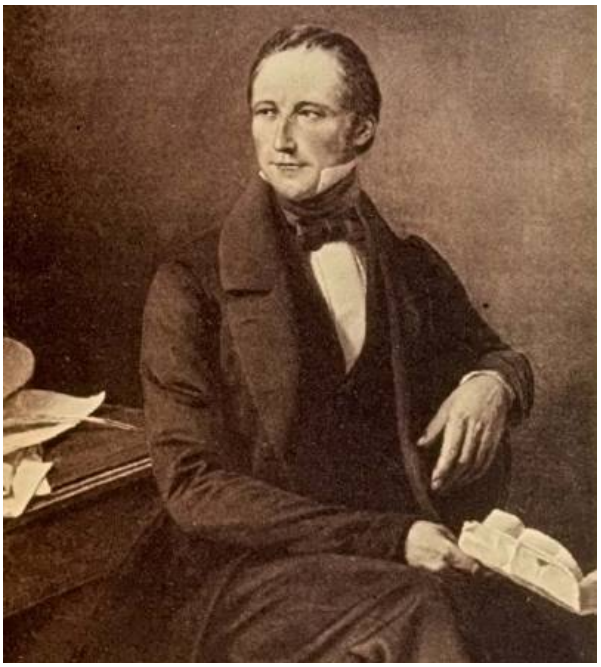

❖ Eberhard Hoesch; portret z XIX w.

Młody przemysłowiec, posiadający w Düren hutę, Eberhard Hoesch, bardzo pragnął poznać tajemnicę nowej brytyjskiej technologii. Nazwano ją procesem pudlarskim lub pudlingowaniem. Wynalazcą był Anglik Henry Cort. Odkrył on, że węgiel zawarty w rozgrzanej surówce żelaza odparowuje pod wpływem powietrza. Dzięki stałemu dostarczaniu tlenu stal w piecu pudlarskim była oczyszczana z domieszek, zyskując na wytrzymałości i elastyczności. Z tego też powodu wyroby stalowe z Wysp Brytyjskich wygrywały konkurencję z tymi, które oferowała huta Hoescha.

Jej właściciel przyszedł na świat w 1790 r. nieopodal Akwizgranu i w wieku 21 lat musiał przejąć rodziną firmę po nagłym zgonie swego ojca Eberharda Hoescha seniora. Wraz z dwoma młodszymi braćmi odziedziczył hutę, szlifiernię żelaza i fabrykę papieru. W 1819 r. bracia doszli do wniosku, że nie potrafią wspólnie zarządzać przedsiębiorstwem. Rozstali się w zgodzie. Wilhelm i Ludolf Matthias zatrzymali papiernię, Eberhard Hoesch zaś skupił się na firmie metalurgicznej. Jednak w północnych Niemczech bardzo utrudniała to konkurencja hut z Wielkiej Brytanii.

Jak sobie z tym poradzić, podpowiedział młodemu przedsiębiorcy angielski inżynier Samuel Dobbs. Trafił on do Akwizgranu kilka lat wcześniej, gdy zwerbował go niemiecki kupiec Edmund Joseph Kelleter. Dobbs zbudował dla niego mechaniczną przędzalnię tkanin zasilaną maszyną parową. Po czym za zarobione pieniądze założył fabrykę drutu w Eschweiler. Stal kupował w hucie Hoescha. W interesie obu było, żeby ich wyroby znacznie poprawiły jakość. Zatem udając zamożnych kupców handlujących wyrobami żelaznymi, wyruszyli w 1823 r. na wyprawę do Anglii i Walii. Tam pod pozorem rozmów na temat zawarcia dużego kontraktu przyglądali się z bliska produkcji stali pudlarskiej oraz technologii walcowania żelaza.

W końcu rozdzielili się, licząc na to, że w pojedynkę łatwiej im będzie osłabić nieufność gospodarzy, strzegących swych technologicznych tajemnic. W jednej z hut w Sheffield wścibstwo Niemca wzbudziło taką podejrzliwość, że wypytywani o szczegóły pudlingowania majstrowie chcieli go zatrzymać. Hoesch wyrwał się im i uciekając przez hutę, schował w jedynym z kominów hutniczego pieca. Jak opisuje Günter Ogger w książce „Geniusze i spekulanci. Jak rodził się kapitalizm", niedługo potem hutnicy zaczęli przygotowania do rozpalenia owego pieca. Przerażony szpieg skoczył w dół i w kłębach sadzy wypadł między robotników. Tak zaskoczył wszystkich, że zdołał uciec z huty i samego Sheffield.

Wrócił do ojczyzny dzięki przekupieniu kapitana francuskiego statku handlowego. Po czym zaledwie pół roku później udało mu się uruchomić nieopodal Lendersdorfu pierwszy w Niemczech piec hutniczy produkujący stal pudlingową. Dzięki wykradzionej technologii Hoesch rozwinął produkcję wysokiej jakości stali, podbijając nią na początek rynek w regionie Nadrenii.

W tym czasie Dobbs zajął się na Wyspach Brytyjskich werbunkiem specjalistów od wytopu surówki, których niemieckie przedsiębiorstwo bardzo potrzebowało, zanim wykształciło własne kadry. Dzięki nim udawało się wytwarzać stal nie gorszą od brytyjskiej. Po pierwszych sukcesach Hoesch stał się wielkim orędownikiem rozbudowy w Niemczech tras kolejowych. Przygotował się też na czerpanie z tego olbrzymich korzyści dzięki zbudowaniu w 1836 r. walcowni stali specjalizującej się w produkcji wysokiej jakości szyn.

W latach 30. i 40. XIX w. jego firma rozrastała się błyskawicznie, zwiększając dziesięciokrotnie liczbę zatrudnionych. W tym czasie dorośli synowie właściciela: Gustav, Viktor i Eberhard Hoesch junior. W 1845 r. ojciec uczynił ich swymi wspólnikami i zmienił nazwę przedsiębiorstwa na Eberhard Hoesch & Söhne. Zatrudniało ono wówczas 600 robotników, którzy obsługiwali 10 wielkich pieców do pudlingowania stali oraz walcownię. Synowie nie zawiedli nadziei. Gdy Eberhard Hoesch senior zmarł w 1852 r., nadal rozbudowywali rodziną firmę, przekształcając ją z czasem w wielki koncern stalowy Hoesch AG, zatrudniający na początku XX w. ponad 30 tys. robotników. Słynął z tego, że oferował kontrahentom stal najwyższej jakości i na pewno nie gorszą od brytyjskiej.

Andrzej Krajewski

eprasa.pl e7d3c1407b

„Roiło się podówczas na Litwie od agentów polsko-francuskich”

Ksiądz Robak i karczmarz Jankiel z „Pana Tadeusza” to napoleońscy szpiedzy. Podobnie jak postać historyczna – Józef Wybicki.

Jarosław Czubaty

Raporty dla sztabu generalnego. Podobno Napoleon Bonaparte powiedział, że dobry szpieg na właściwym miejscu jest wart korpusu liczącego 40 tys. żołnierzy. Dobrze oddaje to poglądy pierwszego konsula republiki, który w 1804 r. koronował się na cesarza Francuzów. Sukcesy, jakie odnosił na polach bitew i na scenie wielkiej polityki, w znacznym stopniu zawdzięczał posiadanym informacjom i umiejętności korzystania z nich. Świadkowie epoki, a za nimi historycy, chętnie przywoływali obraz cesarza, który przygotowując plan kolejnej kampanii, najpierw pogrążał się w lekturze raportów, depesz, analiz, ale także dzieł traktujących o historii, gospodarce, klimacie i ukształtowaniu terenu przyszłego teatru działań wojennych.

Nie wszystko można było jednak wyczytać z uczonych traktatów – najbardziej istotną część informacji należało zdobyć. Służyły temu działania prowadzone na różnych szczeblach. Jeden z krańców na owej skali aktywności rozpoznawczej wyznaczał głęboki wywiad strategiczny, drugi – inicjatywy na skalę taktyczną podejmowane tuż przed rozpoczęciem wojny lub w jej trakcie przez dowódców korpusów i dywizji znajdujących się w awangardzie napoleońskiej Wielkiej Armii.

Przełom XVIII i XIX w. w Europie często uznaje się za moment przekraczania progu nowoczesności – w realiach wywiadu oznaczało to intensyfikację działań i większy stopień instytucjonalizacji, ale też większą liczbę ośrodków prowadzących operacje wywiadowcze i analizujących napływające informacje. We Francji wiele z nich zdobywały dwa oddziały sztabu generalnego Wielkiej Armii kierowanego przez marszałka Alexandre’a Berthiera. Pierwszy z nich koordynował działalność siatki szpiegów i informatorów. Rozwiązanie to powielono na szczeblu sztabów poszczególnych dywizji, w których wyznaczeni do tego oficerowie mieli regularnie przekazywać

❖ Napoleon; portret Walentego Wańkowicza, XIX w.
Powyżej:
❖ W karczmie; obraz Aleksandra Orłowskiego, XIX w.

eprasa.pl e7d3c1407b

raporty do sztabu generalnego. Zadania wywiadowcze realizowało również kolejne jego biuro, zwane topograficznym. Przez 10 lat kierował nim generał Bacler d'Albe, kartograf, jeden z najbliższych współpracowników i doradców Napoleona. Jego podwładni również chętnie sięgali po raporty szpiegów, poszukiwali w nich jednak informacji na temat ukształtowania terenu przyszłej kampanii, sieci dróg, szlaków wodnych, dostępnych zasobów żywności i środków transportu, rozmieszczeniu magazynów itp.

❖ Józef Wybicki.

W okresie pokoju cesarz Francuzów dbał również, by zlecać działania wywiadowcze oficerom i generałom wysyłanym pod rozmaitymi pretekstami za granicę. Wśród nich szczególną rolę odgrywał jego adiutant Anne Jean Marie René Savary – w przyszłości książę Rovigo i minister policji. Napoleon oczekiwał również informacji od niższych rangą wojskowych ze swego otoczenia. Dezydery Chłapowski, jeden z jego oficerów przybocznych, wspominał, że po powrocie z każdej zagranicznej misji musiał składać szczegółowy raport na temat sytuacji politycznej panującej w danym regionie, liczebności wojskowych garnizonów w mijanych miastach itp.

Analitycy cywilni. Zdobywaniem i analizą informacji zajmowały się również instytucje cywilne. Przed rozpoczęciem wojny z Rosją w 1811 r. przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych utworzono specjalny oddział nazwany biurem statystycznym. Na jego czele stanął François Le Lelorgne d'Ideville, władający kilkoma językami obcymi i mający praktykę w dyplomacji urzędnik Rady Stanu. Wykorzystując kontakty ministerstwa policji i liczący kilkaset tysięcy franków budżet swego biura, stworzył własną siatkę szpiegów. Starał się również selekcjonować informacje napływające z wywiadu wojskowego oraz z francuskich placówek dyplomatycznych realizujących, nieoficjalnie, zadania wywiadowcze. Podczas kampanii 1812 r. towarzyszył Napoleonowi, przedstawiając mu regularnie raporty. Wiedza i kontakty d'Ideville'a musiały być rzeczywiście znaczne, skoro docenili je przeciwnicy Napoleona – po abdykacji cesarza w 1814 r. okupujący Francję Rosjanie starali się, bez powodzenia, pochwycić i przesłuchać cesarskiego analityka.

❖ Dezydery Chłapowski.

Terenowych agentów przekazujących informacje spoza granic cesarstwa starano się pozyskiwać z różnych klas społecznych. Szpiegami bywali zatem ludzie związani z kręgami rządzącymi i wojskiem, ale także urzędnicy pocztowi, kupcy, mieszczanie i chłopi. Najsłynniejszy agent Napoleona, Alzatczyk Karl Schulmeister (art. s. 30), przed rozpoczęciem kariery w wywiadzie był kupcem uzupełniającym zysk z legalnie prowadzonych interesów dochodami z przemytu. Na ziemiach dawnej Rzeczpospolitej do działań wywiadowczych chętnie angażowano Żydów – oberżyści i przemieszczający się stale między miastami i wsiami kupcy uchodzili za doskonałych informatorów. Z ich usług korzystali zresztą także Rosjanie.

❖ Franciszek Wyszkowski.

Metody werbunku. Osoby podejmujące ryzykowną, zagrożoną nawet karą śmierci działalność szpiegowską motywowała najczęściej chęć zysku. Nie zawsze chodziło jednak o pieniądze – niekiedy stosowano bardziej wyszukane metody werbunku. Sporo mówi o nich pochodzący ze stycznia 1812 r. raport Diederika Tuylla van Seroskerkena, holenderskiego wojskowego i dyplomaty zatrudnionego w rosyjskiej ambasadzie w Wiedniu. Informował w nim ministra wojny Barclaya de Tolly'ego o korzyściach, jakie przynieść może Rosji zwerbowanie Franciszka Wyszkowskiego, polskiego szlachcica i generała z czasów insurekcji przebywającego w Wiedniu, ale mającego rodzinę i rozległe znajomości w Księstwie Warszawskim. Holender na rosyjskiej służbie określał go jako „jednego z najwłaściwszych ludzi do [przeprowadzenia tajnej] misji", który umie słuchać i „potrafi mówić w porę".

Werbunek agenta należącego do wyższego towarzystwa należało jednak przeprowadzić w sposób delikatny, oferując mu „rzetelne, chociaż umiarkowane wynagrodzenie, jak kilka dotacji w rublach i kilka odznaczeń". Należało również zagrać na próżności Wyszkowskiego – Dideryk Tuyll prosił zatem ministra, by ten napisał doń list, który będzie można w zaufaniu pokazać Polakowi. Barclay de Tolly miał w nim entuzjastycznie ocenić usługi, które mógłby oddać Wyszkowski, i stwierdzić, że jego „wysokie urodzenie i znaczny majątek wykluczają, by działał on powodowany ambicją czy chęcią zysku", zatem współpraca z wywiadem rosyjskim miałaby wynikać „z jego mądrego i antyrewolucyjnego sposobu myślenia". Chodziło o to, by dawny generał uznał, że nie będzie zwyczajnym szpiegiem, lecz kimś na kształt konsultanta, który „ma kilka ocen osobistych, których mi [Tuyllowi] udziela". Pozyskiwanie agentów często miało w sobie coś z flirtu.

Aktywność na wschodzie. Aktywność napoleońskiego wywiadu nasilała się wraz z narastającym konfliktem Napoleona z Aleksandrem I. Pod koniec grudnia 1811 r. cesarz Francuzów zwrócił się do ministra spraw zagranicznych Mareta, by nakazał Édouardowi Bignonowi, francuskiemu rezydentowi w Księstwie Warszawskim, jak najszybszą organizację siatki szpiegów prowadzących wywiad w zaborze rosyjskim. Pomagać mieli w tym trzej polscy oficerowie, którzy „są inteligentni, dobrze znają język rosyjski i potrafią porozumiewać się z wrogiem, (…) z których jeden zna Litwę, drugi Wołyń, Podole i Ukrainę, a trzeci, który mówi po niemiecku i dobrze zna Inflanty i Kurlandię". Mieli oni kierować tuzinem płatnych agentów, których zadaniem było także rozpoznanie traktów wiodących z Litwy w głąb imperium.

eprasa.pl e7d3c1407b

Z Bignonem współpracowało również prywatne biuro wywiadowcze zorganizowane przez szambelana Napoleona, księcia Aleksandra Sapiehę, który w sprawach majątkowych często wyjeżdżał do zaboru rosyjskiego. Własną działalność prowadził także polski wywiad wojskowy kierowany przez szefa sztabu generalnego Stanisława Fiszera. Zbierał raporty od patrolujących granicę oddziałów kawalerii, jak również kierował do zaboru rosyjskiego i austriackiego wyższych rangą oficerów, którzy pod pozorem odwiedzin u rodziny gromadzili informacje na temat stanu carskiej armii i jej przygotowania do wojny.

❖ Aleksander Sapieha.

W efekcie – jak obrazowo stwierdzał przedwojenny historyk Janusz Iwaszkiewicz – „roiło się podówczas na Litwie od agentów polsko-francuskich, którzy pod przybranemi nazwiskami przedostawali się tutaj z Księstwa Warszawskiego. W Smoleńsku, Mińsku, Mohylewie i innych miastach pojawiali się szpiedzy polsko-francuscy w wielkiej ilości pod postacią akrobatów, nauczycieli, artystów, muzykantów, lekarzy i mnichów wędrownych, w guberni mińskiej zjawiło się wielu geometrów, zajmujących się sporządzaniem planów okolicznych miejscowości". Wiele z tej atmosfery zapamiętać mógł małoletni wówczas Adam Mickiewicz, który po latach jednymi z bohaterów swojej epopei uczynił wszak agentów napoleońskiego wywiadu – księdza Robaka i karczmarza Jankiela.

Pozyskiwane w ten sposób informacje miały różną wartość. Jak wspominał po latach Bignon: „Służba ta nie więcej kosztowała w Polsce niż gdzie indziej. I tu, jak wszędzie, natrafiałem na ludzi łakomych, hojnych w obietnice, każących sobie drogo płacić za nic nieznaczące wiadomości lub kłamstwa (…) lada donosiciel najniższego rzędu, zamiast mi dać wiadomości o tym, na co własnymi patrzał oczami, tworzył o armii rosyjskiej jakiś romans własnego wynalazku. Ludzie dobrze wychowani, bogatsi właściciele ziemscy, nawet jenerałowie nie byli wolni od tego braku ścisłości w podaniach". Nie bez przyczyny Napoleon instruował swego pasierba, wicekróla Włoch, Eugeniusza de Beauharnais, by do informacji otrzymywanych od szpiegów podchodził ostrożnie, gdyż zwykle „są oni ludźmi, którzy są opłacani tak, jak im się podoba, i którzy piszą to, co im się podoba".

Romans i złoto. Po szpiegostwo sięgali wszyscy gracze na europejskiej scenie politycznej. Wywiady rosyjski i brytyjski przez lata chętnie korzystały z rozległej sieci kontaktów rojalistycznego emigranta hrabiego Louisa Alexandre'a d'Antraiguesa, który starał się stworzyć w kraju rojalistyczną konspirację. Brytyjscy agenci od początku wojen z rewolucyjną Francją z powodzeniem przenikali do niej, by zbierać informacje, dostarczać pieniądze rojalistycznym spiskowcom, a nawet wywozić za granicę osoby zagrożone aresztowaniem. O ich działalności krążyły legendy. Być może to one w początkach XX w. zainspirowały baronową Orczy, angielską autorkę popularnego cyklu powieści o tajemniczej Lidze Szkarłatnego Kwiatu („The Scarlet Pimpernel").

❖ Aleksander Czernyszew.

Znaczące sukcesy odnotował także wywiad rosyjski. Najgłośniejszy z nich przypadł w udziale Aleksandrowi Czernyszewowi, młodemu adiutantowi cara, który po zawarciu francusko-rosyjskiego traktatu w Tylży w 1807 r. pełnił funkcję zaufanego łącznika między Aleksandrem I i Napoleonem. Podczas wojny z Austrią w 1809 r. towarzyszył cesarzowi Francuzów jako rosyjski obserwator. Za odwagę wykazaną podczas bitwy pod Wagram został nawet odznaczony orderem Legii Honorowej. Po zakończeniu wojny pozostał w Paryżu – oficjalnie jako członek personelu ambasady rosyjskiej i powiernik Aleksandra I. W rzeczywistości przydzielono mu istotne zadania wywiadowcze.

Utrzymywał m.in. poufne kontakty z pozostającym w niełasce Napoleona byłym ministrem spraw zagranicznych Charlesem de Talleyrandem, który stał się tajnym doradcą cara. Czarujący młody człowiek, lubiany przez cesarza i jego otoczenie, adorowany przez kobiety, łatwo zawierał interesujące znajomości. Podobno gorący romans łączył go z Pauliną, ukochaną siostrą Napoleona. W zakresie działań wywiadowczych więcej profitów przyniosła Czernyszewowi jednak znajomość z jednym z urzędników Ministerstwa Wojny, który, skuszony rosyjskim złotem, przygotowywał odpisy raportów na temat stanu armii sporządzanych dla Napoleona. W 1811 r. francuska policja odkryła wprawdzie źródło przecieków, ale ulubieniec dwóch cesarzy był już w drodze do Petersburga.

Wywiad i honor. Informatorów poszukiwano w wielu kręgach, zwłaszcza tych kultywujących szlachecki wzorzec honoru, choć działalność agenturalna, nawet obfitująca w błyskotliwe sukcesy, nie uchodziła w nich za powód do dumy. Charakterystyczne wydają się dwa polskie przypadki, wspomniane w jednym z artykułów historyka Andrzeja Nieuważnego. W trakcie wojny 1813 r., po zajęciu Księstwa Warszawskiego przez wojska rosyjskie, Napoleon domagał się od swych współpracowników informacji o sytuacji w okupowanym kraju i stanie, w jakim znajduje się armia Aleksandra I. Jedną z osób, którym powierzono koordynowanie akcji wywiadowczej, był autor „Mazurka Dąbrowskiego", senator Józef Wybicki. Wśród terenowych agentów wysyłanych w cywilnych ubraniach i z fałszywymi dokumentami na tereny zajęte przez Rosjan znalazł się z kolei Józef Grabowski, oficer sztabu marszałka Berthiera. Po latach, pisząc pamiętniki, obaj skrupulatnie przemilczeli ten fragment własnych biografii. Najwyraźniej uznali, że działalność szpiegowska, choć niezbędna do zwycięstwa i obfitująca niekiedy w dramatyczne epizody, nie jest materiałem do opowieści w dobrym tonie.

JAROSŁAW CZUBATY

eprasa.pl e7d3c1407b

„Cienia już tu się lękają”

Carska policja polityczna na tropie buntowników i rewolucjonistów.

Tomasz Targański

Kariera tajnej policji. Tajna policja w Rosji carskiej wywodzi się z utworzonego w początku XVIII w. przez Piotra Wielkiego Prikazu Preobrażeńskiego, odpowiednika dzisiejszego ministerstwa. W 1718 r. jego funkcję przejęła Kancelaria Tajnych Spraw Śledczych. Nie była jeszcze w pełni sprofesjonalizowana i dopiero powołanie po objęciu tronu przez Mikołaja I w 1826 r. III Oddziału Kancelarii Osobistej Jego Carskiej Mości rozpoczęło nowy etap działalności tajnej policji.

III Oddział był aktywny zarówno w Rosji, jak i poza jej granicami, inwigilował tajne organizacje, stowarzyszenia religijne, czuwał nad bezpieczeństwem twierdz Pietropawłowskiej i Szlisselburskiej, a nawet tropił fałszerstwa rosyjskiej waluty. Przede wszystkim jednak zwalczał działalność wymierzoną w cara, więc ogromna część jego wysiłków skupiała się na niepodległościowych aspiracjach Polaków.

Donosiciele na stryczku. W Królestwie Polskim (1815–30) oprócz III Oddziału funkcjonowały tajne służby podległe bezpośrednio wielkiemu księciu Konstantemu. Dwoma najbardziej aktywnymi szpiegami w Warszawie tego okresu byli Mateusz Schley i Henryk Mackrott. Ten pierwszy, syn stolarza, służył jako żołnierz napoleoński i brał udział w wojnie 1812 r. Znalazł się w rosyjskiej niewoli, po czym wrócił do Warszawy, gdzie rozpoczął pracę w tajnej policji. Zdobył zaufanie księcia Konstantego do tego stopnia, że zdawał mu codzienne raporty i prowadził śledztwa według jego osobistych wskazówek. Henryk Mackrott był szpiegiem w drugim pokoleniu – jego ojciec, z zawodu fryzjer perukarz, służył jako donosiciel u Osipa Igelströma, ministra Katarzyny Wielkiej.

Schley i Mackrott stworzyli szeroko rozgałęzioną siatkę szpiegowską (w archiwach przetrwała lista donosicieli Schleya licząca 117 nazwisk). Pracowali dla nich ludzie z różnych warstw społecznych: od niepiśmiennych prostaczków, pokojówek i lokajów po arystokratów. Agenturalna działalność Schleya i Mackrotta była w ówczesnej Warszawie powszechnie znana. W swoich raportach Mackrott wielokrotnie skarżył się, że nieznani sprawcy walą nocami w okiennice jego domu.

❖ Karolina Sobańska; rysunek Aleksandra Puszkina. Poniżej: ❖ Jej kochankowie Iwan de Witt i Adam Mickiewicz.

Warszawska ulica miała swoje sposoby na carskich donosicieli. W maju 1829 r. na wieść o nadaniu orderu św. Stanisława (ustanowionego przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego) jednemu z najbardziej pogardzanych agentów, Hieronimowi Szymanowskiemu, studenci „postarali się o dużego psa, umyślnie ze wsi przywiezionego, i umocowawszy mu do karku tekturowy order, napisali pod nim, że kiedy go Szymanowski otrzymał, to i on, Azor, może go nosić” – opisał we „Wspomnieniach z przeszłości” lekarz Wiktor Feliks Szokalski. Ostatecznie Schley, Mackrott i Szymanowski zostali powieszeni przez rozwścieczony tłum w czasie powstania listopadowego 15 sierpnia 1831 r., podczas tzw. nocy gniewu warszawskiego ludu.

Uwiedziony Mickiewicz. Poziom inwigilacji, z jakim zetknęli się mieszkańcy Królestwa Polskiego, był dla nich czymś nowym. Krążące historie o otwieraniu korespondencji (zadanie to należało do osobnego biura perlustracji listów), donosicielach i aresztowaniach przyjmowano najpierw z niedowierzaniem, później ze strachem. W 1821 r. poeta Jan Czeczot pisał o tym z Warszawy do Adama Mickiewicza: „Uczę się tu milczenia, wyjdę stąd, jak ze szkoły Pitagorasa i lepiej wyjść, jak w kozie zasiąść. Cienia już tu się lękają, wszędzie o milczeniu ostrzegają”.

Carscy informatorzy donosili o działalności organizacji niepodległościowych, w tym o utworzonym przez Waleriana Łukasińskiego Narodowym Towarzystwie Patriotycznym. Człowiekiem, który przyczynił się do dekonspiracji Łukasińskiego był August Sznajder, doświadczony oficer, legionista i dawny pułkownik 4. pułku piechoty armii Królestwa Polskiego. Oportu-

eprasa.pl e7d3c1407b

nista mający skomplikowaną sytuację osobistą. Wyrzucono go z wojska pod zarzutem bigamii. Próbując odzyskać łaski wielkiego księcia Sznajder, który cieszył się zaufaniem Łukasińskiego, dostarczył władzom kopię statutu towarzystwa. Latem 1821 r. śledztwo w sprawie tajnej organizacji powierzono Schleyowi i Mackrottowi. Ludzie, których nazwiska dostarczył Sznajder, zostali objęci nadzorem, a kilka tygodni później aresztowano Łukasińskiego. W więzieniu spędził 46 lat i już z niego nie wyszedł.

Obiektami inwigilacji byli nawet ludzie już wytropieni przez system jako nieprawomyślni i skazani. Przykładem Adam Mickiewicz. Zajęła się nim hrabina Karolina Sobańska. Urodziła się w 1795 r. w magnackiej rodzinie Rzewuskich. Wydana za mąż za dużo starszego Hieronima Sobańskiego, prowadzącego interesy handlowe nad Morzem Czarnym, przeniosła się z nim do Odessy. Tam nawiązała romans z gen. Iwanem Osipowiczem de Wittem pracującym na rzecz rosyjskiego wywiadu. Sobańska prowadziła salon towarzyski, gdzie bywali słynni zesłańcy: Aleksander Puszkin i Adam Mickiewicz. Historycy podejrzewają, że Witt nakłonił ją do szpiegowania obu poetów. Była to część większej operacji rozpracowywania działającego na ziemiach ukraińskich dekabrystowskiego Towarzystwa Południowego.

Sobańska – opisywana jako kobieta inteligentna, piękna blondynka o błękitnych oczach – rozkochała w sobie i Puszkina, i Mickiewicza. Puszkin opisał później swoje uczucie do niej jako „konwulsyjne miłosne upojenie", a na marginesie rękopisu „Eugeniusza Oniegina" naszkicował jej portret.

❖ Piotr Raczkowski.

Gdyby nie ona, być może nie powstałyby głośne „Sonety krymskie", ponieważ towarzyszyła Mickiewiczowi podczas podróży na półwysep i to najpewniej ona kryje się pod inicjałami „D.D." w jego korespondencji (miał ją nazywać donna Dżiowanina). Niektórzy przypuszczają, że to dla niej napisał sonet „Niepewność", znany doskonale dzięki piosence Marka Grechuty:

„Gdy cię nie widzę, nie wzdycham, nie płaczę,
Nie tracę zmysłów, kiedy cię zobaczę;
Jednakże gdy cię długo nie oglądam,
Czegoś mi braknie, kogoś widzieć żądam;
I tęskniąc, sobie zadaję pytanie:
Czy to jest przyjaźń? Czy to jest kochanie?".

Mimo że wiele osób oskarżało Sobańską o pracę agenturalną dla Rosjan, nie ma po tym śladu w oficjalnych raportach III Oddziału. Nie zachowały się też raporty podpisane jej ręką.

Ocena Sobańskiej jako agentki staje się jeszcze bardziej kłopotliwa w świetle jej postępowania podczas represji po powstaniu listopadowym, kiedy gen. Witt został mianowany wojennym gubernatorem Warszawy. Podczas gdy on przewodniczył przesłuchaniom i doraźnym sądom wojskowym, ona odwiedzała rannych polskich oficerów i dla wielu udało się jej uzyskać od Witta ułaskawienie. Pod naciskiem przełożonych Witt w końcu porzucił Sobańską, która wyjechała najpierw do Drezna, a później do Paryża. Pamiętnikarze tamtego okresu zachowali bardzo pozytywny jej obraz. Z drugiej strony przeciwnicy Sobańskiej utrzymują, że ułaskawienia miały ją uwiarygodnić, pomogły wyciągnąć od powstańców więcej informacji. Ich zdaniem w Dreźnie rozpracowywała polską emigrację, choć nie ma na to bezpośrednich dowodów.

Fałszywy zamach w Paryżu. W 1832 r. w ramach III Oddziału utworzono agenturę zagraniczną z siedzibą w Paryżu. Jej głównym celem było śledzenie poczynań Wielkiej Emigracji. Stolica Francji stała się odtąd nieformalnym centrum rosyjskich operacji wywiadowczych w Europie. To tam rosyjskie służby doskonaliły procedury wykorzystywane później przeciw wszystkim emigrantom politycznym: od prowokacji i siania dezinformacji po powoływanie do życia fikcyjnych organizacji spiskowych.

W latach 1884–1902 szefem paryskiej placówki był Piotr Raczkowski, którego śmiało można nazwać mózgiem operacji specjalnych. W tym czasie miejsce III Oddziału zajęła ochrana (skrót od: oddział ochrony porządku i bezpieczeństwa państwowego). Powołano ją w 1881 r. po udanym zamachu na cara Aleksandra I. Raczkowski dał się poznać jako inteligentny oraz bezwzględny przeciwnik rewolucjonistów i ich sprawy. Miał szerokie znajomości we francuskich kołach rządowych, na liście jego płac byli dziennikarze i funkcjonariusze policji. Jego agenci pracowali również w Szwajcarii i Niemczech.

Raczkowski był prekursorem miękkich działań ochrany nakierowanych na promowanie przyjaznego wizerunku Rosji w prasie zachodniej. Uczynił z dezinformacji potężną broń. Jednym z jego pomysłów było wydanie „Protokołów Mędrców Syjonu", antysemickiego paszkwilu, który polecił skompilować ze splagiatowanych tekstów Matwiejowi Gołowińskiemu, drugorzędnemu dziennikarzowi i współpracownikowi ochrany.

Najsłynniejszą akcją Raczkowskiego był plan fikcyjnego zamachu na życie cara Aleksandra III, który od początku do końca został pomyślany jako prowokacja. Jego agenci byli odwróconymi rewolucjonistami, którzy cieszyli się zaufaniem wśród kolegów. Zaproponowali im udział w sfingowanym zamachu. Aby wszystko wyglądało jak najbardziej wiarygodnie, uruchomiono prawdziwą wytwórnię bomb, które rozdano spiskowcom. Kiedy wszystko było już gotowe, Raczkowski powiadomił francuską policję. Podczas głośnego procesu w 1890 r. wszyscy zostali skazani na więzienie. Pośrednim skutkiem prowokacji Raczkowskiego było zaostrzenie kursu Francji wobec rewolucjonistów i podpisanie z rządem carskim umowy o ekstradycji.

Zawodni podwójni agenci. Choć formalnie ochrana podlegała ministrowi spraw wewnętrznych, szybko wyrosła ponad swoje instytucjonalne ograniczenia, a jej szefowie czuli się odpowiedzialni tylko przed carem.

eprasa.pl e7d3c1407b

Ich władza pochodziła w dużej mierze z gromadzenia informacji oraz teczek wszystkich polityków, wpływowych osobistości, nie wyłączając członków rodziny cesarskiej.

W nieustającej walce z rewolucyjnym podziemiem szczyt potęgi ochrany przypadł na pierwsze lata XX w., kiedy kierownik jej moskiewskiego biura Siergiej Zubatow wpadł na pomysł tworzenia legalnych stowarzyszeń robotniczych w pełni kontrolowanych przez policję. Rekrutował on rewolucjonistów wyższego szczebla. Szczególnie interesowali go rozczarowani ideowcy. Swoich podwładnych uczył, że należy się z nimi obchodzić jak z ukochaną kobietą – tylko wtedy będą pracować z oddaniem. Podczas długich rozmów w cztery oczy przekonywał ich, że car tak naprawdę sprzyja sprawie robotniczej i prawdziwa zmiana położenia mas pracujących może przyjść tylko za sprawą współpracy z władzą.

❖ Gieorgij Gapon.

Zubatow wykazywał niezwykły talent w przeciąganiu na swoją stronę ludzi z samej wierchuszki: przywódców frakcji i szefów organizacji bojowych. Wśród jego najcenniejszych zdobyczy byli: jeden z twórców i przywódców Partii Socjalistów-Rewolucjonistów, prawosławny duchowny Gieorgij Gapon. Zubatow dostrzegł w nim człowieka obdarzonego charyzmą i cieszącego się autentycznym poparciem wśród robotników. Przekonał go, że może odegrać kluczową rolę w stworzeniu prawdziwie robotniczego ruchu. Tak powstało Stowarzyszenie Rosyjskich Robotników Fabrycznych Miasta Petersburga (w 1904 r.).

Z pieniędzy, jakie Gapon zaczął pobierać od ochrany, finansował m.in. tanie jadłodajnie dla robotników, organizował pogadanki i wypłacał zasiłki najgorzej sytuowanym. Jego stowarzyszenie szybko urosło w siłę, liczyło kilka tysięcy członków, a ochrana utraciła na nie jakikolwiek wpływ. Ostatecznie Gapon stanął na czele robotniczych protestów podczas rewolucji 1905 r. Osobiście poprowadził tłum na Pałac Zimowy w Petersburgu podczas słynnej krwawej niedzieli.

Nie był to jedyny przypadek, kiedy umieszczeni wysoko agenci w momencie gwałtownych przesileń politycznych działali na własną rękę. Najbardziej znany jest przypadek Jewna Azewa, wieloletniego agenta ochrany i jednocześnie szefa Organizacji Bojowej Partii Socjalistów-Rewolucjonistów (eserowców). Jego praca dla tajnej policji nie przeszkodziła eserowcom w udanych zamachach na ministra spraw wewnętrznych (a więc szefa tajnej policji!) Wiaczesława Plehwego w 1904 r. oraz na wuja cara Mikołaja II, generała gubernatora Moskwy wielkiego księcia Sergiusza w 1905 r.

❖ Zinaida Herngross-Żuczenko.

Wtedy Zubatow już od jakiegoś czasu nie pracował w ochranie. Zwierzchnicy byli zdania, że jego metody, nazwane zubatowszczyzną, przyniosły więcej szkody niż pożytku i zdymisjonowali go.

Stała pensja dla agentek. Poza zubatowszczyzną, dla której nie sposób znaleźć odpowiednika w Europie Zachodniej, inną rzucającą się w oczy różnicą między Rosją a resztą kontynentu było to, że ochrana zatrudniała w swoich szeregach kobiety. Co prawda nigdy nie pracowały jako etatowe śledcze, ale były opłacanymi współpracownicami i agentkami. To zjawisko wynikało z tego, że w łonie rosyjskiego ruchu rewolucyjnego działało wiele kobiet i trzeba było zwiększyć szanse na ich zrekrutowanie.

Praca tajnej agentki mogła dać kobietom niezależność. Wolno przypuszczać, że tak było w przypadku jednej z najsłynniejszych agentek ochrany Zinaidy Herngross-Żuczenko. Wykształcona absolwentka Instytutu Szlachetnie Urodzonych Dziewcząt w Petersburgu wyszła za mąż – najwyraźniej nieszczęśliwie – za znanego moskiewskiego lekarza, od którego uciekła po paru latach.

Zgłosiła się do pracy jako prowokatorka. W 1895 r. udaremniła zamach na cara Mikołaja II, wydając policji całą swoją organizację. Miarą jej oddania zadaniu było to, że kiedy sąd skazał ją na zesłanie, nie ujawniła prawdziwej tożsamości i odbyła wyrok, co uwiarygodniło jej legendę. Po trzech latach zesłania pozwolono jej wyjechać za granicę. W Paryżu przeniknęła do centrum Organizacji Bojowej eserowców. Działała pod pseudonimem Francesco, wydając w ręce policji wielu prominentnych działaczy (obowiązywała wspomniana umowa francusko-rosyjska o ekstradycji).

Po powrocie do Rosji w 1905 r. wzięła udział w zamachu na Pawła Kurłowa, gubernatora Mińska. Choć akcja była nieudana (Żuczenko sama unieszkodliwiła bombę), jej prestiż wśród rewolucjonistów urósł niepomiernie. W tym czasie ochrana uważała ją za swoją najlepszą agentkę. Była również najlepiej opłacaną tajną współpracownicą w kraju – miesięcznie otrzymywała 500 rubli.

Po niemal 15 latach inwigilacji kręgów rewolucyjnych kres jej działalności nadszedł w 1909 r., kiedy zdemaskował ją szef kontrwywiadu eserowców Władimir Burcew. Wedle romantycznej legendy podczas konfrontacji Żuczenko przyznała się do współpracy z ochraną, mówiąc, że była i zawsze będzie wrogiem rewolucji. Rewolucjoniści albo nie zdążyli, albo nie chcieli jej zabić i Żuczenko wyjechała do Berlina. Na polecenie ministra spraw wewnętrznych przyznano jej dożywotnią pensję w wysokości 3,6 tys. rubli rocznie.

Tomasz Targański

Bibliografia: Elżbieta Kaczyńska, Dariusz Drewniak „Ochrana. Carska policja polityczna"; Rita T. Kronenbitter „The Okhrana's Female Agents: Part I: Russian Women"; Wiktor Feliks Szokalski „Wspomnienia z przeszłości", t. 1 (1811–1837).

eprasa.pl e7d3c1407b

„Tylko kiedy wszyscy będą martwi, Wielka Gra dobiegnie końca”

W rozgrywce o Azję Środkową między imperiami brytyjskim i rosyjskim nie obyło się bez żądnych przygód awanturników.

❖ Dost Mohammed, emir Afganistanu, poddaje się Anglikom; obraz Jamesa Atkinsona, XIX w.

Tomasz Targański

Wielka Gra – arena i cele. Nie sposób powiedzieć, kiedy dokładnie rozpoczęła się Wielka Gra – jak nazywa się XIX-wieczną rywalizację brytyjsko-rosyjską o wpływy w Azji Środkowej. Areną rozgrywki były rozległe tereny od szczytów Kaukazu na zachodzie, przez pustynie i stepy, aż po Tybet na wschodzie. Większość graczy stanowili profesjonaliści: zawodowi oficerowie występujący w roli doradców wojskowych albo politycznych agentów.

Jednak typowy uczestnik Wielkiej Gry nie był superszpiegiem z licencją na zabijanie. Raz dyplomatą w przebraniu pielgrzyma, raz kartografem podającym się za podróżnika, innym razem buddyjskim mnichem mapującym niezbadane przełęcze w Himalajach. Częściej niż bronią posługiwał się szkicownikiem albo sekstansem. Oficerowie, żądni przygód awanturnicy, poligloci i nieodrodni synowie XIX-wiecznego imperializmu. Ich zadaniem było wypełniać białe plamy na mapach, donosić o posunięciach przeciwnika, dyskretnie badać nastroje muzułmańskich władców. Podejmowali wyprawy, ryzykując życie. Robili to nie tylko ku chwale imperium, ale także dla przygody, awansów oraz sławy. Alternatywą była nuda garnizonowego życia w pogranicznych fortach albo monotonna kariera urzędnicza.

❖ Henry Pottinger; portret z XIX w.

Gracze z Europy. Pod wieloma względami życiorysy wielu uczestników Wielkiej Gry są do siebie podobne. Byli to zazwyczaj szlachcice (bądź ich nieślubni potomkowie), często młodsi synowie bez szans na odziedziczenie majątku. W przypadku Wielkiej Brytanii jedyną okazją zrobienia kariery był wyjazd do kolonii, najczęściej do Indii, oraz wstąpienie na służbę Kompanii Wschodnioindyjskiej. Tam, jeśli dokonali jakiegoś niezwykłego czynu, czekały sława i tytuły.

Można przypuszczać, że właśnie takie przesłanki skłoniły porucznika Henry’ego Pottingera, który w 1810 r. w charakterze tajnego wysłannika podjął wyprawę do Isfahanu w Persji. Podając się za handlarza końmi, w muzułmańskim przebraniu wyruszył w liczącą niemal 900 mil podróż przez Beludżystan. Jego trasa wiodła przez niebezpieczne pustynie, a Pottinger był pierwszym Europejczykiem, który te tereny nie tylko przebył, ale również opisał i zmapował. Po trzech miesiącach trudów dotarł do Isfahanu. Miał wówczas zaledwie 21 lat i w uznaniu zasług został awansowany, otrzymał tytuł baroneta, a później zrobił karierę w administracji kolonialnej.

eprasa.pl e7d3c1407b

Po stronie rosyjskiej za jednego z pierwszych uczestników Wielkiej Gry uchodzi Nikołaj Murawiew. W 1819 r. wyruszył w pojedynkę do Chiwy z zadaniem nawiązania przyjaznych kontaktów z tamtejszym chanem. Emisariusz nie był jednak dyplomatą, ale wojskowym o specjalnych kwalifikacjach. Jako mierniczy mógł dokładnie ocenić odległości w tym nieznanym terenie i sporządzić na ich podstawie użyteczne z militarnego punktu widzenia mapy. Tajna część jego misji mówiła też o sporządzeniu wyczerpującego raportu na temat potencjału oraz wartości bojowej armii chana.

❖ Nikołaj Murawiew; portret z XIX w.

Murawiew nie otrzymał żadnych gwarancji bezpieczeństwa. Podróżował w przebraniu pielgrzyma, więc mógł zostać oskarżony o szpiegostwo. Jego przełożony Aleksiej Jermołow, generał-gubernator Kaukazu, oświadczył, że w razie niepowodzenia i wzięcia do niewoli rząd carski nie ujmie się za nim. Misja trwała niemal sześć miesięcy, z czego dwa Murawiew spędził w Chiwie jako po trosze więzień, a po trosze gość chana. Po powrocie sporządził wyczerpujący raport, w którym ocenił siłę armii chana, fortyfikacje stolicy, najlepszą marszrutę dla potencjalnej armii inwazyjnej z wyszczególnionymi studniami i oazami.

Choć plan aneksji Chiwy przez Rosję zrealizował się dopiero pół wieku później, to tymi, którzy torowali drogę imperialnym podbojom, były dziesiątki eksploratorów. W przypadku Afganistanu, który stał w centrum Wielkiej Gry w latach 30. i 40. XIX w., byli to Jan Witkiewicz (art. s. 32) i Aleksander Burnes (art. s. 31). Udana misja Witkiewicza do Kabulu w 1837 r. wywołała taką nerwowość w Londynie, że dwa lata później brytyjskie wojska wkroczyły do Kabulu i zdetronizowały Dosta Mohammeda. Od tego momentu Afganistan pozostał w strefie wpływów Londynu i przez kolejne sto lat funkcjonował jako państwo buforowe oddzielające indyjski subkontynent od posiadłości rosyjskich.

Ze swojej strony Rosjanie konsekwentnie posuwali się w głąb dzisiejszego Kazachstanu i dalej na południowy wschód. Ich celem były niezależne chanaty Chiwy, Buchary i Kokandu. W 1858 r. wysłano tam hrabiego Nikołaja Ignatiewa, którego misja była wygodnym pretekstem, by rosyjscy kartografowie zebrali informacje o żeglowności Amu-darii (rzeka stanowiła kluczową drogę zaopatrzeniową dla armii na wypadek wojny z emiratami). Ostatecznie wojska carskie podbiły Bucharę w 1868 r., a Chiwa i Kokand padły kilka lat później. Granice brytyjskiej i rosyjskiej strefy wpływów w Azji niebezpiecznie się do siebie zbliżały, co w jeszcze większym stopniu wzbudziło potrzebę wypełnienia białych plam na mapach.

Gracze z Azji. Kiedy przyszło do eksploracji położonych kilka tysięcy nad poziomem morza przełęczy w Himalajach, niezbędne okazały się umiejętności mieszkańców subkontynentu indyjskiego. Po raz pierwszy na większą skalę z ich usług skorzystała Survey of India – kolonialna instytucja obarczona zadaniem sporządzania mapy Indii oraz przyległych terytoriów. Pomysłodawcą wykorzystania tubylców do pracy wywiadowczej był kapitan Thomas Montgomerie.

W latach 60. i 70. XIX w. zrekrutował on wielu zdolnych hinduskich ochotników – nazywanych panditami (od ang. *pundit,* ekspert) – do przeprowadzenia misji szpiegowskich pod płaszczykiem pomiarów kartograficznych. Wywodzili się oni z najwyżej położonych himalajskich regionów. Musieli cechować się nadludzką wytrzymałością i kondycją. Przechodzili szkolenie z podstaw geodezji: uczyli się posługiwać sekstantem, określać wysokość poprzez pomiar temperatury wrzącej wody oraz prowadzić obserwacje astronomiczne. Na potrzeby swoich agentów Montgomerie sporządził kilka gadżetów. Jednym z nich był niepozorny buddyjski różaniec, który dla ułatwienia obliczeń zamiast tradycyjnych 108 paciorków, miał ich równo 100. Po każdych 100 przebytych krokach pandit przesuwał jeden paciorek. Cały różaniec odpowiadał więc 10 tys. kroków. Sumę kroków całodniowego marszu odnotowywali w młynku modlitewnym. Tam rolkę z tradycyjnymi modlitwami buddyjskimi zastępowano zwojem z notatkami. Termometry ukrywano w główkach kijów pielgrzymów.

Jednym z najskuteczniejszych panditów, a zarazem jednym z pierwszych hinduskich szpiegów w brytyjskiej służbie był Nain Singh. W 1865 r. Montgomerie wysłał go do Tybetu z zadaniem wyznaczenia trasy do Lhasy. Region był wówczas niedostępny dla cudzoziemców, a Europejczykom, którzy złamali ten zakaz, groziła kara śmierci. Podczas trwającej kilka miesięcy misji Singh podróżował w przebraniu buddyjskiego mnicha. Udało mu się dokonać niezbędnych pomiarów, m.in. dokładnie ustalił wysokość położenia Lhasy. Na podstawie zebranych przez niego danych kartografowie sporządzili pierwszą mapę

❖ Inwazja Armii Indii Brytyjskich na Tybet, 1904 r.

eprasa.pl e7d3c

Tybetu. Później Singh podjął jeszcze kilka wypraw. Przez ponad 10 lat pracy dla Survey of India jego tożsamość była utajniona – w dokumentacji funkcjonował po prostu jako nr 9. W uznaniu zasług został pierwszym Azjatą nagrodzonym złotym medalem Królewskiego Towarzystwa Geograficznego w Londynie. Udział panditów w Wielkiej Grze wspaniale opisał Rudyard Kipling w książce „Kim".

Departament Wywiadu. Wraz z upływem czasu zbieranie informacji na temat posunięć obu stron coraz bardziej się profesjonalizowało. Epoka działających na własną rękę samotnych eksploratorów powoli odchodziła do lamusa. Londyn i Petersburg musiały w coraz większym stopniu kontrolować ruchy swoich wysłanników. Z myślą o bardziej systematycznym gromadzeniu danych wywiadowczych Armia Indii Brytyjskich powołała Departament Wywiadu. Początkowo składał się jedynie z pięciu oficerów i grupy zaufanych indyjskich kartografów. Polegali oni na doniesieniach sieci nieformalnych agentów i na bieżąco analizowali ruchy rosyjskich oddziałów w regionach graniczących z posiadłościami brytyjskimi. Danych topograficznych o znaczeniu wojskowym dostarczało im wspomniane biuro Survey of India.

Dżentelmeńska rywalizacja. W 1884 r. na zlecenie Departamentu Wywiadu powstał raport, który zwracał szczególną uwagę na znaczenie himalajskich przełęczy dla ochrony Indii przed potencjalną inwazją z północy. Ciężar Wielkiej Gry przeniósł się tym samym do Pamiru, Tybetu oraz chińskiego Turkiestanu (nazywanego dziś Sinciangiem). Ów etap zdominowała rywalizacja między dwiema nietuzinkowymi osobowościami: brytyjskim oficerem Francisem Younghusbandem oraz Polakiem w służbie carskiej Bronisławem Grąbczewskim.

Urodzony na Żmudzi Grąbczewski jako zawodowy oficer rozpoczął służbę w Azji Środkowej w czasie, gdy armia carska podbijała tamtejsze niezależne chanaty. W latach 80. XIX w. pełnił funkcję oficera do zadań specjalnych przy generał-gubernatorze Fergany. Rozwinął w sobie autentyczną fascynację zwyczajami miejscowych plemion, opanował kilka języków, w tym uzbecki oraz lokalne dialekty. Ostatecznie został oddelegowany do Kaszmiru i w góry Tienszan w celu kontroli granicy z Chinami i Wielką Brytanią. Grąbczewski badał dopływy Indusu, sporządzał plany dróg, robił zdjęcia topograficzne, określał punkty astronomiczne i barometryczne. Sprawdzał, jak daleko na południe może się posunąć, zanim natknie się na brytyjskie posterunki. Himalajskie przełęcze Grąbczewski pokonywał w oficerskim mundurze, a na jego eskortę składała się grupa groźnie wyglądających Kozaków.

Zimą 1889 r. doszło do niezwykłego jak na warunki Wielkiej Gry spotkania twarzą w twarz. W Karakorum nad rzeką Jarkend Grąbczewski z eskortą napotkał Francisa Younghusbanda. Oficer ten zdobył sławę, przebywając trasę z chińskiego Turkiestanu do Indii przez niezdobytą wcześniej przełęcz Mustagh. Gdy natknął się na Grąbczewskiego, wykonywał misję, której celem było m.in. zabezpieczenie księstwa Hunzy przed rosyjskimi wpływami oraz obsadzenie żołnierzami niewielkiego fortu Szachidułła-Chodża w celu wzmocnienia pogranicza na wypadek rosyjskiego ataku.

Choć Younghusband i Grąbczewski zdawali sobie sprawę, że są rywalami, ich spotkanie było pełne kurtuazji. Po wspólnym posiłku zakrapianym alkoholem nastąpiły popisy umiejętności Gurkhów Younghusbanda i kozaków Grąbczewskiego. Ponieważ Polak nie znał zbyt dobrze angielskiego, a Brytyjczyk nie mówił po rosyjsku (a tym bardziej po polsku), porozumiewali się w jednym z miejscowych języków. Z relacji Polaka wynika, że rozmawiali o swoich przygodach i trudnościach na trasie. Grąbczewski zdradził w końcu, że zmierza ku granicy z Kaszmirem, gdzie planuje spędzić zimę i uzupełnić zapasy. Po serdecznym rozstaniu Younghusband zrozumiał groźbę, z jaką wiązały się plany rywala. Natychmiast uprzedził władze brytyjskie, które uniemożliwiły Grąbczewskiemu wjazd do Kaszmiru.

Polak musiał zawrócić, ponieważ kończyło mu się zaopatrzenie i jego ludzie nie przeżyliby długo na tej wysokości. Wyprawa skutkowała kolejnym dyplomatycznym spięciem na linii Londyn–Petersburg (car Aleksander III wyraził swoje oburzenie incydentem). Grąbczewski otrzymał awans na podpułkownika i dożywotnią pensję. W kolejnych latach dał się poznać jako orędownik zajęcia Pamiru przez imperium carów. Podczas swoich wykładów i odczytów przekonywał, że dobrze przygotowana armia inwazyjna z łatwością pokonałaby górskie szlaki prowadzące do Indii.

❖ Francis Younghusband.

❖ Bronisław Grąbczewski.

Po zakończeniu służby Grąbczewski utrzymywał listowny kontakt z Younghusbandem. Nic nie wskazuje, by chował urazę do brytyjskiego kolegi. XIX-wieczna rywalizacja kolonialna wydała na świat bardzo szczególny typ szpiega dżentelmena. Człowieka gardzącego ryzykiem, świadomego przynależności do elitarnego grona, hołdującego rycerskim zasadom i traktującego rywali z kurtuazją. Symbolicznym zamknięciem tej heroicznej epoki był wybuch pierwszej wojny światowej. „Tylko kiedy wszyscy będą martwi, Wielka Gra dobiegnie końca. Nie wcześniej" – mówi jeden z bohaterów „Kima" Kiplinga. W pewnym sensie miał rację, bo kiedy Rosję zastąpił Związek Sowiecki, a Wielką Brytanię Stany Zjednoczone, rywalizacja o wpływy w tej części świata trwała dalej.

Tomasz Targański

Bibliografia: William Dalrymple „Powrót króla. Bitwa o Afganistan 1839–42"; Peter Hopkirk „Wielka Gra. Sekretna wojna o Azję Środkową"; Bronisław Grąbczewski „Podróże po Azji Środkowej".

eprasa.pl e7d3c1407b

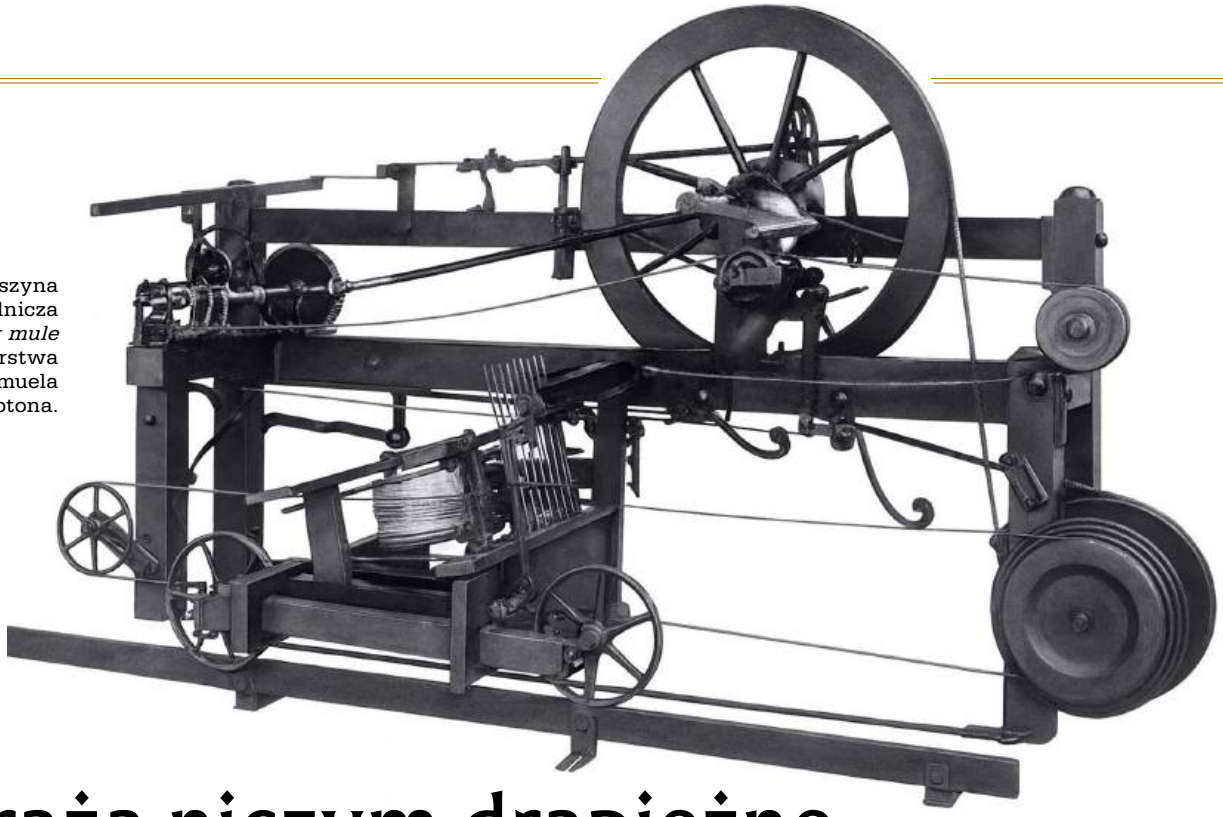

❖ Maszyna przędzalnicza *spinning mule* autorstwa Samuela Cromptona.

„Krążą niczym drapieżne ptaki nad brzegami Tamizy”

W dobie rewolucji przemysłowej sukces ekonomiczny zależał także od kradzieży nowych technologii.

Andrzej Krajewski

Tajemnice jedwabiu. „Brytyjczycy strzegli swoich technologii jak tajemnicy państwowej, a ten, kogo przyłapano na szpiegostwie, mógł się liczyć z wyrokiem śmierci” – pisze Günter Ogger w książce „Geniusze i spekulanci. Jak rodził się kapitalizm”. W XVIII-wiecznej Wielkiej Brytanii, gdy do użytku wchodziły krosna mechaniczne i pierwsze maszyny parowe, uświadomiono sobie, jak wiele znaczy przewaga technologiczna nad konkurencją. Przypomniano sobie też, iż łatwo można ją stracić.

❖ Lieven Bauwens.

Przecież Chiny przez kilkaset lat drenowały Europę z metali szlachetnych dzięki utrzymywaniu w sekrecie produkcji jedwabiu. Kupieckie karawany wiozły go jedwabnym szlakiem aż na Stary Kontynent. Tam w czasach imperium rzymskiego stał się jednym z najbardziej pożądanych dóbr luksusowych. Płacono więc za niego złotymi lub srebrnymi monetami. Zmienić tę sytuację udało się dopiero Justynianowi Wielkiemu po upadku zachodniej części cesarstwa. Cesarz Bizancjum ok. 540 r. wysłał z sekretną misją do Państwa Środka dwóch duchownych należących do popularnego w Indiach Kościoła nestoriańskiego. Zamieszkali oni przy granicy z Chinami i regularnie ją przekraczali, by głosić słowo boże. Wreszcie udało im się wykraść z plantacji jedwabników jajeczka owada. Ukrywając je we wnętrzach bambusowych lasek, przewieźli do Konstantynopola. Kilkadziesiąt lat później bizantyńskie plantacje jedwabników potrafiły zaspokoić popyt na ten materiał w całym basenie Morza Śródziemnego.

Na straży technologii. Dla Wielkiej Brytanii jej jedwabiem w XVIII w. stały się produkowane na masową skalę tanie tkaniny. Nieosiągalny dla innych państw wzrost ich produkcji Zjednoczone Królestwo zawdzięczało coraz doskonalszym maszynom tkackim. Rząd w Londynie starał się więc, by nigdy nie trafiły do rąk zagranicznej konkurencji. „W 1750 r. wydano ustawę zakazującą eksportu »narzędzi i maszyn«, a następnie kolejne ustawy z 1774, 1782 i 1785 r.” – wylicza w monografii „Artisans Abroad: British Migrant Workers in Industrialising Europe, 1815–1870” Fabrice Bensimon.

Jednak przedsiębiorcy ze Starego Kontynentu znaleźli sposób na obejście restrykcyjnego prawa. Oferowa-

eprasa.pl e7d3c1407b

li znakomite honoraria inżynierom i robotnikom z Wysp Brytyjskich, którzy potrafii obsługiwać maszyny. Wedle szacunków zaprezentowanych przez Bensimona do 1815 r. udało się Francji zwerbować do pracy ok. 400 inżynierów i konstruktorów oraz około tysiąca robotników. Brytyjski rząd odpowiedział zaostrzeniem kontroli i prawa. „Rzemieślnicy lub technicy, którzy emigrowali, tracili obywatelstwo i majątek, a rekruterzy mogli zostać ukarani grzywną w wysokości 500 funtów i skazani na rok więzienia, a także na dalsze kary pozbawienia wolności, jeśli grzywna nie została zapłacona" – pisze Bensimon. Dodając, że za wywóz maszyn groziło 200 funtów grzywny oraz rok więzienia. W tamtym czasie wykwalifikowany robotnik zarabiał średnio 30 funtów rocznie.

Na tym zaostrzenie przepisów się nie skończyło. Gdy wybuchły wojny napoleońskie i Francja stała się śmiertelnym zagrożeniem dla Zjednoczonego Królestwa, za udostępnianie nowoczesnych urządzeń i technologii wrogom zaczęła grozić szubienica. Mimo to chętnych do szpiegowania gospodarczego i zdobywania maszyn przybywało.

Francuscy łowcy nowoczesności. „Wtedy, kiedy narodził się kapitalizm, nie przejmowano się zbytnio moralnością ani prawem. U pionierów przemysłu na porządku dziennym były kradzieże, przeniewierstwa, bezwstydne wykradanie tajemnic przemysłowych" – twierdzi Günter Ogger. Jednak trudno powiedzieć, żeby w późniejszych czasach nastąpiła zmiana na lepsze. Po prostu szpiegostwo przemysłowe uległo profesjonalizacji.

Acz już u samych jego początków pojawiały się osoby wyprzedzające swoją epokę, jak stronnik dynastii Stuartów John Holker. Po nieudanym powstaniu jakobitów w 1745 r. schronił się we Francji, gdzie nawiązał kontakt z Danielem-Charlesem Trudainem. Ów z nadania króla Ludwika XVI sprawował urząd rządowego dyrektora handlu. Obaj dostrzegli, że mogą sobie nawzajem pomóc. Trudaine wygospodarował dla Holkera fundusze na założenie w Rouen dwóch manufaktur włókienniczych. Anglik zaś potajemnie wrócił do ojczyzny i zdobył maszynę tekstylną – rozmontował ją na części i przemycił. Namówił też na wyjazd obsługujących ją robotników z rodzinnego Lancashire.

Sukces uruchomionych w Rouen zakładów sprawił, że w 1756 r. francuskie władze zaakceptowały pomysł Holkera stworzenia specjalnego funduszu. Finansowano z niego sprowadzanie zza Kanału La Manche nowoczesnych maszyn oraz wykwalifikowanej obsługi. Anglik kierował tym tajnym programem jako inspektor generalny ds. zagranicznych manufaktur. „Przez ponad ćwierć wieku był cenionym doradcą rządu francuskiego, a w 1766 r. uzyskał obywatelstwo francuskie. W 1774 r. otrzymał »letteres de noblesse« [tytuł szlachecki] za zasługi dla przemysłu" – relacjonuje Bensimon. Stało się tak, choć nigdy nie nauczył się mówić płynnie po francusku. Jednak Francja zawdzięczała mu wykradzenie m.in. mechanicznej przędzarki skonstruowanej w 1765 r. przez Jamesa Hargreavesa, znacznie wydajniejszej od wcześniejszych, a także maszyny przędzalniczej Richarda Arkwrighta napędzanej kołem wodnym.

Na dłuższą metę ważniejsze okazało się zdobycie receptury znajdującego coraz liczniejsze zastosowania kwasu siarkowego. Po wejściu w jej posiadanie Holker uruchomił pierwszą wytwórnię kwasu poza Wyspami Brytyjskimi, oczywiście w Rouen. Na jego sukcesy brytyjski rząd odpowiadał zaostrzaniem prawa. Gdy po rewolucji francuskiej Wielka Brytania stała się krajem inicjującym w Europie każdą koalicję wymierzoną przeciwko Paryżowi, dołożono procesy pokazowe.

Jak ten z 1799 r., gdy sądzono współpracowników pochodzącego z Gandawy Francuza Lievena Bauwensa. Został on wysłany przez rządzący w Paryżu Dyrektoriat z zadaniem wykradania w Wielkiej Brytanii tajemnic przemysłowych. Taką była najdoskonalsza maszyna przędzalnicza swoich czasów, *spinning mule* autorstwa Samuela Cromptona. Bauwens prowadził w Gandawie garbarnię i kooperował z Anglikami. Do Manchesteru przyjechał, udając, że zamierza zainwestować swój kapitał w budowę przędzalni. Dzięki temu mógł zakupić jako wyposażenie dla niej partię *spinning mules* oraz maszynę parową. Urządzenia te rozmontował na części i ukryte w skrzyniach odesłał statkiem do Hamburga. Zatrudnił też ponad 40 mechaników i brygadzistów pod pozorem pracy dla jego firmy w Gandawie.

Pechowo żona jednego z brygadzistów zawiadomiła władze, że jej mąż pomimo zakazu zamierza wyjechać za granicę. Bauwens uciekł dosłownie w ostatniej chwili. Jego statek aż do Hamburga ścigały brytyjskie okręty. Potem lądem przedostał się do Francji. W Paryżu założył przy wsparciu francuskiego rządu fabrykę produkującą *spinning mules*. Sprzedał ich ponad 2 tys. sztuk, zmieniając oblicze francuskiego przemysłu tekstylnego. W nagrodę Napoleon Bonaparte mianował go burmistrzem Gandawy. Bezsilny sąd w Londynie mógł jedynie nakazać konfiskatę domu Bauwensa, który wcześniej kupił w Anglii, oraz wyznaczyć wysoką nagrodę za jego głowę. Nikt jej nie zdobył.

Tymczasem w brytyjskich portach wprowadzono szczegółowe kontrole oceniające, czy osoba wsiadająca na statek może być inżynierem lub wykwalifikowanym robotnikiem. Normą stały się też rewizje bagaży. Niewiele to dawało, bo atrakcyjność angielskich maszyn z racji ich technologicznego zawansowania była tak olbrzymia, że z każdym rokiem przemyt rozkwitał. W proceder ten zaangażowali się również Amerykanie.

Ojcowie potęgi USA. Pod koniec XVIII w. do premiera Wielkiej Brytanii Williama Pitta Młodszego docierało coraz więcej sygnałów, że Stany Zjednoczone poszły w ślady Francji i werbują brytyjskich inżynierów oraz kradną maszyny. Kluczowymi elementami strategii sekretarza skarbu USA Alexandra Hamiltona były wysokie cła na brytyjskie wyroby przemysłowe oraz zdobycie angielskich technologii. Hamilton w przygotowanym dla Kongresu w 1791 r. „Raporcie o przemyśle" zalecał rozszerzenie zastosowania maszyn. Trafnie zauważył, że skracają czas pracy oraz obniżają koszty.

Raportem zainteresował się Thomas Attwood Digges, przyjaciel prezydenta, podróżnik i wizjoner. Lata spędzone na Wyspach Brytyjskich i nawiązane tam kontakty ułatwiały mu werbunek. Najcenniejszą osobą,

eprasa.pl e7d3c1407b

którą udało mu się pozyskać, był uzdolniony konstruktor i wynalazca William Pearce, budujący w Belfaście maszyny przędzalnicze wedle własnych projektów. To on założył pierwszą w USA przędzalnię bawełny w Filadelfii.

Rekrutacyjne sukcesy Diggesa nie uszły uwadze brytyjskiego rządu. W 1796 r. zaczęto w portowych miastach Zjednoczonego Królestwa kolportować ulotkę ostrzegającą przed „agentami krążącymi niczym drapieżne ptaki nad brzegami Tamizy, gorliwymi w poszukiwaniu rzemieślników, mechaników, rolników i robotników, którzy skłonni są zgodzić się na wyjazd do Ameryki". Stojącego za tym człowieka ścigano w całej Wielkiej Brytanii. W końcu więc Digges zawiesił działalność, a rolę głównego dostarczyciela nowatorskich technologii dla rodzącego się w USA przemysłu wziął na siebie kupiec, który zbił majątek na handlu chińskim jedwabiem i herbatą – Francis Cabot Lowell (art. s. 33). Rewolucja przemysłowa za Atlantykiem zaczynała nabierać tempa. „Stany Zjednoczone wyłoniły się jako światowy lider przemysłowy, nielegalnie przywłaszczając sobie innowacje mechaniczne i naukowe z Europy" – twierdzi Doron Ben-Atar w monografii „Trade Secrets. Intellectual Piracy and the Origins of American Industrial Power".

Lokomotywa, która pociągnęła Prusy. Za Amerykanami podążyli Niemcy, którzy aspirowali do grona beneficjentów rewolucji przemysłowej. „Księstwa niemieckie, śpiąc snem sprawiedliwego po wstrząsach epoki napoleońskiej, pod względem gospodarczym pozostawały daleko w tyle za Anglią" – podkreśla Günter Ogger. Ambitnym przedsiębiorcom to nie wystarczało i w latach 20. XIX w. pojawiła się cała plejada szpiegów gospodarczych. Długie lata działali na własną rękę, inaczej niż we Francji, gdzie mogli liczyć na wsparcie rządu.

Jednym z prekursorów był właściciel stalowni w Düren Eberhard Hoesch (art. s. 34), który wykradł Brytyjczykom technologię obróbki stali i uruchomił koło Lendersdorfu pierwszą na kontynencie hutę produkującą stal pudlingową. Kilka lat później konkurujący z nim Franz Dinnendahl potrafił nie tylko skopiować angielską stalownię, ale też na zamku w Wetter założył szkołę kształcącą kadry dla niej. Wykładali tam angielscy inżynierowie namówieni przez Dinnendahla do porzucenia ojczyzny.

❖ August Borsig i wyprodukowana przez niego lokomotywa.

O wiele trudniejszą sprawą okazało się skopiowanie parowozu. Niemieckie towarzystwa kolejowe musiały więc nadal sprowadzać wyroby firmy Sharp, Roberts&Co. konstrukcji genialnego Brytyjczyka George'a Stephensona lub amerykańskie lokomotywy Williama Norrisa z Filadelfii. I przez 20 lat ani próby kradzieży, ani zbudowania własnej konstrukcji się nie powiodły. Pomógł szczęśliwy zbieg okoliczności. Zepsuły się dwie obsługujące linię Berlin–Poczdam lokomotywy z firmy Locomotive Works należącej do Williama Norrisa. Ich naprawy podjął się inżynier i przedsiębiorca August Borsig. Wysłał on w 1841 r. do Norrisa list z zapytaniem, czy nie udostępniłby mu rysunków technicznych popsutych parowozów. Szef Locomotive Works okazał się bardzo życzliwym człowiekiem i posłał Niemcowi plany całej konstrukcji. Ten nie przegapił okazji. Już pod koniec 1842 r. firma Borsiga zaprezentowała królowi Prus Fryderykowi Wilhelmowi IV swoją lokomotywę, nie chwaląc się, że jest identyczna jak te od Locomotive Works. Przez 10 lat przedsiębiorstwo obrotnego Niemca z Wrocławia dostarczyło Prusom 500 parowozów. Wyrosło dzięki temu na jeden z największych niemieckich koncernów. Pruski przemysł ruszył w pościg za brytyjskim.

Japońska inżynieria wsteczna. To samo w drugiej połowie XIX w. zaczęło się marzyć Japończykom, których Amerykanie upokorzyli w 1854 r. traktatem handlowym narzuconym pod lufami dział okrętów wojennych. Tokio w 1871 r. wysłało na rekonesans do Europy i USA 50-osobowe poselstwo kierowane przez Tomomi Iwakurę. „Na każdym kroku spotykali nieznane urządzenia, obyczaje oraz przedmioty, których przeznaczenia nie znali" – relacjonuje w opracowaniu „Przemiany ery Meiji (1868–1912). Modernizacja a formowanie się »nowej« tożsamości w Japonii" Jacek Splisgart. Po misji Iwakury japońskie władze zaczęły na wielką skalę ściągać z Zachodu specjalistów. Towarzyszyło temu masowe kopiowanie wyrobów przemysłowych. Ten rodzaj specjalizacji zyskał nazwę inżynierii wstecznej.

Maszyny rozmontowywano do najdrobniejszej śrubki, by następnie opisać i skopiować wszystkie elementy. Kopiowano więc zakupione w USA i Europie: telefony, silniki, obrabiarki, a nawet całe statki. Japońscy inżynierowie przez 20 lat wizytowali brytyjską stocznię Fairfield Shipbuilding w szkockim Govan, podczas budowania tam kolejnych statków zamawianych przez Kraj Kwitnącej Wiśni. Aż w końcu skopiowali w całości i plany stoczni, i poszczególnych statków. Po czym odtworzono w najdrobniejszych szczegółach całą zdobycz w Japonii, inicjując narodziny rodzimego przemysłu stoczniowego. Wkrótce Japonia dołączyła do grona takich mocarstw jak Francja, Stany Zjednoczone i Niemcy. A wszystkie one swój rozkwit przemysłowy rozpoczynały w bardzo podobny sposób.

ANDRZEJ KRAJEWSKI

eprasa.pl e7d3c1407b

Mata Hari (1876–1917)

Była lepszą tancerką niż szpiegiem.

❖ Na zdjęciu z 1906 r.

Przed plutonem egzekucyjnym stanęła 15 października 1917 r. w forcie w podparyskim Vincennes. Nikt nie zgłosił się po ciało, zostało więc przekazane na cele medyczne. Przechowywano je w Muzeum Anatomii w Paryżu. W 2000 r. zorientowano się, że szczątki, w tym zabalsamowana głowa, zniknęły. Mogły się zapodziać podczas przeprowadzki placówki w latach 50.

Sto lat po wykonaniu kary francuskie władze ujawniły dokumentację zebraną w toku kilkumiesięcznego śledztwa. Składało się na nią ponad tysiąc stron raportów z obserwacji, zdjęć i biletów wizytowych mężczyzn, z którymi Mata Hari utrzymywała kontakty. Przeglądający je historycy nie natrafili nawet na ślad przesłanki wskazującej, że przekazała jakąkolwiek istotną informację.

Urodziła się w 1876 r. w Leeuwarden, stolicy północnoholenderskiej Fryzji, jako Margaretha Geertruida Zelle. Handlujący kapeluszami ojciec, trochę nuworysz, trochę mitoman, obsypywał ją prezentami. Lubiła błyszczeć i w rówieśniczych wspomnieniach ze szkoły zapamiętano ją jako orchideę wśród jaskrów. Dzieciństwo naznaczyły rozwód rodziców, śmierć matki i plajta kapelusznika. Margaretha musiała zamieszkać u krewnych, ci wysłali ją po nauki do kolegium nauczycielskiego. Tu wystąpiła w głównej roli swego pierwszego skandalu obyczajowego. Drugim uczestnikiem zamieszania był dyrektor placówki.

Miała 19 lat. Bez fachu i atrakcyjnego posagu groziło jej staropanieństwo. W desperacji odpowiedziała na ogłoszenie matrymonialne starszego o prawie dwie dekady kpt. Rudolfa MacLeoda, oficera służącego w Holenderskich Indiach Wschodnich, dzisiejszej Indonezji. Po błyskawicznym narzeczeństwie para wyjechała na kilka lat do Azji. Nie było to szczęśliwe małżeństwo, stało pod znakiem zdrad i napadów agresji Rudolfa. Para

eprasa.pl e7d3c1407b

doczekała się dwójki dzieci, syn zmarł w wyniku zatrucia (być może rtęcią, w której widziano remedium na obecną w rodzinie kiłę). Kapitanowa, znużona towarzystwem żon innych oficerów, zainteresowała się miejscową kulturą, zwłaszcza tańcem. Po przejściu Rudolfa na emeryturę i powrocie do Europy zażądała rozwodu, straciła jednak prawo do opieki nad córką, której już nigdy nie zobaczyła.

Margaretha zainwestowała w stroje i utensylia podróżne. W 1905 r. wyruszyła na podbój Paryża. Stanęła w drogim hotelu, ostatnią gotówkę przeznaczyła na napiwek dla boya, w nadziei, że wzbudzona zostanie plotka o pojawieniu się nad Sekwaną wielkiej, samotnej damy. Przepustką do wyższych sfer miał być taniec. Braki fachowego przygotowania choreograficznego nadrabiała zmysłowością, tajemniczością i szałem *belle epoque* na orientalizm. Już jako Mata Hari (z malajskiego: oko dnia) stała się prekursorką striptizu.

Przedstawiała rozmaite wersje życiorysu – urodzonej na Jawie księżniczki czy angielsko-szkockiej arystokratki. Sztafetę paryskich sponsorów otwierał m.in. właściciel stajni, u którego jeździła paryska elita. Nawiązywała relacje z ministrami, przedsiębiorcami i wojskowymi wysokich rang z Francji, Hiszpanii, Niemiec i Włoch. Wśród jej kochanków znalazł się prawdopodobnie niemiecki następca tronu.

Z czasem jej blask przygasał. Spadała liczba występów i wysokość gaż, pojawiły się naśladowniczki. W 1914 r. zamieniła Paryż na Berlin, tam zastała ją Wielka Wojna. Utknęła w państwie, które potraktowało ją nieprzyjaźnie. Zbyt długo mieszkała we Francji, straciła dostęp do pieniędzy i kostiumów. Zdołała wyjechać do neutralnej Holandii, gdzie związała się z niemieckim konsulem, w rzeczywistości oficerem wywiadu. Zaoferował jej pieniądze za pracę we Francji. Podczas przesłuchania utrzymywała, że ofertę potraktowała jako zrównoważenie strat poniesionych w Berlinie.

Nie nadawała się do misji szpiegowskich. Wciąż podróżowała, wystawnie. Zachował się protokół z przypadkowego zatrzymania w Wielkiej Brytanii, w tym szczegółowa lista zawartości 10 sztuk bagażu. We Francji jej zachowanie i pozycja wzbudzały czujność kontrwywiadu. W 1916 r. zwróciła się o przepustkę do miejsca w pobliżu frontu, gdzie na rekonwalescencji przebywał pochodzący z Rosji Vadim de Masloff, dużo młodszy oficer, jej ostatnia wielka miłość. Tak – trochę w ramach sprawdzenia jej rzeczywistych intencji – stała się agentką francuską. Zaproponowała, że przedostanie się do okupowanej przez Niemców Belgii, by wykraść plany operacyjne lub przekona do zmiany stron księcia Hanoweru, kuzyna cesarza. Zażądała honorarium miliona franków, kwoty astronomicznej. Tyle przed wojną kosztowało ok. 300 kg złota.

Bezpośrednia droga do Belgii była odcięta, jechała więc przez Hiszpanię. W Madrycie zbliżyła się do niemieckiego attaché wojskowego. Z hotelu pisała listy do szefa wywiadu w Paryżu. Nie przypuszczała, że personel przegląda korespondencję pozostawioną do wysłania i jej treść raportuje Niemcom. Attaché mógł się zemścić. Wywiad francuski przechwycił radiowy telegram do Berlina, który został zaszyfrowany kodem, o którym Niemcy wiedzieli, że był znany Francuzom. Wymieniano w nim agenta H 21 i przekazane sumy. Mogło być też tak, że telegram sfabrykowały służby francuskie. Oryginałów brak, jest tylko przekład i wrażenie nadmiernej nachalności dowodu.

Stąd m.in. bierze się supozycja, że po powrocie do Francji nieudolną kobietę wytypowano na kozła ofiarnego. Rósł bilans ofiar, Francja nie potrafiła wygrać, jedną z przyczyn niepowodzeń mieli być wszechobecni szpiedzy. Podsłuchiwali w pociągach. Przekazywali tajne kody układem powieszonego prania. Wypuszczali ptaki z wiadomościami przytroczonymi do nóżek.

Mata Hari nie była ani pierwszą, ani jedyną kobietą skazaną i straconą przez Francję za szpiegostwo w czasie tamtej wojny. Marguerite Schmitt przyjęła 200 franków w zamian za wiadomości o francuskich pozycjach. Antoinette Tichelly przekazywała Niemcom dane, które otrzymywała w listach od syna – zależało jej, by jego jednostka odnosiła ciężkie straty. 18-letnia krawcowa z Grenoble Marguerite Francillard pracowała jako kurierka niemieckiego kochanka podszywającego się pod handlarza jedwabiem. Mata Hari zajęła po niej celę w paryskim więzieniu St. Lazare.

Zagrożenie ze strony kobiet widziano po wszystkich stronach frontów. Powszechnie uznawano, że nie miały predyspozycji do udziału w życiu publicznym i pielęgnowania patriotyzmu. Ze względu na niezdolność do myślenia abstrakcyjnego uważano je za bardziej podatne na odruchy serca. Dlatego ich role sprowadzono do funkcji pomocniczych, wspierania walczących mężczyzn. Ze zwielokrotnioną siłą wróciły przestrogi przed kobietami wyzwolonymi. O ile przed wojną piętnowano je jako niszczycielki francuskiej rodziny, o tyle teraz widziano w nich zagrożenie dla samej Francji.

Francuska publiczność znała opowieść o Virginii Oldoini, tajnej agentce i kochance cesarza Napoleona III oraz o aktorce Léonide Leblanc związanej z późniejszym premierem Georges'em Clemenceau, marzącej o szpiegowskiej karierze. W tym kontekście wiarygodnie brzmiały argumenty oskarżenia, że Hari doprowadziła do śmierci kilkudziesięciu tysięcy francuskich żołnierzy. Tylko po to, by utrzymać luksusowe warunki życia.

Choć Hari miała na koncie występy m.in. w mediolańskiej La Scali, to jej sława ograniczona była głównie do Europy. Dziennik „New York Times" pierwszy raz wspomniał o niej dopiero po decyzji sądu. Depesza o skazaniu tancerki uznanej za szpiega zmieściła się w dziewięciu linijkach u dołu trzeciej strony, wśród innych doniesień z wojny. Ale już kilkanaście lat później wytwórnia Metro-Goldwyn-Mayer reklamowała film z Gretą Garbo grającą Hari sloganem: „Żadna kobieta w historii nie rozpaliła serc i nie zamroziła umysłów tak wielu mężczyzn". Ma pewnie rację jeden z biografów Maty Hari, który twierdzi, że śmierć we względnie młodym wieku oraz mit ofiary szpiegomanii i patriarchatu uchroniły ją przed zapomnieniem.

Jędrzej Winiecki

eprasa.pl e7d3c1407b

Thomas Edward Lawrence (1888–1935)

Lawrence z Arabii: dżentelmen w tweedowym garniturze, a zarazem żądny przygód romantyk.

Trochę Indiana Jones, trochę teoretyk wojny partyzanckiej. Zanurzony w kulturę Bliskiego Wschodu i tamtejsze zwyczaje stał się wzorem dla kilku pokoleń działających na tym terenie agentów.

Thomas Edward Lawrence urodził się w 1888 r. jako nieślubny syn Thomasa Chapmana, arystokraty i właściciela ziemskiego. Matka, Sara Junner, była szkocką guwernantką, dla której baronet zostawił żonę i cztery córki, co w wiktoriańskiej Anglii wywołało obyczajowy skandal. Para nie mogła wziąć ślubu (Chapman nie dostał rozwodu), ale doczekała się pięciorga dzieci. Żeby uchronić je przed ostracyzmem, często zmieniała miejsce pobytu i przybrała nazwisko Lawrence.

Thomas nie odziedziczył co prawda tytułu szlacheckiego, jednak dzięki pieniądzom ojca studiował na Oksfordzie historię i architekturę średniowieczną. W 1909 r. wyjechał na Bliski Wschód, by pracować jako archeolog. Nauczył się arabskiego i poznał miejscowe zwyczaje. Samotnie przemierzył szmat Syrii i Turcji, kontemplując ruiny zamków z epoki wypraw krzyżowych (architektura obronna krzyżowców była tematem jego pracy magisterskiej).

❖ Na zdjęciu z 1925 r.

Po wybuchu pierwszej wojny światowej podjął służbę w Kairze w tamtejszym sztabie jako oficer wywiadu. Jego dwaj bracia zginęli na froncie we Francji, co spowodowało, że Lawrence marzył o podjęciu się najbardziej niebezpiecznych misji. Przekonywał swoich przełożonych, że aby pokonać Imperium Osmańskie i wygrać wojnę na Bliskim Wschodzie, trzeba wykorzystać toczące je wewnętrzne podziały i podburzyć arabskie peryferie przeciw tureckiemu centrum.

W 1916 r. wysłano go w samotną misję do przywódcy arabskich rebeliantów Fajsala z wpływowego rodu Haszymitów. Lawrence zorientował się, że beduini Fajsala – ze względu na znajomość terenu, mobilność i wytrzymałość – są urodzonymi partyzantami. W połowie 1917 r. wojska Fajsala i Lawrence'a w śmiałym ataku zdobyły Akabę, strategiczny port osmański nad Morzem Czerwonym.

Podczas wypraw w głąb pustyni Lawrence odznaczał się niebywałą wytrzymałością. Był w stanie przemierzyć dziesiątki mil dziennie na grzbiecie wielbłąda. Ubrany w arabską galabiję, z twarzą ogorzałą od słońca, żył i walczył jak beduin. Wspólnie z innymi brytyjskimi oficerami przydzielonymi Fajsalowi jako doradcy organizował zasadzki na osmańskie transporty kolejowe. Wysadzał pociągi, niszczył tory i słupy telegraficzne. Poza tym – był przecież oficerem wywiadu – pisał raporty do centrali w Kairze, które zadziwiały przełożonych szczegółowością i syntetycznym ujęciem skomplikowanych relacji plemiennych na pograniczu Syrii i Hidżazu.

Romantyczna legenda Lawrence'a przedstawia go jako idealistę pokonanego przez twarde realia polityki. Rzeczywistość była bardziej złożona. Z jednej strony autentycznie kibicował on sprawie arabskiej i uważał, że w Syrii powinno istnieć rządzone przez Haszymitów rozległe królestwo. Z drugiej strony zdawał sobie sprawę z tajnego porozumienia brytyjsko-francuskiego, które przewidywało, że Bliski Wschód zostanie podzielony między te państwa. Z pewnością miał poczucie winy wobec Arabów, których podziwiał. Jedyne, na co mógł liczyć, to na rozszerzenie powstania arabskiego na tyle, że mocarstwa będą musiały się liczyć z Fajsalem.

Kiedy Londyn i Paryż ostatecznie podzieliły między siebie Syrię, Lawrence złożył dymisję i wyjechał do Wielkiej Brytanii. Przyjechał na konferencję w Wersalu w 1919 r. z własnymi propozycjami bardziej sprawiedliwych granic na Bliskim Wschodzie. Na skutek nacisków Londynu odesłano go do domu pod zarzutem wywierania szkodliwego wpływu na rokowania. W późniejszych latach służył w Royal Air Force. Zginął w wypadku motocyklowym w 1935 r.

Jego działalność wśród Arabów rozsławiły wydane w 1926 r. wspomnienia „Siedem filarów mądrości". Zawarte tam obserwacje na temat sztuki prowadzenia wojny na Bliskim Wschodzie niespodziewanie zyskały drugie życie podczas wojny w Iraku w 2003 r. Książka stała się czymś w rodzaju podręcznika dla amerykańskich wojskowych próbujących rozwiązać problemy związane z okupacją i kontrolą tego arabskiego państwa.

T T

eprasa.pl e7d3c1407b

Jan Henryk Żychoń

(1902–44)

Oficer, który w dwudziestoleciu międzywojennym rozpracował Abwehrę, został zaszczuty przez ludzi we własnych szeregach.

❖ Na zdjęciu z 1939 r.

Kiedy zgłosił się w sierpniu 1914 r. do drużyn strzeleckich, miał 12 lat. Pochodził z rodziny robotniczej z podkrakowskiej Skawiny. Młokosa skierowano do magazynów mundurowych, ale Żychoń zdążył wkrótce powąchać prochu. Przeszedł typowy dla legionistów w CK armii szlak – łącznie z wysłaniem go na front włoski i internowaniem po dezercji. Gdy Polska wybijała się na niepodległość, był już w Polskiej Organizacji Wojskowej, rozbrajał Austriaków, walczył o Lwów, był na wojnie z bolszewikami, nie zabrakło go podczas III powstania śląskiego. W 1919 r. zwerbował go wywiad. Jego gwiazda rozbłysła, gdy w 1924 r. skierowano go do Katowic.

Zwalczając Niemców, szedł po bandzie. Wyprawiał się do Niemiec z tajnymi misjami, maczał palce w słynnej ucieczce z gliwickiego więzienia ośmiu polskich agentów. Był wśród pomysłodawców tzw. ciotkowania, jak nazywano wykradanie poczty niemieckiego konsulatu (akcja Ciotka, od 1936 r. Wózek). Było to pogwałcenie umów międzynarodowych. Dzięki temu jednak Żychoń zdołał wykazać, że działająca w Polsce organizacja mniejszości niemieckiej Volksbund i konsulat są ekspozyturami niemieckiego wywiadu. Skompromitował znanego działacza Volksbundu i posła na sejm śląski Otto Ulitza, który w efekcie akcji Żychonia wylądował na ławie oskarżonych. Później okazało się, że część dowodów była spreparowana, ale działalność Volksbundu została sparaliżowana.

Po sukcesach na Śląsku centrala wysłała Żychonia do Gdańska. Około 90 proc. obywateli Freie Stadt Danzig było Niemcami, ale wielu z nich widziało korzyści ze współpracy z Polską. Berlin jednak nie mógł się pogodzić z utratą miasta. Abwehra ulokowała się – gwałcąc traktat wersalski – w siedzibie gdańskiej policji. Oddział II (art. s. 62) równie niejawnie w Komisariacie Generalnym RP – przedstawicielstwie władz polskich.

W drugiej połowie lat 20. XX w. to Abwehra, kierowana przez Oskara Reilego, oficjalnie komisarza policji, była górą. Niemcy czuli się tak pewnie, że porywali w biały dzień polskich funkcjonariuszy z ulic Gdańska. Placówka Oddziału II w Wolnym Mieście była w defensywie. Żychoń wysłany tam w 1928 r. miał to zmienić. Ten 26-latek postawił tamtejszy polski wywiad na nogi. Zorientował się, że operowanie z samego Gdańska jest zbyt niebezpieczne. Administracja robiła mu np. problemy z meldunkiem, a pod jego domem, by pokazać mu, że jest skompromitowany, organizowano demonstracje. Przeniósł więc ekspozyturę do Bydgoszczy. Zachował jednak immunitet dyplomatyczny pracownika Generalnego Komisariatu RP.

Ekspozytura nr 3 Oddziału II Sztabu Głównego wyrosła na najważniejszą placówkę wywiadu płytkiego (obserwacja środkami technicznymi i przy pomocy agentury pasa nadgranicznego i głębiej) na Niemcy. Miała pod sobą olbrzymi teren – Prusy Wschodnie, Gdańsk, Pomorze Zachodnie, a nawet Berlin. Żychoń szybko pokazał Niemcom, gdzie raki zimują. Gdy w 1930 r. w wyniku nadgranicznej prowokacji pojmali jednego z jego ludzi, kazał podwładnym tak długo łapać niemieckich funkcjonariuszy granicznych, czasem wręcz porywać ich znad granicy i podrzucać im obciążający materiał, aż Berlin zmiękł i zgodził się na wymianę szpiegów.

Sam też porywał. Georg Reszotkowski był naganiaczem Abwehry. „Bruździł mi" – powiedział o nim Żychoń po latach. Zaprosił go więc na kolację pod pozorem propozycji współpracy. Zamroczonego alkoholem i środkami nasennymi agenta Żychoń przewiózł motorówką, a potem kutrem do Gdyni i oddał w ręce policji. Nie był to jedyny taki jego wyczyn. Ryzykował sporo. Gdyby jako pracownik polskiego przedstawicielstwa został złapany przez gdańską policję, wybuchłby skandal międzynarodowy.

To także Żychoń rozwinął ciotkowanie do niespotykanych rozmiarów. Funkcjonariusze Oddziału II, zwerbowani kolejarze i pocztowcy, ale także złodzieje wprawieni we włamaniach, przez lata kradli z niemieckich pociągów tranzytowych pocztę i sprzęt wojskowy. Traktat wersalski, umowy polsko-niemieckie, ale także członkostwo Polski w Światowym Związku Pocztowym gwa-

eprasa.pl e7d3c1407b

rantowały nienaruszalność przesyłek jadących z Niemiec do Gdańska i Prus Wschodnich. Dla Żychonia niewiele to znaczyło. Liczyły się efekty. A te były niezaprzeczalne. Akcja Ciotka przynosiła w drugiej połowie lat 30. XX w. większość materiału zdobywanego przez ekspozyturę w Bydgoszczy, a ta z kolei dawała większość materiałów, jakie Oddział II zdobywał na temat Niemiec w ogóle.

Żychoń pozyskał wielu ważnych agentów. Wystarczy wymienić Erikę Bielang, 36-letnią pracownicę Dowództwa Okręgu Lotniczego w Królewcu. Piękna Erika lubiła nocne życie i często bywała w Gdańsku. Tam uwiódł ją jeden z ludzi Żychonia, a potem władował w kłopoty, prowokując do nielegalnego przekroczenia granicy z Polską. Gdyby Polacy ją aresztowali i wydalili do Niemiec, co najmniej straciłaby pracę. Oddział II obiecał Erice, że całą sprawę puści w niepamięć w zamian za współpracę. W ten sposób Żychoń zyskał dostęp do dokumentów Luftwaffe. Bielang została spalona przez łącznika, który okazał się niemieckim agentem. Żychoń zwabił go do Gdyni i tam oddał pod sąd. Wyrok: kara śmierci.

Ważnym źródłem informacji był Wiktor Katlewski, księgowy w Urzędzie Uzbrojenia Kriegsmarine. Dzięki wglądowi w zamówienia niemieckiej marynarki wojennej Polacy wiedzieli, jak wyglądają niemieckie zbrojenia nad Bałtykiem i nad Morzem Północnym. Był to materiał do wymiany z sojusznikami. W czasie drugiej wojny niektóre naloty alianckie na nadbrzeżne instalacje zostały przeprowadzone dzięki wiedzy zdobytej jeszcze przez Katlewskiego. Od niego też pochodziły jedne z pierwszych informacji o tajemniczych instalacjach w Peenemünde.

❖ Paula Tyszewska, agentka Żychonia. Poniżej: ❖ Oskar Reile, szef gdańskiej Abwehry w drugiej połowie lat 20.

Najważniejszą agentką Żychonia była Paula Tyszewska. W jednym z raportów Żychoń opisał ją: „Wysoka, dość pełna, jednak zgrabna o dość wysmukłej sylwetce. (…) Nogi niezbyt zgrabne, nieco krzywe. (…) Ubiera się elegancko, jest wesołą i sympatyczną". Tyszewska była kochanką Reinharda Kohtza, następcy Reilego. Żychoń zwerbował ją w 1937 r., szantażując i naciskając administracyjnie na nią i jej siostrę Franciszkę. Dzięki Tyszewskiej, której Kohtz się zwierzał, Żychoń poznał wiele tajemnic Abwehry. Kobieta zdemaskowała ponad 20 niemieckich agentów.

Żychoń awansował w 1936 r. do stopnia majora. Polacy go cenili, Niemcy nienawidzili. Mógł wiele – potrafił np. wymusić na sądzie zatuszowanie sprawy defraudacji 20 tys. zł przez jedną z jego agentek.

Dzięki niemu polski wywiad walczył z niemieckim jak równy z równym. Przed wrześniem 1939 r. Oddział II zdołał rozpoznać

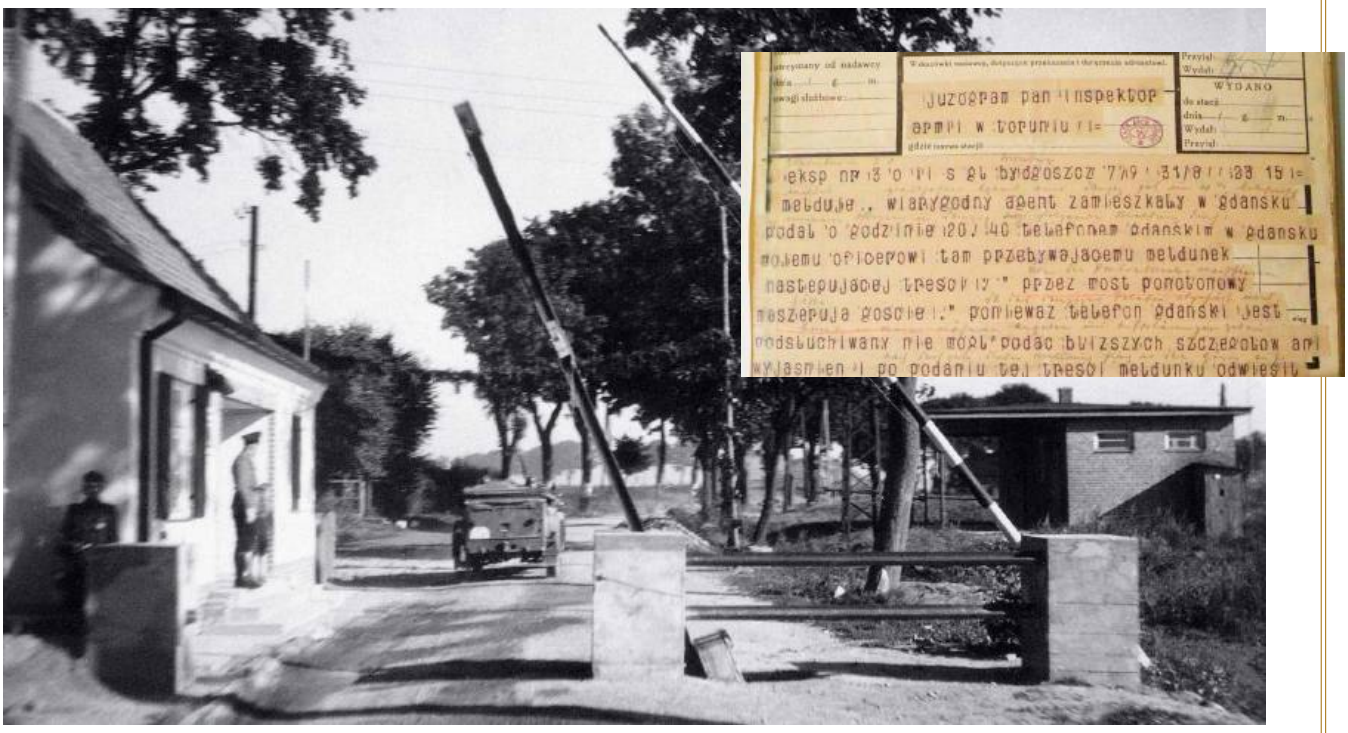

❖ Przejście graniczne między II RP i Wolnym Miastem Gdańskiem, lata 30. Powyżej: ❖ Depesza Żychonia o wkroczeniu Niemców do Gdańska w 1939 r.

eprasa.pl e7d3c1407b

dyslokację wojsk niemieckich w większym stopniu niż Niemcy wojsk polskich. Oczywiście przy niemieckiej przewadze militarnej nie miało to znaczenia.

Żychoń we wrześniu 1939 r. zgodnie z rozkazem ewakuował się do Rumunii. Wkrótce trafił do Francji. Tam jako człowiek sanacji był spalony, ale Francuzi zażądali, by pracował dla nich. Gen. Władysław Sikorski musiał się na to zgodzić. Po klęsce Francji Żychoń, porwawszy statek, dostał się do Wielkiej Brytanii. Tu także MI6 wskazało Żychonia jako tego, z którym chce pracować. Ostatecznie latem 1940 r. został szefem polskiego wywiadu, i to właśnie stworzona przezeń niemal od zera organizacja, a nie czyn bojowy, była największym wkładem Polaków w pokonanie III Rzeszy. O tym, jak Niemcy go nienawidzili, świadczy to, że jako jeden z pięciu Polaków był na specjalnej liście ludzi przeznaczonych do aresztowania po inwazji na Wyspy. Liczyła ona ok. 3 tys. osób, z Winstonem Churchillem na czele.

Żychoń miał swoje wady. Jego przełożeni w opiniach zaznaczali brak obycia. Janio lubił wypić. Lubił kobiety i szybkie samochody. Zdemolowane knajpy i bijatyki znaczyły jego nocne wyprawy. Mawiano nawet, że niczym Wieniawa przyprowadził konia do knajpy, ale w obu przypadkach to nieprawda. Już na emigracji gen. Sikorski miał mawiać: „Znów ten Żychoń pije". Jeszcze w latach 20. XX w. Żychoń został skazany za obrazę urzędnika. Pozostał łobuzem z podkrakowskiej Skawiny. Niestety, pod gazem lubił się przechwalać na granicy dekonspiracji. Lubił też, jakoby, poniżać kolegów. Narobił sobie wrogów.

Preludium sprawy Żychonia była sprawa Jerzego Sosnowskiego. Ten superszpieg został pod koniec lat 20. XX w. wysłany do Berlina. Przystojny i bogaty dżentelmen – taką miał legendę. Znalazł drogę do sypialni dobrze urodzonych Niemek zatrudnionych m.in. w Reichswehrministerium. Dzięki nim zdobył najtajniejsze dokumenty niemieckie. Jego dokonaniami interesował się sam Józef Piłsudski. Nic nie trwa wiecznie – Sosnowski został w 1934 r. aresztowany, ale w 1936 r. z inicjatywy Wilhelma Canarisa wymieniony. Oddział II przywitał go jako niemieckiego agenta i uwięził. Uznano, że Niemcy zdołali go przewerbować, a wszystko, co przysyłał do Warszawy i za co awansowano go na majora, było nic niewarte.

Ostatecznie Sosnowski trafił na ławę oskarżonych. Jako biegły z ramienia Oddziału II w sądzie pojawił się szef referatu Wschód kpt. Jerzy Niezbrzycki, człowiek niebywale utalentowany i ambitny. On nie wątpił w winę Sosnowskiego. Tak jak kpt. Mieczysław Dubik, biegły z ramienia kontrwywiadu. Zarzuty były dęte, ale Sosnowski dostał 15 lat, choć gdyby jego zdrada była bezsporna, skończyłby przed plutonem egzekucyjnym. Historycy nie wahają się dziś nazwać procesu Sosnowskiego zbrodnią sądową. Rozprawie przysłuchiwał się mjr Tadeusz Nowiński, który niedawno wrócił z tajnej misji w Leningradzie. On oraz Niezbrzycki i Dubik doszli do wniosku, że afera Sosnowskiego ma swoją kontynuację w sukcesach Żychonia. Jeszcze przed wrześniem 1939 r. Niezbrzycki z Nowińskim zgłaszali przełożonym, że szef bydgoskiej ekspozytury chodzi na pasku Abwehry. Nie mieli dowodów, powoływali się na swą intuicję.

Sprawa miała szersze tło. W latach 20. XX w. Sowieci wodzili za nos Oddział II w słynnej aferze Trust (art. s. 65). Straty były olbrzymie. Ta nauczka kazała oficerom referatu Wschód wątpić we wszystko, co wygląda wartościowo, a im ktoś osiągał większe sukcesy, tym bardziej był podejrzany. Na to nakładała się rywalizacja referatów Wschód i Zachód.

Zaraz po wrześniu Nowiński zdołał we Francji przejąć kontrolę nad wywiadem, co skończyło się jego paraliżem. W efekcie gen. Władysław Sikorski – także pod naciskiem sojuszników – sięgnął po ludzi sprawdzonych. Odsunięci Nowiński z Niezbrzyckim nasilili akcję przeciw Żychoniowi i oskarżyli wielu jego podkomendnych. Sprawa trafiła do sądu. Przesłuchano kilkadziesiąt osób – proces w pewnym sensie zdestabilizował pracę wywiadu. Brytyjczycy byli zaniepokojeni, zapewniali o zaufaniu do Żychonia.

I choć to nie on siedział na ławie oskarżonych, musiał się bronić. Przeciwnicy w rozmowach z przełożonymi, i potem do protokołu, nazywali go kanalią, półanalfabetą i prymitywem intelektualnym. Do oskarżeń o agenturalność doszły te o defraudacje.

Proces był tajny, wyrok zapadł bardzo niski, a w kilku sprawach sąd przyznał skazanym rację. Nowiński i Niezbrzycki triumfowali. Żychoń nie uzyskał satysfakcji. Podał się do dymisji. W pożegnalnym liście napisał: „Przecież to jest straszne i bardzo bolące. Po tylu latach ideowej służby oficerskiej dla Państwa miałem prawo spodziewać się jasnego postawienia sprawy. Jestem jednak mimo wszystko głęboko przekonany, że kiedyś będzie jeszcze ta sprawa jasno postawiona i odpowiednio oceniona".

Prosił o przerzucenie do kraju, ale trafił pod Monte Cassino, gdzie 17 maja 1944 r. został ranny. Zmarł nazajutrz. Jego śmierć opisał Melchior Wańkowicz. Żychoń jeszcze w Londynie uważał, że trzeba wywiad przestawić na pracę przeciw Sowietom. Proces i całe zamieszanie zniwelowały ten plan. Kto więc na tym skorzystał?

Po wojnie Niezbrzycki został na emigracji, Nowiński wrócił do Polski – on, funkcjonariusz znienawidzonego przez komunistów Oddziału II, który przed wojną szpiegował Sowietów. Jako kto wracał, co ze sobą wiózł i czy dano mu jakieś gwarancje? Trafił do wywiadu ludowego Wojska Polskiego. Na procesie Adama Doboszyńskiego był świadkiem oskarżenia. Opowiadał wówczas dużo o Żychoniu, sugerując, że ten wciąż żyje. UB nawet poszukiwał Żychonia jako anglosaskiego agenta. I choć Nowiński przejściowo trafił do więzienia, po 1956 r. został zrehabilitowany i dalej, jako publicysta, oskarżał Żychonia.

W 2017 r. wojewoda kujawsko-pomorski w antykomunistycznym zapale chciał przemianować jedną z bydgoskich ulic i nazwać ją imieniem Żychonia. Zaprotestowali znawcy lokalnej historii, którzy powtórzyli oskarżenia autorstwa Nowińskiego z ubeckiego procesu. Jak widać, oszczerstwo ma długi żywot.

Andrzej Brzeziecki

Pełna wersja tekstu ukazała się w POLITYCE 1/2/21.

eprasa.pl e7d3c1407b

Krystyna Skarbek

(1908–52)

Agentka Secret Intelligence Service podczas drugiej wojny zbierała informacje, brała udział w potyczkach, wysadzała mosty i pociągi, uwalniała więźniów.

❖ Na zdjęciu z 1927 r.

Była piękna: niewysoka, ale proporcjonalnie zbudowana brunetka o długich włosach, lekko trójkątnej twarzy, śniadej karnacji oraz migdałowych, płomiennych oczach. W konkursie Miss Polonia w 1930 r. zdobyła tytuł jednej z Gwiazd Piękności. Jak podkreślali jej znajomi, mimo swej urody potrafiła zniknąć w tłumie, co przydało się później, gdy znikanie musiało stać się jej drugą naturą. Mężczyźni ulegali jej urokowi i energicznemu sposobowi bycia. Jak opisywał jeden z jej kochanków: „Była mieszaniną żywotności, kokieterii, wdzięku i delikatności".

Jej życiorys jest trudny do zrekonstruowania. Wydarzenia, w których rzeczywiście uczestniczyła, przeplatają się z wymyślonymi danymi przykrywek. Urodziła się 1 maja 1908 r. w Warszawie jako Maria Krystyna Janina. Pochodziła ze spauperyzowanego rodu hrabiów Skarbków. Ojciec Jerzy, typowy utracjusz, dla podreperowania sytuacji finansowej ożenił się w 1892 r. ze Stefanią Goldfeder z żydowskiej rodziny bankierów. Za posag kupił majątek w Trzepnicy, gdzie żona zajmowała się dziećmi, a on sam dojeżdżał tam w wolnych chwilach między hulankami i zagranicznymi wojażami.

Krystyna dzieciństwo spędziła we dworze, lata szkolne w klasztornej szkole dla dobrze urodzonych panien Sacré Coeur w Zbylitowskiej Górze k. Tarnowa. Władała biegle francuskim, nieźle angielskim, w czasie wojny nauczyła się trochę węgierskiego i włoskiego.

Jeszcze przed śmiercią ojca w 1930 r. majątek został sprzedany, a Krystyna z matką i starszym bratem Andrzejem przenieśli się do Warszawy. Krystyna dostała pracę w salonie Fiata, gdzie poznała pierwszego męża Gustawa Karola Göttlicha, dziedzica pabianickich przemysłowców pochodzenia niemieckiego. Ich związek nie trwał długo, po dwóch latach (w 1935 r.) się rozwiedli. Ponoć wówczas Krystyna zaczęła się pojawiać w warszawskich lokalach w towarzystwie szefa rezydentury SIS.

Praca w salonie Fiata odbiła się niekorzystnie na jej płucach – biuro znajdowało się nad warsztatem i wdychała przedostające się z niego spaliny. Dla podreperowania zdrowia zaczęła wyjeżdżać do Zakopanego. W sezonie 1931/32 została Miss Nart. Tam poznała swego drugiego, starszego o ponad 20 lat, męża Jerzego Giżyckiego, dyplomatę, pisarza, obieżyświata. Pod jego wpływem zajęła się dziennikarstwem, co przydało się później w jej szpiegowskiej legendzie. Jeszcze przed ślubem, na przełomie września i października 1938 r., Krystyna przesiadywała Pod Brunatnym Jeleniem w Cieszynie, gdzie mieściła się kwatera polskich i zagranicznych dziennikarzy, czekających na polityczne trzęsienie ziemi po układzie monachijskim.

Ślub Giżyckich odbył się w Warszawie w 1938 r. w kościele ewangelicko-reformowanym. Tuż przed wybuchem wojny przebywali w Kenii, w drodze do Addis Abeby, gdzie Jerzy miał podjąć pracę w polskim poselstwie. Na wieść o napaści Niemiec na Polskę przedostali się w październiku 1939 r. do Anglii. Tam związek się rozpadł (formalny rozwód przeprowadzili dopiero w 1946 r., Jerzy Giżycki zmarł w 1972 r. w Meksyku).

W Londynie Krystyna nawiązała kontakt z brytyjskim wywiadem. Trafiła w ręce szefa sekcji bałkańskiej Secret Intelligence Service (SIS), Australijczyka kmdr. George'a F. Taylora. Po krótkim przeszkoleniu już 21 grudnia 1939 r. wysłano ją do Budapesztu jako rzekomą brytyjską dziennikarkę. Miała zajmować się zbieraniem i przekazywaniem informacji dla podziemnej prasy w okupowanym kraju oraz pomagać przy organizacji przerzutu polskich żołnierzy na Zachód.

Stałym miejscem jej kontaktów była restauracja Floris, gdzie spotykała się m.in. ze znanym jeszcze z dzieciństwa Andrzejem Kowerskim, byłym oficerem kawalerii, który na polecenie gen. Maczka organizował przerzut polskich żołnierzy do Francji, pracownikiem polskiego konsulatu. Krystyna wciągnęła go do pracy dla SIS.

Używając m.in. nazwiska Andrzejewska, parokrotnie w 1940 r. odbywała podróże kurierskie do okupowanego kraju. Przewoziła materiały dla podziemnej

eprasa.pl e7d3c1407b

prasy, a z powrotem informacje dla ekspozytury polskiego i brytyjskiego wywiadu w Budapeszcie. Uczestniczyła w gromadzeniu broni przerzucanej do polskiej armii na Zachodzie, w obserwacji taboru pływającego po Dunaju. Organizowała akcje dywersyjne, których celem były barki przewożące surowce dla niemieckiego wojska. Razem z innymi polskimi kurierami kursującymi na tej trasie, m.in. Janem Marusarzem i Włodzimierzem Ledóchowskim, przeprowadzała polskich oficerów. Po każdym powrocie opracowywała materiały wywiadowcze wysyłane do Londynu. W czerwcu 1940 r., podczas kolejnej wyprawy, starała się namówić matkę do wyjazdu. Bezskutecznie, ta zginęła potem w warszawskim getcie.

W trakcie pierwszego pięciotygodniowego pobytu w Polsce, występując pod pseudonimem Mucha, nawiązała kontakt z konspiracyjną organizacją wywiadowczą Muszkieterzy. Kazimierz Leski, zastępca twórcy i szefa organizacji Stefana Witkowskiego, we wspomnieniach wskazał, że to Witkowskiemu zależało na spotkaniu ze Skarbkówną. Widząc brak koordynacji działań różnych polskich ośrodków wywiadowczo-konspiracyjnych w Budapeszcie, chciał zapewne stworzyć szybszy, bezpośrednio do Brytyjczyków, kanał przesyłu informacji. A może z propozycją wyszli Brytyjczycy, którzy wiedząc już o powstaniu Muszkieterów, zlecili Krystynie nawiązanie kontaktu, by tym sposobem zweryfikować wiarygodność organizacji. Nie jest to jasne. W każdym razie kontakty z Witkowskim były potem przyczyną jej kłopotów w Kairze.

Miała wiele fikcyjnych nazwisk: Krystyna Andrzejewska, Christine Granville, Pauline Armand. Nic nie oddaje jej charakteru tak jak ówczesny pseudonim Mucha. Była bowiem w swych działaniach jak ten owad natrętna, dokuczliwa i trudna do złapania.

Później, jak podaje m.in. opracowanie „Polsko-brytyjska współpraca wywiadowcza podczas II wojny światowej. Ustalenia Polsko-Brytyjskiej Komisji Historycznej", dostarczała raporty o lokalizacji niemieckich fabryk, dyslokacji wojsk i ich oznaczeń oraz barw, konstrukcji nowych łodzi podwodnych w Gdańsku itp. Otrzymawszy wiadomość o jeńcach brytyjskich usiłujących przedostać się na Zachód, we wrześniu 1940 r. udała się ponownie do Polski. Zostawiła dla nich pieniądze, a wracając do Budapesztu, zabrała materiały wywiadowcze dotyczące produkcji gazów bojowych i broni, ruchu kolejowego i transportów wojskowych. Jej kontakty z Muszkieterami trwały niewiele ponad rok.

Po klęsce Francji i rozbiciu pod Dunkierką brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego w czerwcu 1940 r. Krystyna i Kowerski, działający już nierozłącznie, byli coraz bardziej zagrożeni; władze brytyjskie zdecydowały o ich ewakuacji z Budapesztu do Jugosławii. Jednak w styczniu 1941 r. Skarbkówna została aresztowana przez działające coraz aktywniej na Węgrzech gestapo. Dzięki symulacji zaawansowanej gruźlicy i pomocy zaprzyjaźnionego lekarza została wypuszczona.

Uciekła z Węgier w bagażniku samochodu brytyjskiego ambasadora sir Owena O'Malleya, który wystawił jej fałszywe dokumenty na nazwisko Christine Granville, z datą urodzenia 1915 r. Odmłodzona o siedem lat, znana była pod tym nazwiskiem aż do swej tragicznej śmierci (tę datę wyryto na jej nagrobku). Kowerski, teraz jako Andrew Kennedy, prowadził drugi samochód.

W Belgradzie zostali przydzieleni do kierowanej przez znanego już Krystynie George'a Taylora – teraz pułkownika – sekcji bałkańskiej nowej brytyjskiej służby specjalnej Special Operations Executive (SOE), organizującej działania dywersyjne na terenie okupowanej Europy.

Na początku marca 1941 r., tuż przed najazdem wojsk niemieckich na Jugosławię, wyruszyli z Belgradu przez Bułgarię do Stambułu. Wieźli ze sobą dostarczone z kraju (prawdopodobnie przez kuriera Muszkieterów) informacje wywiadowcze o ogromnym znaczeniu. Mikrofilmy pokazywały zgrupowania niemieckich jednostek pancernych przy granicy z Rosją i wskazywały na przygotowania Rzeszy do ataku na Wschód. Przekazane brytyjskiej placówce w Sofii, bardzo szybko znalazły się na biurku Winstona Churchilla.

Z Turcji skierowano ją do Kairu, gdzie znajdowała się bliskowschodnia centrala SOE. Spędziła tam bezczynnie prawie dwa lata. Przyczyniły się do tego informacje sugerujące kontakty Witkowskiego (tego od Muszkieterów) z gestapo. Do tego doszły podejrzenia, że względna łatwość, z jaką przedostała się samochodem do Turcji, nie mogła obyć się bez pomocy służb niemieckich. Dopiero wizyta gen. Stanisława Kopańskiego w Kairze wyjaśniła w jakimś stopniu jej i Kowerskiego dwuznaczną dotychczas sytuację.

Przypomniano sobie o jej znajomości francuskiego. Na wniosek mjr. Patricka Howartha, szefa miejscowej komórki SOE, postanowiono wysłać ją do Francji, by zastąpiła schwytaną przez Niemców agentkę Cecily Lefort. Otrzymała stopień oficera, ukończyła kurs skoczka i ra-

❖ Z Andrzejem Kowerskim, którego wciągnęła do pracy w SIS.

eprasa.pl e7d3c1407

❖ Z członkami francuskiego Resistance i oficerami brytyjskiego SOE w departamencie Haute Savoie, 1944 r.

diotelegrafistki. Była pierwszą kobietą skoczkiem na Bliskim Wschodzie przygotowywaną do misji we Francji.

Jako Pauline Armand została zrzucona 6 lipca 1944 r. w południowej Francji. Nawiązała kontakt z szefem grupy SOE w tym rejonie ppłk. Francisem Cammaertsem (ps. Roger), Belgiem wykształconym w Wielkiej Brytanii. Wspólnie z francuskimi *maquis* brała udział w potyczkach, wysadzała mosty i pociągi. Wcielając się w różne postaci, zbierała informacje o ruchach wojsk niemieckich. Działała też wśród stacjonujących na południu Francji żołnierzy niemieckich, zwłaszcza wcielonych do Wehrmachtu Ślązaków. Dzięki jej namowom ok. 2 tys. z nich przeszło na stronę aliantów.

Stamtąd wyprawiała się do Włoch, gdzie brała udział w przygotowaniach do lądowania aliantów na Sycylii. Gdy bywała zatrzymywana przez niemiecki patrol, jej promienny uśmiech i dwa granaty w rękach starczały, by droga była wolna. I tak dzień po dniu, tydzień po tygodniu. Szczęście jej dopisywało, choć gestapo we Francji zebrało już o niej informacje. Wyznaczono wysoką nagrodę za jej głowę.

Przebieg jej ostatniej operacji przypomina sceny z filmu „Tylko dla orłów". Zlecono jej uwolnienie z niemieckiego więzienia w Digne aresztowanych Cammaertsa i dwóch oficerów SOE, Anglika mjr. Xana Fieldinga i Francuza mjr. André Sorensena. Ubrana w czerwoną sukienkę zjawiła się u szefa miejscowej policji Alberta Schencka, przedstawiając się jako brytyjska agentka, żona Cammaertsa, a co więcej, siostrzenica brytyjskiego marszałka Montgomery'ego. Gdy wyjaśniła, w jakim celu przybywa, zaskoczony policjant skontaktował ją z Belgiem Maxem Waemem, tłumaczem, a według innych źródeł kierownikiem grupy wywiadowczej gestapo. Po trwających 11 godzin rozmowach – już to szantażując, już to oferując 2 mln franków (Londyn szybko zorganizował przerzut z Algieru) – nakłoniła go, aby uwolnił jeńców. O północy byli za murami więzienia.

W końcu sierpnia 1944 r., gdy w Warszawie trwało powstanie, Krystyna dotarła do Londynu. Wielokrotnie składała prośby o przerzut do Polski, ale zawsze jej odmawiano. Kiedy pod koniec roku do kraju miała się udać brytyjska Misja Wojskowa, wreszcie otrzymała zgodę. W ostatniej chwili Churchill odwołał wszystkie loty do Polski.

Kiedy wojna na kontynencie dobiegała końca, pojechała do Kairu, gdzie została zdemobilizowana. W uznaniu zasług król Jerzy VI przyznał jej Order Imperium Brytyjskiego. Otrzymała też inne brytyjskie odznaczenia, m.in. Medal św. Jerzego. Generał de Gaulle za pomoc dla francuskiego ruchu oporu nadał jej jedno z najwyższych odznaczeń – Croix de Guerre avec Etoile d'Argent. Podziękowania złożył jej osobiście Churchill, nazywając swoją ulubioną wywiadowczynią. Ian Fleming (art. s. 59) wzorował na niej bohaterkę swojej pierwszej powieści o agencie 007 – „Casino Royale".

Mimo zaszczytów została potraktowana przez rząd brytyjski bardzo formalnie. Agentka z najdłuższym wojennym stażem dostała dwumiesięczną odprawę – 100 funtów! Nie otrzymała z powodów urzędowych (trzeba było pięciu lat stałego pobytu) brytyjskiego obywatelstwa. Jako cudzoziemka miała problemy z uzyskaniem stałej pracy. Być może nie potrafiła dostosować się do powojennej rzeczywistości. Planowała osiedlić się w Kenii, jeździła do Kairu, by tam u dawnych znajomych szukać pomocy. Potem była pokojówką w hotelu, sprzedawczynią w domu towarowym Harrodsa, kelnerką.

W końcu została stewardesą. Na statku „Rauhine" poznała stewarda Dennisa G. Muldowneya. Nie mogąc uwolnić się od jego nachalności, zmieniła statek na liniowiec „Winchester Castle". Szukała szczęścia z innymi mężczyznami. Utrzymywała kontakt z Kowerskim, planując w końcu wyjechać do niego na stałe, do czego nigdy nie doszło.

Odrzucony przez nią Muldowney nie dawał za wygraną. 15 czerwca 1952 r. pojawił się w Londynie, w hotelu, gdzie mieszkała. Na zdecydowaną odpowiedź Christine, by dał jej wreszcie spokój, wyciągnął nóż i dwukrotnie dźgnął ją w pierś. Nie próbował uciekać. Został skazany na karę śmierci i powieszony.

Krystynę Skarbek pochowano na londyńskim cmentarzu St. Mary's Kensal Green.

Jan Larecki

Cały tekst ukazał się w Pomocniku Historycznym „Tajemnice końca wojny".

eprasa.pl e7d3c1407b

Mathilde Carré

(1908–2007)

Chciała uratować Francję przed III Rzeszą, skończyła jako zdrajczyni, która wydała Niemcom przyjaciół.

❖ Przed sądem, styczeń 1949 r.

Był 18 listopada 1941 r., w okupowanym Paryżu. Mathilde Carré, znana też jako La Chatte (Kotka), wchodziła na wzgórze Montmartre. W tej dzielnicy mieściła się siedziba siatki szpiegowskiej Interallié, którą Mathilde współkierowała z Polakiem Romanem Czerniawskim. Tu też miała jedno z konspiracyjnych mieszkań. Chciała do niego dotrzeć i zabezpieczyć dokumenty. W drzwiach domu powitał ją mężczyzna w płaszczu i francuskim berecie. „Kazała nam pani na siebie długo czekać. Niecierpliwiłem się, ale wiedziałem, że pani przyjdzie, bo kazałem panią śledzić od rana".

Gra była skończona – trwająca niemal rok przygoda szpiegowska, którą przeżywała razem z Czerniawskim, właśnie dobiegła końca. Kobieta jeszcze tego samego dnia trafiła do więzienia La Santé. Odebrano jej torebkę, w której miała cenny notes. Jak potem wspominała, miała pustkę w głowie i była na skraju załamania. Noc spędziła, leżąc na pryczy w swym czarnym futrze.

Jakie ścieżki doprowadziły ją do niemieckiego więzienia? Urodzona w 1910 r. Mathilde Belard pochodziła z dobrej rodziny, mogła sobie pozwolić na wygodne życie i studia na Sorbonie. Miała też talent do wikłania się w romanse. Dla niektórych była piękną kobietą z ponoć niesamowitym i uwodzicielskim głosem, zdaniem innych bardziej niż kotkę przypominała fretkę. Z pewnością miała duży urok osobisty. Niektórzy widzieli w niej nimfomankę. Mężczyźni ją lubili, a niektórzy wręcz pokochali, jak Maurycy Carré, który jej się oświadczył. Po ślubie małżeństwo wyjechało do Afryki Północnej. Mathilde szybko zrozumiała, że niewiele czuje do męża. Wojna zastała ją we Francji, podczas gdy Maurycy został wysłany do Syrii. Służyła w Czerwonym Krzyżu jako pielęgniarka – za swe dokonania w czasie niemieckiej inwazji została odznaczona.

Mathilde wdała się też w romans z pewnym porucznikiem i zaszła z nim w ciążę. Wkrótce poroniła. Porucznik miał być wysłany do Afryki Północnej, a ona sama nie wiedziała, co ze sobą robić. Zamierzała przedostać się do Wielkiej Brytanii, gdzie mogłaby służyć jako pielęgniarka, ostatecznie jednak została w Tuluzie w nieokupowanej części Francji. Pewnego wrześniowego dnia 1940 r. koleżanka zaprosiła ją na kolację do restauracji La Fregate. Traf chciał, że tego samego wieczoru w La Fregate kolację jadł polski pilot Roman Czerniawski. Przybył do Francji po klęsce wrześniowej, odbył tu kurs w prestiżowej École Supérieure de Guerre. Gdy w maju 1940 r. Niemcy najechali Francję, służył w I Dywizji Grenadierów. Potem dywizja została rozformowana, a on pomagał w operacji ewakuowania polskich żołnierzy. Owładnięty myślą zbudowania siatki szpiegowskiej we Francji za zgodą przełożonych pozostał w Tuluzie.

Gdy w La Fregate ujrzał Mathilde, od razu uznał, że jest to kobieta, jakiej potrzebował. 30-letni Czerniawski był kobieciarzem, ale tym razem szukał dziewczyny, z którą mógłby rozpocząć pracę wywiadowczą w Paryżu. Powód był prozaiczny: dwóch mężczyzn idących gdzieś szybkim krokiem mogło budzić podejrzenia, mężczyzna

12 AOUT 1951 Reynolds News

REYNOLDS NE

Cell interview changed heroine who risked life for Allies

THE CAT

KURT SINGER
Internationally known expert on spies and their methods, tells one of the most dramatic stories of the war.

Brunette spy betrayed key men of Resistance movement

❖ O jej zdradzie i procesie rozpisywała się prasa.

eprasa.pl e7d3c14076

❖ Roman Czerniawski, który wciągnął ją do pracy dla francuskiego ruchu oporu.

❖ Hugo Bleicher z Abwehry, który ją aresztował.

z kobietą mogli z powodzeniem udawać zakochaną parę. Zagadnął Mathilde jeszcze w restauracji: „Nazywam się Borni. Armand Borni" – przedstawił się, bo papiery na takie właśnie nazwisko miał w kieszeni. Udawał pół Francuza, pół Polaka, co miało tłumaczyć jego akcent. Rozmowa zeszła na naukę francuskiego – Mathilde zgodziła się podszkolić językowo nieznajomego. Spotkali się już nazajutrz na pierwszej lekcji.

To, czy zostali kochankami, pozostaje przedmiotem sporów. Pewne jest, że szybko się zaprzyjaźnili i nabrali wzajemnego zaufania. Roman opowiedział Mathilde swoją prawdziwą historię i zdradził jej swoje plany. Zareagowała z entuzjazmem – tak, to było to, czego szukała: będzie narażała życie, ale w słusznej sprawie. „Ty będziesz moim generałem, a ja będę twoim pułkownikiem!" – zawołała rozbawiona.

Para udała się do Vichy, licząc na nawiązanie znajomości w tamtejszej administracji państwowej. To tam w jednym z hoteli amerykańscy dziennikarze, widząc, jak w barze Mathilde, siedząc z podkulonymi nogami, drapie dłonią skórzane obicie fotela, nazwali ją Kotką. Przezwisko przyjęło się jako pseudonim. To także w Vichy Mathilde zawarła znajomość, o której Czerniawskiemu nie powiedziała – z oficerem francuskich służb specjalnych, który kazał jej mieć Polaka na oku (po wojnie Czerniawski nie mógł uwierzyć, że tak szybko go zdradziła).

W listopadzie 1940 r. para była już w Paryżu – jako kuzynostwo – i zaczęła werbować agentów. Szło to dość prędko, głównie dzięki talentom Kotki. Sama pisała potem: „Oczywiście we Francji było wielu mężczyzn i kobiet gotowych do pracy przeciw Niemcom, ale zawsze były też inne subtelne kwestie poglądów politycznych i uczuć. Wśród kandydatów na agentów byli partyzanci i przeciwnicy de Gaulle'a, ludzie, którzy kochali Wielką Brytanię i jej nienawidzili (…). Musiałam układać się z poszczególnymi agentami (…). Jeśli któryś mówił: »Jestem gaullistą«, odpowiadałam »Oczywiście, będziesz pracował dla de Gaulle'a«. Gdy inny deklarował: »Wierzę w Wielką Brytanię«, odpowiadałam: »Twoje informacje powędrują prosto do Londynu«".

Raporty agentów miały zawierać informacje o składach amunicji, paliwa, ruchach wojsk. Agenci mieli dowiadywać się od dostawców wina na podstawie zamówień, ilu żołnierzy stacjonuje w danej miejscowości, gdzie mieszka dowództwo dywizji, mieli obserwować lotniska, a w rejonach przybrzeżnych porty. Odnotowywać każdy samolot, okręt i pojazd, mieli też liczyć pociągi, a nawet poszczególne wagony, i to, co one przewoziły. Mieli szukać wtyczek w fabrykach, dowiadywać się, jakie otrzymują zlecenia, co produkują i jakie są nastroje wśród robotników. Rysowanie szkiców lotnisk i zaznaczanie hangarów było tak samo istotne jak przysłuchiwanie się rozmowom w knajpach przy winie i przyglądanie się oznaczeniom na mundurach niemieckich żołnierzy bawiących się w barach. Wszyscy wreszcie mieli czytać gazety. Trochę później Czerniawski i Kotka przygotowali dla swych agentów formularze z pytaniami. Czerniawski zrobił też kopie zdjęć niemieckich samolotów, by agenci mogli odróżnić Junkersa od Messerschmitta.

Czerniawski i Carré byli właściwie amatorami w kwestii wywiadu, a jednak udało im się stworzyć chyba najbardziej skuteczną siatkę szpiegowską, jaka funkcjonowała w zachodniej Europie. Po 12 miesiącach Interallié miało blisko 200 współpracowników, a pod obserwacją wszystkie dywizje stacjonujące nad Sekwaną, wszystkie lotniska i porty, a także największe zakłady przemysłowe. Siatka dysponowała kilkoma mieszkaniami (dla Kotki

eprasa.pl e7d3c1407b

liczyły się te, które miały wygodne łazienki) i czterema radiostacjami. Raporty Interallié bez przeszkód docierały do Londynu – te większe, a było ich około setki, przez Hiszpanię, te krótsze i pilne – drogą radiową.

Czerniawski był szefem siatki i jej siłą napędową, ale niewiele mniej zależało od Carré – to ona przemierzała Paryż tam i z powrotem w swoim czarnym futrze i czerwonym kapeluszu, które stały się jej znakiem rozpoznawczym, i kontaktowała się z agentami. Sama też przynosiła ważne informacje, które pozyskiwała, flirtując z niemieckimi żołnierzami w kawiarniach i barach Paryża. Bardzo lubiła się z nimi droczyć i przekonywać ich, że Hitler wkrótce przegra wojnę.

Niemcy w końcu dotarli do Romana Czerniawskiego i aresztowali go. Tego samego dnia niemiecki funkcjonariusz Hugo Bleicher aresztował Kotkę (wydała ją kochanka Czerniawskiego). Jak pamiętamy, najpierw osadzono ją w więzieniu, ale następnego dnia Bleicher zmienił taktykę – uraczył Mathilde wybornym śniadaniem i kawą, która stanowiła wówczas rarytas. Dzięki jej notesowi wiedział, jakie spotkania ma zaplanowane. Udawał się więc wraz z nią i obstawą w te miejsca – najczęściej były to restauracje. W berecie i płaszczu nie budził podejrzeń podchodzących do Kotki agentów i zazwyczaj po krótkiej rozmowie oznajmiał zdezorientowanym Francuzom, że są aresztowani. W sumie aresztowano ponad 60 osób. Carré wydawała kolejnych członków ruchu oporu bez mrugnięcia okiem.

Samej Mathilde Bleicher obiecał wolność za pomoc, ale nie zamierzał spełnić obietnicy. Gdy w pewnym momencie zapytała, co dalej, usłyszała: „Teraz pójdziemy do łóżka". W swych wspomnieniach nazwała Bleichera „sentymentalną bestią", a gdy sądzona po wojnie za kolaborację została zapytana przez sędziego: „I poszła pani z nim do łóżka?", odparła: „A cóż innego mogłam zrobić?".

Bleicher dzięki rozbiciu siatki Interallié został przeniesiony z nudnej pracy za biurkiem do Abwehry, gdzie rozwinął talent łowcy szpiegów – co ciekawe, nigdy nie uciekał się do przemocy. Miał jeszcze jeden pomysł – ponieważ Londyn nie wiedział, ilu ludzi wpadło w ręce Niemców, można było rozpocząć z nimi grę w podwójnych agentów. Wkrótce Kotka nadała do Londynu informację, że udało jej się przetrwać rozbicie siatki bez szwanku. Stała za nią renoma, jaką Interiallé zdobyła wcześniej, Londyn połknął przynętę.

Wydaje się, że Niemiec i Francuzka tworzyli zgraną parę. Bleicher wynajął mieszkanie z łazienką wyposażoną w wannę. Gorącą wodę do kąpieli nosił dla Mathilde w czajniku z kuchni. Dzięki Carré mógł kontrolować informacje, jakie docierały do Brytyjczyków. Dzięki pytaniom zadawanym przez Londyn Abwehra wiedziała, co konkretnie interesuje wroga, wiedziała też zawczasu o alianckich agentach, którzy mieli zjawić się we Francji. Popisowym zagraniem było wysyłanie depesz dotyczących niemieckich okrętów wojennych „Scharnhorst" i „Gneisenau", które, uszkodzone, znalazły schronienie w jednym z atlantyckich portów na wybrzeżu Francji. Póki tam tkwiły, nie były groźne. Kluczem do sukcesu Brytyjczyków była wiadomość o tym, kiedy wyjdą na pełne morze. Kotka informowała Londyn, że jednostki stoją w dokach. Przychodziły też inne, sprzeczne informacje od innych siatek, ale uwierzono Mathilde. W nocy z 11 na 12 lutego 1942 r. okręty wyszły z portu i wymknęły się z pułapki, by bezpiecznie dotrzeć do niemieckich portów.

Jednym z agentów Special Operations Executive (SOE), szpiegowsko-dywersyjnej agencji powstałej w 1940 r. w Wielkiej Brytanii, który przebywał we Francji i skontaktował się z Kotką, był Pierre de Vomécourt, pseudonim Lucas. Bleicher kazał Kotce współpracować z Lucasem i sam nawet go poznał – jako belgijski biznesmen Jean. Mało tego, służył mu za szofera w swoim Citroënie, gdy razem pojechali za miasto, gdzie brytyjski samolot miał dokonać zrzutu broni i amunicji. Samolot ostatecznie nie przyleciał, ale to nie zrażało Niemca.

Po pewnym czasie Lucas nabrał podejrzeń wobec Kotki, pewne sprawy szły zbyt gładko. Ostatecznie zdemaskował ją jako niemiecką agentkę. Udało mu się ją przekonać, a za jej pośrednictwem Bleichera, do przeprowadzenia operacji, w wyniku której oboje znaleźliby się w Wielkiej Brytanii. Lucas miał przybyć z powrotem do Francji wraz z ważnym alianckim generałem – Bleicher uwierzył w to i pozwolił Kotce oraz agentowi SOE bez przeszkód przedostać się na łódź, która wypłynęła po nich z Albionu. Mathilde miała być agentką Bleichera nad Tamizą – miała też inne ważne zadanie: przywieźć mu dobre angielskie buty.

Gdy Kotka i Lucas dotarli do Londynu, agent SOE dyskretnie poinformował przełożonych, że kobieta pracuje dla Niemców. Umieszczono ją w wygodnym mieszkaniu, które oczywiście było nafaszerowane urządzeniami podsłuchowymi. Lubiąca kąpiele Mathilde zużywała tyle ciepłej wody, że brytyjskie służby otrzymały upomnienie od zarządcy budynku. Kotka była zachwycona, znów mogła włożyć swój czerwony kapelusz i przemierzać Londyn w poszukiwaniu atrakcji. MI5 nawet myślało, że ów kapelusz to znak rozpoznawczy dla innych niemieckich agentów. Tych jednak nie było – Niemcy nie mieli już innych agentów w Wielkiej Brytanii poza tymi, których kontrolowało MI5.

Tymczasem Lucas został znów wysłany na kontynent i tam aresztowany. Kotka nie miała z tym nic wspólnego, ale Brytyjczycy musieli założyć, iż zdradzi on Niemcom to, że w Londynie znają całą prawdę o Kotce. Wiosną 1942 r. Mathilde Carré znów znalazła się w więziennej celi, gdzie trzymano ją do końca wojny. Gdy przewieziono ją do wyzwolonej Francji, w 1949 r. sąd skazał ją za kolaborację na karę śmierci. Wyrok nie został wykonany – ze względu na prośby o łaskę, słane także przez tych, których zdradziła. Karę śmierci zamieniono na dożywocie, ale i tego Francja oszczędziła Carré, która ostatecznie wyszła na wolność w 1954 r. Spisała wspomnienia. Zmarła w Paryżu w wieku 98 lat.

Andrzej Brzeziecki

Bibliografia: Mathilde Carré „I was the Cat"; Gordon Young, „The Cat with Two Faces"; teczki MI5 Romana Czerniawskiego i Mathilde Carré, zgromadzone w The National Archives w Londynie.

Tekst ukazał się w POLITYCE 17/18 2018 r.

eprasa.pl e7d3c1407b

Ian Fleming (1908–64)

Oficer wywiadu brytyjskiej marynarki stworzył postać superszpiega Jamesa Bonda, dając mu wiele z własnych doświadczeń.

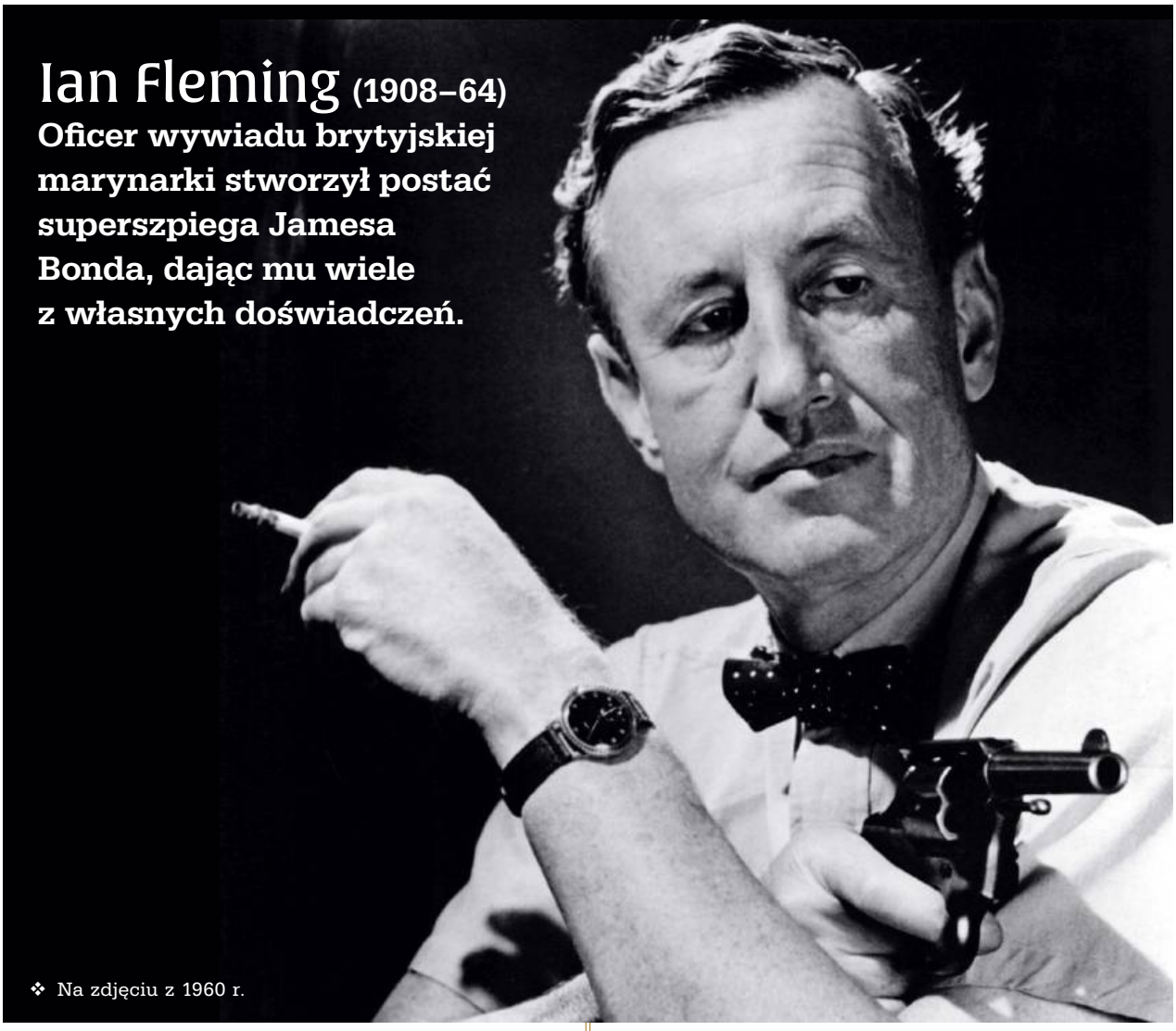

❖ Na zdjęciu z 1960 r.

Twórca postaci superszpiega Ian Fleming miotał się między służbą w wywiadzie, urokami próżniaczego życia w Londynie i na Jamajce, rzemiosłem pisarza i niezliczonymi romansami. Warto urodzić się w rodzinie z koneksjami, zwłaszcza w Anglii. Ian Lancaster Fleming był synem zamożnego bankiera ze Szkocji, przyszedł na świat w Londynie, w 1908 r., w czasach edwardiańskich, pod koniec złotej jesieni wiejskiego życia zamożnej szlachty, która utrzymywała rozległe rezydencje na wsi, pełne stajni i psów do polowań oraz wielkie domy w stolicy. Bankier ten, przyjaciel Winstona Churchilla, zaciągnął się do pułku kawalerii oksfordzkiej, dzielnie walczył i bohatersko zginął w 1917 r. Ian miał wtedy 9 lat. Przez przez całe życie pokazywał z dumą podpisany przez samego Churchilla nekrolog ojca.

Matka kierowała synów drogą tradycyjnej kariery: Ian, tak jak ojciec i starszy brat Peter, skończył Eton, ekskluzywną szkołę brytyjskiej klasy panującej. O ile jednak Peter był uczniem, o jakim marzą wszyscy nauczyciele, o tyle Ianowi nauka szła topornie: znajdował satysfakcję tylko w sporcie. Wysoki, świetnie biegał i skakał, był jedynym uczniem, który w ówczesnej epoce zdobył dwa razy z rzędu tytuł Victor Ludorum, najlepszego sportowca Eton. Zdobyłby tytuł po raz trzeci, gdyby nie złamał sobie nosa w piłkarskim zderzeniu z Douglas-Humem, bratem przyszłego premiera. Niewielka miedziana płytka, wstawiona do nosa, stanowiła nieco zawadiacki feler niekwestionowanej urody. Niewiele było kobiet, które by się Flemingowi oparły. Pod tym względem agent Bond był kopią mistrza.

Za brak postępów w nauce i drobne wykroczenia młody Fleming często dostawał rózgi. W Eton bito chłopców dokładnie w południe; pewnego razu wyjątkowo, ze względu na ważny bieg,

❖ Okładka powieści z 1961 r.

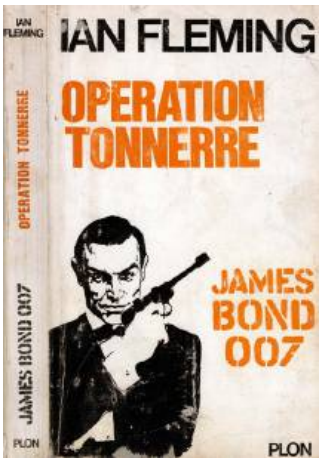

eprasa.pl e7d3c1407b

Ianowi przyspieszono karę o kwadrans. Koledzy zapamiętali, że spodenki zawodnika ociekały krwią. Szkolny przyjaciel Fleminga i autor kilku książek dopatrywał się w owych karach późniejszej skłonności pisarza do sadyzmu, widocznego w przygodach Bonda, często poddawanego torturom.

Nie było nadziei, by Ian dostał się do Oksfordu. Dzięki babce, przyjaciółce królowej Marii, uzyskano dla niego miejsce w prestiżowym Korpusie Strzelców Królewskich. Przedtem jednak trzeba było skończyć Sandhurst, elitarną szkołę oficerską. Ta okazała się dla młodzieńca zbyt wysokim progiem. Kombinacja urody, pieniędzy, munduru, sportowego samochodu i potańcówek w Londynie spowodowała taki wyłom w dyscyplinie podchorążego, że skłoniła przełożonych do wystawienia mu miernych ocen. Na dodatek przeżył rozczarowanie, gdy pierwsza miłość nie zrezygnowała dla niego z balu w Oksfordzie (dobre wychowanie nie pozwoliło jej złamać obietnicy wcześniej złożonej komuś innemu). Zagroził, że tego wieczoru „znajdzie sobie dziwkę"; groźbę spełnił i, co gorsza, zaraził się rzeżączką. Zniesmaczona matka, która wyekspediowała go do szpitala, wymusiła na nim rezygnację ze szkoły oficerskiej (Fleming, już jako głośny pisarz, nigdy się do tego nie przyznał i dorobił do wymuszonej dymisji legendę); posłała go do małej prywatnej szkoły w tak modnym później tyrolskim kurorcie Kitzbühel. Celem było przygotowanie do egzaminów do służby dyplomatycznej.

Fleming mówił dobrze po francusku i niemiecku. Wolny czas spędzał zimą na nartach, latem na pływaniu i grze w tenisa. W Genewie odbył staż w Pałacu Narodów (wyrobił sobie pogląd o całkowitej bezużyteczności międzynarodowej biurokracji). Wyruszał z miasta czarnym sportowym Buickiem na wycieczki. W Alpach poznał ciemnowłosą piękność z kantonu Vaud, której ojciec miał winnicę produkującą pinot noir. Choć Monique Panchaud de Bottomes nie mogła nie dostrzegać w nim rozpieszczonego egoisty i playboya, szybko stali się nierozłączni.

Niestety, tak jak załamała się jego kariera oficerska, tak i nie rozpoczęła dyplomatyczna. Ian uzyskał 25 lokatę na 62 kandydatów egzaminu w Foreign Office, a przyjmowano tylko trzech pierwszych. Ambitna matka w tydzień po egzaminie zmusiła go do napisania listu do prezesa Reutersa z powołaniem się na rodzinne koneksje. Po miesięcznym stażu w 1931 r. rozpoczął pracę w agencji. Zaręczyny z panną Panchaud de Bottomes zerwał, gdyż matka postawiła mu ultimatum: albo Monique, albo wsparcie finansowe. Decyzja nie była taka trudna, gdyż utrzymywał równolegle inne znajomości.

Redaktor naczelny wysłał go na pierwsze zadanie zagraniczne do Monachium, jednak nie po to, by raportował o rosnących wpływach Hitlera, lecz o alpejskich zawodach automobilowych. Temat wydaje się trywialny, lecz w przededniu wojny samochody stały się symbolami dumy narodowej, ich wyniki mówiły o sile ekonomicznej rywalizujących państw.

Jako dziennikarz Fleming korzystał z kontaktów rodziny, m.in. popisał się poufną notatką na temat tajnych operacji spółki naftowej Anglo-Persian na Bliskim Wschodzie. Był też w Moskwie, potem zaproponowano mu stałą placówkę w Szanghaju. Jednak kiedy dowiedział się, że wynagrodzenie wynosi zaledwie 800 funtów rocznie – tyle, by pokryć wydatki na opium, jak potem żartował – wymówił się. Rozstał się z agencją, by podjąć pracę w rodzinnym banku.

Kariery w finansach nie zrobił, przylgnął doń przydomek najgorszego maklera na świecie. Wyglądało na to, iż po prostu chciał mieć pracę, która dałaby mu wiele wolnego czasu oraz pieniądze na rozrywkowe życie. Jego londyńscy przyjaciele przy każdej okazji wybierali się na pola golfowe i do kasyn w modnych francuskich miejscowościach Le Touquet i Dauville, niektórzy własnymi samolotami. Przy tym gra w golfa dawała im wrażenie, że dbają o zdrowie, zwłaszcza po nocnym pijaństwie. Były też ciągłe romanse. Dobrzy znajomi Fleminga podkreślali jednak jego zadziwiającą łatwość wywierania wielkiego wrażenia na poważnych mężczyznach o ugruntowanej pozycji. Istotnie, Ian zadzierzgnął dobre stosunki z ludźmi tak odmiennymi, jak jego późniejszy wojenny szef admirał John Godfrey, magnaci prasowi lord Kemsley i lord Beaverbrook oraz pisarze i artyści Noël Coward i Somerset Maugham.

Być może pewien pociąg do dziennikarstwa i dyplomacji sprawił, iż Fleming całkiem amatorsko wybrał się przez Warszawę do Moskwy, aby opisać kłopoty brytyjskiej misji handlowej w ZSRS. „The Times" nie wydrukował jednak jego artykułów. Ian opatrzył je potem notatkami, w których dowodził, że Rosja będzie zdradzieckim sojusznikiem i nie zawaha się ugodzić nożem w plecy, jeśli tak się jej spodoba. Wysłał te notatki do przyjaciela, który pracował w Foreign Office. Te i inne sprawozdania sprawiły, że w maju 1939 r. admirał Godfrey, szef wywiadu marynarki wojennej, zaprosił go na lunch w Londynie i na tydzień przed wojną Fleming został pełnoetatowym oficerem wywiadu marynarki wojennej (NID).

Służba w wywiadzie stała się dla niego próbą siły wyobraźni. Mianowany komandorem (taką też rangę nadał Bondowi), nałożył elegancki mundur i jako osobisty asystent szefa wywiadu zajmował się dosłownie wszystkim. Pierwszy raz w życiu pracował całymi godzinami.

Chmara szpiegów przewijała się przez gabinet komandora, który już na początku służby popisał się opracowaniem „Plotka jako broń". Znany numer Bonda, 007, nawiązywał do wielkiego triumfu wywiadu z pierwszej wojny światowej: 0070 było oznaczeniem niemieckiego kodu dyplomatycznego złamanego przez angielskich kryptoanalityków. Poprzez brytyjskiego agenta w Paryżu Fleming zapoznał się z osiągnięciami polskich kryptoanalityków rozpracowujących Enigmę (art. s. 62). Do tej historii nawiązuje powieść szpiegowska „From Russia with love".

Komandor nieustannie podsuwał szefowi pomysły zgoła powieściowe, nasuwające przypuszczenie, że późniejsze pisanie książek było kontynuacją operacji wojennych. W jednej z not dla admirała Godfreya zaproponował, by posłużyć się wrakiem niemieckiego bombowca,

eprasa.pl e7d3c1407b

❖ Sean Connery, Shirley Eaton i Ian Fleming na planie filmu „Goldfinger".

wyremontować go, obsadzić Brytyjczykami w niemieckich mundurach, w tym radiooperatorem perfekcyjnie mówiącym po niemiecku, upozorować farbą i bandażami rany załogi, zwodować samolot na kanale La Manche i nadać sygnał SOS do służb niemieckich, niby w skrajnej rozpaczy bez szyfru, a następnie opanować niemiecki okręt ratowniczy.

Jego szczytowym osiągnięciem było zaprojektowanie i powołanie specjalnej grupy atakującej 30AU. W listopadzie 1942 r. komandosi, wysadzeni na zachód od Algieru, wzięli sami z zaskoczenia główną kwaterę włoskiej marynarki wojennej, zdobywając wszystkie szyfry. 30AU służyła do końca wojny, popisując się wyczynami we Włoszech, Grecji, Jugosławii i Francji, wreszcie w ostatnich dniach wojny zdobywając archiwum niemieckiej marynarki wojennej.

Jedna z konferencji wywiadu odbyła się w starym kolonialnym domu w Kingston na Jamajce. Wyspa tak przypadła Flemingowi do gustu, że postanowił się na niej osiedlić po wojnie. „Będę tam pływał i pisał książki" – powiedział przyjacielowi jeszcze w 1942 r.

Decyzja, co robić po wojnie, nie była łatwa. Sześć lat w wywiadzie z pewnością zahartowało Fleminga, lecz również wyczerpało go fizycznie i emocjonalnie. Mógł powrócić do pracy w banku, ostatecznie jednak przyjął ofertę lorda Kemsleya: ogromną pensję i stanowisko dyrektora zagranicznego całego koncernu, którego perłą była gazeta „Sunday Times". Fleming przydał koncernowi blasku, znajomości towarzyskich i wiarygodności. Zajmował się doborem korespondentów, wykorzystywał wojenne kontakty z wywiadu, podsuwał pomysły.

W podobnej, choć nieformalnej roli w prasie znalazła się jedna z flam Fleminga sprzed wojny, Ann O'Neill. Zmęczona czekaniem na jego oświadczyny 32-letnia piękność wyszła za mąż za lorda Rothermere, właściciela „Daily Mail", wówczas szanowanego i potężnego dziennika. Mimo tego małżeństwa Ian i Ann utrzymywali przez lata stosunki intymne, co nie przeszkadzało Flemingowi w innych przygodnych romansach. Uległ na przykład urokowi pani Huddleston-Rogers, dziedziczki fortuny Standard Oil, znanej z największej na świecie kolekcji jaj Fabergé. Jej nienasycony apetyt seksualny był tajemnicą poliszynela – kiedyś przyjechała na Jamajkę w towarzystwie dwóch Indian Navajo i każdego, kto o nich pytał, informowała: „Pieprzę się z nimi obydwoma".

Jeszcze pracując dla „Sunday Times", Fleming kupił parcelę na Jamajce. Golden Eye, co będzie potem tytułem jednej z powieści, była kawalerskim rajem. Codziennie przed śniadaniem, wraz z dwoma bliskimi kolegami z wywiadu, wypływali nago w morze. Wracali, jeśli nie ze zdobyczami dla kuchni, to przynajmniej z opowieściami ze snorkowania przy rafie. Komandor Fleming kochał morze. Na Jamajce łowił ryby i homary i raczył nimi gości, nie bacząc na ich upodobania.

Sportowy tryb życia dziwnie godził z paleniem 70 papierosów i wypijaniem butelki dżinu każdego dnia (wbrew służbowym zaleceniom dla korespondentów zagranicznych, które sam formułował).

Interesowała go przebogata fauna wyspy – kupił „Atlas ptaków Indii Zachodnich" autorstwa nieznanego nikomu naukowca... Jamesa Bonda. Akurat w odpowiednim czasie. Fleming chciał krótkiego, prostego nazwiska, kontrastującego ze stereotypem angielskiego gentlemana. Ani sportowy tryb życia, ani dżin nie naruszały dyscypliny pisarskiej. Po rozstaniu się z imperium Kemsleya Fleming, przebywający co roku co najmniej kilka miesięcy na Jamajce, pisał codziennie po kilka godzin. Na prezent ślubny z Ann – która rozwiodła się z lordem Rothermerem – sprawił sobie na zamówienie pozłacaną maszynę do pisania modelu Quiet de Luxe.

Książkowy 007 jest z pewnością jedną z najciekawszych postaci w świecie szpiegostwa. Bohaterowie Fleminga są najczęściej kopiami ludzi, których dobrze poznał. Zostało w nim wiele z dziennikarza: dokumentował miejsca, intrygi i sytuacje (rytuał voodoo, handel diamentami, przestępczość zorganizowaną, nurkowanie) z zawodową starannością. Trafił w tęsknoty odbiorców znakomicie, skoro tyle lat po śmierci (zmarł w 1964 r.) autor Bonda ma nadal główną licencję na zabijanie.

Marek Ostrowski

Tekst ukazał się w POLITYCE 52/2011

eprasa.pl e7d3c1407b

„Mieliśmy więcej informacji o nieprzyjacielu niż on o nas”

Wywiad II RP – sukcesy i porażki.

Andrzej Krajewski

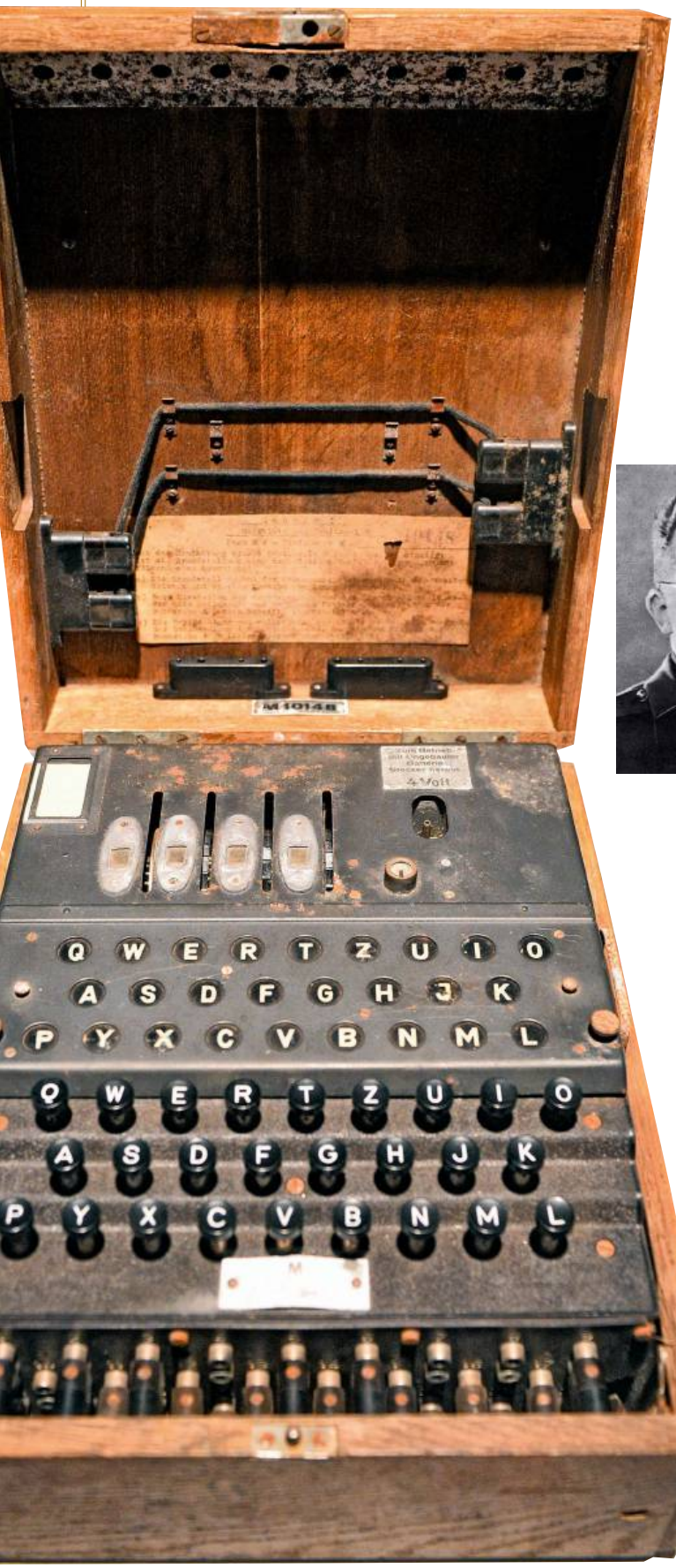

Europejskie służby w budowie. Początki były skromne. Otoczona przez wrogów Austria w 1850 r. utworzyła przy Sztabie Generalnym armii Evidenzbüro. Jego nazwę zaczerpnięto z powiedzenia: *etwas in Evidenz halten* (mieć na coś baczenie). Do pracy w nim oddelegowano 20 oficerów, których zadaniem było m.in. tworzenie siatek szpiegowskich w państwach zagrażających interesom monarchii Habsburgów. A tych było sporo: Francja, jednoczące się Włochy, Turcja, Rosja, Prusy.

W tych ostatnich szpiegowaniem za granicami państwa zajęła się Feldsicherheitspolizei (Polowa Policja Bezpieczeństwa), którą dowodził Wilhelm Johann Stieber, doradca premiera Otto von Bismarcka. Tuż przed rozpoczęciem wojny z Austrią w 1866 r. Stieber zorganizował w policji Centralne Biuro Wywiadowcze. Po zjednoczeniu Niemiec biuro pełniło tę funkcję do 1889 r., gdy przy Sztabie Generalnym utworzono Abteilung IIIb (Wydział IIIb) zajmujący się wywiadem zagranicznym.

Poczucie zagrożenia zmotywowało Francuzów, żeby pójść tym śladem. Uczynili tak po klęsce poniesionej w wojnie z Prusami, powołując do życia w 1871 r. przy Sztabie Generalnym Deuxième Bureau (Drugie biuro). Opracowywało ono dane wywiadowcze dla dowództwa armii oraz prowadziło operacje szpiegowskie,

❖ Maszyna szyfrująca Enigma.
Powyżej, od lewej: Marian Rejewski, Henryk Zygalski, Jerzy Różycki.

eprasa.pl e7d3c1407b

przede wszystkim w Niemczech. Dwa lata później brytyjskie ministerstwo wojny utworzyło Intelligence Branch, zajmujące się tym samym co Deuxième Bureau. W przypadku Rosji wywiadem zagranicznym zajęła się policja polityczna – ochrana. Utworzył ją w 1881 r. car Aleksander III po udanym zamachu anarchistów na jego ojca. Początkowo zajmowała się ona tropieniem spisków w imperium Romanowów, lecz stale poszerzała swe uprawnienia i zaczęła budować sieci konfidentów również poza granicami Rosji.

Marynarki wojenne na czele z Royal Navy tworzyły własne służby wywiadowcze. W obliczu nadciągającej konfrontacji z Niemcami w 1909 r. brytyjska admiralicja i Ministerstwo Wojny utworzyły scentralizowane Secret Service Bureau. Podczas pierwszej wojny światowej podzielono je na dwa piony: MI6 zajmujące się wywiadem zagranicznym oraz MI5 odpowiedzialne za kontrwywiad. Ten model działania tajnych służb zaczęły naśladować inne państwa, zwłaszcza te, które dopiero powstawały.

Powstanie Dwójki. Kiedy szansa na odrodzenie państwa polskiego wydawała się coraz bardziej realna, Rada Regencyjna – zarządzająca z nadania Berlina Królestwem Polskim – 25 października 1918 r. utworzyła Ministerstwo Spraw Wojskowych oraz Sztab Generalny Wojsk Polskich. Wzorem państw zachodnich jego częścią składową stał się Wydział Informacyjny. Do jego zadań należało „studium armii obcych i ich literatury wojskowej. Służba wywiadowcza ofensywna i defensywna. (…) Podawanie do wiadomości kompetentnych władz informacji wojskowych i politycznych o ościennych państwach. Attaches wojskowi. Szyfry" – relacjonuje w opracowaniu „Tworzenie się systemu wojskowych służb specjalnych w Polsce w latach 1918–1922" Andrzej Misiuk.

Szefem wydziału został mjr Mieczysław Mackiewicz, a jednym z jego podkomendnych młody rotmistrz kawalerii Władysław Anders. Pierwszy z grona sławnych postaci, które swą karierę w II RP zaczynały od pracy dla wywiadu. W końcu listopada 1918 r. Wydział Informacyjny przekształcił się w Oddział VI Informacyjny SG podzielony na sekcje. Sekcją IIa (wywiad na Zachodzie) kierował rtm. Władysław Anders, sekcją IIb (wywiad na Wschodzie) – kpt. Aleksander Myszkowski, a sekcją IIc (kontrwywiad) – por. Bronisław Witecki.

Objęcie funkcji naczelnika państwa przez Józefa Piłsudskiego sprawiło, że Oddział VI przejęli zaufani ludzie Komendanta. Nowym szefem został płk Józef Rybak, którego Piłsudski poznał przed 1914 r., gdy ów jako oficer Evidenzbüro kierował placówką wywiadowczą w Krakowie. To on pośredniczył w kontaktach przyszłego twórcy Legionów z austriackim wywiadem. Piłsudski powierzył mu zadanie budowy polskiego wywiadu, a na zastępcę wyznaczył przyszłego ministra skarbu Ignacego Matuszewskiego. Kierowanie Biurem Prasowym Oddziału VI oddano cieszącemu się coraz większą popularnością pisarzowi, por. Juliuszowi Kadenowi-Bandrowskiemu. Na początku maja 1919 r. zmieniono nazwę jednostki na II Oddział Sztabu Generalnego i tak polski wywiad został Dwójką. Miał wówczas zaledwie 40 oficerów, podczas gdy zaraz po pierwszej wojnie światowej brytyjskie MI5 oraz MI6 zatrudniały na etatach ok. 900 oficerów.

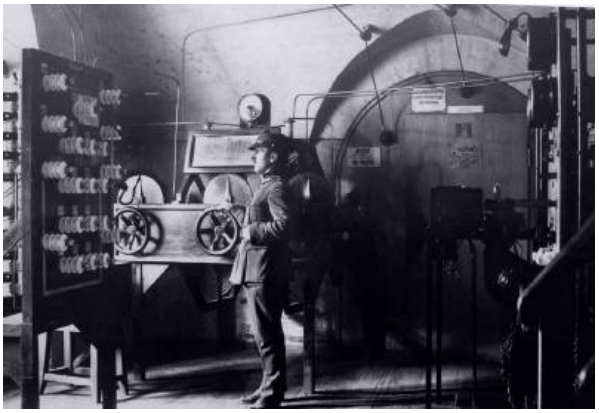

❖ Stacja radiotelegraficzna w Cytadeli Warszawskiej, sierpień 1920 r. U góry, od lewej: ❖ Mieczysław Mackiewicz, Władysław Anders.

Rozpracowanie Armii Czerwonej. Z racji skromnych środków największym atutem Oddziału II okazali się ludzie. Większość z dwójkarzy przeszła wcześniej przez różne organizacje niepodległościowe działające w konspiracji, na czele z założoną przez Piłsudskiego Polską Organizacją Wojskową. To zaprocentowało podczas trwającej od początku 1919 r. wojny z bolszewicką Rosją. Dwójce udało się pozyskać agentów w Moskwie i licznych miastach upadłego imperium Romanowów. Sprawnie przechwytywano depesze radiowe, a Sekcja Szyfrów – kierowana przez uzdolnionego chemika, matematyka i lingwistę ppłk. Jana Kowalewskiego – z pomocą matematyków ze Lwowa i z Warszawy doskonale radziła sobie z ich odczytywaniem. Dzięki licznym źródłom informacji Oddział II – którym od lipca 1920 r. kierował Ignacy Matuszewski wspomagany przez Józefa Becka – dostarczał Sztabowi Generalnemu informacje o lokalizacji jednostek Armii Czerwonej, a także działaniach, jakie zamierzały one podjąć. To umożliwiło perfekcyjne zaplanowanie kontrofensywy w połowie sierpnia 1920 r.

Ukoronowaniem sukcesów Dwójki było zakłócenie komunikacji radiowej wroga podczas bitwy warszawskiej – na częstotliwościach używanych przez bolszewików nieustannie czytano fragmenty Biblii. „Była to pierwsza wojna, którą Polska prowadziła od wielu stuleci, w czasie której mieliśmy więcej informacji o nieprzyjacielu niż on o nas" – stwierdził Piłsudski.

Jednak po obronieniu niepodległości rozpoczęła się rywalizacja o to, komu ma podlegać szef Dwójki. Koalicja

eprasa.pl e7d3c1407b

Chjeno-Piasta z premierem Wincentym Witosem chciała wskazać własnego. Kierujący Ministerstwem Spraw Wojskowych gen. Stanisław Szeptycki przygotował projekt ustawy odbierającej to prawo Ścisłej Radzie Wojennej, którą nadal kontrolował Piłsudski. Podczas jej obrad 28 czerwca 1923 r. marszałek zwrócił się do generała: „Pan jesteś kurwą, co podstawia dupę to jednemu, to drugiemu". Szeptycki zażądał pojedynku. Obyło się bez strzelania, a po pozbawieniu go wpływu na obsadę stanowisk w armii Piłsudski wycofał się z życia publicznego. Nowym szefem Dwójki został przeniesiony ze stanowiska komendanta Policji Państwowej płk Michał Bajer.

Zmagania z Sowietami. Kierowanie Oddziałem II przez płk. Bajera zbiegło się z serią jego największych klęsk. Wydzielona w strukturach Dwójki samodzielna Sekcja VII Defensywy, czyli kontrwywiad, nie radziła sobie z zabezpieczeniem państwa przed zagraniczną infiltracją. Polska zmagała się wówczas z operacjami sabotażowymi sowieckiego wywiadu. Słał on grupy dywersyjne, które po przekroczeniu granicy napadały na urzędy i posterunki policji, mordowały na Kresach Wschodnich polskich funkcjonariuszy państwowych. Towarzyszyły temu zamachy terrorystyczne w głębi kraju.

Najboleśniejszym ciosem okazała się prowadzona między 1921 a 1926 r. operacja Trust (art. s. 65). Dzięki niej sowieckie służby rozpracowały agenturę polskiego Oddziału II w ZSRS, a także zinfiltrowały Dwójkę. Aż do 1939 r. polskiemu wywiadowi nie udało się odtworzyć sieci informatorów w Związku Sowieckim. Dwójce pozostały do dyspozycji: wywiad obserwacyjny prowadzony przez ambasadę w Moskwie i konsulaty, nasłuch radiowy oraz analizowanie artykułów z sowieckiej prasy. Tym nie dawało się zastąpić informacji zdobywanych przez szpiegów. Zanim w Warszawie ujawniono operację Trust – jak opisuje w opracowaniu „Specyfika działalności kontrwywiadu po zamachu majowym w 1926 r." Henryk Ćwięk – „na początku 1926 r. szef Oddziału II SG płk Michał Bajer ograniczył fundusze na działania kontrwywiadowcze".

Niedługo potem powrót Piłsudskiego do władzy otworzył nowy etap w historii Dwójki. „Szefami Oddziału II oraz jego ogniw po maju 1926 r. byli z reguły oficerowie legitymujący się przeszłością legionową. W tym okresie następowały częste zmiany na stanowisku szefa Oddziału II. Pewien wpływ na tę sytuację miał system okresowego stażu oficerów sztabowych w jednostkach liniowych, który był rygorystycznie przestrzegany. Nie dopuszczano do zbyt dużego umocnienia pozycji politycznej szefów Dwójki" – pisze Ćwiek.

Dwójka wprawdzie nie potrafiła pozyskiwać szpiegów w Związku Sowieckim, ale w latach 30. skutecznie rozpracowała jego agenturę w Polsce. Zinfiltrowano całą Komunistyczną Partię Polski (KPP), wprowadzając agentów nawet do jej kierownictwa. Uciął to w 1938 r. Józef Stalin, ogłaszając likwidację KPP i nakazując wymordowanie większości jej przywódców. Co przewrotnie można by zaliczyć na konto sukcesów Dwójki. Istotniejsze odnosiła jednak podczas zmagań z niemiecką Abwehrą.

Rozszyfrowanie Enigmy. Dzięki budowanej od 1925 r. przez rtm. Jerzego Sosnowskiego siatce szpiegowskiej w Berlinie Sztab Główny w Warszawie (przemianowany przez Piłsudskiego ze Sztabu Generalnego) zyskał dostęp do planów rozbudowy niemieckiej armii i współpracy Niemiec z ZSRS. Wiedziano z wyprzedzeniem o kolejnych przedsięwzięciach Hitlera aż do zdemaskowania Sosnowskiego w 1934 r. Równie dużo cennych informacji przynosiła prowadzona od końca lat 20. akcja Ciotka (od 1936 r. przemianowana na Wózek). Polegała na fotografowaniu szyfrogramów, dokumentów i raportów, które były przesyłane w poczcie dyplomatycznej przez terytorium Polski z i do Gdańska lub Królewca.

Pomysłodawcą wykradania przesyłek z wagonu pocztowego, a następnie podrzucania ich tam ponownie był szef Ekspozytury nr 3 Oddziału II w Bydgoszczy kpt. Jan Henryk Żychoń (art. s. 50). Jak twierdzi autor książki „Wielka gra majora Żychonia. As wywiadu kontra Rzesza" Andrzej Brzeziecki: „Wiedza z akcji »Ciotka« stanowiła sześćdziesiąt procent tego, co w danym okresie udało się Oddziałowi II dowiedzieć na temat Niemiec".

Ale ta prowadzona aż do samej wojny operacja nie mogła się równać z tym, czego dokonało autonomiczne Biuro Szyfrów, powstałe w 1931 r. z połączenia Referatu Radiowywiadu i Referatu Szyfrów. Po tym, jak Niemcy wprowadzili u siebie pod koniec lat 20. szyfrowanie tajnych depesz za pomocą urządzenia mechanicznego, powstał zespół mający za zadanie rozpracowanie ich maszyny nazywanej Enigmą. Jego trzon tworzyło trzech młodych matematyków specjalizujących się w kryptologii: Marian Rejewski, Jerzy Różycki i Henryk Zygalski. Polskiemu wywiadowi udało się zdobyć najprostsze handlowe modele Enigmy. Wzorując się na nich, a także korzystając z informacji od wywiadu francuskiego, matematycy zaprojektowali kopię maszyny szyfrującej. Następnie zbudowała ją warszawska Wytwórnia Radiotechniczna AVA. Kolejnym krokiem było połączenie kilku maszyn w tzw. bombę Rajewskiego. Dzięki niej ustalono, jak niemieccy operatorzy Enigmy ustawiają bębny szyfrujące przed rozpoczęciem nadawania.

Od 1932 r. Oddział II zyskał możliwość odszyfrowywania niemieckich depesz. Jednak Enigma była stale udoskonalana. Niemcy dodawali kolejne bębny szyfrujące, a polscy kryptolodzy musieli przebudowywać i udoskonalać własne urządzenia. Kiedy wybuch wojny był już pewny, 25 lipca 1939 r. Oddział II zaprosił do ośrodka radiowywiadu w Pyrach pod Warszawą przedstawicieli wywiadów Francji i Wielkiej Brytanii. Tam przekazano im zbudowany przez Polaków egzemplarz Enigmy oraz informacje na temat jej działania. Dzięki temu brytyjski ośrodek Bletchley Park, zajmujący się łamaniem szyfrów, nie zaczynał od zera. Alan Turing wraz ze wspierającym go zespołem mógł zaś szybko zbudować swój komputer deszyfrujący. Jeden z oficerów wywiadu nadzorujących pracę Turinga, sir Harry Hinsley, w wydanej po wojnie monografii „Codebreakers: The Inside Story of Bletchley Park", postawił tezę, że złamanie szyfrów Enigmy skróciło wojnę o ponad dwa lata, ratując przed śmiercią ok. 14 mln ludzi. Twierdzenia tego nie da się zweryfikować, lecz na pewno dzięki wiedzy z niemieckich depesz alianci zyskiwali znaczącą przewagę nad III Rzeszą.

ANDRZEJ KRAJEWSKI

eprasa.pl e7d3c1407b

❖ Feliks Dzierżyński z czekistami.

„Zasługi należy przypisać Wielkiej Mistyfikacji”

Trust – ta jedna operacja służb Rosji Sowieckiej sparaliżowała wywiady państw europejskich na Wschodzie przed drugą wojną światową.

Violetta Krasnowska

Przewrót kopernikański. Modus operandi zastosowany w operacji Trust przeprowadzonej w latach 1921–27 przez służby sowieckie kierowane przez Feliksa Dzierżyńskiego jest stosowany do dziś – uważa Marek Świerczek, autor monografii „MOCR-Trust. Polski wywiad wojskowy a sowiecka operacja dezinformacyjna (1921–1927)”.

Nowatorska koncepcja polegała na kreowaniu rzeczywistości, a nie na jej rozpoznawaniu. Przedtem kontrwywiad funkcjonował według klasycznej zasady: wykrycie obcego lub podwójnego agenta, oszacowanie szkód, wymierzenie kary. Zasada logiczna, ale obarczona poważnym błędem, gdyż szkoda już się stała, informacje wyciekły, można tylko minimalizować straty. Tymczasem służby sowieckie zamiast reagować na działania wroga, wyprzedzały je, zanim wróg w ogóle je rozpoczął. Jak ocenia Świerczek, „Sowiecka koncepcja była więc przewrotem kopernikańskim w dotychczasowej logice przyczynowo-skutkowej stosowanej poprzednio w europejskich systemach policyjnych. Działania ochrany, będące niewątpliwie kanwą tej koncepcji, choć zawierały w sobie zaczątki tej idei, nigdy nie osiągnęły takiej masowości i profesjonalizmu jak operacje sowieckiego kontrwywiadu”.

Masowość i profesjonalizm operacji Trust doprowadziły do skutecznej dezinformacji służb wywiadu wielu państw, w tym polskich. Aż do 17 września 1939 r. Oddział II Sztabu Głównego Wojska Polskiego – czyli polski wywiad i kontrwywiad – utrzymywał, że w razie wojny z Niemcami Związek Sowiecki zachowa neutralność, a może nawet udzieli Polsce pomocy materiałowej.

eprasa.pl e7d3c1407b

Strach przed Zachodem. Ważne były okoliczności, w jakich wymyślono Trust: początek lat 20. XX w., bolszewicka rewolucja jeszcze nie okrzepła, rosyjska gospodarka była w ruinie, panował głód, wybuchały bunty, głównie chłopskie, ale również w armii, czego przykładem był krwawo stłumiony protest marynarzy w Kronsztadzie zimą 1921 r. Nad krajem wisiała groźba obcej interwencji, którą mogła wesprzeć tzw. biała emigracja. Od 1917 r. Rosję opuściło do 3 mln ludzi, głównie inteligencja, arystokracja, urzędnicy carscy, fabrykanci, którzy zostawili swoje przedsiębiorstwa w Rosji i liczyli na odwrócenie rewolucji. Na emigracji znalazły się wręcz całe armie z dowódcami – gen. Piotrem Wranglem czy gen. Antonem Denikenem, jednym z najważniejszych przywódców antybolszewickich sił. Szacuje się, że w przypadku konfliktu militarnego sama rosyjska emigracja była zdolna wystawić 300 tys. bagnetów i szabel.

❖ Wiktor Drymmer, jeden z oficerów polskiego wywiadu, który dał się nabrać na prowokację.

W tej sytuacji w Rosji pojawiły się obawy, że Zachód wesprze bunty (Włodzimierz Lenin za bunt w Kronsztadzie obwiniał właśnie białą emigrację). Taka groźba była realna, tym bardziej że klęska na przedpolach Warszawy w sierpniu 1920 r. wykazała słabość Armii Czerwonej. Te obawy spowodowały, że 5 grudnia 1920 r. Feliks Dzierżyński – szef Nadzwyczajnej Komisji ds. Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem (CzeKa) – dostał polecenie od Lenina, by zneutralizować ośrodki kontrwywiadowcze za granicą.

Operacja Trust (ros. *Тресть*, zaufanie; takiego określenia używano na określenie organizacji w korespondencji kodowej pomiędzy centralą w Moskwie i jej komórkami na Zachodzie) została opracowana na najwyższym szczeblu. Jej pomysłodawcą był Dzierżyński, a bezpośrednim wykonawcą, ale też autorem konkretnych rozwiązań taktycznych Artur Artuzow, szef Oddziału Kontrwywiadowczego Tajnego Zarządu Operacyjnego GPU (OGPU), czyli policji politycznej, kontynuatorki CzeKa.

Matrioszka na przynętę. Głównym celem operacji było przejęcie kontroli nad wszystkimi potencjalnymi planami zamachów ze strony przeciwników. Potrzebna była do tego prawdziwa tajna opozycyjna organizacja, która by to firmowała. Wybór padł na Monarchistyczną Organizację Centralnej Rosji (MOCR) – niewielką kanapową grupkę dawnych urzędników carskich i oficerów. Założył ją w 1919 r. Aleksandr Aleksandrowicz Jakuszew, przed rewolucją wpływowy dygnitarz państwowy w Petersburgu, bywający na carskim dworze, monarchista, który dorobił się milionów jako dyrektor towarzystw handlowych, zasiadał też we władzach banków. CzeKa rozbiła w swoim czasie tę organizację jak wiele innych. Teraz postanowiono ją reaktywować, by wykorzystać jako narzędzie.

Aresztowano Jakuszewa pod zarzutem knowań kontrrewolucyjnych, torturowano i skazano na śmierć. Do celi czekającego na wykonanie wyroku przyszedł Dzierżyński z ofertą: cofnięcie kary w zamian za współpracę. Jakuszew – ze swoją legendą monarchisty – odbuduje tajną organizację i zrobi to, co mu służby każą, z ludźmi, których mu przydzielą. Usłyszał, że ma nawiązywać kontakty z emigracją i przekonać świat, że w Rosji jest silna opozycja, czyli MOCR, gotowa wystąpić przeciwko komunistom i przejąć władzę, jeśli tylko nadarzy się sposobność. Pod hasłem gromadzenia sił do akcji kontrrewolucyjnej miała zrzeszać spiskowców przygotowujących antybolszewicki przewrót.

Monarchistyczna Organizacja Centralnej Rosji stała się czymś na wzór rosyjskiej matrioszki – z sowieckimi agentami w środku. Dla jej uwiarygodnienia dodano powyciąganych z więzień książąt, radców dworu i inne osobistości z dawnej burżuazji, z zawieszonymi wyrokami śmierci.

Jakuszew na swojego zastępcę dostał Aleksandara Opperputa, uważanego za jednego z ważniejszych agentów. Używał on wielu nazwisk, ale historycy badający tę operację zwrócili uwagę, że nadanie mu do niej akurat takiego nazwiska wskazuje na duże poczucie humoru autorów. Bo Opperput można czytać jako zbitkę słów opieracyja putat, czyli operacja gmatwać, kłamać.

Opperput zajął się stroną finansową MOCR. Założył m.in. komis z eleganckimi towarami w Paryżu. Miejsce idealne do werbowania rosyjskich emigrantów. W całej Europie szybko powstały oddziały MOCR, a jej kurierzy nawiązywali kontakty z rosyjską emigracją. Na polecenie Dzierżyńskiego specjalna grupa operacyjna nadzorowała MOCR i jej „procarskich działaczy".

Pomoc Polaków. Rola polskich służb okazała się wiodąca – to one wprowadziły rosyjskich agentów z MOCR w świat zachodnich służb specjalnych. Choć nie były zinfiltrowane jako pierwsze. Zaczęło się od wywiadu estońskiego, którego pracownik Roman Birk został przewerbowany przez bolszewików. W maju 1922 r. polski Oddział II uzyskał informacje od estońskiego wywiadu, że dysponują oni cennym, sprawdzonym źródłem w Rosji Sowieckiej, ale nie mają funduszy na kupno od niego dokumentów dotyczących potencjału wojskowego i gospodarczego Sowietów. Tym źródłem była oczywiście MOCR, która zażądała dużych sum za dostarczane informacje. Wywiad estoński zaproponował polskiemu współpracę, a ten się zgodził.

Do Warszawy jako przedstawiciel MOCR przyjechał agent Jurij Artamanow, jeden z współtwórców operacji kierujący wszystkimi zagranicznej oddziałami, którego zadaniem było szpiegowanie w Europie. Szybko stał się codziennym gościem w siedzibie Oddziału II Sztabu Generalnego na Brackiej w Warszawie.

Pierwszy krok został zrobiony: informatorzy działający w ramach operacji Trust pojawili się w Dwójce jako sprawdzone źródło estońskiego wywiadu.

Krzywe Zwierciadło. Początkowo informacje podawane przez MOCR były prawdziwe – aby się uwiarygodnić, rosyjskie służby zdekonspirowały nawet swojego szpiega w Wojsku Polskim (ale też później doprowadziły do usu-

eprasa.pl e7d3c1407b

nięcia dobrego agenta polskiego z Rosji). Liczba i jakość tych informacji były imponujące. Stała za tym grupa nazwana przez Dzierżyńskiego Krzywym Zwierciadłem, która zajmowała się przygotowywaniem materiałów przekazywanych zachodnim służbom.

Zespół ten aż do 1927 r. – jak chwalił się szef specgrupy GPU ds. kierowania Trustem Artur Artuzow – dostarczył 95 proc. wszystkich informacji wywiadowczych uzyskiwanych przez zachodnie służby na temat sytuacji w Rosji. Ponieważ przy większości sztabów europejskich znajdowali się przedstawiciele rosyjskich organizacji monarchistycznych kontaktujących się z MOCR, zatem i oni otrzymywali wytwory Krzywego Zwierciadła.

Oddział II potwierdzał sojuszniczym służbom wiarygodność pierwotnego źródła. Weryfikacja informacji w Rosji była niemożliwa, bo kontrwywiad sowiecki praktycznie zablokował placówkom dyplomatycznym prowadzenie działań wywiadowczych. Ostatecznie Zachód dysponował już tylko fałszywymi informacjami, które były uwiarygadniane przez spreparowane dane pozyskiwane od innych informatorów, ale mające to samo źródło – GPU.

Przedstawiciele MOCR pytani o pochodzenie informacji mieli jedną odpowiedź – mają tajnych współpracowników na wysokich szczeblach państwa, bo koncepcja spisku ogarnia najwyższe kręgi Armii Czerwonej, administracji i samych służb specjalnych. Zapewniali o niemal nieograniczonych możliwościach MOCR pozyskiwania informacji wywiadowczej oraz o przygotowywaniu odsunięcia bolszewików od władzy. Co uwiarygadniało ich także w oczach białej emigracji pragnącej powrotu do dawnej Rosji. A to z kolei pozwalało uzyskiwać pieniądze na przygotowywanie obalenia władz na Kremlu nawet od samego księcia Mikołaja Mikołajewicza Romanowa, następcy carskiego tronu. W operacji zastosowano tzw. gambit pionka (poświęcenie pionka dla uzyskania lepszej pozycji strategicznej dla figur) – wykorzystano nieświadomych podstępu emigrantów do współpracy z sowieckimi służbami i budowania ich wiarygodności.

Oficer Dwójki Władysław Michniewicz, pracujący w moskiewskiej placówce wywiadu, w 1923 r. złożył w centrali raport ujawniający, że MOCR to sowiecka prowokacja, ale skutek był tylko taki, że został karnie przesunięty do placówki w Równem. Współpraca II Oddziału z ludźmi z MOCR nie została przerwana nawet wtedy, gdy w 1926 r. marszałek Józef Piłsudski nabrał podejrzeń co do wiarygodności dostarczanych przez MOCR planów Armii Czerwonej. „Zabierzcie te sowieckie szmaty" – rzucił i nakazał II Oddziałowi zerwać współpracę. Mimo to trwała.

❖ Wiaczesław Mienżynski, następca Dzierżyńskiego, podjął decyzję o zakończeniu operacji Trust.

Finał z przytupem. Operację Trust zakończyli – na swoich zasadach – sami Rosjanie w 1927 r., ponieważ pojawiły się inne priorytety. Agent Opperput uciekł i oddał się w ręce wywiadu fińskiego. Był to kolejny scenariusz napisany przez GPU. Rzekomy zbieg ujawnił prawdziwą rolę MOCR i operację Trust. Tym samym wykreował wizerunek wszechpotężnych rosyjskich służb, skompromitował białą emigrację i wywiady państw zachodnich, w tym Polski. Wybuchł międzynarodowy skandal, w Rzeczpospolitej powołano komisję do zbadania roli wywiadu w tej operacji, ale nikt nie poniósł odpowiedzialności. Praca wywiadowcza na Wschodzie została sparaliżowana aż do wybuchu drugiej wojny światowej.

W książce „Wielki Blef sowiecki" Władysław Michniewicz opisał to, czego był świadkiem: „Faktem jest, że w 1933 roku Sowiety okazały się potęgą światową. (…) gros zasługi należy przypisać Wielkiej Mistyfikacji, tajnemu Trustowi, który potrafił zapewnić Sowietom krótką stabilizację, pieredyszkę, czyli pokój międzynarodowy, tak jak spokój wewnętrzny. Umożliwiła ona wściekłe skądinąd tempo zbrojeń sowieckich. Tylko wpływowy na Zachodzie Trust mógł wyniszczoną do fundamentów Rosję z 1921 roku wywyższyć do poziomu mocarstwa światowego".

Kopiuj, wklej. Metodę wypracowaną w operacji Trust wykorzystali po drugiej wojnie światowej funkcjonariusze Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w operacji Cezary: zorganizowali fikcyjną strukturę WiN zwaną V Komendą (art. s. 100). Osiągnęli podobne cele jak poprzednicy: rozbili resztki antykomunistycznego podziemia, skompromitowali obce wywiady i wywołali głęboki kryzys emigracji.

Metodę dezinformacji wypracowaną w operacji Trust stosuje się do dziś z tą różnicą, że się o tym zwykle nie dowiadujemy. Marek Świerczek, autor monografii o operacji Trust, uważa, że ta metoda była wykorzystana przez Rosję w 2008 r. w wojnie rosyjsko-gruzińskiej. Wcześniej przez rok rosyjskie media bombardowały informacjami o słabości rosyjskiej armii. W wyniku dezinformacji, jak pisze Świerczek, prezydent Gruzji Michael Saakaszwili zaatakował Osetię Północną i Abchazję, co o mały włos nie doprowadziło w odwecie do zajęcia stolicy Gruzji Tbilisi i zainstalowania tam uległej wobec Rosji władzy.

Violetta Krasnowska

Bibliografia: Władysław Michniewicz „Wielki Blef Sowiecki"; Marek Świerczek „»MOCR – TRUST«: polski wywiad wojskowy a sowiecka operacja dezinformacyjna (1921–1927)"; Marek Świerczek „Prowokacja polityczna jako narzędzie rosyjskich służb specjalnych"

eprasa.pl e7d3c1407b

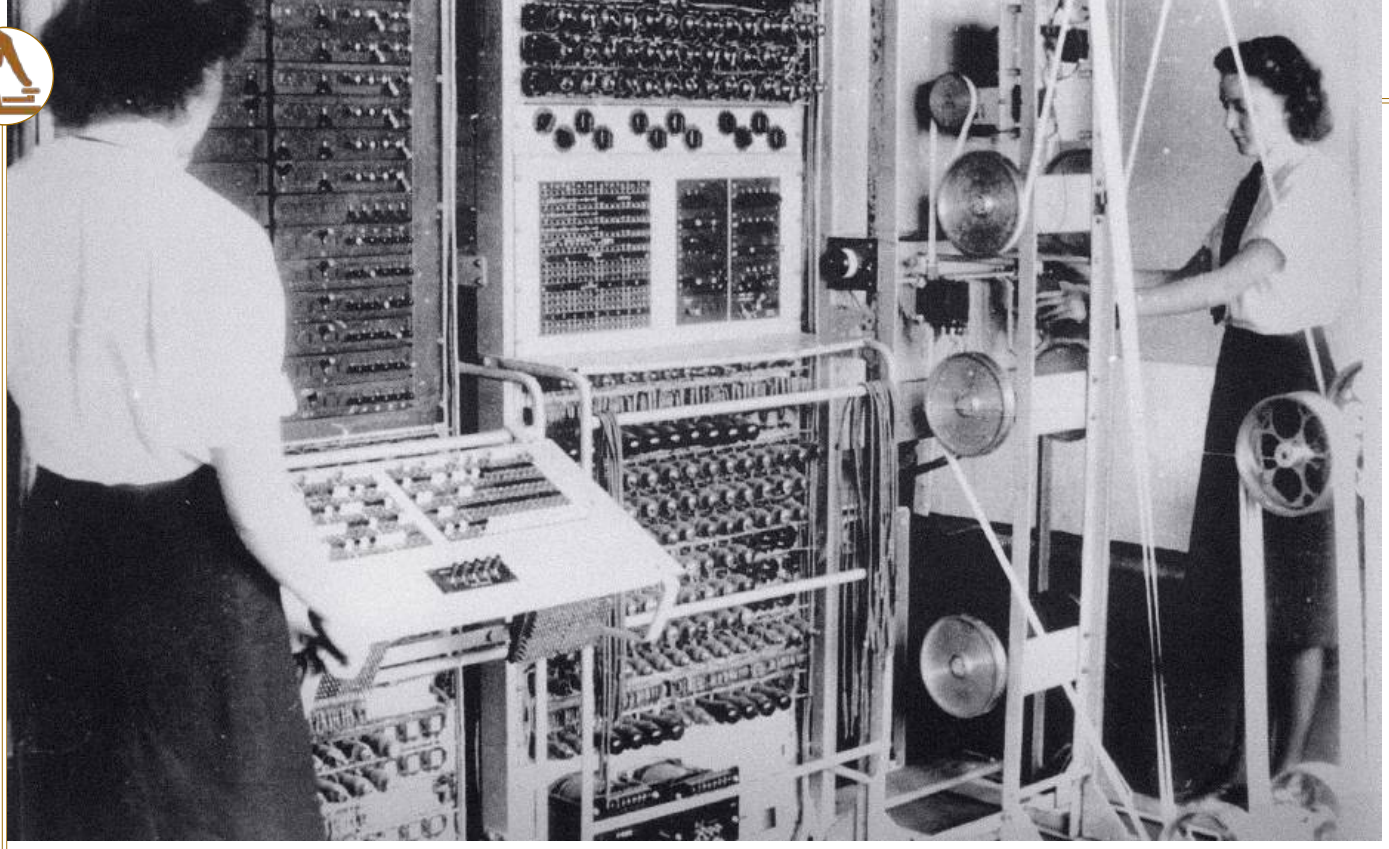

❖ Maszyna do łamania kodów w Bletchley Park, siedzibie brytyjskiej Rządowej Szkoły Kodów i Szyfrów (GCCS), gdzie m.in. złamano szyfr Enigmy, 1943 r.

„Dlaczego nie rozstrzeliwuje się zdrajców?”

Nasłuchy, łamanie szyfrów i wykorzystywanie podwójnych agentów podczas drugiej wojny światowej.

Jacek Tebinka

Machiny wywiadowcze. Rozwój radiowywiadu od czasu pierwszej wojny światowej spowodował, że w czasie kolejnej wywiad przestał być miejscem dla samotnych agentów, choć i oni odegrali swoją rolę. Zastąpiły ich wielkie machiny wywiadowcze zatrudniające tysiące ludzi i dysponujące dużymi budżetami. Kwestią zasadniczą stała się właściwa organizacja służb specjalnych i zapewnienie ich współdziałania, a także umiejętność analizy materiałów wywiadowczych. W tej dziedzinie Brytyjczycy w ciągu kilku lat zbudowali precyzyjny mechanizm. Przy okazji pomogli stworzyć amerykański wywiad Office of Strategic Services (OSS, Biuro Służb Strategicznych) pod kierownictwem Billa Donovana. Natomiast w przypadku Niemiec hitle-

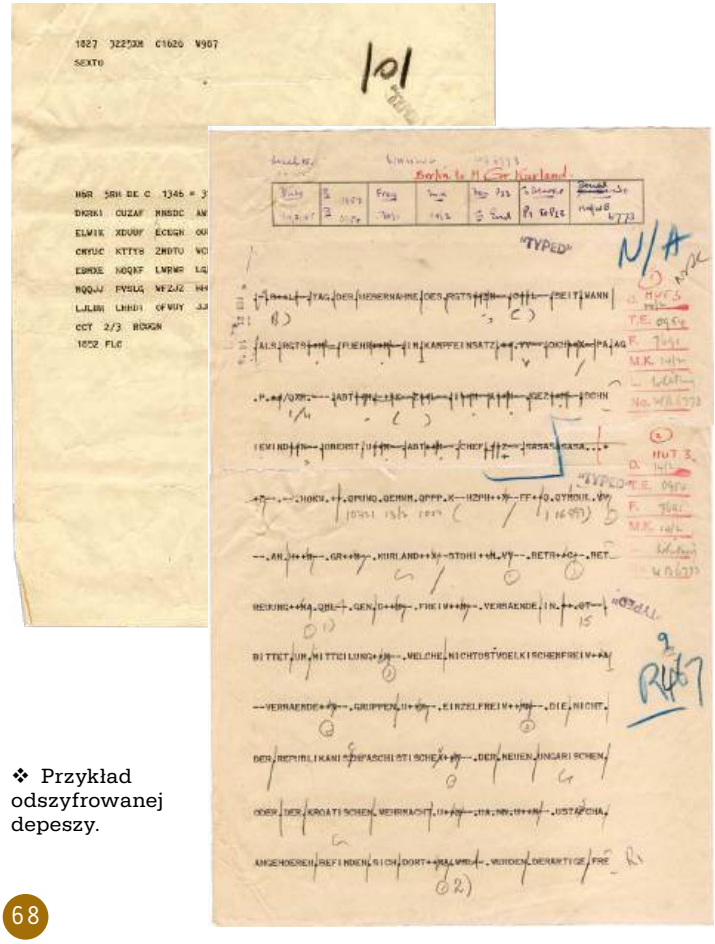

❖ Przykład odszyfrowanej depeszy.

eprasa.pl e7d3c1407b

rowskich w ciągu wojny postępowała degeneracja Abwehry – służby wywiadu zagranicznego, która doprowadziła do jego rozwiązania przez Hitlera w 1944 r.

Na początku drugiej wojny niepowodzenia i słabości wywiadowcze Niemcy rekompensowali potęgą i skutecznością machiny wojskowej, która do bitwy moskiewskiej w grudniu 1941 r. była na lądzie niepokonana. Natomiast pierwsze starcia służb specjalnych były dla Brytyjczyków mało obiecujące. Symbolem kompromitacji stał się tzw. incydent w Venlo 9 listopada 1939 r. Brytyjski wywiad Secret Intelligence Service (SIS, tajna służba wywiadowcza, dawniej Military Intelligence section 6, MI6, wywiad wojskowy sekcja 6) został wykorzystany do organizowania kanałów łączności z rzekomą opozycją antyhitlerowską w Niemczech. W rzeczywistości pozujący na opozycjonistów esesmani porwali z terytorium Holandii do Niemiec dwóch wysokich rangą oficerów SIS, mjr. Richarda Stevensa i kpt. Sigismunda Payne-Besta, ośmieszając brytyjskie służby specjalne. W dodatku obaj schwytani wykazali się sporą rozmownością, przekazując tajemnice organizacji, w której pracowali.

Niemiecka Abwehra, kierowana przez adm. Wilhelma Canarisa, główny przeciwnik SIS, daleka była od monolitu. Osłabiała ją rywalizacja z Głównym Urzędem Bezpieczeństwa Rzeszy, nadzorującym tajną policję. Abwehra stała się za wiedzą jej szefa przechowalnią dla konserwatywnych przeciwników Hitlera. Niektórzy z nich, jak płk Hans Oster, zastępca Canarisa, posuwali się do zdrady stanu, informując holenderskiego wojskowego mjr. J.G. Sasa o planowanym ataku na państwa Beneluksu i Francję. Ciągłe ostrzeżenia w związku z przekładanym przez Hitlera terminem ataku stały się mało wiarygodne, stąd też zaskoczenie 10 maja 1940 r. Miesiąc wcześniej wywiady Brytyjczyków i Francuzów zaskoczyła niemiecka inwazja na Danię i Norwegię.

❖ Enigma, model z 1939 r.
U góry: ❖ Wilhelm Canaris. Poniżej: ❖ Halina Szymańska.

Bruno i Enigma. Wreszcie Brytyjska Rządowa Szkoła Kodów i Szyfrów (GCCS) złamała 15 kwietnia 1940 r. – przy pomocy polskich kryptologów z ośrodka Bruno we Francji – Enigmę (art. s. 62) Luftwaffe i Wehrmachtu. Przez następny miesiąc, do zmiany tzw. klucza żółtego, niemiecka korespondencja była regularnie czytana w kilka godzin po nadaniu zaszyfrowanej depeszy, dostarczając po raz pierwszy aktualnej wiedzy o niemieckich zamiarach. Tego osiągnięcia kryptologicznego nie udało się jednak przekształcić w sukces militarny w trakcie walk w Norwegii, m.in. z powodu braku koordynacji między wywiadem a wojskowymi, którzy zostali zalani olbrzymią ilością informacji o działaniach przeciwnika.

Sytuacja niewiele się poprawiła w czasie kampanii francuskiej. Dopiero 22 maja, kiedy kampania francuska była już praktycznie przez aliantów przegrana, udało się w Bletchley Park (siedziba GCCS) złamać szyfr Enigmy nazywany czerwonym. Efektem było odczytywanie ponad 1 tys. depesz niemieckich każdego dnia. Polacy z ośrodka Bruno dołożyli do tego 5084, jakie zdołali rozszyfrować do połowy czerwca. Bardziej jednak przydatne dla Anglików okazały się tradycyjne sposoby zdobywania informacji, np. zatrzymanie przez patrol brytyjski 25 maja niemieckiego samochodu sztabowego, w którym przewożono plany wojskowe. Ułatwiło to odwrót i ewakuację brytyjską z Dunkierki.

Szymańska i polska siatka. Klęska Francji i wycofanie się Brytyjczyków z kontynentu oznaczały utratę większości rezydentur SIS w Europie. W tej sytuacji jedyną szansą odbudowy potencjału wywiadowczego było współdziałanie z tymi służbami specjalnymi, które schroniły się w czerwcu 1940 r. na Wyspach Brytyjskich. Spośród ówczesnych sprzymierzeńców największe możliwości działania miał rząd polski i to nie tylko na terenie podbitej Polski, ponieważ siatki agenturalne Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza istniały w niemal całej okupowanej Europie, a także w Afryce Północnej.

W tym ostatnim przypadku odegrały istotną rolę w przygotowaniu operacji Torch (lądowanie wojsk alianckich we władanej przez Vichy Afryce Północnej). Wywiad polski przekazał Brytyjczykom m.in. cenne źródło informacji w osobie Haliny Szymańskiej, żony byłego polskiego attaché w Berlinie. Znalazła się ona w grudniu 1939 r. w Bernie dzięki pomocy adm. Canarisa. Z kręgu niemieckiej opozycji docierały do niej – już jako agentki SIS – informacje o planach Hitlera.

Komitet XX. Latem 1940 r. w Wielkiej Brytanii wybuchła psychoza antyszpiegowska. Szukano agentów wszędzie, szczególnie wśród imigrantów z Niemiec, którzy uciekli przed prześladowaniami hitlerowskimi. W rzeczywistości Abwehra była słabo przygotowana do wojny i nie miała siatki szpiegów na Wyspach Brytyjskich. Ci, którzy tam trafiali w czasie wojny, szybko znajdowali się w rękach kontrwywiadu MI5 (Military Intelligence section 5, wywiad wojskowy sekcja 5, także Security Service, służba bezpieczeństwa), kierowanego od jesieni przez dobrego organizatora Davida Petrie.

Abwehra została oszukana, ponieważ Brytyjczycy – dzięki sugestiom oficera MI5 Dicka White'a – szybko doszli do wniosku, że zamiast rozstrzeliwać szpiegów lepiej ich skłaniać do działania w roli podwójnych agentów i dezinformować Niemców. W tym celu stworzono na początku 1941 r. Komitet XX. Na jego czele stanął John Masterma. Churchill został poinformowany o istnieniu tej instytucji dopiero w 1942 r. Zareagował tak, jak się spodziewano: „Dlaczego nie rozstrzeliwuje się zdrajców?". Szybko jednak stał się zwolennikiem dezinformacji.

eprasa.pl e7d3c1407b

Poufnie Stalinowi. Zaskoczeniem nie była już napaść III Rzeszy i jej sojuszników na ZSRS 22 czerwca 1941 r., gdyż od wiosny z okupowanej przez Niemców części Polski do Londynu docierały przekazy o koncentracji wojsk niemieckich na linii Ribbentrop-Mołotow. Informacje od Polaków wraz z danymi z innych źródeł skłoniły Churchilla do próby ostrzeżenia – zignorowanego – sowieckiego dyktatora Józefa Stalina o nadciągającym ataku Hitlera. Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej postawił Brytyjczyków przed dylematem, jakie informacje przekazywać nowemu komunistycznemu sojusznikowi.

Zachowano w tajemnicy – przynajmniej tak się w Londynie wydawało – fakt łamania Enigmy i przekazywano Rosjanom tylko wybrane informacje pochodzące z tego źródła. Wbrew temu, co twierdzi się w filmie „Imitation Game", Stewart Menzies, szef MI6, nie wiedział, że na własną rękę czynił to także sowiecki agent pracujący w Bletchely Park John Cairncro.

Enigma morska i Ultra. Po grudniu 1941 r. potężnym finansowanym sprzymierzeńcem brytyjskich służb specjalnych stało się amerykańskie OSS. Wyzwaniem była wówczas Enigma morska, najtrudniejsza do pokonania ze względu na ścisłe przestrzeganie procedur użycia maszyny, niewielką początkowo liczbę przechwyconych depesz i ciągłe ulepszanie systemu przez Niemców. Wprowadzenie w marcu 1942 r. czwartego wirnika w Enigmie U-Bootów zwiększyło liczbę kombinacji, pozbawiając do grudnia Anglików i Amerykanów informacji z tego cennego źródła w kluczowym okresie bitwy o Atlantyk. W dodatku Niemcy łamali szyfry konwojowe brytyjskie do 1943 r., upewniając się w przekonaniu, że ich Enigma jest nie do pokonania. Nie zmieniały tego ryzykowne działania Royal Navy, która, opierając się na informacjach z Ultry (aliancki program nasłuchu i odszyfrowywania wiadomości radiowych państw Osi), zatopiła w czerwcu 1941 r. rozsiane po Atlantyku niemieckie statki zaopatrujące pancernik „Bismarck".

Rola Enigmy okazała się istotna w powstrzymaniu i pokonaniu sił Osi w Afryce Północnej. Brytyjczycy wiedzieli o planie gen. Erwina Rommla zaatakowania flanki Montgomery'ego od południa (31 sierpnia 1942 r.) w rejonie Alam Halfa i otwarcia sobie drogi do Aleksandrii i Kairu. Ultra dostarczał też informacji o trasach statków z zaopatrzeniem dla Africa Korps, szczególnie tankowców. Samoloty – kamuflując rzeczywiste źródło informacji – stwarzały wrażenie, że jako pierwsze dostrzegają statki i do akcji wkraczała Royal Navy. Rommel miał tak mało paliwa i nie mógł uzupełnić zniszczonego sprzętu, że w trakcie kolejnej bitwy pod El Alamein (rozpoczętej atakiem Montgomery'ego 23 października) musiał prosić Hitlera o zgodę na odwrót. Kryptolodzy brytyjscy szybciej odczytali zgodę tego ostatniego, niż doszła ona do adresata.

Porozumienie BRUSA. Dowodem narodzin brytyjsko-amerykańskiego sojuszu było podzielenie się przez Churchilla tajemnicami wywiadowczymi z prezydentem Franklinem D. Rooseveltem, zanim jeszcze USA znalazły się w stanie wojny z Niemcami. Następnie w maju 1943 r. zawarto tajne porozumienie o współpracy w dziedzinie kryptologii, BRUSA (Britain-United States of America agreement), będące zalążkiem trwających do dziś specjalnych więzów wywiadowczych pomiędzy obu państwami.

Informacje wywiadowcze przyczyniły się do alianckiego zwycięstwa na Atlantyku w 1943 r. W Berlinie spadek liczby zatapianych statków alianckich przez U-Booty wyjaśniano innymi przyczynami: działalnością szpiegów, przewagą lotniczą aliantów i wprowadzeniem przez nich nowych radarów.

Kombinacja sycylijska. Alianccy dowódcy bardziej wierzyli doniesieniom z Ultry niż pochodzącym od najlepszych, ale anonimowych dla nich agentów. Dzięki radiowywiadowi dowiedzieli się np. o liczebności sił przeciwnika na Sycylii. Zaplanowali więc operację dezinformującą. Zwłoki upozorowane na brytyjskiego oficera mjr. Williama Martina, z planami wojskowymi, podrzucono na wybrzeżu hiszpańskim. Zgodnie z przewidywaniami Abwehra otrzymała od Hiszpanów informacje o znalezionych dokumentach, dzięki czemu Niemcy byli przekonani, że celem ataku będzie Sardynia lub Grecja. Desant na Sycylii (operacja Husky, od 10 lipca 1943 r.) powiódł się, choć Niemcy zdołali ewakuować większość sił z wyspy po ponad miesięcznych walkach.

Operacja Fortitude. Kombinacja wywiadowczej przewagi z siłą ognia i logistyką dawała aliantom zachodnim coraz większą przewagę. Przygotowania do desantu we Francji wymagały czegoś więcej, tym bardziej że alianci nie mieli wielkich możliwości wyboru miejsca lądowania i zaskoczenia przeciwnika. Od 1941 r. specjalna instytucja London Controlling Section, podległa brytyjskim szefom sztabu, koordynowała dezinformowanie państw Osi. W ramach operacji Fortitude (Męstwo) postanowiono w 1943 r. oszukać Niemców. Podwójni agenci, wśród nich najważniejsi: Joan Pujol Garcia – ps. Garbo, Dušan Popov – Tricycle, Roman Czerniawski – Brutus (art. s. 56), Eddie Chapman – Zigzag, utwierdzali wywiad niemiecki, że miejscem desantu będzie Pas-de-Calais, Norwegia lub Grecja. Trzeba było też przekonać Berlin, że armie brytyjskie i amerykańskie, skoncentrowane na Wyspach, są większe niż w rzeczywistości. W tym celu w Szkocji i południowo-wschodniej Anglii rozmieszczono tysiące gumowych czołgów, pojazdów i dział widocznych z powietrza oraz emitowano dużą liczbę depesz radiowych, symulując istnienie armii przygotowujących się do inwazji na kontynent.

Rozwiązanie Abwehry. Abwehra nie była wprawdzie związkiem opozycyjnych oficerów, jak ją po wojnie próbowali przedstawić ocalali z hitlerowskich czystek, jednak reprezentowała pewien profesjonalizm, będąc coraz słabszym, ale jednak istotnym przeciwnikiem sojuszniczych służb specjalnych. Uległo to zmianie na początku 1944 r. Himmler i jego podwładni od dawna podejrzewali Canarisa o zdradę i sabotowanie wysiłku wojennego III Rzeszy. Pretekstu do uderzenia w niemiecki wywiad wojskowy dostarczyła ucieczka na początku 1944 r. w Stambule jego pracownika Ericha Vermehrena, podejrzewanego przez gestapo o związki z konserwatywną opozycją w Niemczech. Wściekły Hitler – błędnie

eprasa.pl e7d3c1407b

❖ Gen. Hiroshi Oshima (z lewej) i jego spotkanie z Hitlerem i Ribbentropem w 1941 r. Poniżej: ❖ Alexis von Roenne.

przeświadczony, że zbieg przekazał niemieckie tajemnice szyfrów Abwehry – nakazał ją rozwiązać. Jej zadania w większości przejął wywiad SS, SD. O ile SS zapewniało do końca wojny stabilność nazistowskiego reżimu, o tyle w dziedzinie wywiadu zagranicznego nie stanowiło zagrożenia dla brytyjskich, amerykańskich czy tym bardziej sowieckich organów bezpieczeństwa państwa.

Błąd Roenne. Hitler nie rozwiązał natomiast Wydziału Obce Armie Zachód niemieckiego dowództwa wojskowego, zajmującego się analizą materiałów wywiadowczych pochodzących od różnych hitlerowskich służb specjalnych. W szefie tego wydziału, płk. Alexisie von Roenne, Brytyjczycy i Amerykanie niespodziewanie znaleźli sojusznika w swoich zamiarach oszukania Hitlera. Roenne z sobie tylko wiadomych powodów (został stracony po zamachu na Hitlera) przeszacował – i to znacznie – liczbę alianckich jednostek przygotowujących się do inwazji. Według jego danych na Wyspach pod koniec maja 1944 r. znajdowało się aż 89 dywizji nieprzyjaciela, choć w rzeczywistości było ich 44. Nic więc dziwnego, że Hitler i niemieccy dowódcy dali się nabrać alianckiej dezinformacji.

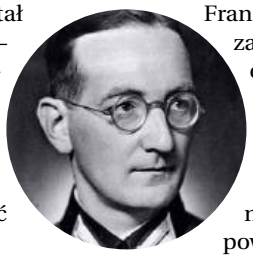

Depesze Oshimy. Potwierdzenie tego Brytyjczycy i Amerykanie uzyskali 1 czerwca, gdy kryptolodzy rozszyfrowali depeszę ambasadora japońskiego w Berlinie gen. Hiroshiego Oshimy. Od momentu złamania w 1940 r. japońskiego szyfru dyplomatycznego przez Amerykanów jego szczegółowe raporty przesyłane do Tokio drogą radiową stanowiły dla Anglosasów nieocenione źródło informacji o zamiarach Hitlera. Ten bardzo lubił ambasadora ze względu na bliskość poglądów, w tym nienawiść do Żydów. Japoński dyplomata był też jednym z niewielu rozmówców, nad którym dominował wzrostem.

Z raportu Oshimy wynikało, że Hitler jest przekonany, iż alianci zachodni spróbują wylądować na południu Norwegii, w Normandii we Francji, ale decydujące uderzenie nastąpi w najwęższym miejscu kanału La Manche, czyli w okolicach Calais. Nic więc dziwnego, że 6 czerwca 1944 r., po lądowaniu wojsk alianckich w Normandii (operacja Overlord), dopiero wieczorem z kwatery Hitlera przyszedł rozkaz przerzucenia 12 Dywizji SS z rezerwy. W tym czasie na francuskim brzegu było już 130 tys. żołnierzy alianckich i 23 tys. spadochroniarzy. Wspomniany Juan Puyol Garcia ps. Garbo wysłał Niemcom spóźnione ostrzeżenie o desancie w Normandii, aby utwierdzić ich w przekonaniu o swojej wiarygodności.

Wpadki i zwycięstwo. Paradoksalnie, po wyzwoleniu Francji, od jesieni 1944 r. służby specjalne aliantów zachodnich odnosiły mniej sukcesów wywiadowczych. Niemcy polegali coraz bardziej na komunikacji naziemnej, w związku z tym radiowywiad nie dawał takiego zasobu informacji jak wcześniej. Dlatego nie rozpoznano właściwie niemieckich sił w rejonie Arnhem, co przyczyniło się do fiaska operacji Market-Garden. Najpoważniejszą porażką wywiadowczą Brytyjczyków i Amerykanów było przeoczenie w grudniu 1944 r. niemieckich przygotowań do ofensywy na froncie zachodnim i jej miejsca w Ardenach. Siły zbrojne Rzeszy były jednak w tym czasie za słabe militarnie, aby to z powodzeniem wykorzystać.

W ostatnich miesiącach wojny niemiecki wywiad zewnętrzny nie stanowił już żadnego zagrożenia dla koalicji antyhitlerowskiej.

JACEK TEBINKA

Tekst ukazał się w Pomocniku Historycznym „Tajemnice końca wojny".

eprasa.pl e7d3c1407b

Klaus Fuchs
(1911–88)

Ethel Rosenberg
(1915–53)

Julius Rosenberg
(1918–53)

Wewnątrz projektu Manhattan.

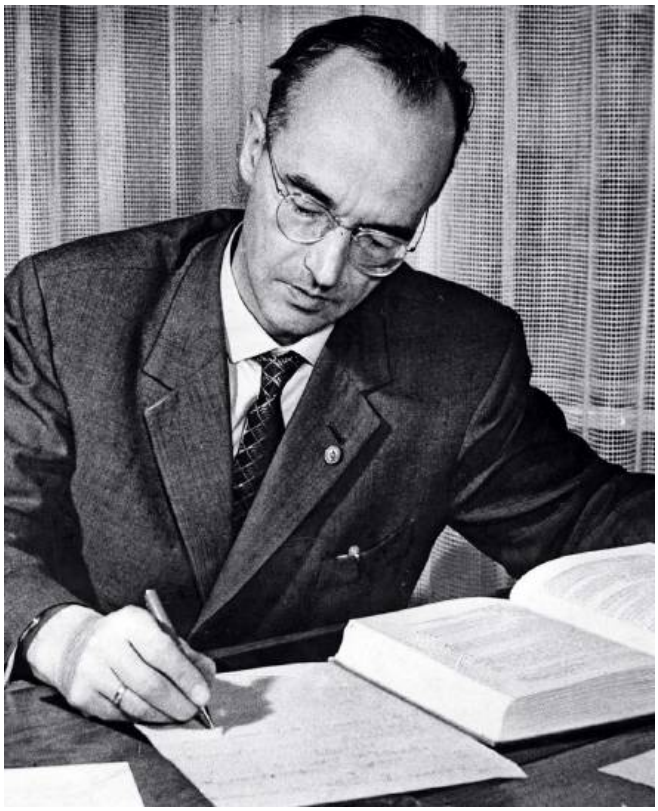

Projekt Manhattan był jedną z najpilniej strzeżonych tajemnic militarnych XX w., ale pomimo niezwykłych środków ostrożności Amerykanom nie udało się zapobiec kradzieży informacji. Najważniejszym spośród atomowych szpiegów był niemiecki fizyk Klaus Fuchs. To dzięki niemu Związek Sowiecki w błyskawicznym tempie dołączył do Stanów Zjednoczonych jako druga na świecie potęga nuklearna.

Klaus Fuchs urodził się w 1911 r. w Hesji. Wyrastał w bardzo religijnej rodzinie. Klaus twierdził, że tym, co w największym stopniu ukształtowało go jako człowieka, była postawa ojca: „Uczył nas, abyśmy zawsze robili to, co uważamy za słuszne, nawet jeśli on się z tym nie zgadzał". Ojciec był luterańskim pastorem, a później dołączył do kwakrów. Na początku lat 30. Fuchs studiował matematykę i fizykę na uniwersytecie w Lipsku. Wtedy wstąpił do Niemieckiej Partii Komunistycznej. Był to bardzo burzliwy czas dla jego rodziny, która zaangażowała się w walkę przeciwko nazistom. Klaus i jego brat Gerhard brali udział w manifestacjach i ulicznych starciach z nazistowskimi bojówkami, wygłaszali płomienne przemówienia na wiecach, a nawet zakłócali spotkania NSDAP. Podczas jednej z takich akcji Klaus został ciężko pobity i wrzucony do rzeki.

Po objęciu władzy przez Hitlera w 1933 r. i pożarze Reichstagu Fuchs został relegowany z uczelni i przez kilka miesięcy ukrywał się w Berlinie w strachu przed nagonką na członków Partii Komunistycznej. Dopiero kiedy aresztowano jego ojca i siostrę, zdecydował się uciec do Wielkiej Brytanii. Tam wznowił studia. Zrobił doktorat na uniwersytecie w Bristolu. Nie zdążył uzyskać brytyjskiego obywatelstwa, więc po rozpoczęciu drugiej wojny światowej jako obywatel III Rzeszy został na krótko internowany najpierw na Wyspie Man, a później w Kanadzie. Szybkie uwolnienie zawdzięczał wstawiennictwu swojego patrona, światowej sławy fizyka Maxa Borna. To dzięki jego koneksjom w maju 1941 r. Fuchsowi zaproponowano pracę nad programem Tube Alloys – brytyjskim projektem badawczym nad bombą atomową.

Zanim przystąpił do pracy, podpisał standardową deklarację o ochronie tajemnicy państwowej, a brytyjska agencja wywiadowcza MI5 przeprowadziła krótkie dochodzenie pod kątem jego powiązań z partią komunistyczną, nie znajdując niczego obciążającego. Może to dziwić w przypadku człowieka o tak dobrze udokumentowanej komunistycznej przeszłości, ale Brytyjczycy zlekceważyli niektóre informacje tylko dlatego, że pochodziły od Gestapo.

Po ataku Hitlera na Związek Sowiecki Fuchs uznał, że teraz, kiedy Moskwa dołączyła do grona aliantów, trzeba zrobić wszystko, by jej pomóc. Swój pierwszy szpiegowski raport napisał w październiku 1941 r. Informacje o pracy nad bombą przekazywał za pośrednictwem Ursuli Kuczynski (pseudonim Sonia), niemieckiej komunistki, a zarazem oficera sowieckiego wywiadu. W 1943 r. Fuchs wraz z wieloma brytyjskimi naukowcami przeniósł się do USA, aby dołączyć do projektu Manhattan. Tylko do tego momentu przekazał sowieckiemu wywiadowi ponad 570 stron tajnych informacji.

W sierpniu 1944 r. znalazł się w Los Alamos – wybudowanym przez wojsko naukowym miasteczku, a zarazem najtajniejszym ośrodku pracy nad bombą atomową. Kurierem Fuchsa podczas pracy tam był amerykański chemik Harry Gold, który pracował dla sowieckiego wywiadu od lat 30. Wedle różnych ocen informacje Fuchsa przyspieszyły prace ZSRS nad własną bombą o co najmniej dwa lata. Pod koniec wojny amerykański wywiad wiedział, że przy projekcie Manhattan pracowali sowieccy agenci. Przez lata nie można było jednak ustalić ich tożsamości.

Po wojnie Fuchs wrócił do Wielkiej Brytanii i niepodejrzewany o nic pracował w ośrodku badań jądrowych w Harwell. Wreszcie w 1949 r. FBI podzieliło się z Brytyj-

eprasa.pl e7d3c1407b

Powyżej od lewej: ❖ Klaus Fuchs, 1959 r., Małżeństwo Rosenbergów podczas procesu, 21 marca 1951 r.
Poniżej: ❖ Doniesienie prasowe o wykonaniu na nich wyroku śmierci.

EXTRA

RACE RESULTS — Los Angeles Times — PICTORIAL

VOL. LXXX — IN THREE PARTS — SATURDAY MORNING, JUNE 20, 1953 — 42 PAGES — DAILY, 10¢

ROSENBERGS DIE

Pair Executed for Atom Spying

Supreme Court and Eisenhower Reject Couple's Last Pleas

OSSINING, N.Y., June 19—Atom Spies Julius and Ethel Rosenberg died in Sing Sing Prison's electric chair shortly before sundown today. The executions followed quickly after the Supreme Court set aside a stay of execution granted Wednesday by Justice William O. Douglas and President Eisenhower's refusal to grant them clemency.

SING SING PRISON, N.Y., June 19 (UP) Atom Spies Julius and Ethel Rosenberg were ordered electrocuted late today for betraying their country's secrets to Russia and threatening the lives of millions by bringing the world closer to an atomic war.

The Justice Department set the time for the doomed couple's death in Sing Sing Prison's electric chair after a day of suspense in which the U.S. Supreme Court denied their final appeals and President Eisenhower again refused executive clemency.

Warden Wilfred Denno announced first the husband and wife espionage team would be put to death in the gray-walled prison's death chamber "before sundown," which seems at 8:30 p.m. (5:30 PDT) today at Sing Sing.

END OF TRAIL—Supreme to death in electric chair came suddly for Atom Spies Ethel and Julius Rosenberg when they were sentenced and clemency was refused.

czykami informacją o odszyfrowaniu sowieckich depesz z czasów wojny. Ich treść wskazywała, że Fuchs był szpiegiem. Podczas przesłuchań szybko przyznał się do winy. Został skazany na 14 lat więzienia. Wyszedł po dziewięciu i wyjechał do NRD. Zmarł w 1988 r.

Ze wspomnień oraz późniejszych wypowiedzi Fuchsa wiadomo, że nie żałował tego, co zrobił. Podczas śledztwa stwierdził, że działał kierowany głębokim przekonaniem, iż wiedza o energii atomowej nie powinna być własnością żadnego państwa. Natomiast fakt, że zdradził zaufanie swoich kolegów po fachu, nie dawał mu spokoju. Po ucieczce z III Rzeszy przez jakiś czas mieszkał z rodziną fizyka Rudolfa Peierlsa, z którym współpracował przy projekcie atomowym. Nawet po aresztowaniu Fuchsa Peierls nie wierzył w jego winę. Ten nie odpowiadał na jego listy i zerwał wszelkie kontakty. Frank Close w książce „Trinity. The Treachery and Pursuit of the Most Dangerous Spy in History" napisał, że palące poczucie wstydu, iż zdradził przyjaciół, nie opuszczało Fuchsa do końca życia.

Aresztowanie Fuchsa uruchomiło łańcuch wydarzeń, które pomogły rozpracować siatkę sowieckich atomowych szpiegów w USA. Jednym z nich był wspomniany kurier Fuchsa Harry Gold. Podczas śledztwa doniósł on na Davida Greenglassa, technika pracującego w Los Alamos, który wykradł informacje o zastosowaniu implozji do detonacji bomby atomowej. Z kolei Greenglass odegrał kluczową rolę w ujawnieniu pary najbardziej znanych atomowych szpiegów w USA, czyli małżeństwa Ethel i Juliusa Rosenbergów. Znał ich doskonale – Ethel była jego siostrą.

Julius i Ethel Rosenbergowie za młodu należeli do amerykańskiej partii komunistycznej. Od 1940 r. Julius pracował jako cywilny inżynier w Korpusie Łączności Armii Stanów Zjednoczonych. Co najmniej od 1942 r. przekazywał agentom NKWD informacje o amerykańskiej technologii radarowej i samolotach odrzutowych.

Swoje raporty małżonkowie przekazywali Harry'emu Goldowi, który dostarczał je wicekonsulowi ambasady sowieckiej w Nowym Jorku.

Rosenbergów aresztowano w lipcu 1950 r. Oskarżycielem w ich procesie był nowojorski prokurator Roy Cohn (w przyszłości mentor Donalda Trumpa). Oskarżono ich o udział w szpiegowskim spisku i działalność na szkodę USA. Do samego końca twierdzili, że są niewinni i zachowali milczenie. Sąd skazał ich na śmierć. Zostali straceni na krześle elektrycznym w więzieniu Sing Sing w czerwcu 1953 r. O ile wina Juliusa nigdy nie budziła wątpliwości, o tyle nie było bezpośrednich dowodów na szpiegowską działalność Ethel. Skazano ją wyłącznie na podstawie zeznań brata, który powiedział, że to Ethel przepisywała na maszynie raporty męża i przekazywała je kurierowi. W 1996 r. Greenglass ujawnił, że osobą, która tak naprawdę przepisywała osławione raporty, była jego żona, i aby ją chronić, specjalnie obciążył siostrę. Rosenbergowie, tak jak Fuchs, działali z pobudek ideowych. Za swoją działalność nie brali pieniędzy.

Tomasz Targański

eprasa.pl e7d3c1407b

❖ Na zdjęciu z 1950 r.

Lionel Crabb
(1909–56)

Największa kompromitacja w dziejach MI6 wiąże się z jego akcją wywiadowczą.

Zaginął, stając się jednocześnie, co jest paradoksem, szeroko znaną postacią. Lionel Crabb przed drugą wojną światową pracował we flocie handlowej, a gdy w 1939 r. Wielka Brytania wypowiedziała wojnę Niemcom, zaciągnął się do armii; od 1941 r. służył w Royal Navy. Trafił do bazy w Gibraltarze, gdzie jako saper rozbrajał ładunki wybuchowe podkładane przez włoskich komandosów, a wyciągane z narażeniem życia przez brytyjskich nurków.

Mimo że jego umiejętności pływackie pozostawiały wiele do życzenia, nauczył się nurkowania, następnie zaś przejął dowodzenie oddziałem. Jego odwaga i pomysłowość zostały docenione – w 1943 r. awansowano go na stopień komandora porucznika, odznaczono Medalem Jerzego. Jest też tu polski ślad – w lipcu 1943 r. po katastrofie Lancastera, w której zginął gen. Władysław Sikorski, Crabb brał udział w badaniu wraku rozbitego samolotu (choć pokazana w filmie „Cichy wróg" z 1958 r. emocjonująca walka na noże z włoskimi płetwonurkami, usiłującymi zdobyć teczkę Sikorskiego z tajnymi dokumentami, nigdy się nie odbyła). Crabb służył we Włoszech, gdzie rozminowywał porty w Livorno i Wenecji, a po wojnie służył w Palestynie i rozbrajał miny umieszczane przez nurków Hagany (żydowskiej organizacji paramilitarnej).

Z marynarki odszedł dwa lata po wojnie. Ale jego późniejsze życie było, jak się zdaje, nie całkiem cywilne. Eksplorował zatopiony hiszpański galeon, wykonywał prace podwodne dla firmy zajmującej się technologiami jądrowymi, nurkował też dla Royal Navy, badając dwa utracone w wypadkach brytyjskie okręty podwodne, i szkolił płetwonurków. W 1955 r. Crabb i drugi nurek Sydney Knowles, również weteran z Gibraltaru, zostali wysłani z tajną misją zbadania kadłuba sowieckiego okrętu „Swierdłow", lekkiego krążownika projektu 68bis, którym Royal Navy interesowała się z powodu niezwykłych możliwości manewrowych.

Nieudane rozpoznanie z użyciem miniaturowego okrętu podwodnego przeprowadzono podczas kurtuazyjnej wizyty w bazie marynarki wojennej w Portsmouth. Podobno Crabb brał też udział w jakiejś operacji w Kanale Sueskim, jednak wszelkie dane na ten temat są utajnione.

Rok później, w kwietniu 1956 r., MI6 (być może przy współpracy z CIA) zaproponowała Crabbowi udział w kolejnej operacji szpiegowskiej. Tym razem celem miał być krążownik „Ordżonikidze", również cumujący w Portsmouth. Wraz z sowieckim okrętem przybyli dwaj najważniejsi politycy ZSRS: pierwszy sekretarz Nikita Chruszczow i premier Nikołaj Bułganin, mający prowadzić odprężeniowe rozmowy z premierem Wielkiej Brytanii Anthonym Edenem.

Crabb miał zbadać nowy typ śrub krążownika, a wywiad uznał, że warto zaryzykować (MI6 zorganizowało też podsłuchy w hotelowych pokojach zajmowanych przez sowiecką delegację, ale nie ujawniły one żadnych cennych informacji – Chruszczow, który przeżył Stalina i czystki organizowane przez NKWD, był na to za sprytny). Komandor Crabb zanurkował w nocy 19 kwietnia i nikt więcej go nie zobaczył.

Co gorsza, Rosjanie wysłali oficjalne pytanie do Admiralicji, co robił angielski nurek w pobliżu „Ordżonikidze". Wybuchł nieprawdopodobny skandal dyplomatyczny, Chruszczow złożył oficjalną skargę, a premier Anthony Eden tłumaczył się przed Izbą Gmin. Kiedy sprawa wyszła na jaw, okazało się, że Crabb zameldował się w hotelu Portsmouth pod własnym nazwiskiem. Zarekwirowanie książki meldunkowej przez Scotland Yard niewiele pomogło. Prawdziwie bondowska precyzja…

O jego wojennych przygodach napisano książkę i zaczęto przygotowania do nakręcenia filmu. W czerwcu 1957 r. dwóch rybaków wyłowiło bezgłowe i pozbawione rąk ciało w kombinezonie nurkowym. Wspomniany Sydney Knowles twierdził, że nie są to zwłoki Crabba, jednak była partnerka dokonała identyfikacji.

Znów pojawiły się spekulacje, co właściwie stało się w wodach Portsmouth. Wedle jednych Crabba miał zabić sowiecki snajper lub nurkowie uprzedzeni przez wywiad i oczekujący w zanurzeniu. Inna teoria głosiła, że został schwytany i zmarł w trakcie przesłuchania. Pojawiły się też plotki, że Crabb został zabity przez… MI6, ponieważ zamierzał przejść na stronę Sowietów, a inne wręcz głosiły, że żyje w ZSRS, gdzie szkoli nurków Specnazu.

Peter Wright, brytyjski oficer MI5 i autor słynnej książki „Łowca szpiegów", przedstawia prostsze rozwiązanie – według niego Crabb był po prostu za stary, w złej formie fizycznej i w trakcie wykonywania zadania dostał zawału. Jak było naprawdę, dowiedzą się ci, którzy dożyją 2057 r., bo wtedy mają zostać odtajnione wszystkie akta dotyczące tej tajemniczej sprawy.

Jan M. Długosz

Tekst ukazał się w POLITYKA.PL 14 lutego 2021 r.

eprasa.pl e7d3c1407b

❖ Podczas konferencji prasowej, 1955 r.

Kim Philby
(1912–88)

Najważniejszy z grupy Cambridge Ring.

Zaczynał jako brytyjski dżentelmen, skończył jako archetyp zdrajcy. „Nigdy się nie przyznawajcie. Wszystkiemu zaprzeczajcie. Niczego nie podpisujcie" – takie rady na wypadek wsypy lub zatrzymania dawał w 1981 r. agentom wschodnioniemieckiej Stasi Kim Philby. Przyjechał z Moskwy. W Berlinie objaśniał słuchaczom, skąd brała się jego skuteczność sowieckiego szpiega. Co wieczór wynosił w teczce tajne dokumenty i przekazywał kontaktowi. Rano dostawał je z powrotem, kolejnego ranka odnosił do biura. Mówił też, w jaki sposób przez 30 lat uniknął wykrycia i niemal dotarł do stanowiska szefa MI6.

Szedł szlakiem wytyczonym do pewnego stopnia przez ojca, Johna Philby'ego, byłego urzędnika kolonialnego w Indiach (tam Kim, a właściwie Harold Adrian Russell Philby urodził się w 1912 r.) i w Palestynie. Philby senior opuścił rodzinę i posadę funkcjonariusza imperium, by jako prywatny doradca i awanturnik wspierać Abd al-Aziza Ibn Sauda, twórcę Arabii Saudyjskiej. Był politycznym i pragmatycznym odpowiednikiem znacznie słynniejszego i bardziej wojowniczego romantyka Lawrence'a z Arabii (art. s. 49). Kontestował strategię Londynu na Bliskim Wschodzie. Przeszedł na islam, przyjął imię Abdullah, co z brytyjskiej perspektywy było skandalem. W synu zaszczepił dryg do intelektualnej niezależności. Pokazał też, że nie trzeba być całkowicie lojalnym wobec ojczyzny, klasy czy znajomych.

Młody Philby lewicował od czasu studiów w latach 30. w Trinity College w Cambridge. Uwierał go niedostatek klas niższych, lękiem napawał pochód faszyzmu. Za 50 funtów podarowanych przez ojca – wtedy znaczną sumę – kupił motocykl i pojechał do Wiednia, by wspierać tamtejszych komunistów. Te okoliczności potem przeoczono lub zignorowano, gdy rekrutowano go do MI6.

W Wiedniu poznał komunistkę Litzi Friedmann. Ze względu na jej żydowskie korzenie uciekli z Austrii do Londynu. To poprzez Litzi, która została jego żoną, Kim nawiązał współpracę z sowieckim wywiadem.

Do dziś w Cambridge funkcjonuje żarcik, że uniwersytet specjalizował się w produkcji sowieckich szpiegów. Najbardziej znanych jest pięciu absolwentów, tzw. Piątka z Cambridge lub Cambridge Ring, ale mogło ich być znacznie więcej.

W latach 30. Sowieci łowili współpracowników wśród przyszłych członków elity, penetrowali najlepsze uniwersytety. W tym – to inna złośliwostka z Cambridge – z jakiegoś powodu szukali nawet w Oksfordzie. Agentów napędzała przeważnie ideologia. W mniejszym stopniu pieniądze. Np. Guy Burgess, bliski przyjaciel Philby'ego i jeden z Piątki, miał zamożną matkę i fundusz powierniczy, z którego pieniądze dostawał także po ucieczce do Moskwy.

Inną wspólną cechą Piątki było to, że wychowali się bez ojców, nieobecnych lub zmarłych. Ten deficyt wypełniał Otto Arnold Deutsch, pochodzący prawdopodobnie

eprasa.pl e7d3c1407b

z Austrii londyński wykładowca, który zwerbowanym dawał poczucie sensu.

Droga Philby'ego do MI6 wiodła przez dziennikarstwo. Debiutował w 1937 r., był korespondentem „The Times" podczas wojny domowej w Hiszpanii. Po zwerbowaniu Rosjanie poinstruowali go, by zrobił przykładną karierę. Budował więc swoją legendę konserwatysty, dobrze pisał o Francisco Franco. Dla tego celu poświęcił małżeństwo z Litzi – komunistka nie pasowała do tworzonego wizerunku.

Brytyjski wywiad pozostawał wówczas klubem dżentelmenów. Bliższych i dalszych znajomych lub krewnych, wyłącznie mężczyzn, reprezentantów klas wyższych, często z rodzin, które od pokoleń służyły imperium w armii, marynarce i w koloniach, znających się z tych samych prywatnych szkół i uniwersytetów. W takim środowisku lojalność zagwarantowały pochodzenie, dobre maniery i odpowiedni akcent – najlepiej bulgoczący jak u Philby'ego. Czujność przy sprawdzaniu kandydatów dodatkowo została uśpiona wojenną potrzebą. Pilnie szukano kadr, więc młodzi, z głową na karku i znający języki, ekspresowo pięli się w wywiadzie. Do zatrudnienia wystarczyło ustne polecenie, jak to w klubie.

Jeszcze podczas wojny został pracownikiem Sekcji V do zwalczania szpiegostwa, a później szefem Sekcji IX zajmującej się ZSRS. W 1949 r. trafił do Waszyngtonu jako oficer łącznikowy między CIA i MI6. W związku z eksponowanym stanowiskiem dostrzegano w nim przyszłego szefa całej służby.

Jego sytuacja znacznie się jednak skomplikowała wiosną 1951 r. po ucieczce do ZSRS dwóch szpiegów z Piątki zatrudnionych w dyplomacji: Guy'a Burgessa oraz Donalda Macleana.

Ktoś musiał ich ostrzec, że Amerykanie mają przeciw nim dowody. Najprawdopodobniej Philby. Sam znalazł się w kręgu podejrzanych, odwołano go z placówki, jednak kontrwywiadowi MI5 nie udało się znaleźć żadnego obciążającego go dowodu.

Został przesłuchany i zwolniony, dla wywiadu sowieckiego stracił wartość, z nową żoną i już piątką dzieci przeprowadził się do prowincjonalnego miasteczka na południu Anglii. Choć w prasie otwarcie nazywano go trzecim ze spisku, nie stanął przed sądem.

Ostatecznie minister spraw zagranicznych Harold Macmillan stwierdził publicznie, że nie ma przesłanek, by uważać, że Philby zdradził. Zadbali o niego koledzy. Rodzinę porzucił i trafił do Bejrutu, ważnego punktu na szpiegowskiej mapie Bliskiego Wschodu, gdzie przez kilka lat pracował jako dziennikarz tygodników „The Observer" i „The Economist". Nadal współpracował z Rosjanami.

❖ Na sowieckim znaczku pocztowym.

W 1961 r. rezydent sowieckiego wywiadu w Helsinkach Anatolij Golicyn zwrócił się o azyl w USA. Zabrał ze sobą listę agentów pracujących dla Sowietów. Był na niej Philby, wtedy mocno pijący dziennikarz podróżujący po Bliskim Wschodzie, na stałe mieszkający w Bejrucie z trzecią żoną, Eleanor Brewer.

Pod koniec 1962 r. w Bejrucie nieoczekiwanie pojawił się dawny znajomy Philby'ego, Anthony Blunt, dworski urzędnik odpowiedzialny za królewską kolekcję obrazów, który do Libanu przyjechał pod pozorem obserwacji ozorki zielonej, gatunku storczyka, a pewnie głównie po to, by przestrzec Philby'ego. Później wyjdzie na jaw, że i Blunt był z Piątki. Zorientowano się też, że ozorki zielone są rozpowszechnione na Wyspach Brytyjskich, za to nie występują w Libanie.

Podczas konfrontacji z przysłanym z Londynu Nicholasem Elliotem, dawnym dobrym kolegą z wywiadu, Philby przyznał się do szpiegostwa i zgodził na współpracę. To uspokoiło służby. Mający go pilnować oficer, zapalony narciarz, pojechał w góry, bo akurat zapowiedziano obfite opady śniegu. Kilka dni później, na początku 1963 r. w zaśnieżonym Bejrucie Kim – ku zdziwieniu Eleanor – nie pojawił się na przyjęciu wydanym przez znajomych z ambasady brytyjskiej. Uznano, że się upił, zresztą ciągle się spóźniał. Tyle że on był już na pokładzie statku, który zabrał go do Związku Sowieckiego.

Nie przyjęto go tam z otwartymi ramionami. Rosjanie mu nie ufali. Dopiero po 14 latach wpuszczono go do siedziby wywiadu i pozwolono szkolić agentów. Dostał stopień generalski i mieszkanie w centrum Moskwy. Bał się skrytobójstwa. Nie pozwolono mu spotykać się z cudzoziemcami ani wyjeżdżać za granicę. Był inwigilowany. Dołączyła do niego Eleanor, ale szybko wyjechała. Kim nawiązał romans z żoną Macleana. Miał pociąg do butelki, w KGB obawiano się, że jak Burgess zapije się na śmierć. Postanowiono go ożenić. Czwartą żoną Kima została w 1971 r. tłumaczka i redaktorka Rudoflina Puchowa.

W Moskwie zbierał książki o sobie. Przez ćwierć wieku tęsknił za angielskimi śledziami, musztardą, marmoladą i dobrą whisky.

Zmarł w 1988 r. Pochowano go z wojskowymi honorami na cmentarzu Kuncewskim obok innych bohaterów jego przybranej ojczyzny. Podczas uroczystości ciało wystawiono w otwartej trumnie na katafalku z czerwoną materią obsypanym czerwonymi goździkami.

Ucieczka Philby'ego, efekt dezynwoltury lub próby zamiecenia zdrady pod dywan, doprowadziła do głębokiego kryzysu wywiadu brytyjskiego i upadku jego znaczenia.

JĘDRZEJ WINIECKI

eprasa.pl e7d3c1407b

Michał Goleniewski
(1922–93)

Oficer polskiego wywiadu i zaufany współpracownik sowieckiej KGB pracował dla CIA. Był najważniejszym szpiegiem na początku zimnej wojny.

❖ Na zdjęciu z 1957 r.

Wieczorem 4 stycznia 1961 r. z kamienicy przy Wollinerstrasse 54 we wschodnim Berlinie wyszedł wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna w towarzystwie kobiety. Oboje nieśli walizki. W jednej znajdowało się 16 tys. zachodnioniemieckich marek, 300 dol. oraz dokumenty na temat działań Służby Bezpieczeństwa w krajach Zachodu wraz z nazwiskami 191 agentów polskiego wywiadu ulokowanych na całym świecie. Całość została zaszyta w podszewce.

Para skierowała się w stronę położonej niespełna 200 m dalej Bernauerstrasse, gdzie zaczynał się Berlin Zachodni. Przejście do wolnego świata nie było trudne, mur berliński przeciął miasto osiem miesięcy później. Michał Goleniewski i Irmgard Kampf pokonali granicę nieniepokojeni, choć śledzeni przez wschodnioniemiecką Stasi. Godzinę później stali pod drzwiami amerykańskiego konsulatu w dzielnicy Zehlendorf, w którym działała zakonspirowana placówka CIA. To tej służbie od kwietnia 1958 r. ściśle tajne informacje zza żelaznej kurtyny dostarczał ppłk Goleniewski – oficer polskiego wywiadu i zaufany współpracownik sowieckiego KGB.

„Był najważniejszym szpiegiem wczesnego okresu zimnej wojny" – pisze w książce „The Spy who was left out in the Cold" (Szpieg porzucony w śmiertelnym zimnie) Tim Tate, brytyjski dziennikarz i filmowiec dokumentalista. Ale – jak dodaje – zapomnianym. Po ucieczce na Zachód spotkały go odrzucenie i szykany.

Goleniewski wiódł życie pełne zaskakujących zwrotów, posługiwał się różnymi życiorysami, podczas drugiej wojny kolaborował z hitlerowskim okupantem, a po jej zakończeniu wskoczył w mundur funkcjonariusza UB.

Urodził się w 1922 r. w Nieświeżu, niegdyś siedzibie Radziwiłłów, dziś mieście w Białorusi. Jego ojciec był księgowym, matka – gospodynią domową. Rodzina opuściła Kresy jeszcze przed wojną, gdy Goleniewski senior dostał pracę w browarze w wielkopolskim Wolsztynie. Michał uczył się w miejscowym gimnazjum, ale ze względu na wybuch wojny szkoły nie ukończył.

Przez całą okupację pracował jako księgowy w administracji gospodarstw rolnych odebranych Polakom przez Niemców. Po zakończeniu wojny zmienił front. Już w sierpniu 1945 r. znalazł zatrudnienie w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego, w świeżo przyłączonej do Polski Zielonej Górze, gdzie został szeregowym wartownikiem. Jego kariera nabrała tempa za sprawą Stefana Antosiewicza, szefa wojewódzkiego UBP w Poznaniu, który zwrócił uwagę na bystrego chłopaka. Trzy lata później Goleniewski był już szefem kontrwywiadu poznańskiej bezpieki, by w 1955 r. po przenosinach do Warszawy objąć stanowisko zastępcy dyrektora cywilnego kontrwywiadu. Ostatnim jego stanowiskiem przed ucieczką na Zachód, a zarazem tym, z którego podjął szpiegowską działalność na rzecz CIA, było kierowanie wywiadem naukowo-technicznym (1957–61).

Snajper – bo taki wybrał pseudonim – rozpoczął działalność w środę 2 kwietnia 1958 r. Tego dnia do ambasady USA w szwajcarskim Bernie przyszedł napisany na maszynie po niemiecku list, w którym – jak wspominał jeden z prowadzących Goleniewskiego agentów CIA – zaoferował „kuszące naprowadzenia na szpiegów bloku sowieckiego". Amerykanie początkowo obawiali się prowokacji. Zarówno pierwszy list, jak i kolejne nie zawierały żadnych informacji o oferencie poza pseudonimem. Snajper nie żądał pieniędzy, nie domagał się spotkań z agentami amerykańskich służb, a w przesyłanych kopiach tajnych dokumentów usuwał wszystko, co mogłoby zdradzić jego tożsamość. Przez całą swoją szpiegowską działalność, która trwała niemal trzy lata, wymiana informacji między Goleniewskim a CIA odbywała się głównie listownie i za pomocą skrytek, tzw. martwych skrzynek. Amerykanie założyli je w zachodniej części Berlina, m.in. w męskiej toalecie na dworcu Zoo i w parku Tiergarten.

eprasa.pl e7d3c1407b

❖ George Blake po uwolnieniu z Korei, 1953 r.
Z lewej komisarz Herbert Lord z Armii Zbawienia, który również był internowany przez Koreańczyków z Północy.

Po dokładnej analizie raportów Snajpera Amerykanie nabrali pewności, że – jak pisze Tim Tate – „jest nie tylko wiarygodny, ale i najcenniejszy ze wszystkich aktywów", które wówczas mieli. Przekazał Amerykanom tysiące ściśle tajnych dokumentów na temat służb oraz armii państw bloku wschodniego. Były wśród nich informacje szczególnie cenne, czyli dotyczące akcji sowieckiego wywiadu i działalności sowieckich szpiegów na Zachodzie. Wystarczy wspomnieć, że CIA dostała od Goleniewskiego nazwiska 1693 funkcjonariuszy komunistycznych służb i ich agentów.

Informacje od Snajpera umożliwiły zadanie wielu bolesnych ciosów KGB. Zdemaskowani zostali jej agenci w USA, Wielkiej Brytanii, Niemczech, Izraelu, we Francji i Szwecji. Za sprawą Snajpera udało się dopaść m.in. George'a Blake'a, jednego z najważniejszych agentów KGB w brytyjskim MI6, który cieszył się statusem bohatera uwolnionego z północnokoreańskiej niewoli.

Nie mniej ważne były informacje, które Polak przekazywał na temat metod KGB – innych niż szpiegowskie – mających osłabić Zachód. Jako pierwszy ujawnił zadania specjalnej jednostki KGB odpowiadającej za dezinformację, czyli Departamentu D. Zrobił to zaledwie kilka miesięcy po jej utworzeniu w 1959 r., co dowodziło jego sprawności. Jednym z zadań jednostki D było przeciwdziałanie obcej działalności wywiadowczej poprzez podważanie zaufania do zwerbowanych agentów i dostarczanych przez nich informacji. By osiągnąć cel, KGB poświęcała nawet własnych szpiegów, by chronić innych, bardziej wartościowych.

Paradoksalnie, informacja na temat Departamentu D, którą Goleniewski przekazał Amerykanom w połowie 1959 r., okazała się dla niego profetyczna.

Nie wszyscy w CIA uznawali jego doniesienia za wartościowe, a jego samego za wiarygodnego. Największym sceptykiem był James Angleton, czyli szef kontrwywiadu CIA. Człowiek ten, zasłużony w walce z wywiadami państw Osi we Włoszech podczas drugiej wojny światowej, uchodzący za eksperta w sprawach wschodnich służb, okazał się przerażająco wręcz niekompetentny w walce z sowieckimi służbami.

Angleton był obsesyjnie owładnięty przekonaniem, że szpiedzy KGB głęboko przeniknęli do zachodnich instytucji, w tym do służb; że informacje zdobyte za żelazną kurtyną są preparowane przez komunistów, a przewerbowani oficerowie to albo podwójni agenci, albo oszuści. Nie byłoby to może tak destrukcyjne, gdyby nie towarzysząca temu nieumiejętność rozstrzygania, co jest prawdą, a co fałszem. Angleton popadał w paranoję, przy czym – co okazało się tragiczne w skutkach – jego pozycja w CIA rosła i w końcu stał się nieformalnym numerem jeden agencji.

Raport Goleniewskiego na temat działań Departamentu D KGB nie tylko wzmocnił uprzedzenia Angletona, ale – paradoksalnie – pogłębił jego nieufność wobec agenta z Polski. Doszło do tego, że pomimo zasług, jakie miał ppłk SB, CIA, a za nią również MI6 odwróciły się od niego. „Mimo że dostarczył informacji wysoce szkodliwych dla KGB, Angleton nigdy nie zaakceptował Goleniewskiego jako wiarygodnego agenta" – głosił wewnętrzny raport CIA sporządzony wiele lat później. Co więcej, jak pisze Tate, uznał go z czasem za konia trojańskiego Moskwy, wysłanego do USA z zadaniem wymanewrowania zachodnich służb przez podsuwanie fałszywych tropów. A więc zrobienia tego, przed czym w 1959 r. ostrzegał.

Trzy lata po tym, gdy w styczniu 1961 r. ze swoją niemiecką kochanką Goleniewski został przerzucony do USA, CIA zerwała z nim kontakty, wycofała przydzieloną mu ochronę – co umożliwiło SB namierzenie go w Nowym Jorku – a także odebrała pensję i obiecane świad-

❖ James Angleton przed komisją senacką, 1975 r.

eprasa.pl e7d3c1407b

czenia. Bezcenny do niedawna agent został z 500 dol. dywidendy wypłacanej z funduszu powierniczego. Nigdy nie otrzymał amerykańskiego obywatelstwa. Czuł się zdradzony, tym bardziej że chęć ułożenia sobie nowego życia na Zachodzie u boku młodej ukochanej była jedną z głównych motywacji jego agenturalnej działalności.

Działania CIA doprowadziły jego psychikę do ruiny – zaczął pogrążać się w paranoi i tracić kontakt z rzeczywistością. Głosił, że sowieckie służby rozlokowały w strategicznych punktach USA miniładunki jądrowe. Oskarżał amerykańskie służby, że chcą zamordować jego i członków jego rodziny z kilkuletnią córką włącznie. Jednego z dziennikarzy, z którym wcześniej współpracował, pomówił o to, że jest hitlerowskim zbrodniarzem Reinhardem Heydrichem, Henry'ego Kissingera oskarżył zaś o współpracę z KGB. W końcu Goleniewski obwołał się carewiczem Aleksiejem, ocalałym z bolszewickiej masakry synem ostatniego cara Rosji Mikołaja II.

Po raz ostatni dał o sobie usłyszeć w listopadzie 1979 r., gdy po rewolucji islamskiej w Iranie oświadczył mediom, że ajatollah Chomeini był sowieckim agentem. Później słuch o nim zaginął. Istnieją podejrzenia, że stopniowo wracająca do równowagi CIA w końcu wywiązała się ze swoich zobowiązań wobec Snajpera i jego rodziny. Faktem jest, że ostatnie lata jego życia otacza ścisła tajemnica. Nie wiadomo, czy rzeczywiście – jak twierdzą niektórzy badacze – zmarł w 1993 r. Nie wiadomo nawet, gdzie został pochowany. Jego urodzona w USA córka Tatiana także milczy.

Według Tate'a winę za to, co spotkało Goleniewskiego, ponosi nie tylko Angleton, ale i jego pupil rodem – uwaga – z KGB, czyli Anatolij Michajłowicz Golicyn. Ten urodzony w Ukrainie major KGB poprosił Amerykanów o azyl w grudniu 1961 r., a więc niespełna rok po ucieczce Goleniewskiego. Jednak okoliczności, które temu towarzyszyły, oraz jego późniejsza działalność każą podejrzewać, że w istocie to on był agentem KGB.

15 grudnia 1961 r. wieczorem 35-letni Golicyn wraz z żoną i córką zapukali do drzwi domu rezydenta CIA w Helsinkach. Otworzył im Frank Friberg, ówczesny szef przedstawicielstwa CIA w Helsinkach. Golicyn zażądał azylu dla siebie i rodziny oraz ewakuacji w ciągu dwóch godzin. Gdy wylądował w amerykańskiej bazie pod Frankfurtem, zaczął stawiać kolejne żądania – przerzutu do Waszyngtonu, i to bezpośrednim lotem, bez praktykowanego w takich przypadkach przesłuchania, które CIA przeprowadzało tuż po przejęciu agenta, by sprawdzić jego wartość i szczerość intencji. Agencja uległa presji majora KGB.

Pośpiech w przypadku Golicyna był zaskakujący, bo informacje, jakie miał do przekazania, okazały się nieznaczące. Uciekając, zabrał ze sobą jedynie 23 dokumenty, przy czym żaden nie miał dla CIA realnej wartości. Podobnie jak jego wiedza na temat działań KGB na Zachodzie. Nie przeszkadzało mu to w formułowaniu tezy, że KGB udało się zinfiltrować zachodnie służby i rządy i de facto przejąć kontrolę nad światem.

Jak się okazało, Golicyn nie miał większego doświadczenia w pracy operacyjnej, nie mógł się też pochwalić kontaktami z kimkolwiek ważnym w Moskwie. Mimo to Amerykanie nadal szli mu na rękę. Jak pisze

SENSAZIONALI RIVELAZIONI SUL DRAMMA DEI ROMANOV

IL FIGLIO DELLO ZAR NON È MORTO: SONO IO

IL FIGLIO DELLO ZAR NON È MORTO: SONO IO

LENIN FAVORÌ LA NOSTRA FUGA

"COSÌ VIVEVO ALLA CORTE DI MIO PADRE"

❖ Publikacje prasowe o Goleniewskim jako synu ostatniego cara Rosji Mikołaja II.

Tate, w postępowaniu z nim „złamali niemal każdą z zasad postępowania ze szpiegami uciekinierami", łącznie z wymogiem pozytywnego zaliczenia badania poligrafem. Golicyn przeszedł je, ale na specjalnych warunkach, w związku z czym nie udało się stwierdzić, czy mówił prawdę, czy kłamał.

Za większością z tych decyzji stał Angleton i jego ludzie z kontrwywiadu CIA, którzy teorie Golicyna przyjęli z otwartymi ramionami. Spełniali kolejne jego żądania – jak to, by sam decydował o tym, gdzie i jak ma być ochraniany – oraz zgadzali się, by zarówno Golicyn, jak i jego żona urządzali sobie samotne wypady do Waszyngtonu i Nowego Jorku bez jakiejkolwiek kontroli. W końcu zaś, by przeprowadzili się do nowojorskiego domu sąsiadującego z przedstawicielstwem ZSRS.

Sprzeciw części oficerów CIA, którzy uważali Golicyna za oszusta, nie miały większego znaczenia. Angleton przydzielił Golicynowi własne biuro z sekretarką i asystentem, a także prawnika i osobistego maklera. Przyznał również 200 tys. dol. w formie powitalnego podarunku. Co najgorsze, dał mu nieograniczony dostęp do dokumentów CIA, z aktami Goleniewskiego włącznie. Nietrudno się domyślić, że Golicyn wskazał go jako kreta podsuniętego przez Sowietów.

Trwająca do 1975 r. (do momentu usunięcia Angletona z funkcji) współpraca z byłym majorem KGB miała dewastujące skutki nie tylko dla CIA, ale też dla MI6, najważniejszych organizacji wywiadowczych Zachodu. Polowanie na wyimaginowanych zdrajców we własnych szeregach sparaliżowało ich działania oraz złamało kariery kilkudziesięciu zasłużonych dla amerykańskich służb ludzi. Ukręciło też łeb wielu operacjom wymierzonym w ZSRS. Funkcjonariusze pracujący poza kontrwywiadem CIA nazwali działania Golicyna intrygą potworną, a jego samego potworem.

Grzegorz Rzeczkowski

Tekst ukazał się w POLITYCE 43/2021

eprasa.pl e7d3c1407b

❖ Podczas treningu w Zakopanem, 1953 r.

Jerzy Pawłowski
(1932–2005)

Znakomity szablista i mistrz olimpijski odsiedział 10 lat za pracę dla CIA.

Wiadomość o jego zatrzymaniu i zarzutach szpiegostwa na rzecz Stanów Zjednoczonych była jedną z największych krajowych sensacji 1975 r. W końcu chodziło o podziwianego i szanowanego szablistę wszech czasów, złotego medalistę olimpijskiego z Meksyku (1968 r.), zdobywcę czterech innych medali igrzysk (indywidualnie i w drużynie), do tego sześciokrotnego mistrza świata. Rok przed aferą Pawłowski został uznany za najlepszego sportowca XXX-lecia PRL, w plebiscycie „Przeglądu Sportowego" wyprzedził samą Irenę Szewińską.

Jak głosi legenda, czuł już, iż robi się wokół niego gorąco. Wiedząc o nakazie zatrzymania, zdążył jeszcze wyprawić huczne imieniny, po czym wezwany zgłosił się na Rakowiecką, przyznał do zwerbowania przez CIA i współpracy z amerykańskimi służbami. Groziła mu nawet kara śmierci, ale ostatecznie, ponoć na skutek wstawiennictwa ówczesnego ministra obrony Wojciecha Jaruzelskiego, został skazany na 25 lat więzienia, utratę praw publicznych, degradację z majora do szeregowca oraz przepadek połowy majątku na rzecz Skarbu Państwa.

O luksusach, w jakie opływało małżeństwo Pawłowskich – pięciopokojowym mieszkaniu naszpikowanym dziełami sztuki, Mercedesie identycznym z tym, w jakim wożony był premier Józef Cyrankiewicz, i ponad 17-milionowym majątku – powiększonym dzięki smykałce mistrza szabli do czarnorynkowego handlu oraz szczęściu przy pokerowym stoliku, krążyły legendy. W rzeczywistości okazało się, że żyli o wiele skromniej, mieszkanie było z kwaterunku, a najcenniejsze przedmioty Iwona Pawłowska zdążyła jeszcze ukryć. Sama jednak dostała rykoszetem: została zwolniona z wojskowego szpitala na Szaserów w Warszawie i dopiero po kilku miesiącach dostała etat w jednej z przychodni, grubo poniżej swojej lekarskiej, ginekologicznej specjalności.

Surowy wyrok zakładał, że Jerzy Pawłowski wyjdzie na wolność dopiero w 2001 r., tuż przed siedemdziesiątką. Dla małżonki było to jednak nie do pomyślenia. W 1985 r. udało jej się załatwić rozmowę z wszechwładnym szefem MSW Czesławem Kiszczakiem. Generał powiedział wprost: dziewięć lat odsiadki można by uznać za wystarczającą pokutę, ale tylko pod warunkiem, że Pawłowski złoży samokrytykę w przygotowywanym

eprasa.pl e7d3c1407b

na zlecenie i pod dyktando władz filmie dokumentalnym. Początkowo słynny skazaniec nie chciał o tym słyszeć, ale w końcu, pod naporem argumentów żony, uległ. Film powstał, w dość zgodnej opinii Pawłowski zdołał wyjść z kłopotliwej sytuacji z twarzą. Trzymając się szermierczej terminologii: uniki zrobił zręczne, od cięć się powstrzymał.

Wkrótce okazało się, że ten cyrograf był z jego strony zbędny: trwały bowiem tajne rozmowy na temat wymiany Pawłowskiego i kilku innych więźniów skazanych za przekazywanie USA tajnych informacji na szpiegów zatrzymanych przez Amerykanów, w tym Mariana Zacharskiego (art. s. 108). Ostatecznie doszło do niej w czerwcu 1985 r. na berlińskim moście Glienicke, który przeszedł do historii jako most szpiegów właśnie z powodu wykorzystywania go do wymiany więźniów. Pawłowski odzyskał wolność po 10 latach i 44 dniach. Amerykanie zaproponowali mu przeprowadzkę wraz z żoną i dwoma synami za ocean. Ale odmówił, głównie z konieczności opieki nad starzejącymi się rodzicami. Oraz w imię zasad, bo uważał, że Polska to jego kraj, a jeśli ktoś ma z niego wyjechać, to raczej chodzący na sowieckim pasku komuniści.

Mimo szóstego krzyżyka na karku postanowił wrócić na planszę. Jego pierwszy występ – w1989 r. – wzbudził olbrzymie zainteresowanie i jednocześnie dowiódł skali talentu: Pawłowski dopiero w półfinale uległ świeżo upieczonemu wicemistrzowi olimpijskiemu z Seulu Januszowi Olechowi. Ale dalszego ciągu nie było: były

❖ Odznaczony jako olimpijczyk po powrocie z Meksyku przez Władysława Gomułkę, 1968 r.

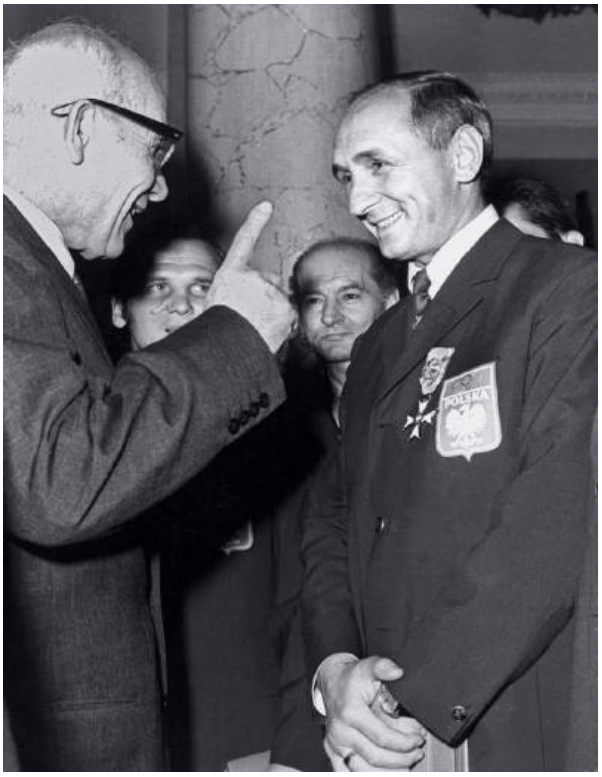

kolega po fachu i ówczesny szef szermierczego związku Ryszard Parulski zawyrokował, że Pawłowski jako zdrajca jest w środowisku persona non grata. Sporadycznie wyjeżdżał więc na turnieje pokazowe w Europie Zachodniej i wiódł stateczne życie olimpijskiego emeryta, oddając się nowo odkrytym pasjom i talentom: bioenergoterapii oraz malarstwu pejzażowemu. Farby mieszał zresztą w szermierczych pucharach, a obrazy sygnował, obok podpisu, symbolem skrzyżowanych szabli. Zmarł w 2005 r. podczas pobytu w przydomowej saunie.

W szermierczych kuluarach mawiał, że „najlepiej walczy mu się z Ruskimi, bo Polacy po prostu lubią ich bić". Twierdził, że antysowieckość wyniósł z domu – ojciec Władysław walczył w kampanii wrześniowej i w powstaniu warszawskim. Gdy po latach wyszło na jaw, że jako młody sportowiec Pawłowski podpisał zobowiązanie do współpracy z wojskowym kontrwywiadem, tłumaczył ten krok szantażem. Ponoć grożono mu, że jeśli się nie zgodzi, jego ojciec, akowiec, będzie miał kłopoty. A wówczas, na początku lat 50. w stalinowskiej Polsce taka groźba mogła oznaczać wyrok śmierci.

Nie ma jasności, czy zobowiązanie do współpracy Pawłowski podpisał wówczas z wojskiem, czy ze Służbą Bezpieczeństwa, ale gdy z akt jego szpiegowskiego procesu zdjęto klauzulę tajne, odkryto wiele donosów na kolegów sportowców, w tym olimpijczyków. Sam mistrz bronił się, że wcale nie donosił, czasami coś może nieopatrznie chlapnął, a materiały, które ujrzały światło dzienne, zostały sfabrykowane, tak aby nawet po wymianie szpiegów, już na wolności, nie mógł zaznać spokoju.

Tej wersji twardo trzymają się bliscy mistrza prowadzący w mediach społecznościowych profil poświęcony dokonaniom Jerzego Pawłowskiego oraz kultywujący chlubną i bohaterską pamięć o nim. Według nich mistrz szabli związał się z amerykańskim wywiadem już w latach 50., dostarczał informacje, nie oczekując gratyfikacji finansowych (co ma tłumaczyć, że udokumentowano zainkasowanie przez niego zaledwie 1800 dol.), i przyczynił się nawet do zdemaskowania pięciu szpiegów KGB w centrali CIA w Langley.

Ale dowodów na to nie ma. A wartość Pawłowskiego jako źródła tajnych informacji wydaje się niewielka: stanowisko majora ludowego Wojska Polskiego zawdzięczał pozycji sportowej, kariery w mundurowych strukturach nie robił, wielkich tajemnic znać nie mógł. Inna sprawa, że jako jedna z największych gwiazd peerelowskiego sportu wszędzie miał otwarte drzwi, bywał na salonach, znał duże i małe słabości ówczesnych luminarzy, a taka wiedza też mogła się Amerykanom przydać.

Komunistyczny kontrwywiad, rozpracowując mistrza, nadał mu pseudonim Gracz. Taki sam tytuł: „Kryptonim Gracz" nosi spektakl Teatru Telewizji z 2008 r., opowiadający historię szpiegowskiego uwikłania Jerzego Pawłowskiego. W rolę głównego bohatera wcielił się Zbigniew Zamachowski, a role po złej stronie mocy obsadzili Daniel Olbrychski i Robert Więckiewicz.

Marcin Piątek

eprasa.pl e7d3c1407b

Eli Cohen
(1924–65)

Bohater narodowy Izraela.

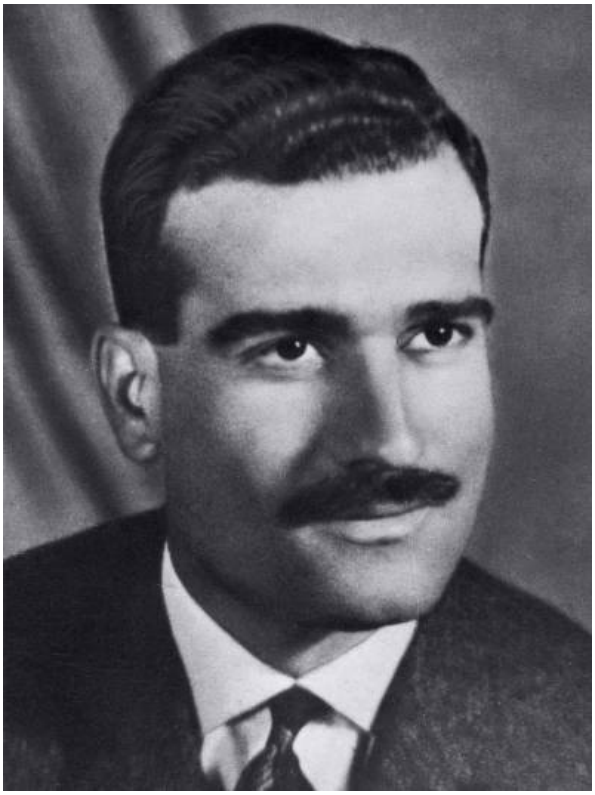

❖ Na zdjęciu z 1959 r.

Nic nie wskazywało na to, że Eli Cohen, skromny urzędnik i syn egipskich Żydów, stanie się najsłynniejszym izraelskim szpiegiem.

Urodził się w Aleksandrii, a kiedy powstał Izrael jego rodzina zdecydowała się tam wyemigrować. Imał się różnych zajęć: był archiwistą i księgowym. Zrekrutowany w 1957 r. przez izraelską armię pracował jako tłumacz (poza hebrajskim znał m.in. arabski, angielski i francuski). Po kilku miesiącach zrezygnował – podobno powodem była biurowa monotonia. Wreszcie w 1960 r. został zwerbowany przez Mosad. Podczas sześciomiesięcznego szkolenia oficerowie prowadzący zorientowali się, że Cohen jest opanowany i ma dar zjednywania sobie ludzi. Wciągnięto go na listę płac Mosadu (otrzymywał równowartość 195 dol. miesięcznie) i został wysłany do… Argentyny.

Tam zamieszkał w Buenos Aires pod nazwiskiem Kamela Abetha Tabaha, syryjskiego biznesmena handlującego dywanami. Nawiązał kontakty z syryjską diasporą. Prowadził wystawne życie towarzyskie i zyskał wielu znajomych wśród pracowników ambasady Syrii. Nawiązał bliskie kontakty z gen. Amin al-Hafizem, wojskowym attaché w Argentynie, człowiekiem, który wkrótce obejmie urząd premiera Syrii. W 1962 r. Cohen „uległ" namowom nowych syryjskich znajomych i wyjechał do Syrii. Zamieszkał w Damaszku, gdzie wynajął luksusowe mieszkanie blisko kwatery głównej syryjskiej armii. Na jego szpiegowskie wyposażenie składały się: maszyna do pisania z wmontowanym nadajnikiem radiowym, elektryczna golarka, której przewód służył jako antena, oraz kilka kapsułek z cyjankiem, na wypadek wpadki.

Cohen założył firmę zajmującą się eksportem syryjskiej ceramiki i szybko stał się popularnym członkiem damasceńskiej socjety. Zadbał o rozgłos. Wiódł życie bogatego playboya i wielkiego zwolennika rządzącej partii Baas. Przyjęcia, które wydawał w swoim mieszkaniu, stały się głośne w całej stolicy. Jego nowi przyjaciele wprowadzili go w krąg wysokich oficerów syryjskiej armii i rządowych urzędników z ministrami włącznie. Od początku regularnie wysyłał przełożonym zaszyfrowane depesze, w których informował o stosunkach wewnątrz elity partii Baas, nastrojach w rządzie i strukturze dowodzenia armii.

Jego największym osiągnięciem było zebranie kompleksowych informacji na temat syryjskich umocnień na Wzgórzach Golan. Udało mu się odwiedzić te pilnie strzeżone tereny na zaproszenie poznanych w Damaszku wojskowych. Zrobione wówczas fotografie i szkice syryjskich pozycji w wielkim stopniu ułatwiły zdobycie Golanu przez wojska izraelskie podczas wojny sześciodniowej w 1967 r. Cohen przypadkiem dowiedział się również, że w Damaszku mieszka Alois Brunner – jeden z bliskich współpracowników Adolfa Eichmanna. Przekazał tę wiadomość do centrali, a jakiś czas później Mosad zorganizował zamach na życie nazistowskiego zbrodniarza (nieudany, ale Brunner stracił oko).

Prowadząc ekstrawagancki tryb życia, Cohen dużo ryzykował i w końcu zwrócił na siebie uwagę syryjskich służb. Zaczęło się niepozornie, od wychwycenia przy pomocy nowego sowieckiego sprzętu sygnału radiowego podczas nadawania meldunków. Syryjczycy stopniowo, ulica po ulicy, namierzali sygnał. Wreszcie 24 stycznia 1965 r. wtargnęli do domu Cohena i złapali go na gorącym uczynku, podczas nadawania (jego błąd polegał na tym, że zawsze nadawał rano o tej samej godzinie). Podczas śledztwa poddano go torturom. Sąd wojskowy skazał Cohena na śmierć. Publicznej egzekucji dokonano 18 maja na głównym placu w Damaszku.

W Izraelu Cohen zyskał status bohatera narodowego. Jego imieniem nazwano ulice, szkoły i parki. W okresie dyktatury Baszszara al-Asada Izrael bezskutecznie starał się o odzyskanie ciała Cohena. Syria jednak nigdy nie ujawniła miejsca jego pochówku. Wiosną 2025 r. – już po upadku syryjskiego dyktatora – rząd w Jerozolimie przekazał informację, że w wyniku operacji Mosadu odzyskano wszystkie rzeczy osobiste należące do Cohena, a które dotychczas przechowywano w archiwum syryjskiego MSW.

T T

Bibliografia: Samuel Segev „Alone in Damascus: The Life and Death of Eli Cohen"

eprasa.pl e7d3c1407b

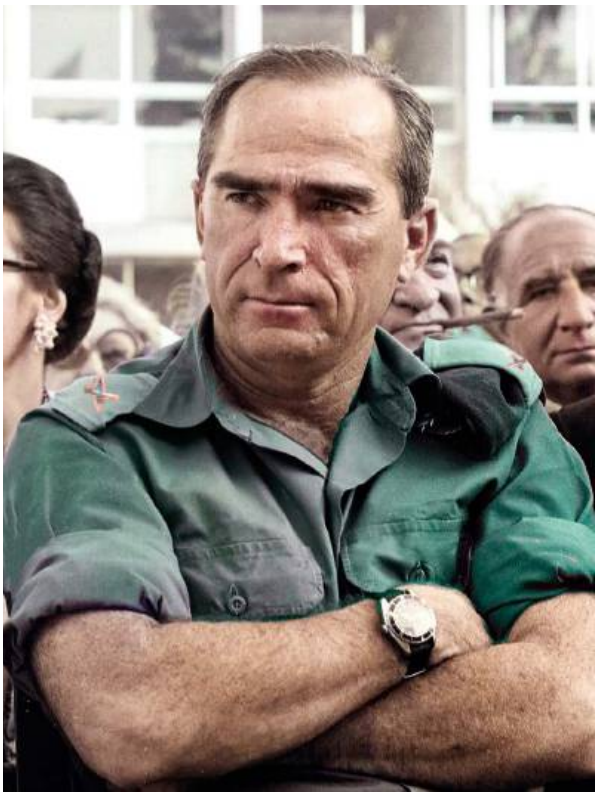

❖ Na zdjęciu z 1973 r.

Rafi Eitan
(1926–2019)

Dowodził oddziałem, który porwał Adolfa Eichmanna.

Był synem żydowskich syjonistów przybyłych w latach 20. XX w. z Rosji do Palestyny. Jeszcze przed powstaniem państwa Izrael należał do tajnego oddziału paramilitarnej organizacji Hagana, mającego później, po drugiej wojnie światowej, za zadanie likwidację zbiegłych z Europy nazistów. Swoją pierwszą egzekucję wykonał, gdy miał 20 lat. Po 1948 r. pracował w Szin Becie, kontrwywiadzie. A ponieważ Szin Bet odpowiadał za bezpieczeństwo wewnętrzne, Eitan na polecenie Ben Guriona inwigilował parlamentarną opozycję (w autobiografii wydanej pośmiertnie ujawnił, że w 1955 r. zaproponował nawet Ben Gurionowi sfałszowanie wyborów na korzyść partii rządzącej, ale premier odmówił).

Dowodził oddziałem agentów, którzy w 1960 r. porwali w Argentynie Adolfa Eichmanna (art. s. 111), co zapewniło mu legendarny status w środowisku wywiadowczym. Na przełomie lat 50. i 60. dowodził operacjami wymierzonymi w niemieckich naukowców pracujących nad pozyskaniem nowoczesnej broni rakietowej przez Egipt. W tym celu nawiązał kontakty ze słynnym pułkownikiem SS Otto Skorzenym (Eitan nie był ocalałym z Holokaustu i podchodził do tej kwestii bez emocjonalnego zaangażowania). Z tego powodu dał się poznać jako skrajny pragmatyk i zwolennik każdych dostępnych metod w walce z wrogami Izraela. We wspomnianej autobiografii stwierdził wprost, że nie czuł żadnych oporów przed współpracą z byłymi nazistami, „jeśli stawką było bezpieczeństwo Izraela".

W 1968 r. pod przykrywką chemika wziął udział w delegacji izraelskiego Ministerstwa Obrony do amerykańskiej firmy NUMEC (Nuclear Materials and Equipment Corporation), dostarczającej uran do reaktorów nuklearnych w USA. Jakiś czas po jego wizycie do amerykańskich służb trafiła informacja, że z fabryki zniknęło ok. 90 kg wysoko wzbogaconego uranu, który następnie posłużył do pierwszych izraelskich prób nuklearnych. Ani amerykański, ani izraelski wywiad nigdy nie przyznały, że doszło do kradzieży. Sam Eitan nie skomentował swojego udziału w całej sprawie.

W kwestiach politycznych dał się poznać jako jastrząb – opowiadał się za zdecydowaną rozprawą z OWP oraz za zabiciem Jasera Arafata. Odszedł z Mosadu w 1972 r., kiedy koło nosa przeszło mu stanowisko dyrektora agencji. Ciągnęło go do polityki i odtąd pełnił funkcję doradcy ds. bezpieczeństwa albo terroryzmu w rządach Icchaka Rabina (1974–77) i Menachema Begina (1977–83). Uważał, że agencje takie jak Mossad czy Szin Bet mogą być nie tylko służbami szpiegowskimi, ale również narzędziami tajnej dyplomacji. Podejmował nieoficjalne rozmowy z państwami, które nie utrzymywały stosunków dyplomatycznych z Izraelem, np. Marokiem (na mocy tego cichego porozumienia Maroko otrzymało od Izraela pomoc wywiadowczą i technologiczną, a w zamian Mosad mógł założyć w Rabacie placówkę, dzięki której szpiegował cały arabski świat). Eitan był również zwolennikiem utrzymywania nieformalnych kontaktów z organizacjami, które chciały Izrael zniszczyć, jak Organizacja Wyzwolenia Palestyny.

Z jednej strony Eitan przyczynił się do zbudowania potęgi Mosadu, a z drugiej był zamieszany w jedną z największych porażek izraelskiego wywiadu. W czasie, gdy był szefem Lakamu (tajnej agencji zajmującej się szpiegostwem naukowym i ochroną izraelskiego programu nuklearnego), wybuchła afera Pollarda (art. s. 93). Kiedy wyszło na jaw, że Izrael szpiegował swoich amerykańskich sojuszników, Eitan stanął w ogniu krytyki. Próbował umniejszyć swoją rolę w całej sprawie, zrzucając winę na lekkomyślnych podwładnych, ale dziś nie ma wątpliwości, że nie tylko dał zielone światło dla rekrutacji Pollarda, ale kierował poczynaniami jego oficera prowadzącego. Po latach tłumacząc swoją decyzję, powiedział tylko: „Informacje Pollarda były na tyle cenne, że nie oparłem się pokusie".

Afera Pollarda kosztowała go stanowisko i odtąd nie pełnił już żadnej funkcji związanej z wywiadem. Na emeryturze stanął na czele państwowego koncernu chemicznego. Później został biznesmenem i w latach 90. prowadził interesy na Kubie.

T T

Bibliografia: Rafi Eitan „Capturing Eichmann: The Memoirs of a Mossad Spymaster"

eprasa.pl e7d3c1407b

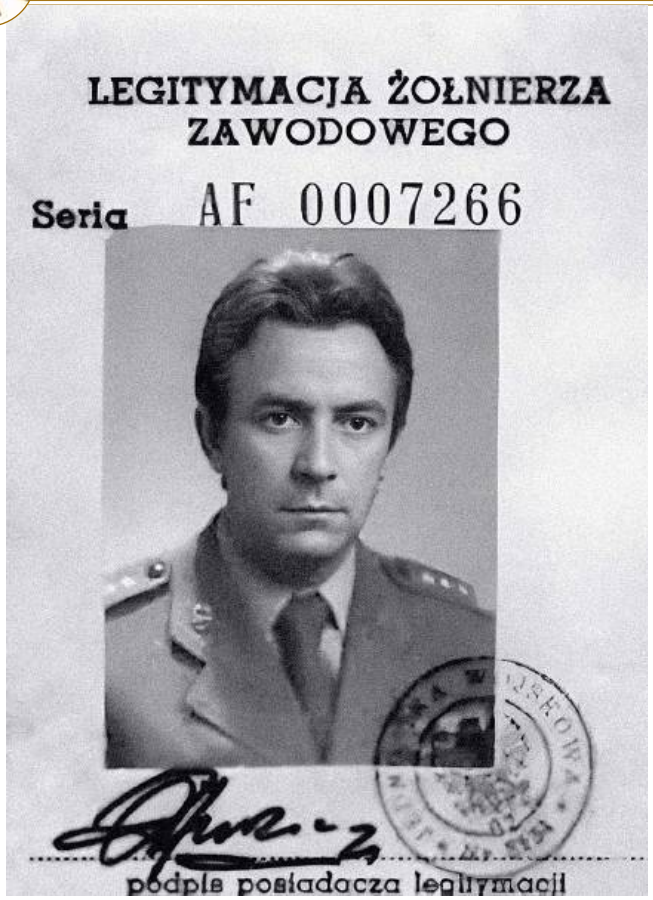

❖ Na zdjęciu w legitymacji wydanej w lipcu 1981 r.

Ryszard Kukliński
(1930–2004)

Pierwszy polski oficer w NATO.

Nawet wytrawny szpieg czasem zaśpi. To właśnie zdarzyło się płk. Ryszardowi Kuklińskiemu 18 czerwca 1981 r. Poprzedniego wieczoru do późna fotografował dla Amerykanów tekst wystąpienia ministra obrony Floriana Siwickiego. Zabrał ze sobą jedną z czterech kopii dokumentu i zamierzał oddać ją we właściwe ręce nazajutrz. Gdy jednak spóźniony z powodu zaspania dotarł do siedziby Sztabu Generalnego dopiero o 7.45, w jego gabinecie w towarzystwie trzech oficerów był już gen. Wacław Szklarski. Właśnie przeszukiwali oni sejf Kuklińskiego, bo potrzebowali czwartej kopii, którą niezwłocznie należało dostarczyć gen. Antoniemu Jasińskiemu. Kłopot w tym, że ta leżała w teczce pułkownika, którego właśnie paraliżował strach i oblewał pot. Mimo wszystko Kukliński zachował zimną krew. Na pytanie Szklarskiego, gdzie jest kopia, pułkownik z pokerową miną podszedł do sejfu, wyjął pierwszy lepszy plik kartek, mówiąc, że oto jest potrzebny dokument i że w tym właśnie momencie sam zaniesie go gen. Jasińskiemu. Gdy niespodziewani goście opuścili pomieszczenie, Kukliński już spokojnie wyjął z teczki właściwy dokument.

To tylko jedna z wielu historii, jakie przytrafiały się Kuklińskiemu w jego szpiegowskiej epopei. Bywało i tak, że omal nie został nakryty przy fotografowaniu innych dokumentów. W takich momentach trudno się dziwić, że „jego mokra od potu koszula kleiła się do pleców" – jak napisał jego biograf Benjamin Weiser – a on sam rozważał odebranie sobie życia. Miał jednak szczęście – oficer, który nakrył szpiega na gorącym uczynku, szczęśliwie nie zorientował się, co ten trzyma w ręce, Kukliński zaś zdołał podmienić mikroaparat na zapalniczkę, którą miał w kieszeni.

Przez dekadę, borykając się z takimi problemami, organizując potajemne spotkania z oficerami CIA, ciągle oglądając się za siebie i licząc się z wpadką – Ryszard Kukliński zdołał przekazać Amerykanom kilkadziesiąt tysięcy stron dokumentów na temat Układu Warszawskiego.

To, czy i w jakim stopniu zmienił los Polski, a może nawet świata, pozostaje w sferze dyskusji i sporów. Tak samo jak motywy i ocena jego postawy (bohater czy zdrajca?). Dyskusję tę jednak odłóżmy na bok, bo i bez niej historia Kuklińskiego jest fascynująca.

Po pierwsze dlatego, że właściwie nie powinna mieć miejsca. Urodzony w 1930 r., wiele zawdzięczał potem swej socjalistycznej ojczyźnie. W domu się nie przelewało, a naprawdę ciężko zrobiło się, gdy ojca zabrało gestapo. Stanisław Kukliński zginął w obozie koncentracyjnym. W 1987 r. Ryszard Kukliński mówił paryskiej „Kul-

❖ Z żoną i synem Waldemarem.

eprasa.pl e7d3c1407b

❖ Za plecami Wojciecha Jaruzelskiego podczas posiedzenia Układu Warszawskiego w Moskwie, luty 1980 r.

turze", że w jego rodzinie głównym źródłem utrzymania najczęściej była praca fizyczna. Nauka – tylko jako gimnazjum wieczorowe dla dorosłych. Wojsko Polskie, choć ludowe, wydawało się młodemu Ryszardowi dobrym pomysłem na życie. Wierzył, że jest ono polskie, dlatego po ukończeniu gimnazjum w 1947 r. został żołnierzem – od roku miał już w kieszeni legitymację PPR.

Kolejne lata wyznaczały kursy, ćwiczenia i awanse. W 1976 r. Kukliński (od 1972 r. już pułkownik) ukończył, razem z Czesławem Kiszczakiem, kurs operacyjno-strategiczny w Moskwie. Planowanie obronne i planowanie zbrojeń PRL stało się domeną zdolnego oficera.

Krótko mówiąc: peerelowska kariera jak się patrzy. Także życie rodzinne – żona i dwóch synów – wydawało się szczęśliwe. Na sukces składało się także żeglarstwo oraz budowa domu szeregowego na warszawskim Nowym Mieście.

A jednak coś w socjalistycznym wychowaniu zawiodło, skoro zaczął wątpić w słuszność sprawy, za którą miał z bronią w ręku walczyć. Od pierwszych myśli do decyzji o zaoferowaniu usług CIA droga była długa. Na tej drodze był udział Polski w tłumieniu Praskiej Wiosny w 1968 r., oraz Grudzień 1970 r. We wspomnianym wywiadzie Kukliński mówił, że nigdy nie kwestionował celowości pozostawania Polski w Układzie Warszawskim, ale drażniło go traktowanie przez Moskwę sojuszników jedynie jako posłusznych wykonawców jej woli. ZSRS nie tylko rościł sobie prawo do kierowania tymi wojskami, ale też mógł je skierować przeciw krajom członkowskim.

Trzeba przyznać, że sprytu Kuklińskiemu nie brakowało. Przekonał przełożonych, by zezwolili mu zorganizować wakacyjne rejsy po portach zachodniej i północnej Europy. Miłość do morza miała być przykrywką dla misji rozpoznania wybrzeży państw kapitalistycznych. Ale owo rozpoznanie okazało się przykrywką dla próby nawiązania kontaktów z Amerykanami.

Właśnie podczas rejsu w sierpniu 1972 r. Kukliński wysłał z portu w niemieckim Wilhelmshaven list do ambasady USA w Bonn z propozycją nawiązania kontaktu. I rzeczywiście wkrótce Polak zaczął dostarczać Amerykanom informacje. Podczas pobytów za granicą spotykał się z oficerami CIA, by dzielić się z nimi także swoimi opiniami. Kukliński bardzo emocjonalnie podchodził do swej działalności, wydawał się zauroczony prowadzącymi go oficerami, a za największy skarb uważał podarowaną mu piersiówkę – taką, jaką mieli polscy żołnierze w czasie drugiej wojny światowej walczący na Zachodzie u boku Anglosasów.

W pewnym momencie przełożeni ukrócili morskie eskapady, co zmusiło Amerykanów do prowadzenia Kuklińskiego wyłącznie z Warszawy. Nie było to proste. Trzeba było liczyć się z tym, że oficer tej rangi może być pod obserwacją. Także pracownicy ambasady USA, z których spora część była oficerami CIA, byli śledzeni. Dlatego umówione spotkania, nawet jeśli miały trwać kilka sekund, nieraz trzeba było odwoływać. Wymiana zaś korespondencji poprzez skrzynki kontaktowe zajmowała ponad 30 godzin.

eprasa.pl e7d3c1407b

Nadajnik Iskra

Pułkownik Ryszard Kukliński został wyposażony w urządzenie typu Short Range Agent Communications (SRAC) o nazwie Spark, czyli Iskra. Jak na ówczesne standardy był to przyrząd supernowoczesny: z ekranem i klawiaturą, służył do przesyłania na niewielką odległość krótkich wiadomości. Kukliński wysyłał wpisane uprzednio komunikaty, gdy był w pobliżu amerykańskiej ambasady, np. jadąc autobusem. Iskra zmieniała wpis na sygnał dźwiękowy i wysyłała go z 40-krotnym przyspieszeniem. Właśnie w taki sposób pułkownik w 1981 r. przekazał CIA wiadomość o planowanym wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce. David Forden, oficer CIA prowadzący polskiego szpiega, nie zgodził się na pokazanie tego urządzenia reżyserowi filmu „Jack Strong". Kukliński wspominał, że Iskra często się psuła. Oddawał ją Amerykanom do naprawy bodaj sześć razy. (RED.)

❖ Sesja rady miasta, na której płk Ryszard Kukliński otrzymał tytuł honorowego obywatela miasta Krakowa, 1997 r.

Przez kilka lat w Warszawie trwały więc klasyczne szpiegowskie podchody – z kreśleniem znaków kredą w wyznaczonym miejscu, umawianiem alarmowych spotkań i próbami przekazania przesyłek. Bywało, że znak zmył deszcz albo Jack Strong – jak Kukliński sygnował swoje meldunki – pomylił skrzynki i schowana w „porzuconej" w parku rękawiczce przesyłka nie została podjęta.

Amerykanie wyposażyli Mewę, bo taki był jeden z pseudonimów nadanych mu przez CIA, w specjalny miniaparat (wcześniej zdjęcia robił sowiecką Zorką, którą otrzymał od oficerów z Armii Radzieckiej), a także w inne nowinki techniczne. Jedną z nich była Iskra – urządzenie rozmiarów paczki papierosów z klawiaturą i ekranem umożliwiające pisanie i odbieranie krótkich wiadomości tekstowych (patrz wyżej).

Choć ulokowany wysoko w Sztabie Generalnym i mający kontakty z innymi dowódcami Układu Warszawskiego, Kukliński znał tylko część sowieckich tajemnic. Moskwa dość nieufnie traktowała sojuszników i pozwalała im wiedzieć tylko tyle, ile – według niej – wiedzieć powinni. Mimo to informacje Kuklińskiego, czy to dotyczące szczegółów uzbrojenia, czy kwestii strategii wojennej, były niezwykle cenne. Potwierdzały albo uzupełniały dane zdobyte z innych źródeł. Niektóre dokumenty, jak te dotyczące operacji Albatros, czyli rozmieszczenia w Polsce, Bułgarii i ZSRS trzech bunkrów dowodzenia na wypadek wojny z Europą Zachodnią, nuklearne plany ZSRS, dane czołgu T-72 i rakiet Strieła czy lokalizacja sowieckich jednostek przeciwlotniczych na terenie Polski, były naprawdę wyjątkowe.

Dlatego nie ma przesady w twierdzeniu, że w okresie najbardziej intensywnej współpracy Kukliński należał do grona najistotniejszych informatorów CIA, jeśli chodzi o Układ Warszawski.

Gdy po Sierpniu 1980 r. Moskwa zaczęła naciskać na władze w Polsce, by te rozprawiły się z kontrrewolucją, Kukliński znalazł się wśród oficerów przygotowujących wprowadzenie stanu wojennego. Znał każdy szczegół planów – poza ostateczną datą wprowadzenia ich w życie. O wszystkim informował CIA.

Wcześniej, jesienią 1980 r., zdołał przekazać informacje o szykujących się do interwencji w Polsce 18 dywizjach. Amerykański wywiad widział dzięki zdjęciom satelitarnym gromadzące się na granicy z Polską wojska, ale to meldunki Polaka dały pewność. Wówczas Waszyngton zdołał zniechęcić Moskwę do inwazji.

Z początku jego meldunki dotyczyły wojsk Układu Warszawskiego, ale wraz z przygotowywaniem rozprawy z Solidarnością przez gen. Wojciecha Jaruzelskiego coraz więcej było materiałów dotyczących właśnie Polski. Po latach przekonywał, że nie mógł tych planów przekazać Solidarności, bo ta – jeśliby uwierzyła – zaczęłaby szykować się do strajku generalnego i okupacji fabryk, a to skończyłoby się rozlewem krwi. Takich tragedii jak tak, która rozegrała się w kopalni Wujek, byłoby wówczas więcej. Jest w tym logika, choć nie ma pewności, czy do rozlewu krwi by doszło. Na przykład w porę ostrzeżona dolnośląska Solidarność zamiast szykować się do walki, zabezpieczyła związkowe pieniądze, które potem przydały się w podziemiu. Zasadne jest także pytanie Karola Modzelewskiego: „Dlaczego płk Kukliński uznał, że nie należy przeszkadzać gen. Kiszczakowi w złapaniu mnie?". Kukliński, nie informując Solidarności, wyszedł z roli szpiega, czyli dostarczyciela infor-

eprasa.pl e7d3c1407b

macji, i dał sobie prawo do decydowania za innych. Być może – jak sam mówił – liczył, że Amerykanie ostrzegą Solidarność.

W tym czasie jego nerwy były już zszarpane. Czuł się osaczony, był zapewne pod obserwacją, choć możliwe, że czasem za agentów bezpieki brał zwykłych ludzi, a przypadkowe wydarzenia interpretował jako działania służb. Trudno się dziwić. Szalę przeważyło spotkanie w wąskim, bo tylko czteroosobowym gronie 2 listopada 1981 r., na którym gen. Jerzy Skalski, blady, grobowym głosem oświadczył, że plany stanu wojennego wyciekły na Zachód, co oznacza, że wśród najważniejszych wojskowych jest kret. Wszyscy obecni w salce byli podejrzani.

Atmosfera zrobiła się ciężka. Zgromadzeni po kolei zaczęli zapewniać o swojej niewinności i gotowości do współpracy w śledztwie. W tym czasie zlany potem i z trzęsącymi się rękoma Kukliński był już gotów wyznać prawdę. Gdy jednak tylko otworzył usta, gen. Skalski przerwał mu, stwierdzając, że już wystarczy i on tu nie będzie nikogo przesłuchiwał, bo tym zajmą się odpowiednie służby. „Uratował mi życie" – wspominał potem Kukliński.

Było dla niego jasne, że musi się ewakuować. CIA już miała plany wywiezienia go wraz z rodziną z Polski. Żona i synowie przyjęli te hiobowe wieści całkiem spokojnie. Gdy 7 listopada 1981 r. Kukliński po raz ostatni wracał ze Sztabu Generalnego do domu, zauważył, albo tak mu się wydawało, w kilku punktach tajniaków. Z pewnością musiał już być objęty śledztwem w sprawie przecieku. W domu spalił wszystkie obciążające materiały i zaczął szykować się do ewakuacji.

W takiej sytuacji wywiezienie kilku osób z Polski nie było łatwe. Wszystkie samochody ambasady USA były śledzone. Dopiero para agentów CIA, która przyjechała właśnie z Berlina, zdołała wywieźć furgonetką ukrytych w kartonowych pudłach Kuklińskich.

Taka jest oficjalna wersja. Bo – jak przystało na historie szpiegostwa – dysponujemy tylko taką wiedzą, jaką podzielili się z nami sami zainteresowani. Kukliński, bywało, zmieniał wersje co do swojej przeszłości, CIA zaś – udostępniając dokumenty Benjaminowi Weiserowi do jego książki – robiła to wybiórczo, dokładnie oglądając każdą kartkę. Jego książka ukazała się w 2004 r., w zupełnie innej – wydawałoby się – epoce, a i tak personalia funkcjonariuszy CIA zostały ukryte pod pseudonimami.

Gen. Jaruzelski wiedząc, że Kukliński zdradził Amerykanom plany stanu wojennego, nie zmienił swych zamiarów. Być może nawet fakt, że Biały Dom nic z tą wiedzą nie zrobił przed 13 grudnia, generał uznał za zielone światło. Wszak, i to jest prawda, cały Zachód odczuł ulgę, gdy okazało się, że to nie wojska sowieckie pacyfikują polską opozycję. Wtedy zachodni liderzy byliby bowiem w obowiązku zareagować znacznie ostrzej, a nie zależało im na konfrontacji ze Związkiem Sowieckim.

❖ Na prywatnej audiencji u papieża Jana Pawła II, 1994 r.

W Polsce sąd zaocznie skazał pułkownika na karę śmierci, ale żadnych konsekwencji wobec przełożonych Kuklińskiego nigdy nie wyciągnięto.

Dramatyzmu biografii pułkownika dodały śmierci obu jego synów – które dla wielu były dowodem na długie ramię Łubianki. Młodszy, Bogdan, zaginął bez śladu podczas rejsu morskiego w 1993 r. Starszy, Waldemar, zginął w 1994 r. przejechany przez samochód na terenie kampusu uniwersyteckiego w Phoenix. Czy były to nieszczęśliwe wypadki, czy zemsta, pozostaje tajemnicą.

Po upadku komunizmu w Polsce trwała przez kilka lat dyskusja – jak postąpić z człowiekiem, na którym ciążył wyrok śmierci, a którego za Zbigniewem Brzezińskim nazywano powszechnie pierwszym polskim oficerem w NATO, co w dobie polskich starań o członkostwo w sojuszu nie było bez znaczenia. Dawni opozycjoniści podzielili się w ocenie jego działalności. Przeważył jednak pragmatyzm, także postkomunistów – Kukliński, któremu wcześniej już przywrócono stopień pułkownika, został uniewinniony i zrehabilitowany. Odwiedził nawet Polskę, gdzie witano go z honorami. Zmarł w lutym 2004 r.

ANDRZEJ BRZEZIECKI

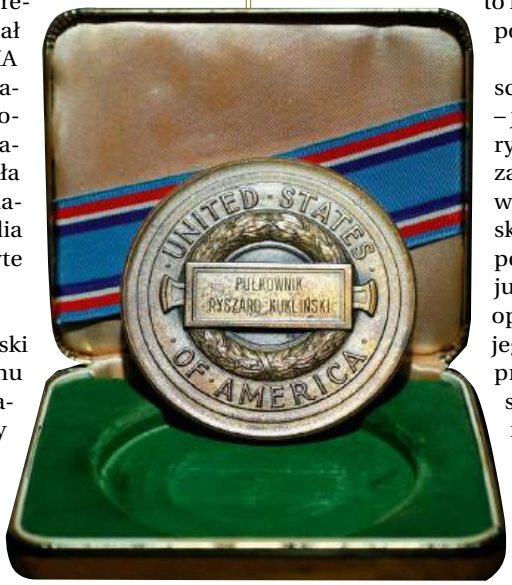

❖ Distinguished Intelligence Medal, który Ryszard Kukliński otrzymał od CIA jako pierwszy Polak.

eprasa.pl e7d3c1407b

❖ Shi Pei-Pu na zdjęciu sprzed 1960 r.

Shi Pei Pu (1938–2009) Bernard Boursicot (ur. w 1944 r.)

Miłośnicy Chin.

❖ Bernard Boursicot w dniu rozpoczęcia procesu, 1986 r.

Nie doszłoby do tej dramatycznej farsy, gdyby w 1964 r. Francja, kosztem Republiki Chińskiej na Tajwanie, nie uznała oficjalnie Chińskiej Republiki Ludowej. Prezydent Charles de Gaulle chciał zaznaczyć strategiczną samodzielność Paryża i ratować resztki kolonialnych posiadłości w Indochinach. Wsparcie powszechnie izolowanego reżimu Mao Zedonga mogło mu to ułatwić. W Pekinie uruchomiono francuską ambasadę, pierwszą reprezentację państwa zachodniego od wojny koreańskiej. W dziale księgowości zatrudniono pochodzącego z Bretanii 20-letniego samotnika i mola książkowego Bernarda Boursicota. Jego biografia odbiegała od standardu służby w MSZ. Wystarczyło jednak, że w odpowiednim momencie odpowiedział na ogłoszenie o naborze. Objął stanowisko z minimalną odpowiedzialnością, odzwierciedlające jego skromne wykształcenie, w tym brak dyplomu ukończenia szkoły średniej.

Należał do najniższej kasty dyplomatycznej hierarchii. Ale i tak uczestniczył w życiu towarzyskim placówki. W 1964 r. trafił na przyjęcie bożonarodzeniowe urządzane przez jednego z dyplomatów. Poznał tam starszego o sześć lat Shi Pei Pu, śpiewaka i librecistę opery pekińskiej. Shi był zwolniony z restrykcyjnych przepisów zakazujących kontaktów obywateli chińskich z obcokrajowcami. Znał francuski. Jego obecność na prywatnym przyjęciu wyglądała naturalnie – uczył chińskiego rodzinę gospodarza. Obaj panowie przypadli sobie do gustu, umówili się na kolację. Odbywali wspólne wycieczki po Pekinie i okolicach. Shi pełnił funkcję przewodnika, objaśniał zawiłości chińskiej kultury. Ówczesne Chiny pozostawały niedostępne dla przybyszów z zewnątrz. Mający skłonności do ulegania własnym fantazjom, oczarowany miejscowym kolorytem Boursicot czuł się jak następca Marco Polo.

Podczas jednego ze spacerów Shi opowiedział swoją prawdziwą historię. Nawiązał do gry w operze Giacoma Pucciniego „Madame Butterfly" (w chińskich teatrach mężczyźni wcielający się w role kobiece nie byli niczym nadzwyczajnym). Podobnie jak główną bohaterkę tej tragicznej opowieści i jego okoliczności zmusiły do życia w męskim przebraniu. Konserwatywni rodzice wychowali ją jako chłopca. Pragnęli syna, tradycyjnie cenionego znacznie wyżej niż córki. Boursicot był zachwycony. Szukał romantycznego związku z kobietą, a dotąd miewał przelotne kontakty seksualne jedynie z męskimi partnerami. Do zbliżeń z Pei Pu dochodziło wyłącznie w jej mieszkaniu i zawsze po ciemku. Boursicot po aresztowaniu przyznawał, że ich krótkość i choreografia wydawały mu się osobliwe. Pei Pu uspokajała go, że wszystko przebiega zgodnie z chińską etykietą alkowy.

Los szybko rozdzielił kochanków. Marzący o przygodach w amazońskiej dżungli Boursicot wystarał się o wyjazd do Ameryki Południowej. Pei Pu skomplikowała sytuację w przededniu wylotu. Zaszła w ciążę. Boursicot uznał ojcostwo, zaproponował imię (Michelle lub Bernard), obiecał, że wróci, i wyjechał. Powrót zajął cztery lata. W 1969 r. objął stanowisko archiwisty pekińskiej ambasady, odpowiadał też za pocztę dyplomatyczną. Pei Pu oświadczyła, że odesłała dziecko pod granicę z ZSRS,

eprasa.pl e7d3c1407b

❖ Boursicot i Shi Pei Pu podczas procesu, 1986 r.

by ustrzec malca przed szaleństwami rewolucji kulturalnej. W jej okresie cudzoziemców, którzy nie popierali otwarcie maoizmu, traktowano jako szpiegów albo mącicieli. W tej logice dziecko cudzoziemca zostałoby łatwo dopisane do udziału w imperialistycznym spisku.

Podczas spotkania Pei Pu aresztowano. Francuzowi postawiono ultimatum – może ją widywać, o ile przejdzie prowadzone przez nią szkolenie z myśli Mao. Niedługo w roli nauczyciela Pei Pu zastąpił jegomość o nazwisku Kang i zajął się werbunkiem Boursicota: otrzyma zgody na dalsze spotkania, o ile podzieli się poufnymi dokumentami z pracy. Na co przystał bez wahania. Tak samo będzie postępował na placówce w Ułan Bator.

Szyfrant Boursicot miał dostęp do dokumentów bieżących, archiwum i kserokopiarki. Mógł nieniepokojony jeździć do Pekinu, gdzie widywał sprowadzonego z prowincji syna. Robił to często, w Ułan Bator nieszczególnie go potrzebowano, niewiele się tam działo. Boursicot starał się pomóc niemrawości zdarzeń. Nie mając nic nowego do przekazania, sam zajął się produkcją akt. Znalezione w prasie analizy na dowolne tematy kopiował na papierze korespondencyjnym ambasady, coś dopisywał na maszynie i stemplował pieczęcią placówki. Za każdym razem starał się swoim opiekunom przekazywać po trzy dokumenty, bo Chińczycy uważają trójkę za liczbę szczęśliwą. Co prawda znacznie mniej skuteczną niż najszczęśliwsza ósemka, ale tu byłby poważny kłopot z wytworzeniem tak znacznej i wiarygodnie wyglądającej porcji informacji.

W 1982 r. Pei Pu, aktor opery pekińskiej, przyjechał do Francji z wizytą kulturalną. Towarzyszył mu syn Du-Du. Zatrzymali się w Paryżu u Boursicota i jego długoletniego partnera Thierry'ego Touleta. Pei Pu wystąpił w telewizji, ich wizy przedłużono o rok. Równolegle zaciskała się wokół nich pętla dochodzenia. CIA alarmowała kontrwywiad DST, że w latach 70. Chińczycy przechwycili znaczną pulę francuskich dokumentów. Pochodziły z ambasad w Pekinie i Ułan Bator, akurat w okresach, gdy w miejscach tych przebywał Boursicot. Ten z wyraźną ulgą opuścił gardę przy pierwszym przesłuchaniu. Zdradził też, że Pei Pu jest kobietą, a mieszkający z nimi nastolatek to ich syn.

Sprawa wyciekła do prasy. Boursicota i Shi postawiono w stan oskarżenia i osadzono w podparyskim więzieniu Fresnes. Sędzia zlecił oględziny ciała Shi. Lekarze ponad wszelką wątpliwość stwierdzili, że „posiada wszystkie atrybuty czyniące go mężczyzną". Ta informacja też stała się wiedzą publiczną. Aresztant Boursicot usłyszał o tym z radia, stał się pośmiewiskiem całej Francji, próbował odebrać sobie życie, podcinając gardło żyletką. Do rozwiązania pozostawały dwie żywo nurtujące opinię publiczną zagadki. Jak Pei Pu zdołał przez blisko 20 lat ukrywać przed kochankiem biologiczną płeć? I kim jest Du-Du?

Odpowiedź na pierwsze pytanie Pei Pu zademonstrował lekarzom. Decydujący okazywał się system podwiązania, na który mogła się nabrać osoba nieobeznana z kobiecą anatomią. Natomiast chłopiec pochodził z Sinciangu. Był Ujgurem, wywodził się z mniejszości z zachodu Chin, o bardziej środkowoazjatyckiej fizjonomii. Został wykupiony przez rząd od głodującej rodziny, której nie było stać na jego utrzymanie. Wykorzystano go ze względu na podobieństwo do obu mężczyzn.

Obrona zdecydowała się na narrację o dwóch kruchych osobowościach, które zetknęły się w wyimaginowanym świecie. Boursicot szpiegował z miłości. Nie uważał się za zdrajcę. Utrzymywał, że wspierał współpracę chińsko-francuską, pomagał przełamać izolację Chin. Nie wydawał też tajemnic Francji, bo zdecydowana większość dokumentów dotyczyła działalności amerykańskiej, w tym toczonej w Wietnamie wojny i sowieckiej polityki wobec Pekinu.

Shi bronił się, że nic nie wiedział o dokumentach. „Nigdy nie powiedziałem Bernardowi, że jestem kobietą. Dałem mu tylko do zrozumienia, że mogę nią być". Obu skazano na sześć lat pozbawienia wolności, ułaskawiono już w następnym roku. Tym razem to prezydent François Mitterrand pielęgnował stosunki z ChRL. Shi Pei Pu został we Francji, zamieszkał z Du-Du, który później założył rodzinę. Historii Boursicota, obecnie pensjonariusza jednego z domów opieki, wnikliwie przyglądała się Joyce Wadler, reporterka „The New York Times" i autorka książki o szpiegowskim romansie. „Nie miał dla mnie litości – mówił Wadler po śmierci Pei Pu. – Głupio byłoby teraz grać w kolejną grę i mówić, że jestem smutny".

JĘDRZEJ WINIECKI

eprasa.pl e7d3c1407b

❖ Z prawniczką podczas procesu w Moskwie, 2006 r.

Siergiej Skripal
(ur. w 1951 r.)

Był jednym z najcenniejszych szpiegów, jakich Wielka Brytania miała w Rosji. Zdradzeni koledzy usiłowali go zabić.

Był poranek 9 lipca 2010 r. Na międzynarodowym lotnisku Wiedeń-Schwechat niemal jednocześnie wylądowały dwa samoloty. Zostały szybko odholowane w odległy zakątek portu. Na pokładzie amerykańskiego znajdowało się 10 rosyjskich agentów nielegałów, w tym Anna Chapman (art. s. 94). Rosjanie przywieźli czterech więźniów. Najważniejszym był Siergiej Skripal, były pułkownik Głównego Zarządu Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej (GRU). Odsiedział w więzieniu blisko sześć lat z zasądzonych 13. Między samolotami zaczęły kursować auta – tak odbyła się jedna z największych wymian szpiegów w historii.

Współpracę z brytyjskim MI6 Skripal nawiązał jeszcze w latach 90. Jakie miał motywy? Pochodził z rodziny wierzącej w ZSRS. Urodził się w obwodzie kaliningradzkim. Ojciec był wojskowym, matka sekretarzem KPZS w regionie. Siergiej działał w Komsomole, młodzieżówce partii komunistycznej, i od dzieciństwa chciał służyć w wywiadzie.

Studiował w akademiach wojskowych – był wyszkolonym saperem i komandosem wojsk powietrzno-desantowych. Załapał się na wojnę w Afganistanie. Stamtąd dostał się do wywiadu wojskowego i zlecono mu pierwszą misję: służbę w ambasadzie ZSRS na Malcie. Upadek Związku Sowieckiego był dla młodego oficera szokiem. Opowiedział o tym w książce „The Skripal Files" napisanej przez dziennikarza BBC Marka Urbana.

Był tak rozczarowany prezydentem Borysem Jelcynem i rozpadem ZSRS, że w 1992 r. poprosił o zwolnienie do cywila. Odmówiono mu i wysłano w charakterze attaché wojskowego do ambasady Rosji w Madrycie. Rozgoryczony Skripal miał 44 lata, rodzinę, sporą wiedzę i chciał zarobić. Agenci MI6, z którymi zaczął się spotykać w Hiszpanii, nadali mu kryptonim Forthwith (Natychmiast).

Agent Natychmiast za każde spotkanie z brytyjskimi kolegami po fachu inkasował po 5–6 tys. dol. Pieniądze deponował w hiszpańskim banku. Brytyjski wywiad kupił mu dom pod Malagą.

Skripal dzielił się wiedzą o GRU. Mówił, że wywiad wojskowy jest groźny, ale gnije od środka w wyniku lekkomyślności i korupcji. Przekazywał Brytyjczykom informacje o łapówkach, jakie brali jego koledzy. O tym, jak kradli państwowe pieniądze, zawyżali ceny i wymyślali fikcyjne wydatki. To nie były incydenty – to były działania systemowe. Przełożeni wiedzieli o wszystkim, kryli podwładnych i dostawali działkę.

Każdy wywiad uwielbia takie informacje – to gotowy materiał do szantażu i pozyskania agenta. Wiadomo o jednym przypadku udanego werbunku, którego Brytyjczycy dokonali, posługując się wiadomościami od Skripala. Współpraca z nim była strzałem w dziesiątkę. Po powrocie z Hiszpanii do centrali został naczelnikiem wydziału kadr wywiadu wojskowego. Miał więc dostęp do danych agentów.

eprasa.pl e7d3c1407b

Ze służby odszedł w 1999 r. ze względu na stan zdrowia – miał cukrzycę. Jednak nie zerwał współpracy. Do cywila wziął ze sobą dość materiałów, by mieć co sprzedawać wywiadowi Jej Królewskiej Mości. Po odejściu ze służby pracował m.in. w rosyjskim MSZ i wykładał w akademii MON. Tu też było sporo informacji, które mogły zainteresować obcy wywiad. Wyjeżdżał często za granicę – na odpoczynek albo leczenie. Malta, Wielka Brytania, a przede wszystkim ulubiona Hiszpania. Nie narzekał na brak pieniędzy.

Chyba to zwróciło uwagę i Federalna Służba Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej (FSB) zaczęła go śledzić. Okazało się, że wyjazdy były pretekstem do spotkań z oficerami MI6. Skripala aresztowano pod koniec 2004 r. W śledztwie ustalono, że dostarczył ok. 20 tys. tajnych dokumentów. Dotyczyły osób, obiektów o znaczeniu militarnym i jednostek wojskowych. Miał za to dostać przynajmniej 100 tys. dol. Podczas procesu przyznał się do winy.

Wyrok Moskiewskiego Okręgowego Sądu wojskowego zapadł 9 sierpnia 2006 r.: 13 lat pozbawienia wolności w kolonii karnej o rygorze ścisłym, a także pozbawienie wszystkich stopni wojskowych i odznaczeń. Brytyjczycy robili wszystko, by go wyciągnąć. Okazja nadarzyła się, gdy sojusznicy z FBI zatrzymali w USA rosyjskich nielegałów. Wtedy doszło do owej wspomnianej wymiany na lotnisku w Wiedniu.

Władimir Putin kilka razy publicznie powiedział, co myśli o zdrajcach takich jak Skripal: „bydlaki", „świnie", „zawsze źle kończą". I rzeczywiście wielu kończyło źle. Siergiej Trietiakow, oficer Służby Wywiadu Zagranicznego (SWR), który jeszcze w 2000 r. przeszedł na stronę USA,

❖ Córka Julia, 2018 r.

❖ Opakowanie podrobionego flakonu perfum, w którym przemycono nowiczok do Wielkiej Brytanii.

zmarł na Florydzie tuż przed wiedeńską wymianą. Śmierć była nagła – podobno zadławił się kawałkiem mięsa.

Cztery lata wcześniej podpułkownik FSB Aleksandr Litwinienko – który również uciekł z Rosji – umierał na oczach świata w University College Hospital w Londynie otruty polonem przez oficera służb Andrieja Ługowoja. W nagrodę Ługowoj otrzymał mandat deputowanego Dumy Państwowej.

Te przypadki były ostrzeżeniem. A wywiad wojskowy, dla którego pracował Skripal, traktował zdrajców ze szczególnym okrucieństwem.

On i trzej inni wypuszczeni z więzienia w ramach wymiany w Wiedniu musieli zgodzić się na pewien warunek. Wyjeżdżają na Zachód, przechodzą na prawdziwą szpiegowską emeryturę i dają o sobie zapomnieć. Sytuacja byłego pułkownika całkowicie się zmieniła. Osiedlił się w Salisbury. Chodził po mieście w białym dresie i nie wylewał za kołnierz. Życie go nie rozpieszczało. Żona zmarła na raka w 2012 r. Syn Aleksander zmarł w niejasnych okolicznościach w wieku 43 lat w Petersburgu. Byłemu pułkownikowi została tylko córka Julia, która wyprowadziła się do Moskwy.

Informacje operacyjne, które posiadał, były już nieaktualne. Jednak wiedza o metodach i motywacjach działania GRU wciąż pozostawała cenna. Czy to z nudów, czy z braku pieniędzy zaczął konsultować najpierw służby brytyjskie, potem hiszpańskie. W 2017 r. pomagał Hiszpanom rozpracowywać rosyjską mafię działającą w regionie Costa del Sol. Dziennikarze portalu The Insider dotarli do materiałów z podsłuchu rozmów bossa rosyjskiej mafii w Hiszpanii – Giennadija Pietrowa. Wynikało z nich, że hiszpańska prokuratura jest na tropie powiązań mafii z ludźmi Putina.

Pomagał nawet służbom z Czech i Estonii. Wiosną 2017 r. roku w Tallinie skazano 30-letniego Artioma Zinczenkę, który nielegalnie współpracował z rosyjskim wywiadem wojskowym. We wrześniu 2018 r. w estońskich mediach pojawiły się informacje o aresztowaniu oficera Sztabu Generalnego Estońskich Sił Obronnych Denissa Metsavasa oraz jego ojca Piotra Volina, którzy szpiegowali dla Rosji przez co najmniej pięć lat. Podobno

eprasa.pl e7d3c1407b

udało się to dzięki Skripalowi. Zdecydowanie naruszył niepisaną umowę, jaką zawarł z rosyjskimi służbami. Nie dość, że wrócił do gry, to jeszcze zaczął wchodzić na teren, na którym interesy robili ludzie Kremla.

„Boimy się Putina" – powiedział Skripal Markowi Urbanowi podczas rozmowy w 2017 r. To samo powtarzał Rossowi Cassidy, sąsiadowi z Salisbury, z którym się kolegował: „Pamiętam to, powiedział »Putin mnie dopadnie«" – wspominał Cassidy cytowany przez „The Independent". Przeczucie go nie myliło.

Wodwiedziny do ojca do Salisbury przyjechała z Rosji 33-letnia Julia. 4 marca 2018 r. poszli do pubu, potem zjedli obiad we włoskiej restauracji w Centrum Handlowym Maltings. Po wyjściu poczuli się źle, zasłabli. Znaleziono ich nieprzytomnych w parku na ławce. Natychmiast zabrano ich do miejscowego szpitala.

Stan pacjentów był krytyczny. Nie wyglądało to na zwykłe zatrucie, bo symptomy chorobowe zaczęli zgłaszać wszyscy – medycy, policjanci – którzy stykali się z ofiarami lub należącymi do nich przedmiotami. Sierżant Nick Bailey, który wszedł do domu Skripala, był w poważnym stanie. Okazało się, że klamkę drzwi wejściowych wysmarowano trującym środkiem. Badania wykazały, że to trucizna produkowana tylko w Rosji – nowiczok. Premier Teresa May zażądała od Kremla wyjaśnień. Rosjanie wszystkiemu zaprzeczyli.

W sumie ucierpiało 46 osób. Julia odzyskała przytomność pod koniec marca. W kwietniu została przewieziona do brytyjskiej bazy wojskowej. W maju polepszył się stan zdrowia Siergieja. Jak ocenili eksperci, Skripalowie przeżyli tylko dlatego, że tego dnia Salisbury było zasnute wilgotną mgłą – nowiczok w takich warunkach działa słabiej.

❖ Aleksandr Pietrow (z prawej) i Rusłan Boszyrow, Salisbury, 4 marca 2018 r.

Nie był to koniec tej historii. 30 czerwca Charlie Rowley, mieszkaniec Amesbury, które leży w pobliżu Salisbury, znalazł w koszu na śmieci flakon perfum „Premier Jour" Niny Ricci, który zresztą okazał się imitacją. Podarował go swojej partnerce Dawn Sturgess. Kobieta spryskała nim nadgarstek, po kilkunastu minutach źle się poczuła, po kilku dniach zmarła. Rowley przeżył, choć był w stanie krytycznym. Śledztwo wykazało, że w buteleczce był nowiczok. Detektywi doszli do wniosku, że sprawcy ataku na Skripala musieli podczas ucieczki porzucić truciznę, a Rowley i jego partnerka stali się przypadkowymi ofiarami.

Reakcja Brytyjczyków była twarda: wydalili 23 rosyjskich dyplomatów. Podobnie zachowali się sojusznicy z USA i Europy.

Śledztwo szybko przyniosło rezultaty. Miejskie kamery zarejestrowały dwóch mężczyzn kręcących się w pobliżu domu Skripala. Okazało się, że to obywatele Rosji Aleksandr Pietrow i Rusłan Boszyrow – którzy przekroczyli granicę 2 marca, a wyjechali z UK już dwa dni później. W hotelowym pokoju, który wynajmowali, znaleziono ślady nowiczoka. Pietrow i Boszyrow szybciutko dali wywiad kremlowskiej propagandystce Margaricie Simonjan. Twierdzili w nim, że są zwykłymi turystami, nikogo nie truli. Zwiedzali jedynie zabytki Salisbury, szczególnie podobała im się katedra.

Jednak dzięki śledztwu dziennikarzy The Insider i Bellingcat znaleziono dowody na związki Pietrowa i Boszyrowa z GRU. Dziennikarze zaczęli badać dokumenty, które wyciekły z rosyjskich baz danych. Wpadali na to, że ludzie podejrzani o powiązania z wywiadem wojskowym podróżują, używając paszportów specjalnej serii. Numery są do siebie bardzo podobne – różnią się jedną lub dwiema cyframi. Takie paszporty mieli obaj miłośnicy zabytków. Okazało się, że śledzili Skripala od lat. Używając znanych już paszportów, latali do miejsc, które odwiedzał były pułkownik. Analiza zdjęć pozwoliła ustalić ich prawdziwe nazwiska: Pietrow to Aleksandr Miszkin, a Boszyrow to Rusłan Czepiga.

W bazach pograniczników, na listach pasażerów linii lotniczych dziennikarze zaczęli szukać ludzi, którzy posługiwali się paszportami tej samej serii. Dzięki temu udało się zidentyfikować kolejnych agentów GRU – m.in. Nikołaja i Jelenę Szaposznikowów, którzy podając się za uchodźców politycznych, wykonywali zadania w Czechach.

Śledztwo w sprawie Skripala toczyło się jak kula śniegowa. Dziennikarze docierali do dokumentów, które pozwalały na identyfikację ludzi związanych z wywiadem. Okazało się, że w GRU panuje dość duża niefrasobliwość. Na przykład w dokumentach rejestracyjnych aut – nawet tych wykorzystywanych do tajnych operacji – podawano prawdziwy adres siedziby GRU. Agenci musieli przywozić do centrali rachunki dokumentujące wydatki.

Kilka miesięcy po wydarzeniach w Salisbury inna grupa GRU próbowała włamać się do systemów Organizacji ds. Zakazu Broni Chemicznej (OPCW) w Hadze. Zostali przyłapani przez holenderskie służby, a w ich bagażu znaleziono paragon za taksówkę z siedziby GRU na lotnisko Szeremietiewo.

Próba zabicia Skripala skończyła się potężnym skandalem. W końcu głos zabrał sam Władimir Putin: „Niektórzy robią ze Skripala prawie obrońcę praw człowieka. A on po prostu jest szpiegiem, zdrajcą ojczyzny, rozumiecie? Jest draniem, i tyle".

Julia Skripal zdecydowała się zostać na Zachodzie. Siergiej od chwili zamachu nie pokazał się publicznie. Mówi się, że zmieniono mu wygląd i ukryto gdzieś z daleka od agentów GRU. Według niektórych źródeł aż w Nowej Zelandii.

Timur Olevskiy, Paweł Reszka

eprasa.pl e7d3c1407b

❖ Na zdjęciu sprzed aresztowania.

Jonathan Pollard
(ur. w 1954 r.)

Przekazał Izraelowi wojskowe tajemnice USA.

Urodził się w Teksasie w rodzinie amerykańskich Żydów i od małego marzył o byciu szpiegiem oraz zmianie biegu historii. Był zafascynowany Izraelem i często jeździł tam jako nastolatek. Podczas studiów na Uniwersytecie Stanforda dał się poznać jako pierwszorzędny mitoman: rozpowiadał, że pracuje dla Mosadu albo że ma stopień pułkownika w izraelskiej armii, albo że zabił Araba, broniąc jednego z kibuców (oczywiście nic z tego nie było prawdą). Po studiach próbował dostać się do CIA, lecz został odrzucony z powodu niestabilności emocjonalnej. Agencja nie podzieliła się jednak swoją oceną z innymi organami wywiadu USA i w 1984 r. Pollard znalazł zatrudnienie jako cywilny pracownik Biura Wywiadu Marynarki Wojennej, gdzie uważano go za wyróżniającego się analityka.

Po latach Pollard twierdził, że był świadkiem „antyizraelskiego nastawienia swoich kolegów" oraz „niewystarczającego wsparcia" amerykańskiego wywiadu dla Izraela i właśnie z tego powodu zaczął szukać kontaktu z Mosadem. Kiedy agencja zdecydowanie odrzuciła jego kandydaturę, udało mu się nawiązać kontakt z przedstawicielami Lakamu (oficjalnie Biura Łącznikowego do spraw Naukowych), czyli tajnej agencji zajmującej się ochroną izraelskiego programu nuklearnego. Pollard zaczął działać z entuzjazmem i wkrótce zasypywał swoich przełożonych poufnymi raportami. Miał dostęp do tajnych archiwów i mógł zabierać dokumenty do swego biura. Dzięki słabym środkom bezpieczeństwa wynosił je na zewnątrz, kopiował, po czym zwracał następnego dnia.

Nie mylił się, mówiąc, że Amerykanie nie przekazywali wszystkiego, co wiedzą, Izraelowi. Wśród materiałów, które wykradł, znajdowały się m.in. listy i opis nowego uzbrojenia zakupionego przez Egipt, Jordanię i Arabię Saudyjską. Ponieważ były to państwa, które Waszyngton uważał za swoich sojuszników, USA nie widziały powodu, aby dzielić się informacjami na ich temat. Wśród najcenniejszych materiałów, jakie wyniósł Pollard, były zdjęcia lotnicze kwatery głównej Organizacji Wyzwolenia Palestyny w Tunisie, co ułatwiło izraelskiemu lotnictwu nalot na ten cel w październiku 1985 r.

Amerykanin był za swoje usługi hojnie wynagradzany: otrzymywał 2,5 tys. dol. miesięcznie oraz co najmniej drugie tyle na pokrycie kosztów operacyjnych (lubił spać w drogich hotelach i jadać w dobrych restauracjach). Jego oficer prowadzący podarował mu również pierścionek z diamentem, który Pollard dał swojej dziewczynie podczas oświadczyn. Wszystko to było spełnieniem jego dziecięcych marzeń: żył życiem szpiega, wypełnionym tajnymi hasłami, dużymi pieniędzmi, czuł się ważny.

Po roku intensywnej działalności stał się nieostrożny. Jego nerwowe zachowanie budziło podejrzenia, a biurko zawalone było dokumentami często niezwiązanymi z zakresem obowiązków. Został aresztowany 18 października 1985 r. i oskarżony o szpiegostwo. Zgodził się współpracować ze śledczymi w zamian za obietnicę potraktowania ulgowo jego żony, która wiedziała o jego działalności. Sąd skazał go na dożywocie, a żonę na pięć lat więzienia.

Cała sprawa nadwyrężyła stosunki USA z Izraelem. Mosad wyparł się odpowiedzialności za wszystko, twierdząc, że nie miał o niczym pojęcia, co odczytano jako kolejną odsłonę walk wewnętrznych między różnymi agendami izraelskiego wywiadu. Fala krytyki spadła na Lakam, który został rozwiązany.

Przez wszystkie lata, kiedy Pollard odsiadywał wyrok, Izrael zabiegał o jego uwolnienie. W 1995 r. rząd w Jerozolimie przyznał mu izraelskie obywatelstwo. Wreszcie w listopadzie 2015 r. Pollard został zwolniony z więzienia, ale przez kolejne pięć lat nie mógł opuszczać granic USA ze względu na okres zwolnienia warunkowego. Wreszcie w 2020 r. przyleciał do Tel Awiwu, gdzie na płycie lotniska powitał go premier Beniamin Netanjahu i wręczył izraelski paszport. Obecnie Pollard mieszka w Jerozolimie.

T T

Ronald J. Olive „Capturing Jonathan Pollard. How One of the Most Notorious Spies in American History Was Brought to Justice"

❖ Plakat z żądaniem uwolnienia Jonathana Pollarda z amerykańskiego więzienia, 2005 r.

eprasa.pl e7d3c1407b

Anna Chapman
(ur. w 1982 r.)

Nielegałka, bohaterka jednej z największych wpadek Putinowskiego wywiadu, została celebrytką.

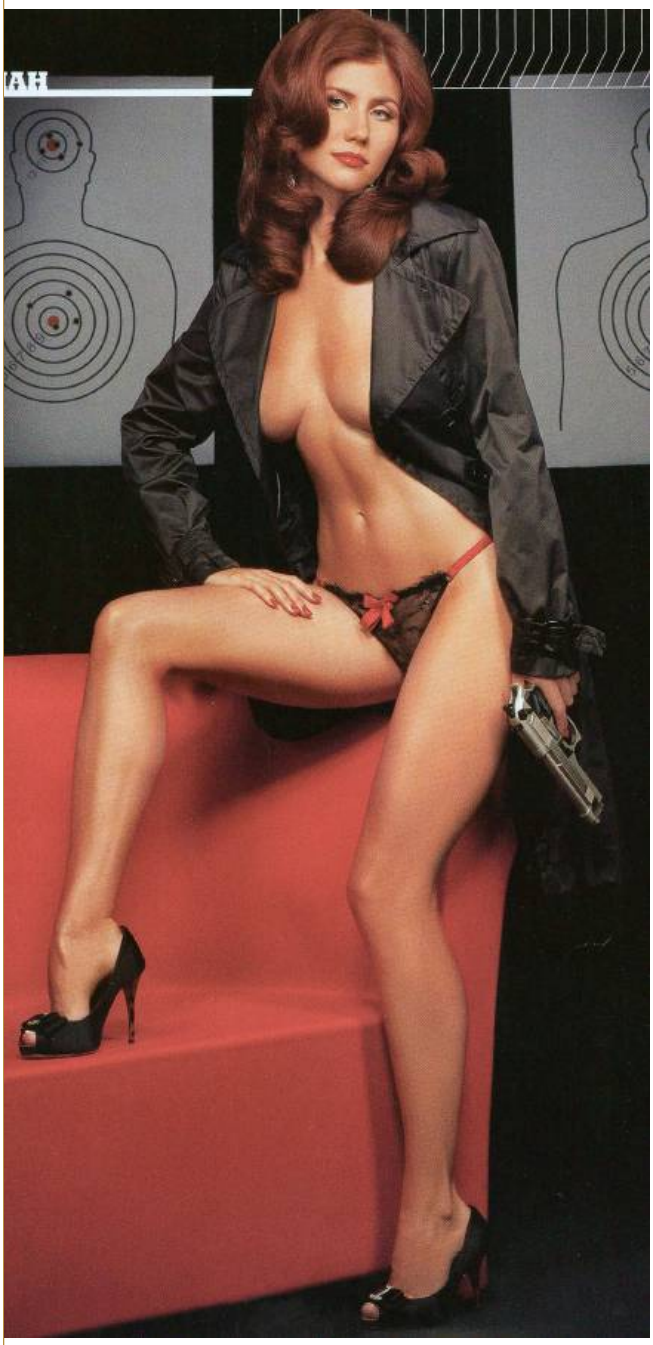

❖ Podczas sesji dla rosyjskiej edycji magazynu „Maxim", 2010 r.

Jej kariera dopiero się rozpędzała i, prawdę mówiąc, Anna sama oddała się w ręce amerykańskich służb. Powód? Słabe nerwy i telefon, który nieostrożnie wykonała do swojego taty. Miała 28 lat. Kilkanaście dni później gazety na całym świecie pokazały jej zdjęcia, pisały o rosyjskiej Macie Hari, rudowłosej piękności, a te złośliwe nazywały ją agentką 90–60–90. Trudno o lepszą reklamę i większe spalenie.

Ojciec Anny, Wasilij Kuszczenko, pod przykrywką dyplomaty pracował dla wywiadu. Chyba był lepszym szpiegiem niż córka, bo mało o nim wiadomo. Miał rozległe znajomości. Kolegował się na przykład z Siergiejem Iwanowem – wysokim rangą urzędnikiem putinowskiej Rosji, ministrem obrony, wicepremierem, szefem administracji prezydenta, kagiebistą.

Anna dorastała w Moskwie. Kończyła ekonomię na Rosyjskim Uniwersytecie Przyjaźni Narodów im. Patrice Lumumby (RUDN). Uczelnia powstała w latach 60. XX w. Studiowały na niej tysiące młodych ludzi z Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej. Wielu z nich robiło potem kariery w swoich krajach. KGB wyławiała tych najbardziej obiecujących. Anna w RUDN miała szansę nawiązywać kontakty, które mogły się później przydać.

Czy już na studiach współpracowała z wywiadem? Nie wiadomo, ale wydarzenia z jej życia potwierdzałyby teorię, że już wtedy była przygotowywana do misji za granicą.

W 2001 r. jeszcze jako studentka pojechała na wycieczkę do Londynu. Podczas imprezy techno poznała Alexa Chapmana, psychologa. Na starych zdjęciach widać młodych zakochanych ludzi: Anna wygląda zwyczajnie, wpatrzony w nią Alex ma fryzurę na Roda Stewarta. Był oczarowany. Mówił, że nie spotkał piękniejszej kobiety. Rok później w Moskwie był szybki ślub; Alex w wypożyczonym smokingu, nie zaproszono gości. Anna skończyła studia i para w 2004 r. przeniosła się do Londynu.

Pani Chapman pracowała w banku Barclays w funduszu hedgingowym. Założyła firmę Southern Union, pomagała obywatelom Zimbabwe mieszkającym w Wielkiej Brytanii przekazywać pieniądze do ojczyzny.

Z czasem zaczęła obracać się w kręgach bogatych Rosjan. Alex zauważył, że żona zmieniła się nie do poznania. Zaczęło zależeć jej na pieniądzach. „Stała się arogancka i nieznośna" – powiedział w wywiadzie dla „Daily Telegraph" w 2010 r. Małżeństwo przetrwało cztery lata. Rozpadło się wkrótce po otrzymaniu przez Annę brytyjskiego paszportu. Zachowała miłe wspomnienia o Alexie oraz nazwisko. On sam zmarł kilka lat później, mając ledwie 36 lat. Było to już po wybuchu afery szpiegowskiej, więc rodzina wydała oświadczenie, że zgon nastąpił z przyczyn naturalnych.

Po rozwodzie Anna zaczęła dbać o wygląd i stroje, spotykała się i podobno romansowała z wpływowymi ludźmi: rosyjskim miliarderem, szwajcarskim bankierem. Bywała w coraz bardziej elitarnych kręgach. Na kilka lat wróciła do Rosji i tam zajmowała się robieniem interesów. Biznesy szły kiepsko, ale do USA przeprowadziła się w lutym 2010 r. jako dobrze prosperująca biznesowoman. Na otwarcie firmy pośredniczącej w handlu nie-

eprasa.pl e7d3c1407b

ruchomościami w Nowym Jorku pieniądze dał jej rosyjski wywiad.

Zdaniem FBI biznes był przykrywką. Anna należała do najbardziej tajnych i chronionych agentów, tzw. nielegałów. Miała prowadzić firmę, piąć się coraz wyżej, zbliżać się do ludzi piastujących stanowiska w administracji, nawiązywać romanse. Zdobywać coraz ciekawsze informacje i przekazywać je do centrali.

Atrakcyjna kobieta interesu, chcąca zająć miejsce wśród elit, przyciągnęła uwagę FBI. Służby zauważyły, że pojawia się w tych samych kawiarniach co jeden z dyplomatów pracujących w rosyjskim przedstawicielstwie przy ONZ. Dyplomata w istocie był jej oficerem prowadzącym. Kontaktowali się w ciekawy sposób – siadali przy innych stolikach w kawiarni, np. Starbucksie. Ich otwarte laptopy łączyły się ze sobą. Przekazywali sobie zaszyfrowane dane.

Amerykanie od jakiegoś czasu próbowali rozpracować siatkę rosyjskich szpiegów. FBI nadała operacji kryptonim „Ghost Stories". Mieli już wytypowanych kilka nazwisk. Chapman spadła im jak z nieba. Postanowili zagrać va banque. Do Anny zwrócił się agent FBI. Powiedział, że jest jej nowym prowadzącym ze Służby Wywiadu Zagranicznego (SWR). Wyznaczył osobiste spotkanie w Nowym Jorku. Dał jej fałszywy paszport i wyznaczył zadanie: dostarczenie go rosyjskiemu agentowi.

Po spotkaniu Anna wpadła w panikę. Zrozumiała, że to prowokacja. Puściły jej nerwy. Zadzwoniła do ojca. „Jestem na granicy wpadki" – powiedziała. Wiemy to, bo FBI nagrała rozmowę. Ojciec doradził, by poszła na policję i oddała dokument. Zrobiła to. Oddała fałszywy paszport i została zatrzymana przez FBI.

Wraz z Anną Amerykanie zwinęli jeszcze 10 innych współpracowników wywiadu. Wpadła cała siatka nielegałów. Ludzi, którzy latami budowali za granicą swoją tożsamość. Zakonspirowanych tak głęboko, że ich namierzenie było w zasadzie niemożliwe. Jednym z nich był Juan Jose Lazaro Fuentes vel Michaił Wasienkow. Jeszcze w latach 60. XX w. wyjechał z polecenia KGB do Hiszpanii. Stamtąd do Chile. Pod zmienionym nazwiskiem jako fotograf zjeździł całą Amerykę Łacińską. Ożenił się ze znaną peruwiańską dziennikarką Vicky Peláez, którą też wciągnął do działalności wywiadowczej. Małżonkowie przeprowadzili się do USA. Przez lata Lazaro dostarczał informacje do centrali. Za zasługi otrzymał tytuł bohatera ZSRS i stopień pułkownika. Od czasu wyjazdu w latach 60. nie pojawiał się w Rosji i przez dziesięciolecia zdążył prawie zupełnie zapomnieć swój rodzinny język.

Inne małżeństwo – Andriej Bezrukow vel Donald Howard Heathfield oraz Jelena Wawiłowa vel Tracey Lee Ann Foley – od 20 lat zajmowało się wywiadem naukowo-technicznym. Mieszkali w USA jako naukowcy z Kanady. Ich dorośli synowie – tak przynajmniej twierdzili – nie mieli pojęcia, że ich rodzice są Rosjanami i pracują dla wywiadu.

Przy nich Anna była amatorką, która dopiero zaczynała karierę.

Czy wpadka była winą Chapman? Nie. Być może jej zachowanie przyspieszyło aresztowania, bo FBI rozumiała, że po jej telefonie do ojca szpiedzy zostaną ostrzeżeni i zaczną rozpływać się w powietrzu.

Wykrycie siatki nie wymagało koronkowych działań kontrwywiadu. Szybko wyszło na jaw, że wydał ją Aleksandr Potiejew, pułkownik rosyjskiego SWR, który uciekł z Rosji w czerwcu 2010 r. Najpewniej współpracował od dawna i zrozumiał, że w Moskwie grunt pali mu się pod nogami.

Potiejew pracował w USA w ambasadzie Rosji i w przedstawicielstwie przy ONZ. Po powrocie do centrali był zastępcą naczelnika Zarządu S, który odpowiadał właśnie za nielegałów. Wiedział o nich wszystko.

W 2011 r. Potiejew został w Rosji zaocznie skazany za zdradę na 25 lat więzienia. Władimir Putin, który był wtedy premierem, ostrzegł, że tacy jak Potiejew źle kończą.

Wszyscy aresztowani przyznali się do działalności szpiegowskiej. Po kilku dniach zostali wymienieni na czterech agentów uwięzionych w Rosji za szpiegowanie na rzecz Zachodu. Był wśród nich naukowiec Igor Sutiagin i były pułkownik rosyjskiego wywiadu wojskowego Siergiej Skripal (art. s. 116).

❖ Ślub z Alexem Chapmanem, 2002 r.

Chapman zamierzała wrócić do UK – była przecież formalnie poddaną królowej. Jednak błyskawicznie pozbawiono ją obywatelstwa i zakazano wjazdu. Pozostała jej kariera w ojczyźnie. Dostała pracę w dużym banku – funkcja kierownicza, grafik pracy luźny. „SWR kupiła jej mieszkanie na Arbacie i podarowała działkę pod Moskwą" – napisał Sieregiej Kaniew, dziennikarz portalu śledczego The Insider, znawca służb.

Weszła do władz młodzieżówki putinowskiej partii Jedna Rosja. Pozowała do rozbieranych zdjęć m.in. w magazynie „Maxim", ale nie chciała zagrać w filmie pornograficznym. Pracowała jako modelka, redaktorka naczelna, miała swoją markę odzieżową. Prowadziła programy telewizyjne, m.in. „Anna i jej mężczyźni" oraz „Tajemnice świata z Anną Czapman". Dorobiła się pokaźnego majątku, została celebrytką.

Jednym słowem wszystko ułożyło się dobrze, tylko szpiegiem była takim sobie. Ale czy naprawdę? Według FBI zdążyła się zbliżyć do osoby z otoczenia prezydenta Baracka Obamy, a przecież działała na terytorium USA ledwie kilka miesięcy.

Paweł Reszka

eprasa.pl e7d3c1407b

„To przeklęte koło, które zawsze kończy się ofiarami”

Zimnowojenna gra: CIA kontra KGB.

❖ Ambasador USA przy ONZ Henry Cabot Lodge pokazuje Radzie Bezpieczeństwa urządzenie podsłuchowe podłożone w biurze ambasadora USA w Moskwie, 1960 r. Poniżej: Ambasada amerykańska w Moskwie, lata 60.

eprasa.pl e7d3c1407b

Przemysław Gasztold

Utworzenie CIA. Chociaż druga wojna światowa zakończyła się wspólnym zwycięstwem aliantów, niemal natychmiast po pokonaniu III Rzeszy i Japonii stało się jasne, że między dwoma głównymi mocarstwami, Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Sowieckim, zaczyna się nowy etap rywalizacji – ideologiczno-wywiadowczej. Ukrytą osią zimnej wojny były działania szpiegowskie prowadzone przez obie strony. Wywiad stał się narzędziem strategicznym porównywalnym z nowoczesnym uzbrojeniem. Każda zdobyta informacja mogła zapewnić przewagę w globalnej grze o wpływy.

Stany Zjednoczone musiały się szybko przystosować do nowej rzeczywistości. W 1945 r. zlikwidowano Biuro Służb Strategicznych (OSS), a w jego miejsce stworzono instytucję zdolną do skutecznej rywalizacji z sowieckimi służbami. Powstanie Centralnej Agencji Wywiadowczej (CIA) zapoczątkował prezydent Harry S. Truman, który we wrześniu 1947 r. podpisał ustawę o bezpieczeństwie narodowym (*National Security Act*); zreorganizowała ona amerykańskie podejście do bezpieczeństwa i wywiadu. Na jej mocy utworzono nie tylko CIA, ale również Radę Bezpieczeństwa Narodowego oraz stanowisko sekretarza obrony. W 1952 r. powołano Narodową Agencję Bezpieczeństwa (NSA), która nadal zajmuje się wywiadem elektronicznym.

Utworzenie KGB. ZSRS miał już wtedy znacznie bardziej rozbudowany aparat wywiadowczy. Główną rolę odgrywał Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych (NKWD), który łączył funkcje policji politycznej i kontrwywiadu. Oprócz niego działały inne wyspecjalizowane struktury, m.in. Ludowy Komisariat Bezpieczeństwa Państwowego (NKGB), który w latach 1943–46 funkcjonował jako cywilna służba wywiadowcza. Istniał również kontrwywiad wojskowy, SMIERSZ, powołany w czasie wojny i działający do 1946 r., a także Główny Zarząd Wywiadowczy Armii Czerwonej (GRU), który prowadził niezależne operacje wywiadowcze na całym świecie.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej rozpoczęto przekształcanie tych struktur w ministerstwa. W miejsce NKWD powstało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (MWD), a NKGB – Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego (MGB). Ostatecznie, w 1954 r., powołano Komitet Bezpieczeństwa Państwowego (KGB), który połączył wiele dotychczasowych funkcji wywiadowczych i kontrwywiadowczych. Od tego momentu główna rywalizacja szpiegowska toczyła się pomiędzy CIA a KGB oraz GRU. Ta cicha wojna prowadzona w gabinetach, naszpikowanych elektroniką ambasadach i poprzez szpiegów działających w różnych zakątkach świata, miała ogromny wpływ na kształtowanie polityki międzynarodowej przez kolejne dekady.

Pluskwa z Wielkiej Pieczęci. Od samego początku zimnowojennej rywalizacji to właśnie nowoczesne technologie decydowały o przewadze w wyścigu szpiegów. Często wyprzedzały swoje czasy o całe dekady, a oba mocarstwa niemal na równi ścigały się w wyrafinowanych metodach zdobywania tajemnic przeciwnika.

Jednym z najciekawszych i najbardziej zaskakujących sposobów było podsłuchiwanie chronionych ambasad oraz dyplomatów. W 1945 r., w ostatnich tygodniach drugiej wojny światowej, grupa dzieci z Wszechzwiązkowej Pionierskiej Organizacji im. Włodzimierza Lenina odwiedziła ambasadę USA w Moskwie. Złożyły tam dar przyjaźni – ręcznie wyrzeźbioną kopię Wielkiej Pieczęci Stanów Zjednoczonych. Ambasador W. Averell Harriman zawiesił ten prezent na tylnej ścianie biblioteki w Spaso House, swojej rezydencji w Moskwie. To właśnie tam amerykańscy dyplomaci prowadzili kluczowe spotkania i dyskusje, które decydowały o polityce USA.

Tymczasem pewien brytyjski operator radiowy, monitorując łączność sowieckich sił powietrznych, nagle usłyszał wyraźny głos brytyjskiego attaché lotniczego. Przeszukanie ambasady nic jednak nie wykazało, nie znaleziono żadnych ukrytych mikrofonów. Podobna sytuacja powtórzyła się w 1952 r., kiedy amerykański operator nasłuchu przypadkowo usłyszał rozmowę dochodzącą z rezydencji ambasadora. Dopiero wtedy rozpoczęto dokładne techniczne przeszukanie budynku i odkryto źródło: drewnianą plakietę, która kryła w sobie pasywne urządzenie podsłuchowe. W przeciwieństwie do standardowych mikrofonów, tzw. pluskwa z Wielkiej Pieczęci nie miała własnego źródła zasilania. Była aktywowana falą radiową wysyłaną z zewnątrz, czyli z niedaleko zaparkowanej furgonetki. Kiedy ktoś mówił, fale dźwiękowe wpadały przez maleńkie otwory pod dziobem orła na pieczęci. Wprawiały w drgania specjalną membranę, która modulowała falę radiową, odbijając ją z powrotem do podsłuchujących w furgonetce jako sygnał audio. Dzięki temu prezentowi sowieckie służby podsłuchiwały rozmowy amerykańskich dyplomatów przez siedem lat.

❖ Logo CIA.

W kolejnych latach Amerykanie podejrzewali, że ich ambasada jest nadal pełna podsłuchów, lecz systematyczne poszukiwania nie przynosiły rezultatów. Dopiero w 1964 r., gdy zdecydowano się na rozwiercenie ścian, odkryto ponad 40 mikrofonów, które były ulokowane nawet w łazienkach. Poza zasięgiem podsłuchów pozostał jedynie tzw. bezpieczny pokój, specjalne pomieszczenie odporne na podsłuch.

W latach 1959–64 w ambasadach USA w Europie Wschodniej znaleziono aż 130 mikrofonów, co pokazywało, jak intensywna i rozległa była ta cicha wojna technologii i wywiadu, która toczyła się za zamkniętymi drzwiami dyplomatycznych placówek.

Projekt Venona. Tymczasem Amerykanie prowadzili przez wiele lat intensywny nasłuch przeciwnika w ramach projektu Venona. Rozpoczęty podczas drugiej wojny światowej program miał na celu przechwycenie i rozszyfrowanie sowieckiej korespondencji dyplomatycznej. Dzięki temu ujawniono, że Związek Sowiecki stworzył

eprasa.pl e7d3c1407b

❖ Oleg Pieńkowski przed trybunałem wojskowym w Moskwie, 1963 r. Powyżej: ❖ Używane w tamtym czasie gadżety szpiegowskie.

w USA rozległą sieć szpiegowską, sięgającą najwyższych szczebli władzy. Już w 1943 r. zespół kryptologów w Arlington Hall pod kierownictwem płk. Cartera Clarke'a zaczął łamać sowieckie szyfry.

Pozwoliło to m.in. na odkrycie agentów pracujących przy projekcie Manhattan – tajnym amerykańskim programie budowy bomby atomowej. Jednym z najbardziej znanych szpiegów okazał się Julius Rosenberg (art. s. 72), który rekrutował naukowców do przekazywania ściśle tajnych informacji sowieckim służbom. Dzięki dokumentom z Venony udało się poznać prawdziwą rolę Ethel Rosenberg, żony Juliasa, gdyż okazało się, że jej zaangażowanie w szpiegostwo było znacznie mniejsze niż wcześniej sądzono.

Odszyfrowane wiadomości miały istotny wpływ na przebieg zimnej wojny, obnażając skalę sowieckiej infiltracji i pomagając w identyfikacji wielu szpiegów. Sowieci szybko zorientowali się, że ich komunikację przechwytują Amerykanie – częściowo za sprawą własnych zdrajców w amerykańskim i brytyjskim wywiadzie. Jednym z nich był brytyjski agent Kim Philby (art. s. 75), który ostrzegł sowieckich szpiegów. Niemniej w ciągu 37 lat działania Venony Amerykanom udało się złamać i odczytać ok. 3 tys. wiadomości.

Operacja Ivy Bells. Równie fascynującą historią szpiegowską była operacja Ivy Bells, która rozpoczęła się w 1971 r. Wspólne przedsięwzięcie Marynarki Wojennej, CIA i NSA miało na celu podsłuchiwanie sowieckich podwodnych kabli komunikacyjnych w Morzu Ochockim. Amerykanie chcieli zdobyć cenne informacje o sowieckiej technologii okrętów podwodnych oraz rakiet, zwłaszcza o testach międzykontynentalnych pocisków balistycznych i zdolnościach nuklearnego pierwszego uderzenia. Kluczowy kabel łączył główną bazę Pacyficznej Floty ZSRS w Pietropawłowsku na Kamczatce z kwaterą główną we Władywostoku – a Morze Ochockie było uznawane przez Moskwę za wody terytorialne, co utrudniało tam żeglugę obcym jednostkom.

Mimo tych trudności amerykańscy nurkowie potajemnie zainstalowali na kablu urządzenie podsłuchowe, które rejestrowało wiele niezaszyfrowanych sowieckich komunikatów. Operacja ta trwała niemal 10 lat i była jednym z najbardziej śmiałych przedsięwzięć wywiadowczych zimnej wojny. Dostarczała bezcennych informacji o sowieckiej flocie i technologii rakietowej aż do 1980 r., kiedy to analityk NSA Ronald Pelton zdradził Moskwie istnienie tajnej misji. Dla Sowietów była to sensacja, szybko odnaleźli i zneutralizowali podsłuch. Dziś to urządzenie jest muzealnym eksponatem w Moskwie, symbolem wyrafinowanego szpiegostwa i cichej rywalizacji supermocarstw.

Pułkownik GRU na służbie CIA. Nowoczesne technologie miały swoje granice. Nie potrafiły odsłonić wszystkiego, co najbardziej interesowało wywiady w czasach zimnej wojny. Dlatego zarówno Amerykanie, jak i Sowieci musieli sięgać po to, co wciąż pozostawało bezcenne, czyli źródła osobowe. Najbardziej pożądanym sukcesem było zwerbowanie szpiega działającego wewnątrz wrogich służb. W przeciwieństwie do podsłuchów czy przechwyconych meldunków człowiek mógł otworzyć drzwi do świata ukrytych intencji, zdradzić nie tylko decyzje, ale też procesy myślowe, wątpliwości i strategie, które rodziły się w zaciszu gabinetów.

Jednym z najsłynniejszych szpiegów był pułkownik GRU Oleg Pieńkowski, który w latach 1960–62 współpracował z CIA i MI6. Jego działalność do dziś budzi skrajne oceny. Do największych zasług Pieńkowskiego zalicza się przede wszystkim ujawnienie, że Związek Sowiecki dysponował znacznie mniejszym arsenałem rakiet i głowic nuklearnych, niż sądzono w Waszyngtonie. To on informował Amerykanów o zamiarach Nikity Chruszczowa podczas kryzysu berlińskiego w 1961 r. i przekazał dane o obecności sowieckiej broni nuklearnej na Kubie. W oczach wielu historyków to właśnie dzięki niemu USA mogły stawić czoła kryzysowi kubańskiemu i uniknąć trzeciej wojny światowej. Niektórzy nazywają go wręcz człowiekiem, który uratował świat.

Są jednak i tacy, którzy patrzą na jego działalność z dużą rezerwą. Część informacji przekazywanych przez Pieńkowskiego nigdy się nie potwierdziła, a jego wielokrotne ostrzeżenia o rzekomo szykowanym niespodziewanym ataku ZSRS na Amerykę mogły doprowadzić do niebezpiecznej eskalacji. Pieńkowski otwarcie niena-

eprasa.pl e7d3c1407b

widził Chruszczowa, a podczas pierwszego przesłuchania w Londynie sugerował nawet jego zabójstwo. Wysunął też pomysł, że rozmieści w strategicznych punktach Moskwy 29 miniaturowych bomb atomowych. Na sygnał z Zachodu miałby je zdetonować, dokonując dekapitacji sowieckiego kierownictwa politycznego i wojskowego. Ten plan oczywiście nie znalazł uznania w CIA, choć Amerykanie nadal korzystali z jego informacji, zawsze jednak z dużą ostrożnością, wiedząc, że wielu danych nie da się potwierdzić.

KGB zaczęło podejrzewać Pieńkowskiego o zdradę, ale nie zdecydowało się go od razu aresztować. Przez niemal 10 miesięcy był dyskretnie obserwowany i kontrolowany, aż w końcu 22 października 1962 r. został zatrzymany. Po pokazowym procesie, który miał odstraszyć potencjalnych zdrajców, skazano go na śmierć.

Funkcjonariusz FBI na służbie GRU. Choć Amerykanie i Brytyjczycy mogli świętować sukces w pozyskaniu Olega Pieńkowskiego, sowiecki wywiad nie pozostawał w tyle. Co więcej, udało mu się dokonać rzeczy niebywałej, a mianowicie zwerbować źródło na samym szczycie amerykańskich służb kontrwywiadowczych. Robert Hanssen, funkcjonariusz FBI, przez niemal dwie dekady potajemnie przekazywał Moskwie ściśle tajne informacje. Jego zdrada kosztowała życie co najmniej trzech osób współpracujących z USA.

Hanssen wstąpił do FBI w 1976 r. Początkowo pracował jako śledczy ds. przestępczości w Gary w stanie Indiana, jednak już po dwóch latach przeniesiono go do Nowego Jorku, gdzie zasilił szeregi jednostki kontrwywiadu zajmującej się ZSRS. W 1979 r. po raz pierwszy zdradził swój kraj, gdy anonimowo przekazał paczkę z tajnymi informacjami do sowieckiego biura handlowego, które w rzeczywistości było przykrywką dla GRU. W środku znajdowały się dane, które zdemaskowały agenta FBI działającego pod przykryciem w GRU. Przez lata Hanssen był nieuchwytny, zresztą nikt go nie podejrzewał o zdradę. Był również ostrożny i korzystał z tzw. martwych skrzynek, czyli ukrytych punktów wymiany materiałów szpiegowskich, rozsianych po spokojnych przedmieściach Wirginii.

❖ Oleg Gordijewski, 1990 r.

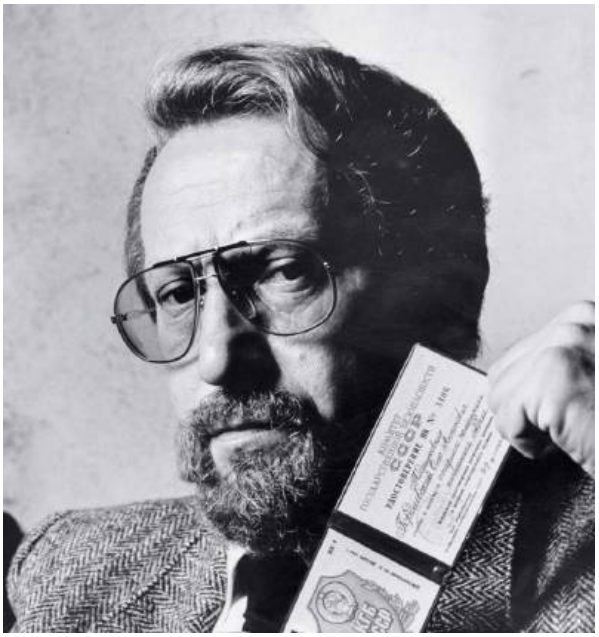

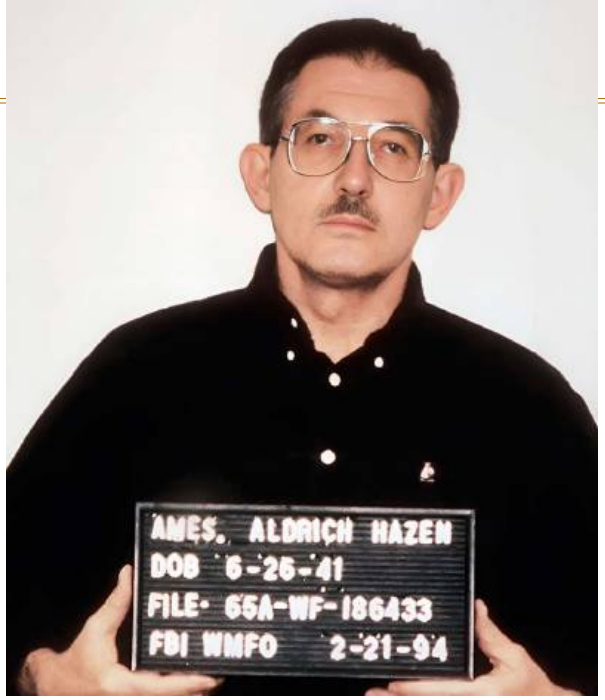

❖ Aldrich Ames aresztowany, 1994 r.

Posługiwał się pseudonimem Ramon Garcia, co skutecznie myliło nawet jego kolegów z biura. Ostatecznie wpadł dopiero w 2001 r. po długim i szeroko zakrojonym śledztwie, w którym udział brało aż 300 agentów FBI. Kluczową rolę odegrała w nim tajna operacja, podczas której Hanssen został przyłapany na gorącym uczynku. Za usługi Rosjanie zapłacili mu 1,4 mln dol. – część w gotówce, część w diamentach. Jego podwójne życie zainspirowało twórców filmu „Breach" z 2007 r., który wiernie oddaje atmosferę pościgu za najbardziej szkodliwym szpiegiem w historii FBI. Robert Hanssen zmarł w więzieniu w 2023 r.

Podwójny agent CIA. Nie mniej groźnym szpiegiem niż Hanssen był Aldrich Ames, pracownik CIA, którego zdrada doprowadziła do jednej z największych katastrof w historii amerykańskiego wywiadu. W wyniku jego działań zdemaskowano i stracono co najmniej 10 agentów USA działających w ZSRS, w tym wysokiego rangą urzędnika sowieckiego, który przez ponad dwie dekady przekazywał Zachodowi kluczowe informacje.

Początki zdrady Amesa sięgają 1985 r., gdy amerykańscy szpiedzy w ZSRS zaczęli znikać w tajemniczych okolicznościach. W CIA szybko pojawiły się podejrzenia: w strukturach agencji działa kret. Problem w tym, że Ames jako szef kontrwywiadu CIA ds. ZSRS miał dostęp do niemal wszystkich tajnych danych, znał tożsamości dziesiątek agentów i znajdował się na samym końcu listy potencjalnych podejrzanych. Zresztą, obowiązkowe testy na wykrywaczu kłamstw przechodził bez problemów. Rozwód z żoną przypłacił prawie bankructwem, a prywatnie zmagał się z alkoholizmem, długami i obsesją na punkcie luksusu. Pieniądze od KGB pozwoliły mu na życie, o jakim wielu mogło tylko marzyć. Mimo

eprasa.pl e7d3c1407b

że jego oficjalne roczne zarobki wynosiły ok. 60 tys. dol., Ames kupił za gotówkę willę wartą 540 tys., jeździł Jaguarem za 50 tys. i zasypywał żonę drogimi prezentami. W sumie otrzymał od Sowietów 4,6 mln dol.: gotówką, przelewami i w kosztownościach.

Ten ostentacyjny styl życia w końcu wzbudził podejrzenia zarówno w CIA, jak i FBI. Śledztwo nabrało tempa, a Ames został poddany obserwacji. W 1994 r. aresztowano go. Przyznał się do winy i dostał dożywocie bez możliwości zwolnienia warunkowego. Skruchy nie okazał, a żałował jedynie, że został złapany. W czasie jednego z wywiadów przyznał jednak, że szpiegostwo „to przeklęte koło, które zawsze kończy się ofiarami… Największą cenę płacą ludzie". Jego druga żona, która wiedziała o szpiegostwie, również trafiła do więzienia, ale została zwolniona po pięciu latach. Aldrich Ames wciąż odsiaduje wyrok w amerykańskim więzieniu.

Podwójny agent KGB. Jednym z najsłynniejszych szpiegów zdradzonych przez Aldricha Amesa był Oleg Gordijewski, pułkownik KGB, który przez lata potajemnie współpracował z brytyjskim wywiadem. Jego działalność niemal zakończyła się tragicznie: po zdemaskowaniu został odurzony i brutalnie przesłuchiwany w Moskwie, lecz cudem uniknął śmierci. Jako podwójny agent, Gordijewski przekazywał MI6 kluczowe informacje o działaniach sowieckich służb. W czasach zimnej wojny, gdy napięcia między Waszyngtonem a Moskwą sięgały zenitu, jego ostrzeżenia ujawniły skalę paranoi Kremla, w tym obawy o amerykański atak nuklearny wyprzedzający pod postacią ćwiczeń NATO Able Archer 83. Dzięki jego informacjom możliwe było zażegnanie potencjalnie katastrofalnego konfliktu zbrojnego. Działając pod kryptonimem Sunbeam, Gordijewski rozpoczął swoją szpiegowską misję w 1974 r., kierowany głęboką niechęcią do komunizmu. Jego kariera załamała się w 1985 r., gdy Ames zdradził jego tożsamość Sowietom.

Od tej chwili był obserwowany bez przerwy. Mimo to udało mu się uciec, gdy podczas porannego joggingu wymknął się inwigilacji. Przez Finlandię dotarł na Zachód, a ucieczkę godną scenariusza filmowego thrillera zorganizowała brytyjska MI6. Gordijewski osiadł w Wielkiej Brytanii, gdzie żył pod stałą ochroną. Choć uniknął śmierci z rąk KGB, musiał zmierzyć się z samotnością i rozłąką z rodziną, która pozostała w ZSRS. Zmarł w 2025 r.

Bez końca. Po demokratycznych przemianach 1989 r. i po rozpadzie ZSRS w 1991 r. wielu obserwatorom wydawało się, że wraz z upadkiem komunizmu i zakończeniem zimnej wojny skończy się także epoka wielkiej rywalizacji wywiadów. Szybko jednak okazało się, że służby USA i Rosji nadal konkurują w zdobywaniu informacji i wpływów. Przeklęte koło toczyło się dalej, a nawet nabrało rozpędu po agresji Rosji na Ukrainę. Zmieniły się jedynie narzędzia, gdyż obok tradycyjnych metod większe znaczenie zyskały cyberataki, dezinformacja i wywiad elektroniczny. Dzisiejsza rywalizacja wywiadów znów przypomina zimnowojenną, a mimo rewolucji technologicznej kluczową rolę nadal odgrywają w niej klasyczni szpiedzy.

PRZEMYSŁAW GASZTOLD

„Przyjaźń z komunistą źle widziana"

Osiągnięcia i patologie wywiadu PRL.

Przemysław Gasztold

Korzenie wywiadu PRL. Powstanie służb wywiadowczych PRL wiąże się bezpośrednio z utworzeniem w Moskwie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego 21 lipca 1944 r. To właśnie w jego strukturach powołano Resort Bezpieczeństwa Publicznego, przekształcony 1 stycznia 1945 r. w Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego. Właśnie tam znalazł swoje miejsce Wydział Wywiadu, który w kolejnych latach przechodził reorganizacje. Najważniejsza nastąpiła w 1956 r., gdy utworzono Departament I MSW, odpowiedzialny za działalność wywiadowczą, oraz Departament II, zajmujący się kontrwywiadem.

Wywiad Polski Ludowej miał jednoznacznie sowieckie korzenie i został zbudowany według moskiewskich wzorców. To odcisnęło trwałe piętno zarówno na metodach jego pracy, jak i na odniesionych sukcesach oraz poniesionych porażkach. W pierwszych latach po wojnie, gdy w kraju umacniał się system komunistyczny, wywiad – funkcjonujący wówczas jako Departament VII MBP – koncentrował się głównie na zwalczaniu środowisk niepodległościowych i emigracyjnych. Najważniejszym orężem stały się dezinformacja i starannie przygotowane operacje pozorowane wiernie kopiujące tradycje czekistowskie.

Operacja Cezary. Najbardziej spektakularnej operacji tego okresu nadano kryptonim Cezary. W 1948 r. utworzono fikcyjną strukturę, tzw. V Komendę lub V Zarząd Wolności i Niezawisłości (WiN). Jej celem było nie tylko ostateczne rozbicie resztek podziemia niepodległościowego, lecz także przejęcie kontaktów WiN z zachodnimi służbami specjalnymi. Dzięki zwerbowaniu Stefana Sieńki, byłego członka podziemia niepodległościowego, komunistycznym służbom stosunkowo łatwo udało się nawiązać łączność ze środowiskami emigracyjnymi i rozpocząć grę operacyjną z CIA i brytyjskim MI6.

Zachodnie wywiady przez kilka lat nie podejrzewały mistyfikacji. Do kraju trafiali więc emisariusze, docierały pieniądze, sprzęt radiowy i materiały szkoleniowe, które natychmiast przejmowało MBP. Szczególnie istotne były zdobyte plany operacji Wulkan, przewidujące sabotaż sieci komunikacyjnych i zakładów przemy-

eprasa.pl e7d3c1407b

❖ Proces członków Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, Warszawa, 1947 r. Oskarżeni od lewej: Witold Kalicki, Ksawery hr. Grocholski, Krystyna Kosiorek, Waldemar Baczak.

słowych na wypadek wojny, oraz operacji X – instrukcje dla konspiracji na czas narastającego konfliktu między USA a ZSRS.

Choć Cezary odniósł znaczące sukcesy, operację zakończono nagle w grudniu 1952 r., prawdopodobnie z obawy Moskwy przed jej zdemaskowaniem. Rezultaty były jednak ogromne: przejęto m.in. 17 radiostacji, ponad milion dolarów i kilkaset kilogramów złota. Aresztowano ok. 230 osób, z czego 15 skazano na karę śmierci. Sprawa odbiła się szerokim echem nie tylko w Polsce. Jej propagandowe nagłośnienie wywołało tzw. aferę Bergu, która doprowadziła do poważnych podziałów wśród emigracji, zwłaszcza po ujawnieniu powiązań niektórych jej działaczy z CIA.

Po tym ciosie podziemie antykomunistyczne nigdy się już nie podniosło, choć komunistyczne służby inwigilowały i nasyłały agentów na Zachód w celu inwigilacji organizacji emigracyjnych aż do końca lat 80.

Pieniądze, ideologia, szantaż. Już w latach 50. i 60. wywiad PRL coraz odważniej sięgał poza Polskę, stając przed wyzwaniem znacznie trudniejszym niż akcja Cezary. Największą sztuką było werbowanie cudzoziemców – którzy często nie mieli żadnego związku z Polską, a których trzeba było przekonać, by zdradzili własne państwo. Zachodnie służby wypracowały w tym celu receptę ujętą w akronimie MICE. Cztery litery oznaczały cztery główne motywacje szpiegów: pieniądze (*money*), ideologię (*ideology*), szantaż (*coercion*) i osobowość (*ego*). Innymi słowy, wystarczyło znaleźć u kandydata odpowiednią słabość i umiejętnie ją wykorzystać. Tymczasem w służbach kształtowanych na wzór sowiecki stawiano przede wszystkim na patriotyzm i obowiązek ideologiczny.

W pierwszych latach po wojnie wielu naprawdę wierzyło w komunistyczne hasła i gotowych było współpracować w imię sprawy. Jednak z biegiem czasu czar ideologii blaknął. Marksizm-leninizm w moskiewskim wydaniu coraz rzadziej był magnesem dla nowych agentów. Dlatego wywiad PRL sięgał po mieszankę motywacji: łączył gratyfikacje finansowe z politycznymi ideałami i umiejętnym wykorzystaniem cech charakteru, niekiedy sięgając również do szantażu. Taka taktyka przyniosła zaskakująco dobre rezultaty. W latach 50. wywiad PRL mógł odnotować kilka spektakularnych sukcesów.

Do historii przeszło zwerbowanie wysokiego rangą urzędnika w duńskim MSZ i umieszczenie swojego człowieka w izraelskim kontrwywiadzie. To pokazuje, że w pierwszym okresie zimnowojennego wyścigu służb wywiadowczych peerelowskie służby potrafiły grać w pierwszej lidze.

Przekupienie Duńczyka. Największym sukcesem wywiadu PRL w Danii było pozyskanie Einara Blechingberga – człowieka, którego sami oficerowie określali jako najcenniejszego agenta w tym kraju. Nie był to przypadkowy wybór. Blechingberg znał Polskę z pierwszej ręki, gdyż na początku lat 30. pracował jako sekretarz duńskiej ambasady w Warszawie. W 1953 r. piął się już wysoko po szczeblach kariery i objął stanowisko zastępcy dyrektora Departamentu Polityki Gospodarczej w duńskim MSZ. Dla wywiadu PRL był to cel niemal wymarzony.

Pierwsze podejście nastąpiło rok wcześniej. W 1952 r. skontaktował się z nim Stanisław Struś, attaché handlowy w polskim poselstwie w Kopenhadze, działający pod pseudonimem Filip. Werbunek przebiegał powoli i ostrożnie. Kluczową zachętą okazały się pieniądze – Blechingberg wydawał więcej, niż zarabiał. Początkowo unikał ryzykownych działań i ograniczał się do ustnych relacji. Wkrótce jednak zaczął przekazywać oryginalne, tajne dokumenty, które jego oficer prowadzący kopiował i wysyłał do Warszawy. Chociaż polski wywiad oceniał te dokumenty jako bardzo cenne, samego Blechingberga nie uważano za agenta idealnego. Nadużywał alkoholu i nie przestrzegał podstawowych procedur bezpieczeństwa, co budziło poważne zastrzeżenia.

W lipcu 1956 r. został przeniesiony do duńskiego biura handlowego w Bonn, gdzie nadal współpracował ze służbami PRL. Jego szpiegowska kariera dobiegła końca dwa lata później, gdyż w maju 1958 r. został aresztowany, a następnie skazany na osiem lat więzienia.

Zinfiltrowanie Szin Bet. Prawdziwym majstersztykiem okazało się ulokowanie swojego człowieka w izraelskim

eprasa.pl e7d3c1407b

kontrwywiadzie Szin Bet. Dziś ta służba jest uznawana za jedną z najlepszych na świecie i uchodzi za niemal niemożliwą do infiltracji. Jednak kiedy powstawała w 1949 r., często wystarczała rekomendacja odpowiednich środowisk, by się do niej dostać. To otworzyło drogę Lucjanowi Leviemu, a dzięki niemu wywiad Polski Ludowej zyskał dostęp do najbardziej strzeżonych tajemnic izraelskiego kontrwywiadu.

Levi urodził się w 1922 r. w Radomiu. Po wybuchu wojny wcielono go do Armii Czerwonej, walczył na froncie i trzykrotnie został ranny, a po demobilizacji w 1943 r. w Szymkencie uczył w szkole, kierował teatrem, działał w Czerwonym Krzyżu i, jak później przyznał, współpracował z NKWD. Po wojnie wrócił do Łodzi, wstąpił do organizacji żydowskiej Gordonia i stanął na czele jej samoobrony. Gdy w Polsce powstała kwatera Hagany, dołączył do jej struktur i od września do listopada 1946 r. był nawet jej komendantem. Wkrótce przeniósł się do Wrocławia, gdzie do marca 1948 r. studiował medycynę, równocześnie rekrutując młodych ludzi do Hagany i zachęcając ich do wyjazdu do Palestyny, a następnie do nowo powstałego Izraela.

Gdy Levi przypadkowo postrzelił się z legalnie posiadanej broni, funkcjonariusze UB potraktowali incydent jako pretekst do werbunku. Niemal bez oporu zgodził się na współpracę – miał obserwować Gordonię i polityczną działalność żydowskich studentów. W połowie 1948 r. Hagana wysłała go do Izraela. Tam, już jako Levy Levy, odbył służbę wojskową, imał się dorywczych prac, a w 1950 r. dzięki rekomendacji Ignacego Polakiewicza (Palgiego) trafił do elitarnej jednostki Szin Bet. Jego przeszłość nie wzbudziła podejrzeń m.in. dlatego, że od czerwca 1948 r. nie utrzymywał kontaktu z polskim wywiadem. We wrześniu 1952 r. Warszawa odnowiła z nim współpracę, nadając mu kryptonim Samuel. Przez pięć lat przekazywał szczegółowe informacje o strukturze, personelu i metodach działania Szin Betu, o operacjach przeciw ambasadom państw socjalistycznych, zakładanych podsłuchach (m.in. w ambasadzie węgierskiej i w Polskim Biurze Handlowym), o technikach otwierania sejfów oraz oficerach działających pod przykryciem dyplomatycznym. Co istotne, nie kierował się chęcią zysku i wydaje się, że pociągało go podwójne życie.

Po październikowej odwilży 1956 r. do Izraela przyjechało kilku byłych funkcjonariuszy MBP, co dla Levy'ego oznaczało kłopoty – znali jego prawdziwą tożsamość. W sierpniu 1957 r. został zwolniony z Szin Betu (był zastępcą szefa Departamentu Obserwacji), choć, by uniknąć skandalu, nie aresztowano go. Wyjechał szybko do Francji i stamtąd zwrócił się o pomoc do wywiadu PRL, lecz spotkał go zawód: Warszawa odmówiła, bagatelizując jego trudną sytuację. Gdy skończyły mu się oszczędności, wrócił w grudniu 1957 r. do Tel Awiwu. Porzucony przez polski wywiad i bez pracy znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Zdesperowany posunął się nawet do tego, by osobiście stawić się w siedzibie Szin Betu i prosić o zatrudnienie. Spotkał się z odmową. Spisał więc i przekazał swojemu prawnikowi informacje o nadużyciach izraelskiego kontrwywiadu, w tym przykłady nielegalnej inwigilacji polityków. Prawdopodobnie to przesądziło o jego losie. 1 lutego 1958 r. został aresztowany. Tajny proces, oparty m.in. na zeznaniach byłych funkcjonariuszy MBP, skończył się wyrokiem 10 lat więzienia. Planowaną apelację przekreśliło ujawnienie nowych dowodów przez Władysława Mroza – oficera, który w 1959 r. przeszedł na stronę Francuzów (w 1960 r. został zastrzelony pod Paryżem przez funkcjonariuszy PRL).

❖ Einar Blechingberg (po prawej) w drodze do sądu, 1959 r.

Po odsiedzeniu kary ośmiu lat i ośmiu miesięcy Levy wyszedł na wolność 4 kwietnia 1966 r. Tego samego dnia wsiadł na statek płynący na Cypr. Nawiązał tam kontakt z ambasadą PRL wrócił do Polski. Otrzymał 3 tys. dol. jako zwrot kosztów adwokackich oraz dodatkowe świadczenia emerytalne. MSW wypłaciło mu też 11 683 dol. odszkodowania za lata spędzone w izraelskim więzieniu, próbując zatrzeć złe wrażenie, jakie pozostało po wcześniejszej odmowie pomocy. W sierpniu 1966 r. Levy podpisał dokument, który ostatecznie zamykał jego współpracę z wywiadem PRL. Wiadomo, że wkrótce odwiedził rodzinę w Australii. W styczniu 1967 r. wysłał jeszcze pocztówkę z Hiszpanii, gdzie spędzał wakacje na Costa del Sol. Był to ostatni ślad po Samuelu. Jego dalsze losy pozostają tajemnicą. Historia Levy'ego do dziś jest przywoływana podczas szkoleń izraelskich służb specjalnych, a jego losy pozostają symbolem gry wywiadów czasów zimnej wojny.

Źródło w marokańskiej policji. W tym samym roku, gdy Levy wysyłał ostatnią pocztówkę, wywiadowi PRL udało się jeszcze raz zinfiltrować zagraniczną służbę bezpieczeństwa, tym razem w Maroku. Okazało się, że sąsiadem polskiego oficera o pseudonimie Polan w jednym z apartamentowców w Rabacie był inspektor sekcji politycznej Sûreté Nationale, czyli marokańskiej policji. Na początku nic nie zapowiadało przełomu: dzieci Polana hałasowały, a sąsiad zza ściany trzymał chłodny dystans. Lody stopniały dopiero po serii drobnych przysług,

eprasa.pl e7d3c1407b

zwłaszcza gdy Polak podarował mu butelkę whisky, której Marokańczyk nigdzie nie mógł dostać, a właśnie spodziewał się gości. Ten prosty gest stał się przepustką do rozmów, a potem do zaufania. „Czasem się obawiał, czy ta jego przyjaźń ze mną, z komunistą nie będzie źle widziana" – raportował w 1965 r. Polan, ale panowie się polubili, co oficer wywiadu wkrótce wykorzystał operacyjnie.

W 1967 r. zwerbował policjanta, któremu nadano pseudonim Profet. Szpieg okazał się skarbem. Przekazywał Warszawie szczegółowe informacje o tym, jak marokański kontrwywiad inwigiluje obywateli sowieckich, polskich i czechosłowackich. Donosił o ruchu osobowym związanym z amerykańską bazą w Maroku, a były to dane, które szczególnie ceniła Moskwa. Zgodnie z przyjętą praktyką wywiad PRL dzielił się informacjami z bratnimi służbami. Motywacja Profeta nie była skomplikowana, chodziło o pieniądze. W latach 1965–73 zarobił za współpracę ponad 18 tys. dol., kwotę znaczącą jak na ówczesny standard życia w Maroku. Operacja zakończyła się bez fajerwerków, aresztowań i medialnych sensacji, bo gdy Profet odszedł na emeryturę, łączność z nim po prostu wygaszono.

Trudności w Europie Zachodniej. O ile wywiad PRL potrafił zinfiltrować struktury bezpieczeństwa w Izraelu czy Maroku, o tyle Zachód okazał się twardszym orzechem do zgryzienia. Werbunek źródeł z dostępem do tajemnic państwowych sprawiał wiele trudności, argument ideologiczny skompromitowały Praska Wiosna 1968 r., strzelanie do robotników na Wybrzeżu w 1970 r. i stan wojenny w 1981 r. Pieniądze też nie działały, gdyż przeciętny urzędnik na Zachodzie zarabiał więcej, niż peerelowski wywiad mógł zaproponować. Dobrym przykładem obrazującym trudności służb wywiadowczych w znalezieniu szpiegów na Zachodzie jest działalność Zarządu II Sztabu Generalnego (wywiadu wojskowego PRL), który przez cały okres zimnej wojny nie był w stanie pozyskać do współpracy ani jednego rodowitego Szweda z dostępem do wartościowych informacji. Owszem, pewne sukcesy odnosił wywiad naukowo-techniczny (art. s. 108), ale pozyskanie Francuzów, Niemców czy Amerykanów z wejściem do tajemnic pozostawało wyzwaniem.

Afery Zalew i Żelazo. Wyjazdy służbowe na Zachód w PRL bywały dla części oficerów nie tylko okazją do pracy operacyjnej, lecz także do szybkiego i mało legalnego wzbogacenia się. Najpierw wybuchła afera Zalew, która ujawniła, że od początku lat 60. grupa funkcjonariuszy kontrwywiadu zorganizowała szlak przemytu z Zachodu. Przerzucano dewizy, dzieła sztuki i złote monety, korzystając z resortowych samochodów, fałszywych dokumentów i służbowych kanałów łączności. Proceder uprawiano pod przykrywką operacji kontrwywiadowczych, a śledztwa torpedował ówczesny szef Departamentu II MSW, później wiceminister, gen. Ryszard Matejewski. Zyski lokowano w daczach i skrytkach nad Zalewem Zegrzyńskim, stąd właśnie kryptonim sprawy. Dopiero przesilenie polityczne z grudnia 1970 r. przerwało ten przestępczy układ. W 1971 r. grupę rozbito, zapadły wyroki (Matejewski dostał 12 lat), a śledztwo odsłoniło powiązania sięgające partyjnego szczytu.

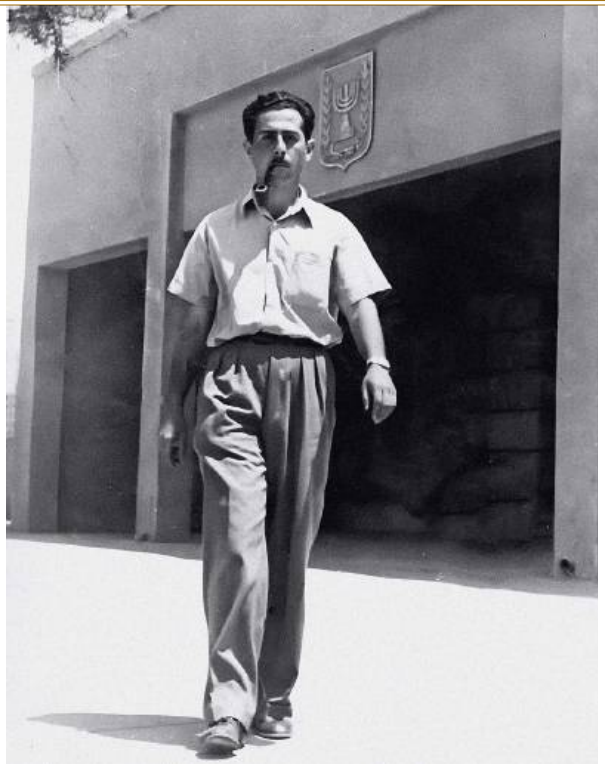

❖ Lucjan Levi.

Druga afera – Żelazo – dotyczyła I Departamentu MSW w latach 70., gdy kierował nim Mirosław Milewski. Funkcjonariusze cywilnego wywiadu wykorzystali braci Kazimierza, Jana i Mieczysława Janoszów, powiązanych ze światem przestępczym w RFN. Sprowadzano do kraju pochodzące z kradzieży i napadów setki kilogramów złota, kamieni szlachetnych i luksusowych towarów. Łupy dzielono w gmachu MSW i lokalach kontaktowych. Część trafiała do tajnych funduszy oraz resortowej nieformalnej czarnej kasy na prezenty i wydatki specjalne. W 1984 r. powołano komisję, która potwierdziła skalę nadużyć i bałagan w dokumentacji, a polityczne rozgrywki zakończyły się dymisją członka Biura Politycznego, Milewskiego.

Obie te afery obnażyły mechanizmy państwa policyjnego: prywatne interesy przykrywane operacyjną legendą, rozmywanie odpowiedzialności i wykorzystywanie służb wywiadowczych do pomnażania pieniędzy i przywilejów. Ujawniły też pewien paradoks – tam, gdzie wywiadowi PRL trudno było budować trwałe siatki, całkiem sprawnie radził sobie z przemytem, czarną kasą i na poły przestępczymi działaniami.

Wywiad PRL to mieszanka profesjonalnych osiągnięć i instytucjonalnych patologii, opowieść o służbach, które grały wysoko, ale nie zawsze dla własnego kraju. Bo choć werbunki Blechingberga, Levy'ego i Profeta należą do katalogu bezdyskusyjnych sukcesów, to znaczna część zdobytej przez nich wiedzy wędrowała prosto do Moskwy, która czerpała z niej największe korzyści. Formalnie byli to szpiedzy PRL, w praktyce ich praca wzmacniała przede wszystkim potencjał ZSRS w zimnowojennej rozgrywce z USA (art. s. 96).

PRZEMYSŁAW GASZTOLD

eprasa.pl e7d3c1407b

❖ Komputery produkowane w NRD prezentowane na paradzie w Berlinie Wschodnim, 1987 r.

„Skala kradzieży jest oszałamiająca”

W XX w. wywiad gospodarczy wyniesiono do rangi dziedziny naukowej.

Jędrzej Winiecki

Początki technologii satelitarnych. Podwaliny współczesnej sztuki wykradania technologii położyły dwie wojny światowe. Uświadomiły one znaczenie zdolności przemysłowych, rezerw („Wygramy za ostatni milion funtów” – przepowiadał w 1915 r. brytyjski premier Lloyd George) i wymusiły powołanie nowych rodzajów służb wywiadowczych, w zorganizowany sposób śledzących postępy gospodarcze przeciwnika. Wywiad techniczny badał przechwycone urządzenia, np. wraki samolotów lub wymontowane z nich instrumenty. Wywiad naukowy, intelektualnie bardziej wymagający, starał się rozpracować, co rywale mogą wiedzieć lub umieć. Badane technologie oraz metody wykorzystywane do ich przechwytywania istotnie wpłynęły na życie cywilne.

Kolebką rozwoju technologii satelitarnych, geodezji i tak powszechnej dziś nawigacji były zdjęcia lotnicze. W czasie drugiej wojny światowej fotografie wykonane z powietrza przeglądała armia analityków uzbrojonych w szkła powiększające. Próbowali wśród mniej lub bardziej wyraźnych biało-czarnych plam odnaleźć cele warte zniszczenia. Sprawa nie była prosta. Dotąd nie oglądano tak wielu obiektów z góry. Na początku powszechnie

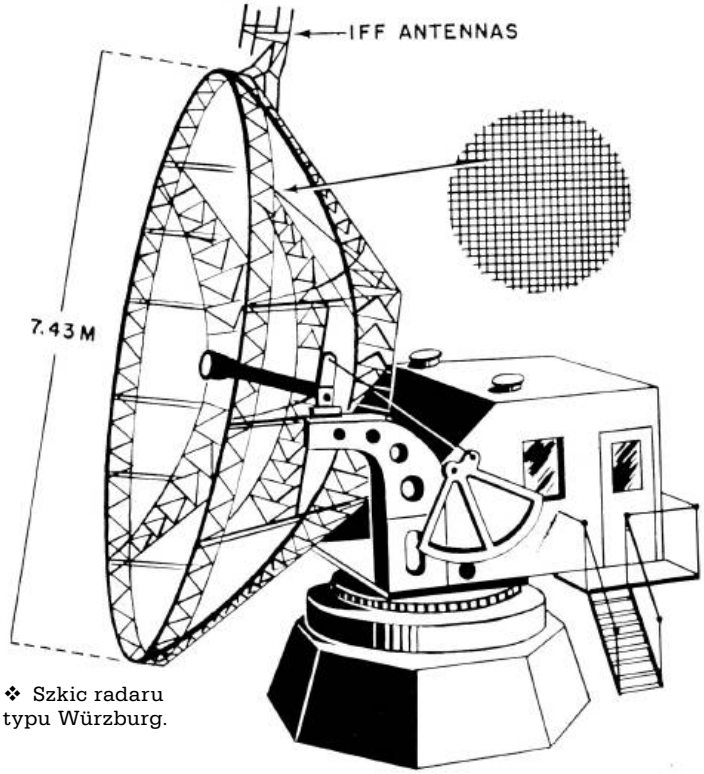

❖ Szkic radaru typu Würzburg.

eprasa.pl e7d3c1407b

i w przypadkowych lokalizacjach pośród pól i łąk natykano się na stanowiska artyleryjskie. Zorientowano się jednak, że to kręgi trawy wygryzione przez uwiązane zwierzęta gospodarskie.

Hitlerowskie Niemcy upatrywały strategicznej przewagi w zwycięstwie w walkach lotniczych z Wielką Brytanią. Brytyjczycy byli tak zaskoczeni niemiecką precyzją, że podejrzewali pomoc kogoś z ziemi. Krążyła plotka o oddziałach spadochroniarzy przebranych za zakonnice. Tymczasem o skuteczności Luftwaffe przesądzał system nawigacji radiowej. RAF taką nie dysponował. Jego lotnicy nadal posługiwali się sekstansem i przy zachmurzonym niebie lub w nocy ich naloty bombowe wyrządzały minimalne szkody.

Radary. Do myślenia dał raport matematyka i fizyka, Hansa Ferdinanda Mayera, specjalisty od telekomunikacji w koncernie Siemensa, przeciwnika nazizmu. W listopadzie 1939 r., przy okazji podróży służbowej do Skandynawii, dostarczył brytyjskiej ambasadzie w Oslo raport o rozwijanych przez III Rzeszę nowoczesnych rodzajach broni. Siedem stron napisał w dwa dni na maszynie wypożyczonej w hotelu. Brytyjskie władze wojskowe uznały to jednak za fantazje.

Ufność w relację Mayera pokładał Reginald Victor Jones, młody fizyk z Oksfordu. Badacz jego osiągnięć Tom Whippley napisał, że Jones „tak bardzo wyprzedził swoje czasy, że długo pozostał bezużyteczny". Formalnie był zastępcą dyrektora ds. badań wywiadowczych. Miał metodą naukową rozgryźć niemieckie osiągnięcia w technicznym wsparciu lotnictwa. Zapamiętano go jako aroganckiego egoistę, znienawidzonego przez współpracowników. Jego zespół na podstawie eksperymentów, zdjęć lotniczych, raportu z Oslo, podsłuchanych rozmów jeńców niemieckich i analiz urządzeń – w tym anten wymontowanych z kupionego po cenie złomu, z uszkodzonego w 1939 r. krążownika Kriegsmarine „Admiral Graf Spee" – zrekonstruował sposób działania niemieckiego systemu radarowego oraz mechanikę namierzania samolotów wroga i naprowadzania własnych maszyn. Przygotował też metody jego zakłócania i zagłuszania.

Ekipa Jonesa miała trochę szczęścia. Duński pilot sfotografował niemiecki radar Freya i wykradzionym samolotem poleciał do Wielkiej Brytanii. Wystartował w nocy z 21 na 22 czerwca 1941 r., gdy niemieckie lotnictwo grzało silniki przed atakiem na ZSRS. O mały włos nie został zestrzelony przez Brytyjczyków. Innym razem pewien członek belgijskiego ruchu oporu zamiast szukać w terenie niemieckich stacji radarowych po prostu wykradł ich mapę.

Radar typu Würzburg po raz pierwszy dostrzeżono jako punkcik, do którego prowadziła wydeptana ścieżka. Powiodła się akcja brytyjskich spadochroniarzy z lutego 1942 r., którzy pod normandzkim Bruneval przechwycili urządzenie i dostarczyli je na pokład okrętu. W odpowiedzi Niemcy otoczyli inne radary podwójnymi zasiekami z drutu kolczastego. Stały się jeszcze lepiej widoczne z powietrza i z powodzeniem niszczono je podczas późniejszego lądowania aliantów w Normandii.

❖ Władimir Wietrow. Powyżej: ❖ System komputerów IBM 360 do przetwarzania informacji, lata 60.

Błędy na sprzedaż. Polowanie na tajemnice gospodarcze rozpowszechniło się w okresie zimnej wojny. Zakładano, że zdobywanie sekretów pozwala najniższym kosztem zniwelować zapóźnienia. Zajmowały się tym wyspecjalizowane jednostki KGB. Robiły to też CIA i wywiady mocarstw europejskich, którym łatwiej przychodziło operowanie w państwach satelickich niż w ZSRS.

Obóz sowiecki był mocny w niektórych dziedzinach, chciano poznać jego ustalenia dotyczące materiałów wybuchowych, silników rakietowych i turbin. Korzystano z agentów, w tym zachodnich inżynierów pracujących w Polsce czy Czechosłowacji, lub zwerbowanych obywateli krajów komunistycznych. Za pośrednictwem satelitów oglądano fabryki z orbity. Monitorowano import i eksport. Sprawdzono, co i od kogo się kupuje. W sumie pozwalało to ocenić kondycję i stopień nowoczesności poszczególnych branż.

Rząd Ronalda Reagana ostrzegał przed sowieckim szpiegostwem przemysłowym, szeroko zakrojonym i niezwykle skutecznym, które miało się znacząco przyczynić do rozwoju systemów uzbrojenia Układu Warszawskiego. Późniejsze analizy ujawniły jednak, że obraz ZSRS jako państwa głęboko zacofanego technologicznie i uzależnionego od kopiowania utrwalono przede wszystkim w przekazie politycznym i akademickim. Wierniejszy obraz rzeczywistości miała CIA, która dostrzegała, że wiele sowieckich rozwiązań – np. w budowie samolotów i przemyśle kosmicznym – było efektem samodzielnych innowacji.

Na początku lat 80. Władimir Wietrow, rozczarowany systemem podpułkownik KGB, zgłosił się do francuskiego wywiadu DST. Przed wykryciem i rozstrzelaniem za zdradę

eprasa.pl e7d3c1407b

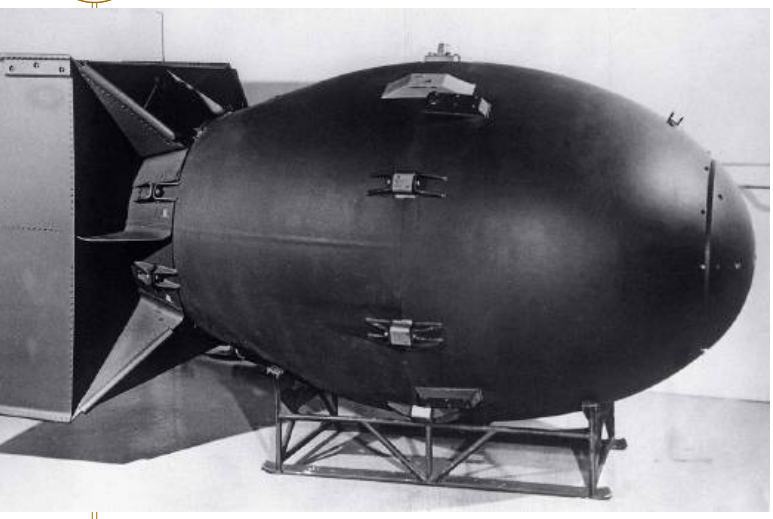

Od lewej: ❖ Amerykańska bomba atomowa z czasów drugiej wojny światowej. ❖ Pierwsza sowiecka bomba atomowa RDS-1.

przekazał 4 tys. dokumentów o sowieckim programie pozyskiwania zachodnich technologii komputerowych oraz listę 250 zajmujących się tym agentów, którzy jednocześnie mieli etaty w ambasadach na całym świecie. Francuzi podzielili się wiedzą z CIA, która przeprowadziła kontroperację polegającą na sączeniu do ZSRS wiedzy obarczonej błędami. Rezultatem zastosowania wadliwego programu do sterowania rurociągami mogła być eksplozja syberyjskiego gazociągu w 1982 r. Amerykanie starali się wtedy zablokować europejskie projekty importu sowieckiego gazu ziemnego.

Wschodnioniemieckie komputery. Erik Meyersson z Uniwersytetu Ekonomicznego w Sztokholmie i Albrecht Glitz z Uniwersytetu Pompeu Fabra w Barcelonie badali korzyści, jakie NRD odniosło dzięki szpiegostwu przemysłowemu. Zestawili 190 tys. raportów Stasi z danymi ekonomicznymi i doszli do wniosku, że goniące RFN Niemcy Wschodnie tak efektownie nadrobiły zapóźnienie, że opłaciło im się oszczędzanie na własnych badaniach rozwojowych. Najlepsze efekty przynosiło szukanie tajemnic w branżach najpilniej chronionych. Stasi miała informatorów w zachodnioniemieckich koncernach. Na tyle skutecznych, że w latach 70. wschodnioniemieccy eksperci produkowali co roku sto komputerów IBM 360. Opracowanie tej maszyny w poprzedniej dekadzie kosztowało firmę IBM 5 mld dol.

Firmy z NRD, korzystając z wysiłków Stasi, porzucały badania własne. Do tego stopnia uzależniły się od szpiegostwa, że popadły w zależność od służb specjalnych, a po zjednoczeniu Niemiec nie umiały nawiązać rywalizacji technologicznej z przedsiębiorstwami z Zachodu.

Japońskie tranzystory. Co do zasady szpiegują się wzajemnie także sprzymierzeńcy. Nie inaczej było z Japonią. Miała długie tradycje bacznego podglądania Zachodu. To było zadanie studentów i inżynierów wysyłanych za granicę w okresie XIX-wiecznej modernizacji oraz szpiegów w ramach przygotowań i prowadzenia ekspansji imperialnej. Po drugiej wojnie, kapitulacji i wejściu do jednego klubu z Zachodem Kraj Kwitnącej Wiśni postawił na przemysł cywilny.

W drugiej połowie XX w. Japonia miała zapewne najsprawniejszy wywiad gospodarczy, nastawiony na penetrację nowoczesnych przemysłów. Tych, które mogły wspierać filary japońskiego eksportu, szczególnie branży motoryzacyjnej i elektroniki użytkowej. Znów studenci rozjechali się po świecie. Koncerny współdziałały z firmami z Europy i USA, kupowały objęte ochroną patentową zachodnie urządzenia, a ich inżynierowie rozkładali je do ostatniej śrubki, by nauczyć się je kopiować. Postąpiono tak m.in. z amerykańskimi tranzystorami, systemami wtrysków paliwa, automatycznymi skrzyniami biegów, robotami przemysłowymi, brytyjskimi silnikami lotniczymi, niemieckimi obrabiarkami, a pewnie i amerykańskimi radarami, które oglądano w ramach wspólnych ćwiczeń.

Marnym pocieszeniem dla tych, których podglądali Japończycy, było zakorzenione w ich kulturze silne przekonanie, że kopiowanie jest formą najwyższego uznania dla twórcy. Dla świata zewnętrznego było naruszeniem prawa, skutkującym obniżeniem zysków i zagrożeniem ze strony japońskiej konkurencji. W 1982 r. zatrzymano w Los Angeles przedstawicieli firm Hitachi i Mitsubishi Electric. Dali się zwabić firmie oferującej dokumenty konstrukcyjne jednego z komputerów IBM. Kontrahent okazał się przykrywką operacji FBI wymierzonej także w wywiady bloku wschodniego. W wielu zapoczątkowanych podglądactwem dziedzinach Japończycy wysforowali się na pozycję lidera. Do czasu. Po proceder sięgnęli Koreańczycy z Południa, Tajwańczycy i Chińczycy.

Chińskie serwery. Wywiad amerykański uznaje, że Chiny wdrożyły strategię, która jawnie i drapieżnie zmierza do zniwelowania technologicznej przewagi Zachodu i podkopania jego dobrobytu. Tylko USA mają na działaniu chińskiego wywiadu gospodarczego tracić rocznie (to dane z lipca 2025 r.) od 225 do 600 mld dol. To sumy odpowiadające wartości PKB średniej wielkości państw.

Podobne ostrzeżenia wydają regularnie władze Niemiec i innych krajów, których przedsiębiorstwa dysponują zaawansowanymi i poszukiwanymi za granicą technologiami. Wiosną 2024 r. Federalny Urząd Ochrony Konstytucji, niemiecka agencja kontrwywiadowcza

eprasa.pl e7d3c1407b

zaapelowała do przedsiębiorców, by nadmiernie nie polegali na chińskich partnerach, zachowali czujność i porzucili naiwność.

Najgłośniejszym przypadkiem było zablokowanie przez rząd USA za pierwszej prezydentury Donalda Trumpa działalności na rynku amerykańskim firmy Huawei, producenta m.in. smartfonów i sprzętu komunikacyjnego. Zdaniem Amerykanów urządzenia Huawei pozwalały chińskiemu wywiadowi wykradać tajemnice korporacyjne, cenzurować treści niemiłe władzom Chińskiej Republiki Ludowej i śledzić dysydentów, którzy kontestują działania komunistów pod wodzą Xi Jinpinga.

Głośnym echem odbił się raport opisujący w 2020 r. siedzibę Unii Afrykańskiej w Addis Abebie, stolicy Etiopii. Budynek – podobnie jak setki innych publicznych gmachów na kontynencie, w tym pałace prezydenckie, parlamenty, siedziby rządów i poszczególnych ministerstw – postawiła chińska firma. Ściany były upstrzone podsłuchami. Zamontowane przez Huawei serwery raz na dobę wysyłały do Szanghaju pakiet danych, wśród nich znajdowały się m.in. nagrania z kamer bezpieczeństwa. Firma miała wtedy prawie monopolistyczną pozycję na afrykańskim rynku telefonii komórkowej. Zawiadywała też kilkunastoma sieciami międzyrządowymi, w których trzymano wrażliwe dane.

Złodziejka sztuczna inteligencja. Cyfryzacja otworzyła nowe kanały kradzieży i dała nowe narzędzia. Hakerzy działający w cyberprzestrzeni polują z coraz bardziej zautomatyzowaną nagonką na nieznane wcześniej byty, np. kody źródłowe. Ofiarą cyberataków padła już co piąta amerykańska korporacja. Jeszcze bardziej narażone są firmy mniejsze i początkujące, które z reguły oszczędzają na zabezpieczeniu swoich komputerów. A to prawdopodobnie na ich dyskach rodzą się największe innowacje, także te związane ze sztuczną inteligencją. „Skala kradzieży jest oszałamiająca" – zapewniał jesienią 2023 r. w Kongresie Benjamin Jensen z waszyngtońskiego think tanku Center for Strategic and International Studies.

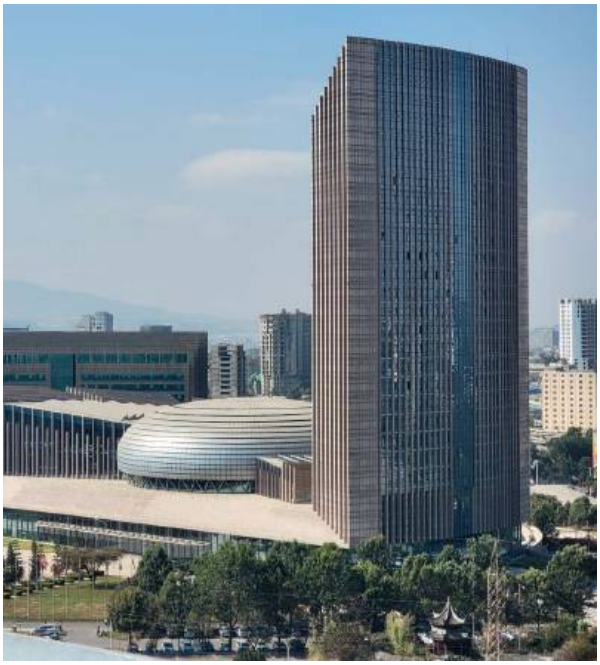

❖ Siedziba Unii Afrykańskiej w Addis Abebie.

Problem, zapowiadał Jensen, będzie nabrzmiewał wraz z postępami uczenia maszynowego. Pozwala ono na zautomatyzowane przeglądanie sieci w poszukiwaniu kluczowych technologii (np. nowych związków chemicznych czy materiałów mogących wspierać zieloną gospodarkę), a następnie dostosować narzędzie pozwalające wykraść sekret. I skoro sztuczna inteligencja zależy od wielkich baz danych, to pewnie przyszła wojna będzie polegała także na ich zatruwaniu. Nie jest od tego daleko. W 2023 r. grupa hakerów – nie udało się ustalić ich tożsamości – zdobyła klucze dostępu do czołowych operatorów baz danych w USA.

Proceder naukowy. „Pozyskiwanie zagranicznych technologii uznaje się w Chinach za dyscyplinę akademicką" – stwierdza William Hannas, profesor Georgetown University, który od lat przygląda się chińskim wysiłkom. Tę dziedzinę Państwo Środka traktuje bardzo poważnie i z właściwym sobie rozmachem. Są zatem wykładowcy, zbudowano kompletny program studiów, napisano podręczniki, stworzono służący wymianie idei ekosystem czasopism naukowych. Na zajęcia zapisują się studenci, którzy mogą liczyć na zatrudnienie i rozwój kariery w tak wyuczonym zawodzie.

Chiński wywiad gospodarczy to system istniejący od lat 50. XX w., wspierany przez państwo system i nadzorowany przez rząd centralny. Ma dla niego pracować ok. 100 tys. osób. Więc nie jest precyzyjne stwierdzenie, że Chińczycy zdani są na usługi chciwych pracowników czy nielojalnych obywateli. „To czysty mit" – mówi prof. Hannas. Przypadków chińskiego szpiegostwa technologicznego w Ameryce jest tak wiele, że Biuro Dyrektora Wywiadu Narodowego poświęca mu osobny roczny raport. W drugim opisuje przyłapanych, którzy pracowali dla wywiadów reszty świata.

Oprócz działań nielegalnych Chiny prowadzą operacje zgodne z prawem i zarazem najtrudniejsze do wykrycia. Chodzi o zakładanie spółek zależnych, rekrutowanie wykwalifikowanych pracowników, inwestycje w przedsiębiorstwa oraz fuzje czy przejęcia. Do tego wizyty studyjne, wymiany wykładowców i programy stażowe. Ich chińscy absolwenci przyznają, że budowa sztucznej inteligencji w Państwie Środka poszła sprawnie dzięki doświadczeniom wyniesionym przez pracowników bądź stażystów z firm, takich jak Microsoft, Intel i IBM.

Dlaczego to problem? Wcześniej Chiny pozostawały daleko w tyle. Teraz – to też uwaga Williama Hannasa – chińska „przewaga skurczyła się do tego stopnia, że kradzież ma znaczenie", raptownie przybliża osiągnięcie punktu krytycznego i natychmiastowe wyrównanie sił. Chińczycy nie zwalniają tempa, mimo że sami notują spektakularne osiągnięcia, a w wielu branżach są liderami wynalazczości, wdrożeń i udanego skomercjalizowania swoich ustaleń. Zaostrzają też własne przepisy antyszpiegowskie. Pewnie dlatego, że najlepiej znają stawkę ryzyka i rozmiar zagrożeń.

JĘDRZEJ WINIECKI

eprasa.pl e7d3c1407b

❖ Urządzenia komputerowe IBM w polskiej fabryce, lata 70.

❖ Maszyna Bumaru korzystającego z amerykańskich obrabiarek, 1977 r.

„Zdobywanie technologii powierzono wywiadowi"

Niewydolnej gospodarki PRL nawet najzdolniejsi szpiedzy nie mogli zmienić.

Joanna Solska

Embargo. Socjalistyczna nauka nie radziła sobie ze skracaniem dystansu technologicznego do Zachodu, brak sukcesów usiłowano nadrabiać szpiegostwem. Druga strona czuwała, aby dystans się nie zmniejszał. Nad tym, żeby zachodnie technologie nie przedostawały się do krajów RWPG (Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej), ale także m.in. do Chin, czuwał od czasów zimnej wojny CoCom (Coordinating Committee for Multilateral Export Controls), zrzeszający głównie kraje NATO i OECD. Najważniejszą funkcję pełnił w nim Departament Stanu USA. Chodziło oczywiście o technologie ważne dla wojska, ale także tzw. podwójnego zastosowania, czyli istotne dla przemysłu cywilnego, ale mogące mieć znaczenie militarne.

W praktyce embargiem obejmowano nie tylko uzbrojenie czy surowce i urządzenia do produkcji energii atomowej, lecz także silniki Diesla, generatory prądu, produkty inżynierii genetycznej, a nawet obrabiarki oraz żywność i leki. Zakaz wywozu do RWPG był o wiele surowszy niż do Chińskiej Republiki Ludowej.

Embargiem wywozu na wschód objęte były także komputery. Pierwszy komputer IBM 1440 został sprzedany do Polski dopiero w 1966 r. na potrzeby ośrodka techniki obliczeniowej w Warszawie. Amerykanie na sprzedaż szybkich komputerów do innych krajów RWPG zgodzili się dopiero w 1969 r., pod warunkiem że sprzedanych zostanie tylko 18 sztuk rocznie i żadna nie trafi do ZSRS. Wraz z rozwojem komputeryzacji embargo przestało mieć znaczenie, bo komputery i tak trafiały do Związku Sowieckiego kupione na czarnym rynku albo za pośrednictwem innego kraju socjalistycznego. W 1970 r. naukowcy zachodni szacowali opóźnienie tego kraju w tej dziedzinie na 5–7 lat. Zachód jednak nie obawiał się, że ZSRS to opóźnienie nadrobi. Nie tylko z braku specjalistycznego oprogramowania, ale głównie z powodu bałaganu organizacyjnego oraz braku serwisu w przedsiębiorstwach, w których komputery zainstalowano.

Polski wywiad starał się obchodzić embargo CoCom różnymi metodami.

Na słupa. Najprościej było, gdy o zgodę na zakup jakiegoś produktu czy technologii starało się nie to przedsiębiorstwo, któremu rzeczywiście zależało na urządzeniu, ale np. uczelnia. Politechnika Warszawska, Łódzka, ale też m.in. Instytut Badań Jądrowych w Świerku przez lata bezskutecznie starały się u Amerykanów o zgodę na zakup aparatury pomiarowej oraz oscyloskopów. CoCom podejrzewał, że prawdziwym kupującym ma być wojsko.

Nierzadko podejrzenia wydawały się uzasadnione, jak w przypadku prośby o zgodę na zakup technologii produkcji układów scalonych do cywilnego zastosowania. Wysoki poziom zaawansowania technologii skłaniał do przypuszczeń, że potrzebna jest ona w PRL raczej do celów militarnych.

Z czasem CoCom zaczął tracić na znaczeniu, poszczególne państwa Zachodu doszły do wniosku, że zakazując krajom socjalistycznym zakupów produktów czy

eprasa.pl e7d3c1407b

❖ Zakłady farmaceutyczne Polfa Tarchomin, lata 70.

❖ Proszek Ixi w sklepie Społem, lata 70.

nawet technologii, tracą intratne kontrakty, które mogłyby przy okazji z nami zawierać. Dochodziło do sytuacji świadczących albo o słabej pracy zachodniego wywiadu, albo o tym, że pieniądze stały się ważniejsze niż względy obronności. Bumar w Łabędach zakupił i zainstalował u siebie amerykańskie obrabiarki, oficjalnie do produkcji traktorów, choć Amerykanie doskonale wiedzieli, że wytwarza się tam czołgi. Zakłady Radiowe im. Marcina Kasprzaka dostały pozwolenie na sprowadzenie aparatury pomiarowej Hewlett-Packard, choć amerykański wywiad wiedział, że w polskiej fabryce obok magnetofonów powstają sprzęt łączności polowej i systemy nawigacyjne dla armii. Związek Sowiecki mógł kupować na Zachodzie zaawansowane technologie do wydobycia ropy i gazu w zamian za intratne długoletnie kontrakty przy ich wydobyciu.

Odwilż w stosunkach gospodarczych ze Wschodem skończyła się w latach 80. wraz z inwazją ZSRS na Afganistan i wprowadzeniem stanu wojennego w Polsce. PRL, pogrążona w kryzysie gospodarczym, ogłosiła niewypłacalność, więc na Zachodzie nie było za co kupić nawet rzeczy, które mogły być sprowadzone bez formalnych przeszkód. Jakby tego było mało, na Zachód uciekł szpieg wywiadu naukowo-technicznego, Jerzy Koryciński, podejrzewany o udział we wsypie Mariana Zacharskiego w 1981 r., o czym niżej. Wydało się też, że dla Zachodu szpieguje w ZSRS Władimir Wietrow, pracownik sowieckiego wywiadu. Zdekonspirowana została sieć rosyjskich szpiegów gospodarczych we Francji i Wielkiej Brytanii. Przy okazji wyszło na jaw, że na polecenie KGB – w ramach wymiany informacji – szpiegowali też polscy agenci.

Na skróty. Wywiad gospodarczy zmienił metody działania. Skuteczne okazały się te na firmę polonijną. To przykład znanego szpiega Mariana Zacharskiego. Wyjechał on do USA w 1975 r. jako przedstawiciel polsko-amerykańskiej firmy eksportującej maszyny Polamco (Polish-American Machinery Corporation). Dzięki znajomości zawartej z Williamem Bellem z Radar Systems Group w Kalifornii, pracującym nad nowoczesnymi projektami dla Departamentu Obrony USA i agencji DARPA zajmującej się amerykańskim systemem obronnym – Zacharski kupił cenne informacje nie tylko na temat systemów radarowych, ale też rakiet i samolotów. Oczywiste było, że trafiły one w ręce KGB.

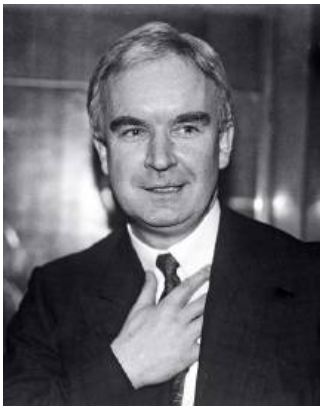

❖ Marian Zacharski, 1996 r.

Aresztowany przez CIA w 1981 r., został skazany przez sąd w Los Angeles na dożywotnie więzienie. Nie odsiedział kary – w 1985 r. wymieniono go i trzy inne osoby na więźniów odbywających wyroki w NRD i Polsce za szpiegostwo na rzecz USA. Jednym z nich był światowej sławy szablista Jerzy Pawłowski (art. s. 80).

Mirosław Sikora z katowickiego IPN i Uniwersytetu Jagiellońskiego opisuje ówczesny sposób działania polskiego wywiadu gospodarczego: „Dotyczył sposobu zdobywania informacji cennych dla wojska, ale też dla całej gospodarki. W ostatnich latach PRL nacisk położono na chemię, zwłaszcza farmację. Polska nauka nie była innowacyjna, brakowało nam własnych patentów na innowacyjne leki, ale nie produkowaliśmy nawet tych, na które ochrona patentowa wygasła. Pod koniec PRL nie stać nas było na zakup licencji, by móc legalnie produkować je w polskich fabrykach Polfy. Zdobywanie receptur i technologii wytwarzania leków powierzono więc wywiadowi, działającemu »na skróty«. Ministerstwo Przemysłu Chemicznego najpierw konsultowało z Ośrodkiem Badawczo-Rozwojowym, jakie specyfiki są nam najbardziej potrzebne, a potem składało oficjalne zamówienie do MSW na zdobycie receptury wskazanych leków. Mieli je zdobyć »drogą niejawną« szpiedzy. Teraz już nie chodziło o sposób ominięcia embarga, ale o oszczędności. Leki były w kraju niezbędne, pieniędzy brakowało. Zlecenie do ministra spraw wewnętrznych było oficjalną prośbą »o udzielenie pomocy w sprowadzeniu na drodze niejawnej dokumentacji techniczno-technologicznej leku o nazwie«…”.

Na dyplomatę. Zachodniej firmie ukraść trzeba było wszystko: opis technologiczny procesu uzyskiwania leku, charakterystykę podstawowej aparatury koniecznej

eprasa.pl e7d3c1407b

do jego przeprowadzenia, listę niezbędnych surowców itp. Na końcu szacowano uzyskane oszczędności, które mogły być bardzo duże, bo lek wyprodukowany w Polsce można było wyeksportować do innych krajów RWPG. Jeśli MSW potwierdziło, że zastosowanie drogi niejawnej może być skuteczne, operację przeprowadzano. Dokumentację przekazywano do kraju najczęściej przez kurierów MSZ, w poczcie dyplomatycznej drogą lotniczą. Komplikacje pojawiały się wtedy, gdy przez granicę trzeba było przerzucić próbki szczepu bakterii czy preparatu leku, co wymagało nie tylko sterylnych warunków, ale często też zachowania ściśle określonej temperatury.

Tarchomińska Polfa rozmawiała z amerykańską firmą o zakupie know-how i szczepu antybiotyku tetracykliny, a ta zażądała miliona dolarów oraz udziału w zyskach ze zwiększonej produkcji. Wywiad zaproponował, że to samo może zdobyć drogą niejawną za koszt nie większy niż 200 tys. dol. I bez konieczności późniejszego dzielenia się zyskami, na czym Polfa zaoszczędzi w sumie 2,5 mln dol. Była to operacja Biopol.

Przetarte były też drogi rozliczenia się z agentem, który niezbędne materiały zdobył. Dewizy dla niego przelewano najczęściej za pośrednictwem Banku Handlowego SA jako limit dewizowy Urzędu Postępu Naukowo-Technicznego i Wdrożeń. Często rozliczano się ze szpiegiem w gotówce na miejscu.

Zdobywanie receptur i technologii drogą niejawną opłaciło się nie tylko Polfom, ale także MSW. Wywiad dzięki nim zdobywał spore pieniądze, z których nie musiał się tłumaczyć. Po prostu lewą kasę. Zamawiające ministerstwo płaciło za koszty, których wysokości nie było w stanie zweryfikować. MSW miało dzięki temu tajny fundusz operacyjny. Hurtowe zlecenia na zdobycia receptur i technologii realizował wywiad od połowy lat 70. do końca istnienia PRL. Dzięki nim Polfy rozwinęły nie tylko produkcję antybiotyków, ale także szczepionek, leków na nadciśnienie i wielu innych. Oficjalnie nazywano to produkcją antyimportową.

Apetyt na unowocześnianie w ten sposób polskiej farmacji był nieograniczony, a polski wywiad gospodarczy realizował skomplikowane zamówienia bez kompleksów. Na zlecenie KGB zdobył w firmie austriackiej technologię produkcji strzykawek jednorazowych. Zleceń od „przyjaciół sowieckich" było dużo.

Agenci na ich prośbę interesowali się nawet transplantologią. Rosjanie zlecili pozyskanie technologii konstrukcji sztucznego serca. Chodziło o uzyskanie nie tylko dokumentacji technicznej, ale też instrukcji wszczepienia, oraz zdobycie fotografii prototypu, a jeszcze lepiej samego prototypu sztucznego serca. W ramach operacji TAH z zadania wykonanego we Włoszech – chociaż bez zdobycia prototypu – wywiązali się agenci zajmujący się systemami komputerowymi w 1982 r. Koszty przedsięwzięcia wyniosły zaledwie 10 tys. dol., a dostarczyciel materiałów wyraził gotowość zdobycia wkrótce sztucznego serca drugiej generacji. Dokumentację przekazano do ZSRS, ale – jak twierdzi Sikora – kopia pozostała w Polsce. Nie wiemy, czy miał do niej dostęp Zbigniew Religa, który pierwszy udany przeszczep w Polsce wykonał w 1985 r.

Na kryzys. W im większym kryzysie pogrążała się gospodarka, tym aktywniej usiłowano podkradać Zachodowi zdobycze technologiczne. Wywiad zainteresował się głównie biotechnologią, żywnością modyfikowaną genetycznie i tym wszystkim, co mogłoby złagodzić doskwierające braki żywności, zwłaszcza chroniczny brak mięsa, które w PRL stało się towarem politycznym. Chodziło nie tyle o zamienniki mięsa, ile o wypełniacze zastępujące szynkę w szynce czy mięso w kiełbasie. Polski przemysł potrafił w tym celu stosować tylko soję. Do tego, aby skradzione technologie zastosować w praktyce, polska gospodarka jednak przygotowana nie była. Brakowało nowoczesnych linii produkcyjnych i surowców. Na polu znalezienia zamienników mięsa wywiad sukcesów nie odniósł. O wprowadzeniu GMO też nie było mowy.

W materiałach zgromadzonych w Instytucie Pamięci Narodowej, które przestudiował wspomniany już Mirosław Sikora, zacofanie polskiej gospodarki dobrze widać nawet na przykładzie farmacji, dla której szpiedzy zrobili najwięcej. Dzięki operacjom wywiadowczym Polacy mieli dostęp do leków, których w kraju nie potrafiono wyprodukować. Nie były to jednak takie same medykamenty jak oryginały, dziś nazwalibyśmy je podróbkami. Na importowane surowce nie było przecież pieniędzy.

Bez cudów. Czy przynajmniej wywiad spowodował, że rodzime ośrodki badawcze stały się dzięki skradzionym recepturom i technologiom bardziej innowacyjne? Niektóre, jak Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Biotechnologii opatentował nawet pozyskaną niejawnie metodę syntezy leku amikacyna, ale polska farmacja nie odrobiła dystansu do Zachodu. Nie wymyśla i nie patentuje nowych leków, produkuje te, na które ochrona patentowa już wygasła.

Znanym wszystkim przykładem szpiegostwa gospodarczego Polski były proszek Ixi oraz E, o którym mówiono, że sam pierze. Kilku znanym osobom, m.in. byłemu ministrowi przemysłu Mieczysławowi Wilczkowi, przypisywano pozyskanie drogą niejawną jego receptury. Czy oferta krajowego przemysłu środków piorących stała się przez to bogatsza? Nauczono się robić lepsze środki piorące? Nie. Ixi niczego w przemyśle nie zmienił. W ostatnich latach PRL zniknął z rynku. W sklepach można było, co najwyżej, czasem kupić proszek Popularny, który prawie w ogóle nie prał. Tak naprawdę Ixi ani E nie były produkowane według jakiejś cudownej receptury, którą trzeba było wykraść. W każdym proszku do prania składnikiem, który naprawdę pierze, są detergenty. W końcówce PRL brakowało dewiz, żeby je importować. Z wieloma lekami, których receptury zdobył wywiad, było podobnie. Więc nie przeceniajmy zasług wywiadu. Niewydolnej gospodarki nawet najzdolniejsi szpiedzy zmienić nie mogli.

Joanna Solska

Bibliografia: Mirosław Sikora „USA, CoCom i embargo strategiczne"; Mirosław Sikora „Terapia czarnorynkowa« Pomoc wywiadu MSW dla branży farmaceutycznej i biotechnologicznej w PRL 1960–1990".

eprasa.pl e7d3c1407b

❖ Operacja Latający Dywan: jemeńscy Żydzi opuszczają pokład samolotu w Izraelu, 1950 r.

„Ostatnia granica obrony”

Mosad jest uważany za jedną z najskuteczniejszych służb wywiadowczych na świecie.

Tomasz Targański

Początki Mosadu. Wszystkie izraelskie służby bezpieczeństwa wywodzą się z Szai (hebr. Szerut Jedi'ot), czyli tajnej służby informacyjnej Hagany, żydowskiej organizacji militarnej i niepodległościowej działającej na terenie brytyjskiego Mandatu Palestyny. Jej siedziba w latach 40. XX w. mieściła się w mieszkaniu w Tel Awiwie, przed wejściem dla niepoznaki wisiała tabliczka „Porady prawne dla weteranów”. Pierwsi agenci zajmowali się inwigilacją Brytyjczyków i Arabów. Budowali siatki wywiadowcze w Transjordanii, Egipcie oraz we francuskim Mandacie Syrii i Libanu. W roku ogłoszenia niepodległości przez Izrael w maju 1948 r. Szai miała zaledwie 68 etatowych pracowników i ok. 140 brytyjskich i arabskich tajnych współpracowników.

Kiedy Dawid Ben Gurion ogłosił powstanie niepodległego Państwa Żydowskiego, wojska sąsiadujących państw – Egiptu, Jordanii, Syrii i Libanu – rozpoczęły wojnę z Izraelem. W tych warunkach Szai podzielono na trzy sekcje: wywiad wojskowy (przyszły Aman), odpowiedzialny za bezpieczeństwo państwa, i kontrwywiad Szin Bet oraz podlegający ministerstwu spraw zagranicznych departament polityczny, który miał się zajmować działaniem za granicą oraz gromadzeniem materiałów wywiadowczych. Ten ostatni był zalążkiem Mosadu – powstałego oficjalnie w grudniu 1949 r. Centralnego Instytutu Koordynacji (po hebrajsku *mosad* znaczy właśnie instytut), później przemianowanego na Instytut Wywiadu i Operacji Specjalnych.

Człowiekiem, który nadał kształt organizacyjny i nakreślił kompetencje rywalizujących często ze sobą agencji, był Isser Harel. Początkowo o istnieniu Mosadu i Szin Betu nie poinformowano opinii publicznej. Mosad powstał z woli premiera, a Kneset nie uchwalił w tej sprawie ustawy, która regulowałaby zakres jego odpowiedzialności. Z tego powodu dyrektor wywiadu odpowiada bezpośrednio przed premierem, a nie przed parlamentem, co utrudniało i nadal utrudnia demokratyczną kontrolę, zwłaszcza w zakresie tajnych operacji bądź zabójstw ludzi uznanych za wrogów państwa.

eprasa.pl e7d3c1407b

❖ Adolf Eichmann zeznaje w Jerozolimie, 1961 r.

W latach 50. wywiad poza działalnością za granicami był wykorzystywany do działań politycznych w Izraelu, a agenci Harela – pod płaszczykiem bezpieczeństwa państwa – szantażowali i zakładali podsłuchy działaczom partii opozycyjnych, zarówno lewicowych, jak i prawicowych. Zaangażowanie polityczne sprawiło, że Yossi Melman i Dan Raviv, autorzy książki „Szpiedzy Mossadu" uznali, iż Mosad i Szin Bet w latach 50. bardziej przypominały tajną policję w stylu sowieckim niż profesjonalne agencje działające w demokratycznym państwie.

Porwać Eichmanna. W początkowych latach ważnym zadaniem Mosadu było sprowadzenie do Izraela Żydów z Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej. Po utworzeniu Państwa Izrael władze w krajach arabskich podejmowały kroki prawne wymierzone w społeczności żydowskie, a niekiedy dochodziło do pogromów, m.in. w stolicy Jemenu Adenie. Najpierw w latach 1949–50 agenci Mosadu przeprowadzili operację Latający Dywan, dzięki której do Izraela uciekło ok. 50 tys. jemeńskich Żydów. Wkrótce w podobny sposób, czyli drogą lotniczą, przetransportowano ponad 100 tys. Żydów z Iraku. Exodus z Bliskiego Wschodu zakończył się wraz z emigracją Żydów irańskich, którzy wyjechali podczas rewolucji islamskiej w 1979 r.

Znaczący w historii Mosadu był rok 1960, kiedy jego agenci uprowadzili z Argentyny Adolfa Eichmanna, funkcjonariusza SS i autora tzw. planu ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej. Dla młodej agencji wywiadowczej wysłanie kilkunastu ludzi na drugi koniec świata i zorganizowanie porwania bez wiedzy miejscowych władz było niemałym wyzwaniem. Na czele operacji stał Rafi Eitan, późniejszy legendarny szef Mosadu (art. s. 83). Nazistowski zbrodniarz został przewieziony do Izraela tym samym samolotem, którym do Argentyny przyleciał z oficjalną wizytą Abba Ewen, ówczesny minister spraw zagranicznych Izraela. Ewen nie miał pojęcia, że jego misja dyplomatyczna była przykrywką dla brawurowej akcji. Kiedy do prasy stopniowo przeciekały szczegóły operacji, izraelska opinia publiczna po raz pierwszy usłyszała o Mosadzie i poznała nazwisko Issera Harela, który nim kierował.

Ta i podobnie spektakularne operacje tworzyły legendę izraelskiego wywiadu, ale jego chlebem powszednim była rekrutacja agentów i zbieranie informacji. Zarówno Mosad, jak i Szin Bet zasłynęły z umiejętności pozyskiwania informatorów postawionych wysoko w strukturach władz. Najsłynniejszym z izraelskich agentów był Eli Cohen, który przez lata infiltrował przywództwo Syrii (art. s. 82). Inny przykład – Egipcjanin Ashraf Marwan, zięć prezydenta Egiptu Gamala Abdela Nasera.

Do końca nie wiadomo, co skłoniło Marwana do zdrady. Zdaniem jednych była to osobista uraza wobec teścia, inni uważali, że kierowała nim chciwość. Tak czy inaczej w 1969 r. Marwan (kryptonim Anioł) sam zgłosił się do izraelskiej ambasady w Londynie i poinformował, że chce pracować dla wywiadu. Ponieważ znajdował się w kręgu najbliższych doradców następcy Nasera, prezydenta Anwara Sadata, Izrael uzyskał dostęp do najpilniej strzeżonych tajemnic Egiptu. Anioł podchodził do swoich zadań z entuzjazmem: dostarczył Mosadowi oryginalną dokumentację egipskich umów zbrojeniowych ze Związkiem Sowieckim, a nawet szczegółowe plany wojenne.

W październiku 1973 r. na kilkanaście godzin przed wojną Jom Kipur ostrzegł izraelski wywiad, że Egipt zaatakuje. Marwan zginął w tajemniczych okolicznościach: wypadł z balkonu w centrum Londynu w 2007 r. Jego żona twierdziła, że izraelskie służby pomogły mu w samobójstwie, ale dziennikarze śledczy upatrywali winnych raczej w żądnym zemsty wywiadzie egipskim.

eprasa.pl e7d3c1407b

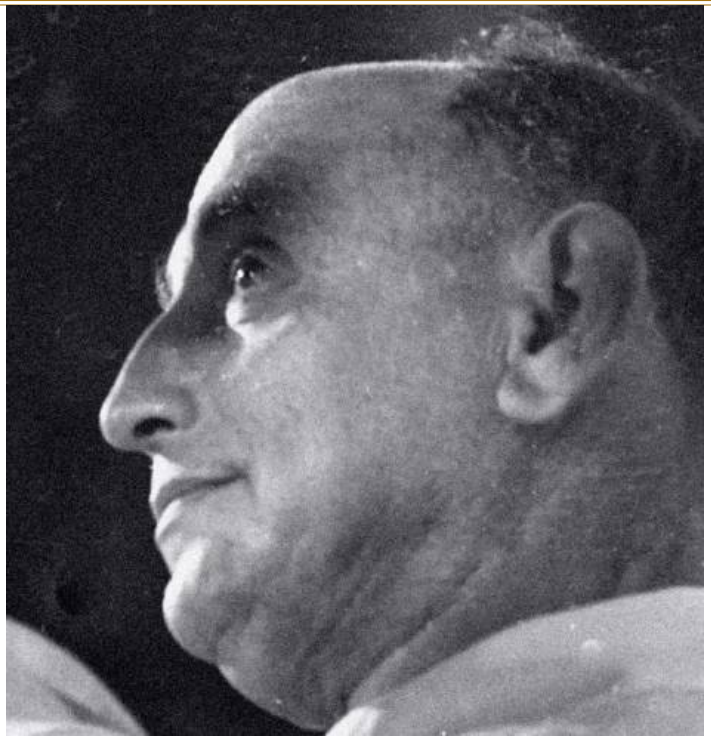

❖ Isser Harel, szef Mosadu w czasie, gdy porwano Eichmanna.

❖ Ślub Ashrafa Marwana z córką prezydenta Egiptu, 1966 r.

Gniew Boży. Z punktu widzenia znaczenia Mosadu i jego wpływu na politykę państwa najbardziej brzemiennym w skutki wydarzeniem było zamordowanie izraelskich sportowców podczas olimpiady w Monachium w 1972 r. W odwecie za ich śmierć premier Golda Meir rozkazała służbom znaleźć i zamordować autorów ataku przeprowadzonego, jak ustalił izraelski wywiad, przez palestyńską organizację Czarny Wrzesień. Operacja pod kryptonimem Gniew Boży była przełomem, ponieważ wcześniej Izrael wzbraniał się przed operacjami w Europie bez zgody, choćby cichej, miejscowych służb. Teraz przyznał sobie prawo nie tylko do działania, ale wręcz wysyłania do Europy grupy dokonującej zamachów i zabójstw.

W ciągu trwającego niemal dwie dekady pościgu za członkami oraz współpracownikami Czarnego Września Mosad zlikwidował wszystkich sprawców zamachu w Monachium. Trzech zostało zabitych w Bejrucie przez komando, którym – w przebraniu kobiety! – dowodził Ehud Barak, późniejszy premier Izraela. Inni zginęli w Paryżu, Rzymie i na Cyprze. Jeden z architektów ataku, Palestyńczyk Abu Dawud, otarł się o śmierć podczas zamachu w warszawskim hotelu Victoria w 1981 r. Do dziś nie wiadomo, czy była to operacja Mosadu, czy efekt wewnętrzny porachunków wśród Palestyńczyków.

Operacja Gniew Boży przyczyniła się do zbudowania mitu Mosadu jako organizacji wszechmocnej, zdolnej uderzyć zawsze i wszędzie. Zajmującej się zabójstwami jednostce Kidon otworzyła drzwi do prowadzenia polityki selektywnej eliminacji na szerszą skalę. Odtąd izraelski wywiad nie rozróżniał, czy celem byli bojownicy planujący zamachy, czy też działacze polityczni. Po Monachium każdy członek organizacji uznanej za terrorystyczną, nawet jeśli nie był bezpośrednio związany z aktami przemocy, stanowił cel ataku.

Podczas trwającej lata operacji nie obyło się bez bolesnych wpadek. Kompromitacją dla Mosadu była akcja w Lillehammer w Norwegii. W lipcu 1973 r. izraelscy agenci zabili tam kelnera, Marokańczyka Ahmeda Bouchikhiego, którego omyłkowo wzięli za przywódcę Czarnego Września Alego Hasana Salamę. Złe przygotowanie i chaos po zabójstwie sprawiły, że sześciu Izraelczyków zostało aresztowanych przez norweską policję. Skazano ich na więzienie, a dzięki procesowi do opinii publicznej po raz pierwszy przedostały się informacje, że izraelski wywiad zabija terrorystów na terytorium Europy.

Polityka selektywnych eliminacji izraelskiego wywiadu wywołuje uzasadnione kontrowersje. Ważnym krokiem do unaocznienia skali problemu była książka izraelskiego dziennikarza Ronena Bergmana „Powstań i zabij pierwszy". Dokumentując dziesiątki przypadków zabójstw dokonanych z polecenia Mosadu na przestrzeni kilku dekad, Bergman przekonuje w niej, że ów proceder to coś więcej niż polityka, to napędzana egzystencjalnym strachem mentalność zrodzona z przekonania, że Mosad jest ostatnią granicą obrony państwa. Niezachwiana wiara w możliwości armii oraz wywiadu doprowadziły również, jak pisze autor, izraelskich polityków do przekonania, że „nie ma potrzeby dążyć do porozumienia z Arabami drogą dyplomatyczną".

Agentki i likwidatorki. Choć początkowo wydział operacyjny Mosadu zatrudniał wyłącznie mężczyzn, jego dyrektorzy szybko zdali sobie sprawę, że kobiety są cennym zasobem w pracy wywiadowczej. Wzbudzały one mniej podejrzeń niż mężczyźni i łatwiej im było przejść odprawy celno-paszportowe. W początkowych dekadach, aby służyć w wywiadzie, kobiety musiały godzić się z ograniczeniami. Bez zgody przełożonych nie mogły nawiązywać intymnych relacji, musiały

eprasa.pl e7d3c1407b

❖ Sylvia Rafael, lata 70.

❖ Cipi Liwni, 2009 r.

zobowiązać się, że podczas służby nie wyjdą za mąż ani nie będą miały dzieci (te ostatnie wymogi później zlikwidowano).

Jedną z pierwszych agentek operacyjnych wysłanych za granicę była Isabel Pedro, która na początku lat 60. działała w Egipcie pod przykrywką architektki i malarki zafascynowanej egipską archeologią. Udając się na swoje archeologiczne wyprawy, raportowała na temat ruchu wojsk i umocnień obronnych m.in. na półwyspie Synaj. Słynną agentką była Sylvia Rafael, która podszywając się pod kanadyjską fotoreporterkę, wyjechała do Jordanii, gdzie nawiązała bliskie kontakty z miejscową elitą, włącznie z rodziną królewską. Wielokrotnie fotografowała rodzinę panującą i zaprzyjaźniła się z królem Husajnem. Pod pozorem tworzenia fotoreportaży odwiedziła nawet obozy palestyńskich bojowników w Jordanii i Libanie. Później brała udział w operacji Gniew Boży. Znalazła się wśród agentów aresztowanych w Lillehammer.

Inna kobieta w służbie Mosadu odegrała kluczową rolę w porwaniu i przewiezieniu do Izraela Mordechaja Vanunu, inżyniera, który ujawnił światu izraelskie tajemnice atomowe. Cheryl Bentow zaaranżowała przypadkowe spotkanie z Vanunu w Londynie, następnie nakłoniła go do wyjazdu we dwoje na romantyczny weekend do Rzymu, gdzie został on uśpiony oraz uprowadzony przez izraelskich agentów. Gdy tożsamość Bentow wyciekła do prasy, zrezygnowała z pracy w wywiadzie.

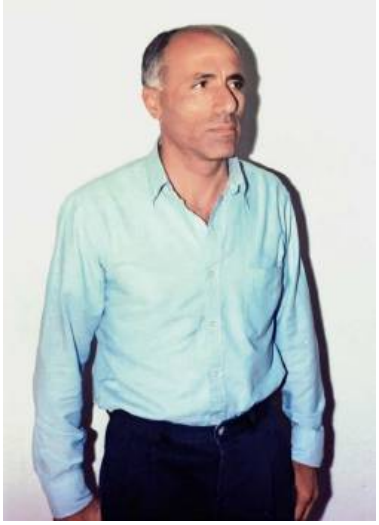

❖ Mordechaj Vanunu w więzieniu.

W Izraelu praca dla Mosadu lub Szin Betu jest przepustką do kariery. Tak było w przypadku Cipi Liwni, która spędziła trzy lata we Francji jako agentka rozpracowująca palestyńskich bojowników (ten epizod został wymazany z jej oficjalnej biografii), a po odejściu z Mosadu zrobiła karierę polityczną, pełniąc nawet funkcję szefowej ministerstwa spraw wewnętrznych. Autorzy książki „Amazonki Mosadu" podają, że w XXI w. kobiety na równi z mężczyznami biorą udział we wszystkich działaniach operacyjnych, a w 2019 r. stanowiły 47 proc. rekrutów oraz jedną trzecią dowódców jednostek.

Doktryna Begina. Priorytetem izraelskiej polityki zawsze było niedopuszczenie, by jakikolwiek kraj arabski wszedł w posiadanie broni nuklearnej bądź innej broni masowego rażenia (tzw. doktryna Begina, od Menachema Begina, premiera Izraela w latach 1977–83). Aby przeciwdziałać nuklearnym ambicjom przywódcy Iraku Saddama Husajna, w 1979 r. izraelscy agenci podłożyli ładunki wybuchowe w magazynie portu w Tulonie, gdzie przechowywano części reaktora, i zniszczyli jego rdzenie (na podstawie umowy zawartej w 1975 r. Francja obiecała sprzedać Irakowi dwa reaktory). Aby zmylić trop i uniknąć gniewnej reakcji Paryża, Izraelczycy spreparowali komunikat prasowy, w którym nieistniejąca organizacja ekologiczna, walcząca z energią atomową, wzięła odpowiedzialność za wybuchy. Zamach opóźnił plany Husjana, ale ich nie powstrzymał.

eprasa.pl e7d3c1407b

❖ Tuż po zamachu na irańskiego fizyka Mohsena Fakhrizadeha, 2020 r.

Dlatego w czerwcu 1981 r. izraelskie lotnictwo zniszczyło iracki reaktor. Przedtem agenci i analitycy wywiadu zdobyli plany ośrodka i rozpracowali iracką obronę przeciwlotniczą.

Najnowszą wojną, jaką od początku XXI w. toczy izraelski wywiad, są działania przeciwko Iranowi i jego nuklearnym ambicjom. Co najmniej od 2010 r. ofiarami bezpośrednich zamachów są irańscy naukowcy nuklearni (wedle niektórych szacunków przeszło 20 osób). Skalę tej operacji unaocznia przeprowadzony w 2020 r. zamach na fizyka Mohsena Fakhrizadeha.

Określany przez media jako ojciec irańskiego programu nuklearnego, Fakhrizadeh znajdował się na szczycie listy celów izraelskich służb. Kilka miesięcy przed zamachem do Iranu przyjechała grupa izraelskich agentów, aby nawiązać kontakt z miejscowymi współpracownikami i rozpracować cel. Z ustaleń Ronena Bergmana i Farnaz Fassihi, dziennikarzy „New York Timesa", którzy szczegółowo opisali atak, wynika, że w całą operację zaangażowano ponad 20 osób, które przez osiem miesięcy obserwowały uczonego i jego rodzinę przez 24 godziny na dobę. Poznawały jego nawyki, ulubione miejsca i najczęściej wybierane trasy podczas podróży samochodem. Wiedziały o nim wszystko, włącznie, jak powiedział jeden z informatorów „New York Timesa", z zapachem wody po goleniu.

27 listopada 2020 r. strzały do uczonego oddano ze zdalnie kierowanego karabinu wyposażonego w kamerę i wykorzystującego program sztucznej inteligencji do rozpoznawania twarzy. Karabin wraz z ważącym około tony modułem przeszmuglowanym wcześniej do Iranu w częściach umieszczono w aucie na poboczu drogi, którą Fakhrizadeh jechał na uczelnię. Aby wyeliminować ryzyko dostania się uczestników misji do niewoli, całość obsługiwali agenci przebywających poza terytorium Iranu. Po oddaniu strzałów auto z bronią wysadzono w powietrze.

Najnowszym pokazem siły izraelskich służb była rozpoczęta w czerwcu 2025 r. wojna izraelsko-irańska. Podczas trwającej 12 dni kampanii Izrael dokonał wielu zamachów na przedstawicieli irańskiego rządu i armii. Wedle relacji wspomnianych dziennikarzy „New York Timesa" był w stanie ich wyśledzić, namierzając sygnał z telefonów komórkowych ich ochroniarzy. Przygotowując się do tej operacji od miesięcy, izraelski wywiad przerzucił do Iranu broń i założył zakamuflowane bazy dronów, które później wykorzystano do ataków. Agenci Mosadu precyzyjnie rozmieścili pociski w pobliżu stanowisk obrony przeciwlotniczej, co pomogło izraelskiemu lotnictwu uzyskać panowanie w powietrzu.

Wojna przeciwko Iranowi znów postawiła Mosad w centrum światowej uwagi, potwierdzając opinię o izraelskich służbach jako o jednych z najlepszych na świecie. Wielu obserwatorów i analityków podkreśla, że wspomniane sukcesy wymagały żmudnej pracy wywiadowczej wewnątrz Iranu prowadzonej miesiącami, a może nawet latami przed atakiem.

Tomasz Targański

Bibliografia: Michael Bar-Zohar, Nissim Mishal „Amazonki Mosadu. Niezwykłe kobiety w izraelskich tajnych służbach"; Ronen Bergman „Powstań i zabij pierwszy. Tajna historia skrytobójczych akcji izraelskich służb specjalnych"; Dan Raviv, Yossi Melman „Szpiedzy Mossadu i tajne wojny Izraela"; „Targeting Iran's Leaders, Israel Found a Weak Link: Their Bodyguards". „The Scientist and the A.I.-Assisted, Remote-Control Killing Machine" w „The New York Times".

eprasa.pl e7d3c1407b

❖ Wymiana więźniów między USA i ZSRS, 1 sierpnia 2024 r. Poniżej: ❖ Godło KGB.

„Udział Rosji jest oburzający, ale nie zaskakujący”

Moskiewski wywiad jest groźny, ale daleko mu do ideału.

Timur Olevskiy, Paweł Reszka

KGB, służba globalna. W czasach ZSRS wszystkim zajmowała się KGB (Komitet Bezpieczeństwa Państwowego przy Radzie Ministrów utworzony w 1954 r.). W jej kompetencjach było bezpieczeństwo wewnętrzne i działania za granicą. Jedynie wojsko miało własną strukturę wywiadowczą – GRU (Główny Zarząd Wywiadowczy powołano jeszcze w 1918 r. w Rosji Sowieckiej, potem przekształcano).

KGB była służbą globalną. Wspólnie z GRU zorganizowała w 1979 r. wojskowy przewrót w Kabulu, umieszczając w Afganistanie swojego prezydenta. Przekupywała elity na Bliskim Wschodzie. Zabijała niewygodnych polityków, jej agenci pracowali na najwyższych stanowiskach. W Europie Zachodniej finansowała partie i wygodnych dla Kremla polityków. Dysponowała tysiącami agentów wpływu i uśpionymi, głęboko zakonspirowanymi nielegałami. Infiltrowała obce służby – informatorem KGB był np. Aldrich Hazen Ames, szef kontrwywiadu CIA na ZSRS.

W 1991 r., kiedy rozpadł się ZSRS, rozwiązano i KGB. Powstawały muzea upamiętniające ofiary represji politycznych, a ludzie przestawali się bać. Stowarzyszenie Memoriał zajmujące się obroną

eprasa.pl e7d3c1407b

praw człowieka sprowadziło z Wysp Sołowieckich, gdzie zginęły tysiące łagierników, wielki głaz. Postawiono go na Łubiance przy siedzibie tajnej policji. Od tej pory funkcjonariusze służb, które powstały na gruzach KGB, musieli go mijać, idąc do pracy. Byli zdezorientowani, nie wiedzieli nawet, czy wypada na ścianach gabinetów wieszać portret pierwszego patrona, Feliksa Dzierżyńskiego. To były dla nich chude lata. Wielu szukając zarobku, angażowało się w prywatne interesy i mafijne układy.

Lepsze czasy nastały niebawem. W 1998 r. szefem Federalnej Służby Bezpieczeństwa (FSB, o niej piszemy niżej) został oficer KGB Władimir Putin. Rok później był premierem, w kolejnym pełnił już funkcję prezydenta. Od tej pory nie oddał steru. Oficerowie służb mogą nosić głowy wysoko. Żelazny Feliks znów wisi w ich gabinetach.

SWR, wywiad cywilny. Po rozwiązaniu KGB wywiadem cywilnym miała zajmować się Służba Wywiadu Zagranicznego (SWR). Wyewoluowała z elitarnego Pierwszego Zarządu Głównego KGB. Wywiad cywilny ma w rosyjskich ambasadach i konsulatach oficerów, którzy pracują pod przykrywką dyplomatów. Koordynują operacje dywersyjne przeciwko państwom, m.in. wynajmują wykonawców podpaleń czy zamachów bombowych. Na przykład w 2024 r. podpalono w Wilnie sklep IKEA, w Pradze – zajezdnię autobusową. Także w Polsce w tym samym roku podpalono składy budowlane w Warszawie i Radomiu, Centrum Handlowe Marywilska w Warszawie i próbowano podpalić magazyn farb we Wrocławiu. Poszukiwania zleceniodawców doprowadziły do rosyjskich placówek dyplomatycznych i konsularnych. W odwecie Polska zamknęła dwa konsulaty rosyjskie w Poznaniu i Krakowie. W tej sprawie wypowiedział się szef MSZ Radosław Sikorski: „Udział Rosji jest oburzający, ale nie zaskakujący".

Służba Wywiadu Zagranicznego pracuje z nielegałami. Nie przypominają filmowych kilerów. Są cisi, niewidoczni, wtapiają się w lokalną społeczność. Niektórzy robią kariery w instytucjach interesujących Rosję, inni nawiązują ciekawe znajomości. Prowadzą spokojne życie, czekają na sygnał z centrali.

Przykładem mogą być Maria Rosa Mayer Muños (naprawdę Anna Dulcewa) i Ludwig Gisch (Artiom Dulcew). Mieszkali w Słowenii, udawali Argentyńczyków. On prowadził firmę IT, ona internetową galerię sztuki. Firmy służyły praniu pieniędzy i były wsparciem dla operacji wywiadowczych. Dulcewowie utrzymywali bezpieczne punkty kontaktowe dla oficerów z centrali. Podróżowali po Europie, przenikali do środowisk biznesowych i politycznych. Wpadli w 2022 r. Dwa lata później wrócili do Rosji w ramach wymiany szpiegów. Ich dwoje dzieci nie miało pojęcia, że są Rosjanami. Nie mówiły po rosyjsku. Czekający na nich na lotnisku Władimir Putin powiedział na powitanie: *Buenos noches!*

SWR kojarzy się z finezyjnymi operacjami. Jednak ostatnio świat dowiedział się, że ma ambicje prowadzenia operacji siłowych. Rosyjscy komandosi porwali w biały dzień w Dubaju byłego dyrektora generalnego spółki córki Wnieszekonombanku VEB-Leasing Wiaczesława Sołowjowa. Operację przeprowadził Zarząd Bezpieczeństwa Wewnętrznego SWR. Według źródeł portalu śledczego The Insider zatrzymanie miało miejsce 5 sierpnia 2025 r. w centrum handlowym Dubai Mall. Były dyrektor VEB-Leasingu był tam z żoną, która próbowała przeszkodzić agentom, ale została powalona na ziemię przez ludzi w maskach i mundurach. Sołowjowa przewieziono do ambasady Rosji w Dubaju, a następnego dnia wysłano do Moskwy.

Sołowjow był oskarżony o poważne oszustwa, ale najważniejsze było to, że ukradł pieniądze ze struktury finansowej kontrolowanej przez otoczenie Putina. Od 2016 r. bezskutecznie próbowano sprowadzić go do Rosji. W końcu SWR wykorzystała wariant siłowy, który dotychczas należał do domeny wywiadu wojskowego.

SWR ma specjalny oddział Zasłona. Są w nim byli funkcjonariusze jednostek specjalnych Alfy, Wympela i dywersyjnych jednostek GRU. „W miejscach, gdzie istnieje szczególne zagrożenie, towarzyszą ministrowi Siergiejowi Ławrowowi, są dodatkową gwarancją bezpieczeństwa oprócz funkcjonariuszy Federalnej Służby Ochrony – mówi Siergiej Kaniew, dziennikarz śledczy, znawca służb. – Zajmują się też ochroną w ambasadach. Wywozili dokumenty z Iraku, gdy weszło tam Państwo Islamskie. Pięciu członków Zasłony zostało wówczas zabitych. Terroryści odcięli im głowy".

SWR ma przy ambasadach także jednostki kontrwywiadu zagranicznego. Monitorują zachowanie własnych dyplomatów – sprawdzają, czy nie zostali zwerbowani, dbają o bezpieczeństwo. Dyplomaci często są zmuszani do współpracy z SWR lub Piątą Służbą FSB (o niej za chwilę). Odmowa może zakończyć karierę.

GU/GRU, wywiad wojskowy. O SWR mówi się czasem: rycerze płaszcza i sztyletu. O ich konkurentach z wywiadu wojskowego można powiedzieć, że chętniej używają młotka niż skalpela. Pełna nazwa: Główny Zarząd Sztabu Generalnego Rosji (GU). Tradycyjnie o tej służbie mówi się, używając starego skrótu GRU.

Wywiad wojskowy zbiera informacje o siłach zbrojnych przeciwników, prowadzi operacje specjalne za granicą, wspiera planowanie działań wojskowych, koordynuje jednostki specjalne i najemników oraz działa w cyberprzestrzeni. Ta służba nie wahała się nigdy przed używaniem brutalnych metod. To jej oficerowie dokonali zamachu na Siergieja Skripala (art. s. 90). Nie było dla nich problemem, że od silnej trucizny ucierpi kilkadziesiąt niewinnych osób. Zamachowcy należeli do głęboko zakonspirowanej jednostki specjalnej 29155 gen. Andrieja Awerjanowa. To fachowcy od mokrej roboty i dywersji.

W 2011 i 2015 r. ta jednostka podłożyła ładunki wybuchowe pod składy amunicji w Bułgarii. Próbowała też zabić w 2015 r. substancją podobną do nowiczoka Emiliana Gebrewa – bułgarskiego producenta broni. Chodziło o destabilizację dostaw uzbrojenia na Ukrainę. Do wybuchów w składach amunicji (wynajmowanych przez firmę Gebrewa) doszło też w 2014 r. w Vrběticach w Czechach. Zginęły dwie osoby, fala uderzeniowa zniszczyła okoliczne budynki, a tysiące ludzi trzeba było ewakuować. Czechy w odpowiedzi wyrzuciły z kraju kilkudziesięciu rosyjskich dyplomatów.

GRU, w tym grupa Awerjanowa, w październiku 2016 r. planowała przeprowadzenie zamachu stanu

eprasa.pl e7d3c1407b

❖ Płonące centrum handlowe Marywilska, 2024 r.
Poniżej: ❖ Andriej Awerjanow z wywiadu wojskowego.

w Czarnogórze. Najemnicy mający wsparcie etatowych agentów GRU już przebywali w Podgoricy i w stolicy Serbii, Belgradzie. W dniu wyborów parlamentarnych miały zaatakować pokojowych demonstrantów sprzeciwiających się przystąpieniu kraju do NATO. Potem korzystając z awantury, przejąć kontrolę nad parlamentem oraz uprowadzić lub nawet zabić premiera. Czarnogórskie służby wykryły spisek. Kilkanaście osób – głównie Serbów i Rosjan – aresztowano, osądzono i skazano. Moskwa oficjalnie zaprzeczyła swojemu udziałowi, ale zachodnie wywiady nie miały wątpliwości, że to moskiewska operacja i że niewiele brakowało, by pucz się udał.

Generał Awerjanow czuje się w Rosji pewnie. Stworzył nawet elitarny batalion Anwar-Bars – przeznaczony dla deputowanych Dumy Państwowej, urzędników i ich dzieci. W batalionie można bezpiecznie zaliczyć udział w wojnie w Ukrainie. Po kilku tygodniach takiej służby wrócić do Moskwy z legitymacją weterana wojennego w kieszeni.

Wywiad wojskowy odpowiada także za szkolenie grup najemników działających tam, gdzie Rosja nie chce występować oficjalnie. Najsłynniejszą z nich była Grupa Wagnera (nazwa od pseudonimu dowodzącego nią Dmitrija Utkina). Ochraniała w Afryce rosyjskie interesy. GRU zapewniała szkolenie (baza wagnerowców znajdowała się na terenie jednostki wywiadu) i logistykę – pomagała transportować broń, wynajmować magazyny. Brała na siebie dogadywanie się z miejscowymi władzami. Współpraca z Grupą Wagnera skończyła się w 2023 r., gdy jej założyciel, biznesmen Jewgienij Prigożyn zbuntował się i ruszył na Moskwę.

Według niektórych zadanie zabicia właściciela wagnerowców – zginął w katastrofie lotniczej – dostali właśnie kilerzy z GRU.

FSB, nie tylko bezpieczeństwo wewnętrzne. W zasadzie Federalnej Służby Bezpieczeństwa nie powinno być w tym zestawieniu. Po podziale KGB tej służbie przypadło bezpieczeństwo wewnętrzne i działalność kontrwywiadowcza. Jednak z czasem FSB zaczęła śmiało poczynać sobie za granicą.

Dziś działalnością zagraniczną zajmuje się Piąta Służba FSB, czyli Służba Informacji Operacyjnej i Kontaktów Międzynarodowych nazywana Piątką. Największą wpadkę zaliczyła w 2022 r. – dostarczyła nierzetelne dane o Ukrainie. Według informacji FSB Ukraińcy nie powinni stawiać zaciętego oporu. A zdobycie Kijowa powinno być kwestią kilku dni. Uważa się, że jej szef, gen. płk Siergiej Biesieda zapłacił za pomyłki swoich podkomendnych stanowiskiem.

Piąta Służba powinna skupiać się na bliskiej zagranicy. Jednak za pośrednictwem firm przykrywek finansowała członków włoskiej partii Liga Północna i deputowanych niemieckiej skrajnie prawicowej partii Alternatywa dla Niemiec. Jeszcze w 2013 r. Putin dekretem pozwolił Piątce zwiększyć liczbę etatów przy ambasadach i włączyć w działania specjalistów ds. werbunku, podsłuchu radiowego, obserwacji zewnętrznej i szyfrowania. FSB werbuje więc agentów zupełnie jak wywiad. Śledztwo portalu The Insider wykazało, że współpracownicą tej służby była posłanka do Parlamentu Europejskiego z Łotwy Tatiana Żdanok. Dostarczała ona informacje na temat Ukrainy i Mołdawii. Pobierała za to wynagrodzenie. Jej prowadzącym był Dmitrij Gladiej, funkcjonariusz FSB z Petersburga (dziennikarze dotarli do ich korespondencji). Formalnie Gladiej reprezentował Rosję w mało znanych organizacjach nadzorujących wybory.

FSB odpowiada również za zabójstwa. Jedno z najsłynniejszych to otrucie Aleksandra Litwinienki. Był podpułkownikiem FSB, w końcu lat 90. opuścił Rosję i dostał azyl w Wielkiej Brytanii. Ujawnił, że dostał rozkaz zabicia biznesmena Borysa Bierezowskiego, przebywającego na wyspach znanego krytyka Putina. Udowadniał, że FSB dokonała

❖ Minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow (drugi z prawej) z Nemanją Risticem (pierwszy z lewej) zamieszanym w zamach stanu w Czarnogórze, 2016 r.

eprasa.pl e7d3c1407b

❖ Umierający Aleksandr Litwinienko, 2006 r.

zamachów terrorystycznych na terenie Rosji, by zrzucić winę na Czeczenów i sprowokować wojnę.

W 2006 r. Litwinienko trafił do szpitala z symptomami zatrucia. Okazało się, że został napromieniowany polonem 210. Umierał w męczarniach przez trzy tygodnie. Pozyskanie ilości izotopu mogącej zabić człowieka było technicznie trudne – co od razu rzucało podejrzenia na Rosję. W czasie śledztwa Brytyjczycy potwierdzili tę wersję. Zabójstwo było operacją FSB. Kierował nią i brał bezpośredni udział Andriej Ługowoj, który został potem deputowanym do Dumy.

Innym słynnym zabójstwem było zastrzelenie w Niemczech Zelimchana Changoszwilego, którego Kreml oskarżał o sprzedaż broni Czeczenom podczas wojen kaukaskich. Do mordu doszło w biały dzień, w sercu Berlina w parku Tiergarten. Zamachowiec po oddaniu strzałów odjechał na elektrycznym rowerze nad Sprewę. Wyrzucił pistolet Glock i perukę. Świadkowie zawiadomili policję, która go ujęła. Okazało się, że zabójcą jest Wadim Krasikow. Szkolono go w Centrum Specjalnego Przeznaczenia FSB, gdzie trenowali żołnierze elitarnego oddziału FSB Wympieł.

Krasikow służył w jednostce, ale potem zaczął zarabiać jako płatny morderca – likwidował rosyjskich biznesmenów na zlecenie konkurencji. Za zamordowanie Changoszwilego został skazany w Niemczech na dożywocie. W jego uwolnienie zaangażował się prezydent Rosji. Chciał go nawet wymienić na Aleksieja Nawalnego. Ostatecznie Krasikowa udało się ściągnąć do Rosji dzięki dużej wymianie szpiegów i więźniów w 2024 r.

Okazało się też, że inni żołnierze z oddziału Wympieł, którzy powinni zajmować się operacjami antyterrorystycznymi, są wysyłani za granicę na mokrą robotę. Koledzy Krasikowa wykonywali zlecenia m.in. w Stambule. On sam przed morderstwem przez kilka dni wypoczywał w Warszawie, odwiedził park Łazienki.

W marcu 2025 r. w Londynie zakończył się proces sześciu obywateli Bułgarii, którzy na zlecenie współpracownika FSB, międzynarodowego oszusta Jana Marsalka, mieli uprowadzić lub zabić dziennikarzy śledczych The Insider – Romana Dobrochotowa i Christo Grozewa. Obydwaj w swoich artykułach ujawnili wiele przestępstw rosyjskich służb na Zachodzie. Bułgarzy dostali wyroki od pięciu do ponad 10 lat więzienia.

W Moskwie działa zarząd operacyjno-poszukiwawczy FSB. Nadzoruje on hotele i miejsca chętnie odwiedzane przez obcokrajowców. Służby instalują tam sprzęt do nagrywania, podstawiają męskie i damskie prostytutki, szukają materiałów do szantażu. Monitorują też ambasady i redakcje zachodnich mediów. Obecnie część działań zredukowano, bo obcokrajowcy w większości z Rosji wyjechali.

Dezinformacja. Oprócz klasycznych służb działania wywiadowcze realizowane są jeszcze przez wydział ds. polityki zagranicznej w administracji prezydenta i wydział ds. kontaktów kulturalnych z państwami WNP. Pracują tam oddelegowani funkcjonariusze FSB, GRU i SWR. Na przykład wydziałem ds. kontaktów kulturalnych kieruje Igor Masłow, generał Służby Wywiadu Zagranicznego.

„Wydziały nie przygotowują dywersji ani operacji specjalnych – mówi Sergiej Kaniew. – Zajmują się analizami. Na przykład tym, jak nie dopuścić do zbliżenia między krajem A a krajem B. Typują dziennikarzy, którzy mogą być wykorzystani do kampanii dezinformacyjnych".

W raporcie Congressional Research Service (think tank przy Kongresie USA) ze stycznia 2025 r. można przeczytać ocenę rosyjskich służb wywiadowczych: „Prowadzą one pełne spektrum tajnych operacji, w tym zbieranie informacji, rozsiewanie dezinformacji i zamachy. Zdaniem USA i sojuszników rosyjskie służby

eprasa.pl e7d3c1407b

❖ Członkowie Grupy Wagnera przy grobie jej założyciela Jewgienija Prigożyna, Sankt Petersburg, 1 czerwca 2024 r.

wywiadowcze charakteryzują się wysokim tempem operacyjnym i wykazują elastyczność w dostosowywaniu działań do zmieniających się warunków". Autorzy zauważają, że wszystkie rosyjskie służby wywiadu zagranicznego mają jednostki cybernetyczne, zajmujące się szpiegostwem, sabotażem i dezinformacją.

Rosyjskie służby próbują też ingerować w wybory na Zachodzie. Podczas kampanii przed wyborami prezydenckimi w Stanach Zjednoczonych w 2016 r. powiązana z wywiadem wojskowym Agencja Badań Internetowych należąca do Jewgienija Prigożyna utworzyła tysiące fałszywych kont, które publikowały treści wspierające Donalda Trumpa i atakujące Hillary Clinton. Rosjanie, podając się za aktywistów społecznych, kupowali reklamy, tworzyli fałszywe postaci i akcje w mediach społecznościowych, podgrzewali tematy dotyczące rasizmu i imigrantów.

Dodatkowo GRU włamało się do serwerów Komitetu Krajowego Partii Demokratycznej, a skradzione maile opublikowano przez WikiLeaks. Rosjanie wykradali też maile Emmanuela Macrona, wpływali na wybory w Rumunii i Mołdawii.

Wojna w sieci to tworzenie fałszywych kont w mediach społecznościowych, prorosyjskie kampanie w sieci, tworzenie fałszywych stron internetowych imitujących renomowane media, wykorzystywanie sztucznej inteligencji do generowania deepfake'ów i manipulacji wideo. Polska jest na pierwszej linii tej wojny.

„Podczas obecnych wyborów prezydenckich w Polsce mierzymy się bezprecedensową próbą ingerencji w polskie wybory ze strony rosyjskiej" – powiedział w 2024 r. minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski.

Młodsi bracia Stirlitza. Kilka lat temu w niezależnych rosyjskich mediach zaczęto przypominać stary sowiecki dowcip: „Stirlitz szedł przez Berlin. Jego intuicja podpowiadała mu, że coś nieuchwytnego odróżnia go od otoczenia. Może to szlachetny męski profil? Może wyniosła postura? A może spadochron, który ciągnął się za jego plecami?".

Max von Stirlitz to postać wymyślona przez Juliana Semionowa, ulubionego pisarza szefa KGB Jurija Andropowa. Nazwisko szpiega, który w czasie drugiej wojny rozpracowywał najwyższe władze Rzeszy. Na serialu „Siedemnaście mgnień wiosny" opowiadającym o jego dokonaniach wychowały się całe pokolenia. Wielu młodych oglądało przygody Stirlitza (grał go przystojny Wiaczesław Tichonow) i marzyło o służbie w organach bezpieczeństwa. Jednym z nich był Władimir Putin. Tak przynajmniej tłumaczył swoją służbę w KGB w autobiograficznej książce „Putin po raz pierwszy".

Stirlitz był także bohaterem niezliczonych dowcipów. Ten o spadochronie zaczęto przypominać w związku z kilkoma bolesnymi wpadkami rosyjskich wywiadowców. Zdarzało im się podczas operacji zagubić służbowe dokumenty napisane w języku rosyjskim. Zamówić pizzę na prawdziwe nazwisko (choć występowali pod operacyjnym). Agenci dawali się zidentyfikować, bo w sieci zostawały ich stare prywatne zdjęcia. Albo na zagranicznej misji zatrzymywano ich z rachunkami w kieszeni. Paragon za taksówkę z Moskwy do tego z opisem przebytej trasy: siedziba wywiadu – lotnisko Szeremietiewo (art. s. 96).

Paradoksalnie wpadki wywiadowców często poprawiają wizerunek służby w kraju. Przecież przy okazji wychodzi na jaw wiele szczegółów i okazuje się, że agenci Moskwy potrafią działać daleko od granic kraju, są niebezpieczni, zabijają. To, że świat poznał prawdziwe nazwisko i stopień, nie przywróci przecież życia zlikwidowanemu przez niego „zdrajcy". A władza zadba (jak w przypadku Krasikowa), by wywiadowcę wyciągnąć z więzienia i sprowadzić do ojczyzny.

Rosyjski wywiad może budzić zazdrość wielu zagranicznych kolegów. Ma duży budżet, możliwości techniczne i zasoby ludzkie. A przede wszystkim państwem rządzi były oficer KGB, czyli ich człowiek.

Timur Olevskiy, Paweł Reszka

eprasa.pl e7d3c1407b

„Nasz kraj ma prawo się bronić”

Operacja Pajęczyna – koronkowa robota Służby Bezpieczeństwa Ukrainy.

Paweł Reszka

❖ Zaatakowane rosyjskie samoloty w bazie lotniczej Olenia w obwodzie murmańskim, czerwiec 2025 r.

Cztery udane uderzenia. Ciężarówka na rosyjskich numerach z miasta Czelabińsk zatrzymała się na parkingu knajpy Teremok w Usole Syberyjskim. Nikt nie zwrócił na nią uwagi. Przy przydrożnej kafejce stawało mnóstwo aut rozwożących towar po całej Syberii. To dobre miejsce na odpoczynek, a do tego podawali tu bliny, pielmieni, a latem niezłą okroszkę – chłodnik z ogórków z kawałkami wędzonej szynki.

W odległości ledwie kilku kilometrów leżała Baza Lotnictwa Strategicznego Biełaja. Z parkingu widać było startujące bombowce, które podrywały się, by atakować rakietami dalekiego zasięgu cele w Ukrainie. Do linii frontu było stąd 4300 km, a to poza zasięgiem Ukraińców. Tak przynajmniej wydawało się do 1 czerwca 2025 r., kiedy to ciężarówka z Czelabińska zatrzymała się w Usole.

Jej 61-letni kierowca Andriej Merkuriew, którego wkrótce będą przesłuchiwać oficerowie FSB, nie rozumiał, co się wydarzyło. On po prostu dostał od szefa zadanie przewiezienia kontenera mieszkalnego z Czelabińska na Syberię. Pracował od jakiegoś czasu dla firmy logistycznej. Zlecenie było zwyczajne, a postój na parkingu uzgodniony.

Niedługo po zaparkowaniu ciężarówki dach przewożonego domu – kontenera otworzył się. Ze środka zaczęły wylatywać niewielkie drony. Wszystkie ruszyły w kierunku bazy strategicznych bombowców. Wkrótce rozległy się strzały obrony przeciwlotniczej. A potem słychać było wybuchy, na niebie pojawiły się obłoki czarnego dymu. Płonęły warte setki milionów bombowce.

Te same historie opowiadali FSB trzej inni rosyjscy kierowcy. Też byli z Czelabińska, też wieźli domy modułowe, też zatrzymali się na planowy postój i z przerażeniem zobaczyli

eprasa.pl e7d3c1407b

❖ Tak ukryto drony w przewożonym ciężarówką kontenerze.

otwierające się dachy… Historie zdarzyły się o tej samej porze. Różniły je tylko lokalizacje. 55-letni kierowca Aleksandr Zajcew zatrzymał się (na telefoniczną prośbę zleceniodawcy transportu) na stacji benzynowej Rosnieftu, która znajdowała się koło bazy lotniczej Olenia w obwodzie murmańskim. 46-letni Siergiej Kanurin miał podobną przygodę w obwodzie riazańskim opodal lotniska wojskowego Diagiliewo. A 56-letni Michaił Riumin przeżył to samo w obwodzie iwanowskim koło bazy Iwanowo. Piąta ciężarówka jechała aż do obwodu amurskiego na Daleki Wschód. Jej celem była baza Ukrainka – jednak coś poszło nie tak. Po drodze doszło do eksplozji – kierowca zginął, ładunek uległ zniszczeniu.

Rosyjski Pearl Harbor. Rosjanie byli w szoku. W mediach społecznościowych atak nazywano rosyjskim Pearl Harbor. Za to po ukraińskiej stronie świętowano. Ukraińcy ogłosili, że zniszczyli i uszkodzili 41 samolotów, czyli jedną trzecią lotnictwa strategicznego Rosji. W tym nowoczesne bombowce Tu-22M2 i Tu-95MS, ciężkie transportowce An-12, samoloty naprowadzania A-50. W sumie rosyjskie straty ocenili na 7 mld dol.

W rzeczywistości straty były nieco mniejsze – według źródeł NATO na pewno całkowicie zniszczono kilkanaście samolotów. Pozostałe zostały w większym lub mniejszym stopniu uszkodzone. Jednak trudno było o bardziej bolesną porażkę Moskwy. W ataku bowiem wzięło udział 117 tanich dronów FPV. Taki sprzęt jest wart maksymalnie kilkaset dolarów za sztukę. Na dodatek wszystko odbyło się bez strat własnych. Kierowcy zostali wynajęci, nie mieli pojęcia, w czym biorą udział. A atak nadzorowano zdalnie.

Wołodymyr Zełenski podziękował Służbie Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) i jej szefowi gen. Wasylemu Malukowi, który dowodził operacją Pajęczyna. SBU powstała jeszcze w 1991 r. na gruzach ukraińskich struktur sowieckiej KGB. Operacja była jednym z największych jej sukcesów. Tym cenniejszym, że SBU przez lata uważano za służbę zinfiltrowaną przez Rosjan. A od początku inwazji po cichu konkuruje ona w wywiadem wojskowym, który może pochwalić się sporymi osiągnięciami.

Szczegóły akcji. Zełenski dał zgodę na upublicznienie szczegółów koronkowej operacji. Okazało się, że przygotowania do niej trwały półtora roku. Obejmowała wynajęcie pomieszczeń magazynowych w Czelabińsku, przewiezienie dronów i kontenerów mieszkalnych. A następnie skoordynowanie ataku – odbywał się w trzech strefach czasowych. SBU pokazała filmy z kamer umieszczonych na dronach – celowały w zbiorniki paliwa, silniki i rakiety, w które uzbrojone były bombowce. Rosjanie uważali, że bazy są absolutnie poza zasięgiem przeciwnika, więc obrona przeciwlotnicza była dziurawa. Na nagraniach słychać, że wojskowi strzelają do dronów z kałasznikowów.

Drony, ładunki wybuchowe i kontenery mieszkalne wjechały do Czelabińska najpewniej przez granicę z Kazachstanem. Gen. Maluk sugerował, że przekupiono rosyjskich celników i wykorzystano doświadczenie karteli narkotykowych, które zajmują się kontrabandą dużych ilości nielegalnego towaru.

W Czelabińsku Ukraińcy otworzyli firmę logistyczną – należało do niej pięć ciężarówek użytych w operacji. Wcześniej dostarczonych zwykłym transportem, by stworzyć dobrą legendę. Kierowców Rosjan zatrudniono na stałe. Firma miała biura i magazyny niedaleko siedziby FSB. W magazynach po cichu montowano drony i wyposażano je w kumulacyjne ładunki wybuchowe. Potem umieszczano je w kontenerach wyposażonych w baterie, które podtrzymywały zasilanie bezpilotowców w czasie transportu.

Wszyscy współpracownicy SBU, którzy pracowali na terytorium Rosji, jeszcze przed atakiem bezpiecznie wyjechali za granicę. Trzy dni przed akcją byli już w Kijowie. Według słów gen. Maluka koordynowali pracę kierowców i dawali im wskazówki przez telefon z siedziby SBU.

Morale i obawy. W Ukrainie operacja odbiła się szerokim echem i podniosła morale w społeczeństwie. Okazało się, że niewielkimi środkami można dokonać wielkich szkód na głębokich tyłach przeciwnika.

Rosjanie nazwali Pajęczynę aktem terroryzmu.

Europejscy sojusznicy pogratulowali Kijowowi. USA były mniej wylewne. Urzędnicy Białego Domu wyrazili obawę, że operacja może zaostrzyć konflikt. – Nasz kraj ma prawo się bronić – odpowiedział Wołodymyr Zełenski.

PAWEŁ RESZKA

eprasa.pl e7d3c1407b

HISTORIA Z POLITYKĄ

Biografie

Portrety wybitnych ludzi na tle epoki

Pomocniki Historyczne POLITYKI
do nabycia na **sklep.polityka.pl**

KUP TERAZ

POLITYKA

WYDAWCA POLITYKA Spółka z o.o. SKA
ADRES ul. Słupecka 6, 02-309 Warszawa 22, skr. poczt. 13
RECEPCJA GŁÓWNA *tel. 22 451-61-33, 22 451-61-34;*
tel. /faks 22 451-61-35
ADRES INTERNETOWY www.polityka.pl
POCZTA ELEKTRONICZNA LISTEL (E-MAIL)
polityka@polityka.pl
PREZES i REDAKTOR NACZELNY Jerzy Baczyński
Z-CY REDAKTORA NACZELNEGO Mariusz Janicki (Pierwszy Zastępca),
Witold Pawłowski, Bartek Chaciński
DYREKTOR WYDAWNICZY Piotr Zmelonek

REDAKTOR WYDANIA Jolanta Zarembina **WSPÓŁPRACA** Leszek Będkowski

GRAFIKA I OKŁADKA Joanna Mucho **REDAKCJA TECHNICZNA** Iwona Michniewska, Adam Szymański

FOTOEDYCJA Marcin Kapica **KOREKCJA ZDJĘĆ** Andrzej Kozak

FOTOGRAFIE NA OKŁADCE Fot. Getty, Shutterstock
FOTOGRAFIE BE&W (35), East News (33), Getty (24), AN (19), Forum (15), domena publiczna (12), PAP (8), Muzeum Narodowe w Warszawie (4), Biblioteka Narodowa (3), IPN (2), Muzeum Narodowe w Krakowie (2), SBU (2), Shutterstock (2), Agencja Wyborcza.pl, Archiwum prywatne, GPO, NAC

KOREKTA Katarzyna Derdulska, Zofia Kozik, Joanna Lewandowska, Paulina Wejt

BIURO REKLAMY RECEPCJA *tel. 22 451-61-36, tel./faks 22 451-61-37, faks 22 451-61-68,* e-mail: reklama@polityka.pl
ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚĆ W GRANICACH WSKAZANYCH W UST. 2 ART. 42 USTAWY PRAWO PRASOWE

DRUK P/mnt leipa

eprasa.pl e7d3c1407b

Bushnell®

Militaria.pl

BYDGOSZCZ DWORCOWA 43 • **GDYNIA** ŚWIĘTOJAŃSKA 84 • **KATOWICE** GALERIA KATOWICKA • **KRAKÓW** DIETLA 51 • **ŁODŹ** MANUFAKTURA
POZNAŃ POSNANIA • **SZCZECIN** AL. PIASTÓW 53 • **WROCŁAW** OŁAWSKA 16 • **WROCŁAW** ALEJA BIELANY • **WARSZAWA** BLUE CITY • **WARSZAWA** TAMKA 49